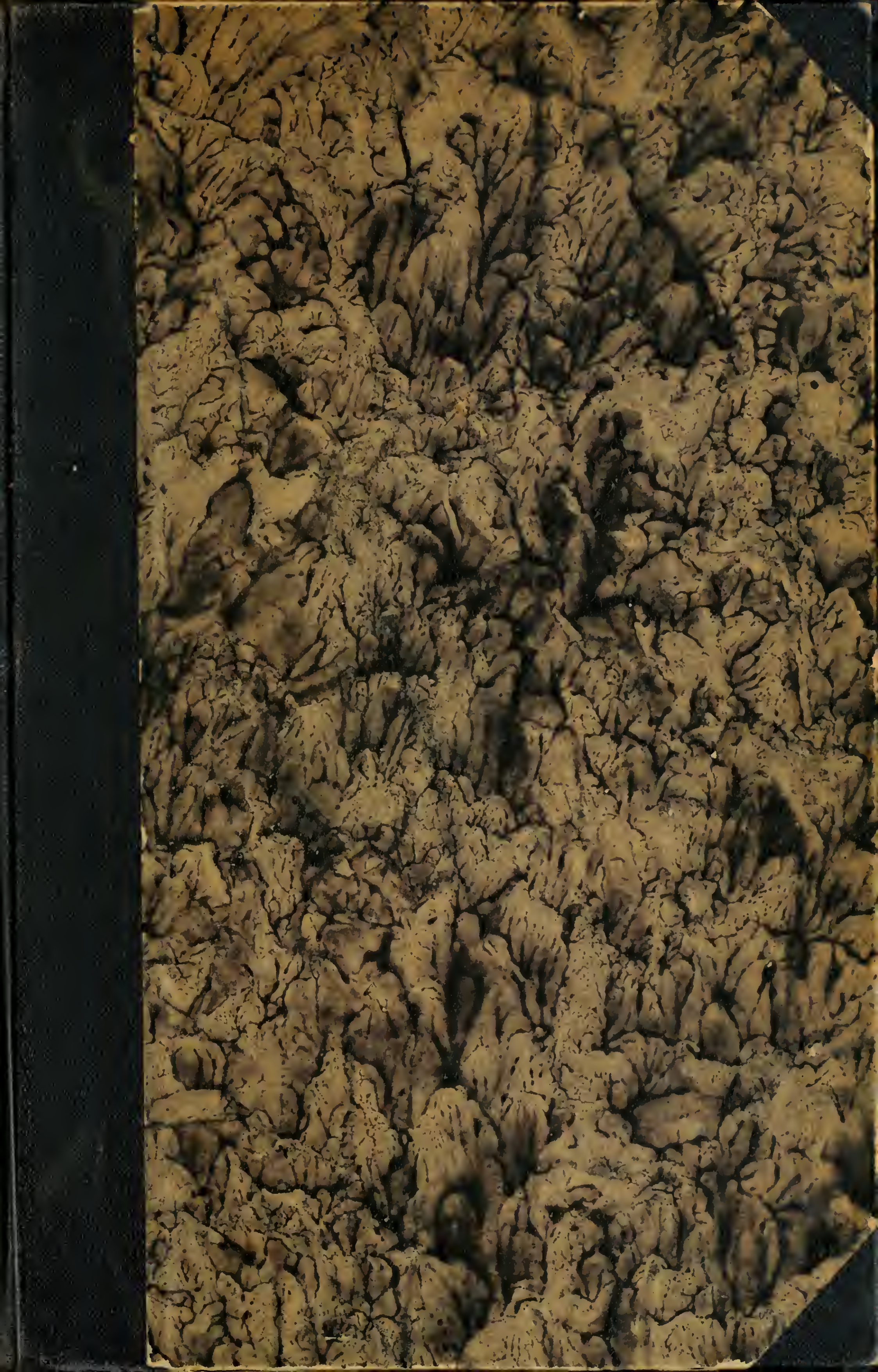


HISTORYA WOJNY CHOCIMSKIEJ

1621 r.

HISTORYA
WOJNY CHOCIMSKIEJ
1621 r.

PRZEZ

JÓZEFA TRETIAKA

WE LWOWIE
NAKŁADEM KSIĘGARNI
SEYFARTHA I CZAJKOWSKIEGO.
Z drukarni Wł. Łozińskiego. (Zarządca Wł. J. Weber.)
1 8 8 9.

SŁOWO WSTĘPNE.

Od czasu bitwy grunwaldzkiej aż do zwycięskiej odsieczy, przyniesionej Wiedniowi przez króla Jana, nie było w dziejach Polski wypadku wojennego, któryby tyle blasku zlał na oręż polski, ile tak zwana wojna chocimska 1621 r. Były bezwątpienia w tym trzechwiekowym prawie przeciągu czasu czyny orężne, o wiele korzystniejsze dla narodu w swoich następstwach, lub też lepiej świadczące o dzielności żołnierza polskiego, ale nie okryły się taką sławą, jak wojna chocimska. Złożyło się na to kilka przyczyn. Ze wszystkich wojen, jakie Polska prowadziła, wojna z Turcyą największe budziła zajęcie w Europie, ponieważ Turcya była najpotężniejszem panstwem militarnem i najwięcej miała wrogów wśród państw chrześcijańskich. Tym razem wojna polsko-turecka tem większą zwracała na siebie uwagę, że na czele potężnej armii niewiernych stawał sam cesarz turecki, rojący wielkie plany zaborcze. Wreszcie świetności powodzeniu oręża polskiego niemało przydała ta okoliczność, że zabłysnęło ono na posępnem tle katastrofy cecorskiej, po której bezpośrednio nastąpiło. Wszystkie te względy podnosiły urok zwycięstwa chocimskiego za granicą. Szczegółowe relacye o tej wyprawie przekładano na języki odległych ludów europejskich [1]), a wśród południowych Słowian

[1]) Na język hiszpański przełożony został dyaryusz Tytlewskiego p. t.: „Relacion diaria de las guerras tendidas entre Polacos y Turcas los annos 1620—21“; na włoski Zbigniewskiego pod. tyt.: „Relazione della guerra trà la Serenissima Maestà di Polonia et il potentissimo Imperatore de Turchi, fatta nell'anno 1621. Nella quale s'intendono diverse battaglie, scaramuccie et assalti“. Teki Naruszewicza. T. 112. Nr. 94.

tak wielkie budziła wrażenie, że posłużyła im za temat do bohaterskiego poematu (Gondulicza: *Osman, śpiewanie witezko*). W kraju do powyższych przyczyn uroku przybywała inna jeszcze. Od niepamiętnych czasów nie stawała u progów Polski tak wielka siła zbrojna, nie groziło jej tak wielkie niebezpieczeństwo. Potrzeba było wytężyć wszystkie siły: wytężono je i odparto wroga. Łatwo więc zrozumieć, jak silne i radosne wrażenie wywarł ten wypadek na ogóle szlacheckim, jaką dumą napawało naród zwycięstwo odniesione nad najpotężniejszym wrogiem, jak miło było szlachcie, wyszedłszy z groźnego niebezpieczeństwa, rozglądać się w przebytych trudach, niepokojach i zapasach.

To też śmiało powiedzieć można, że żaden wypadek wojenny w dziejach Polski nie uwiecznił się w tylu opisach współczesnych, nie wywołał tak obfitej literatury, jak wojna chocimska. Opisywano ją wierszem i prozą, po polsku i po łacinie, w urywkowo pisanych dyaryuszach i w większych utworach historycznych. Ze współczesnych aż pięciu opiewało ją wierszem polskim: Jan Bojanowski (*Naumachia chocimska.* Jarosław 1622 in 4⁰); Bartłomiej Zimorowicz (*Pamiątka wojny tureckiej r. 1621*, Kraków 1623 in 4⁰); Piotr Napolski, czyli właściwiej Jan Żabczyc (*Krwawy Mars narodu sarmackiego* 1628 in 4⁰), Jan Rudomina pod imieniem Frydryka Warsuchtig (*Dyaryusz prawdziwej ekspedycyi przeciw Osmanowi odprawowanej.* 1640 in 4⁰)[1]), Samuel Twardowski w poemacie p. t.: *Władysław IV, król polski.* Wreszcie współczesnym był i Sarbiewski, który uczcił tę wyprawę w swoich łacińskich odach (lib. IV 4). Wiadomo, że nie na nim kończy się szereg poetów, którzy opiewali wojnę chocimską i że główni przedstawiciele poezyi polskiej w XVII i XVIII w., Potocki i Krasicki, stworzyli na ten temat dwie epopeje, tak charakterystycznie różniące się od siebie, noszące na sobie tak wybitne piętno wieków, co je wydały.

Współczesnych relacyj prozą pisanych było więcej, niż rymowanych, jakkolwiek nie wszystkie one były współcześnie drukowane, nie wszystkie i dziś jeszcze doczekały się druku. Do drukowanych należą: *Dyaryusz* Prokopa Zbigniewskiego (Adversaria albo terminata sprawy wojennej, która się toczyła

[1]) Cztery pierwsze utwory, wymienione przez Żegotę Paulego w przedmowie do „Pamiętników o wojnie chocimskiej“ (Kraków 1853, str. VI i VII), są rzadkością bibliograficzną, której nie udało mi się znaleść ani we Lwowie, ani w Krakowie.

w wołoskiej ziemi etc.) wydany w r. 1621, Jana Ostroroga (*Wojna wołoska od cesarza tureckiego etc.*) wydany w r. 1622 w Poznaniu, oba przedrukowane w *Pamiętnikach Paulego*, a pierwszy z nich w kilka lat potem powtórnie przez Aleksandra Batowskiego (Żurkowski. *Żywot Tomasza Zamojskiego* 1860), któremu się zdawało, że ma do czynienia z nieznanym dyaryuszem; Macieja Tytlewskiego (*Narratio de proeliis etc.* 1623) dyaryusz napisany na podstawie Ostroroga, przełożony współcześnie na język hiszpański, a w późniejszych czasach przez Samuela Wieliczkę na język ruski, przyczem Wieliczko uzupełnił go jakimś latopisem kozackim [1]; dyaryusz Jakóba Sobieskiego, częściowo wydrukowany przez Naruszewicza przy *Historyi J. K. Chodkiewicza*, następnie w całości, ale z licznymi błędami w *Rozmaitościach naukowych* w Krakowie 1829, (gdzie autor jest Sobiekurskim nazwany), wreszcie w *Pamiętnikach o wojnie chocimskiej* Paulego. Dwa inne drukowane dyaryusze nie dadzą się oznaczyć imieniem autorskiem; są to: *Dyaryusz wojny tureckiej* r. 1621, ogłoszony w *Starożytnościach polskich* Grabowskiego (Kraków 1840, t. I, str. 131—147) i tak zwany *Dyaryusz Lubomirskiego*, wydany w *Pamiętnikach* Paulego. Niektóre z tych dyaryuszów, w szczególności Sobieskiego i Zbigniewskiego, przechowały się w licznych odpisach, niekiedy skracanych lub uzupełnianych. Tak dyaryusz Zbigniewskiego uzupełniony był przez Piotra Napolskiego i nosił tytuł: *Druga gwałtowna i szczęśliwa potrzeba Najjaśniejszego Władysława królewicza polskiego i szwedzkiego z sułtanem Osmanem... opisana przez Prokopa Zbigniewskiego solide przez Piotra Napolskiego.* [2] Dyaryusz Sobieskiego w niektórych odpisach nie jest pełnym i właśnie z tych niepełnych odpisów przedrukował go Pauli [3]. Wreszcie z dyaryusza Ostroroga robiono wyciągi łacińskie, dodając do nich skądinąd czerpane wiadomości. [4]

---

[1]) Letopis sobytyj S. Wieliczka Kijów 1848, t. I w dodatkach.

[2]) Rps. Bibl. Ossol. Nr. 187 i 188. W Tekach Naruszewicza dyaryusz Zbigniewskiego dwa razy jest podany (nie licząc przekładu włoskiego), a mianowicie w t. 111 pod numerami 45 i 131.

[3]) U Paulego między innymi brak ustępów p. t.: „Asekuracya Kozakom jaka“ i „Instrukcya panu Zielińskiemu z obozu do obozu“. Te ustępy znaleść można w rękopisach Bibl. Ossol. Nr. 47 i 198.

[4]) Diarius seu gesta in castris polonicis in Valachia contra Turcarum Imperatorem. Teki Naruszewicza, t. 112, Nr. 2 i Rps. Bibl. Ossol. Nr. 204.

Zupełnie niedrukowanych dyaryuszów miałem cztery pod ręką: wszystkie z muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Trzy pierwsze bezimiennie umieszczone w *Tekach Naruszewicza* (t. 111 Nr. 129, t. 112 Nr. 1 i 129) przynoszą wiele ciekawych i barwnych szczegółów z życia obozowego; jeden z nich (t. 112, Nr. 1) w wielu wyrażeniach zgodny z dyaryuszem Zbigniewskiego. Czwarty dyaryusz Marchockiego (Rps. Bibl. Czart. Nr. 345, pag. 149) pisany z relacyi dwóch synowców autora, Adama i Krzysztofa, mało jest zajmującym.

Rzecz niewątpliwa, że pod względem historycznej wartości pierwsze miejsce między dyaryuszami należy się dyaryuszowi Sobieskiego, który jako komisarz Rzpltej, biorący udział we wszystkich naradach wojennych, jako pełnomocnik do zawierania pokoju z Turkami, wreszcie jako pośrednik w traktowaniu z Kozakami, był wtajemniczony we wszystkie ważniejsze sprawy i odgrywał w nich sam znaczącą rolę; prawy zaś charakter i trzeźwy a żywy umysł wojewodzica lubelskiego tem cenniejszym czynią dyaryusz jego. Drugie miejsce pod względem historycznej wartości przypada dyaryuszowi, którego Naruszewicz nie znał, a którego autorstwo Pauli przypisał Stanisławowi Lubomirskiemu. W istocie są w tym dyaryuszu bardzo ważne dokumenta, z kancelaryi hetmańskiej zaczerpnięte i świadczące, że autorem jego był ktoś bardzo zbliżony do osoby Hetmana Wielkiego, ale są też i wyraźne wskazówki, że nim nie był pomocnik hetmański Lubomirski. Tak n. p. w dyaryuszu tym (Pauli 85) autor, mówiąc o pewnej wycieczce nocnej polskiego wojska powiada: „Nie mogła się ta czata skojarzyć, jeśli dla niezgody, albo dla nieposłuszeństwa, albo dla bojaźni cudzej? nie wiem". Tak samo na str. 95 nie wie on, dlaczego nie poszła czata, wysłana przez królewicza do Kamieńca po żywność, jednem słowem nie wie tego, o czem wiedział Sobieski, a o czem Lubomirski z urzędu swego tem bardziej musiał wiedzieć. I to co mówi autor dyaryusza o ukaraniu swywolników obozowych (str. 81) również, sądzę, świadczy przeciwko mniemaniu zasłużonego wydawcy *Pamiętników o wojnie chocimskiej*. Cześć dla św. Michała, przebijająca się w dyaryuszu, a którą Pauli na poparcie swego mniemania wskazuje, była właściwą nie samemu Lubomirskiemu; wszakże to i Chodkiewicz założył w Nieświeżu kościół poświęcony czci tego wojownika niebios. Co się zaś tyczy okoliczności, że na jednym z odpisów znalazło się nazwisko Lubomirskiego, to i ta małego jest znaczenia: znam właśnie jeden z odpisów dyaryusza Sobieskiego (Rps. Bibl.

Ossol. Nr. 47), na którym najuroczyściej w tytule położone jest nazwisko Lubomirskiego, jako autora. Jak odpisy dyaryuszów są mętne i błędami zasiane, tak mętne też były wyobrażenia przepisywaczy o autorach dyaryuszów. Mniemanie, że Lubomirski był autorem jednego z dyaryuszów stąd zapewne powstało, że czasem po dyaryuszu, niejako w dalszym jego ciągu, umieszczano listę zbiegów wojskowych, ogłoszoną zaraz po wojnie przez Lubomirskiego i jego podpisem opatrzoną u dołu. Przepisywacz, znalazłszy to nazwisko pod listą złączoną z dyaryuszem, nie sięgał dalej i przypisywał hetmanowi autorstwo dyaryusza.

Inne mniemanie Paulego, dotyczące dyaryuszów, wymaga bardziej stanowczego sprostowania. Mówiąc w przedmowie o dyaryuszach, na które się powołuje Naruszewicz, wymienia jeden z nich jako przykład i nazywa go *Dyaryuszem Smolika porucznika hetmańskiego*. Taki dyaryusz nie istniał nigdy, ani też nie wspomina o nim Naruszewicz. Błędne mniemanie Paulego powstało z niedokładnego odczytania pewnego przypisku u Naruszewicza. [1])

Po dyaryuszach wkrótce ukazały się liczne opracowania historyczne w języku łacińskim, między którymi należy się pod każdym względem pierwszeństwo dziełu Jakóba Sobieskiego *Commentariorum Chotinensis belli libri tres*. Dantisci 1646. Prócz Sobieskiego ze współczesnych opisywał tę wojnę J. J. Petrycy (*Rerum in Polonia ac praecipue belli cum Osmano gesti historia*. Cracoviae 1637), Wassenberg w swojem dziele *Gestorum Vladislai IV Pars I Gedani 1643*. Kobierzycki w swojej *Historia Vladislai IV*, wreszcie Piasecki w swojej kronice. Z nowszych historyków aż trzech opowiadało tę wojnę obszerniej: Naruszewicz w *Historyi J. K. Chodkiewicza*. Niemcewicz w *Panowaniu Zygmunta III* i M. Dzieduszycki w dziele: *Krótki rys dziejów i*

---

[1]) Historya J. K. Chodkiewicza T. II, str. 192 (wyd. Turowskiego). Naruszewicz, opowiadając podług dyaryusza Sobieskiego o pewnem starciu naszej czaty z Mołdawianami i o tem, że postrzelono jej dwóch ludzi, wymienia tych dwóch ludzi w przypisku, który brzmi: „Pacholika pana Smolika i porucznika hetmańskiego. Dyaryusz". Pauli w dziwnem przeoczeniu zrozumiał, że tu Naruszewicz cytuje dyaryusz jakiegoś Smolika. Tymczasem Naruszewicz dyaryuszem bez bliższych określeń nazywa wszędzie dyaryusz Sobieskiego, jako dyaryusz *par excellence*, i w istocie w dyaryuszu Sobieskiego (Pauli 115), czytamy ustęp: „Pacholika jedno p. Smolikowskiego (powinno być Smolikowego) postrzelono i porucznika jmci p. hetmana polnego".

spraw Lisowczyków. Ale praca Naruszewicza, oparta na obfitym materyale rękopiśmiennym, który się przechował w jego *Tekach*, nie doprowadza historyi wojny chocimskiej do końca, tylko ją urywa ze śmiercią Chodkiewicza. Niemcewicz w wymienionem dziele swojem daje wprawdzie całkowity obraz tej wojny, ale praca jego pod względem krytyki historycznej stoi niżej od pracy Naruszewiczowskiej, a w retoryczności stylu i panegirycznym nastroju o wiele ją prześciga. Dzieduszycki wreszcie, nie wolny także od retoryczności i panegiryzmu, jakkolwiek pomimo te wady, dał dość żywy i malowniczy obraz tej wojny, użył go przecież tylko za tło dla swoich Lisowczyków, na nich, na ich sprawy, jak to wymagał plan jego książki, zlał pełne światło, resztę spraw i czynów wojennych usuwając na dalsze plany, wskutek czego naturalnie pełnego obrazu wojny dać nie mógł. Prócz tego u wszystkich tych trzech autorów za mało jest uwydatnioną główna przyczyna wojny, a jeszcze mniej ścisły związek, jaki zachodzi między ową wojną a wewnętrznymi kozacko-polskimi stosunkami i walką religijną na Rusi.

W pracy, którą przedsięwziąłem, chodziło mi nietylko o rzetelne a żywe odmalowanie wypadków, które poezya i tradycya takim otoczyła blaskiem, ale i o to, aby w tym obrazie uwydatnić politykę polską na Wschodzie, tak zewnętrzną względem osmańskiego państwa i jego hołdowników Tatarów, jak wewnętrzną względem kozaczyzny. Materyał miałem obfity pod ręką, tak w wymienionych już dyaryuszach i kronikach, jak w zbiorach listów Żółkiewskiego, Jerzego Zbaraskiego, Krzysztofa Radziwiła, w żywotach Tomasza Zamojskiego (Żurkowski) i Lwa Sapiehy (Kognowicki), w Relacyach nuncyuszów apostolskich, w relacyach posła francuskiego na dworze tureckim de Cesy, zawartych w Turgeniewa *Monumenta Russiae historica*, w Collectaneach Sękowskiego, w materyałach wydanych przez Kulisza przy jego *Istoryi wozsojedinienja Rusi*, w Dodatkach do rozprawy X. Liskego o klęsce cecorskiej (*Dziennik Literacki* 1869) we współczesnych pismach dyzunickich polemiczno-religijnych i w wielu innych dziełach, na które się powołuję w ciągu mej pracy. Źródeł rękopiśmiennych, również w miarę potrzeby wymienianych, dostarczyły mi: Biblioteka Zakładu Ossolińskich we Lwowie, Muzeum XX. Czartoryskich i Biblioteka uniw. Jagiellońskiego w Krakowie. Szczególnie obfitego a nowego materyału rękopiśmiennego dostarczyła ta ostatnia w rękopisie Nr. 2. Jest to księga in folio, zawierająca 309 kart liczbowanych i zapisanych (oprócz nieliczbo-

wanych i niezapisanych), a na pargaminowej oprawie nosząca napis: *Acta diplomatica anni 1621 et 1622.* Są tu w odpisach instrukcye dla posłów wysyłanych za granicę w r. 1621 w sprawie wojennej pomocy przeciw Turkom, listy Zygmunta w tej sprawie do papieża, cesarza i innych panujących, listy tegoż króla do wpływowych osobistości zagranicznych, jakoteż do najrozmaitszych osób w kraju, przeważnie w sprawach, zostających w związku z wojną chocimską; listy cesarza do Zygmunta III i wiele innych dyplomatycznych pism z lat 1621 i 1622.

I.

Źródła wojny.

Stosunki Polski z Turcyą w XVI w. — Przyczyny zatargów: Tatarzy, Mołdawia, Kozacy. — Flotyla kozacka. — Najazdy morskie Kozaków. — Przeciwdziałanie Turków. — Ugoda buszańska. — Komisya olszańska. — Komisya rastawicka. — Wojowniczy duch Osmana i wielkiego wezyra. — Stosunek Żółkiewskiego do Kozaków. — Wyprawa cecorska.

Przez cały wiek XVI przyjaźne stosunki wiązały Polskę z Turcyą. Polityka dwóch pierwszych Zygmuntów nie dawała się wciągać w przymierza antitureckie, a Stefan Batory choć nosił w duszy wielką myśl zaczepnéj wojny z Turcyą, zabrał tę myśl z sobą do przedwczesnego grobu. Wraz z całą Europą lękano się w Polsce groźnej potęgi Osmanów i wyzywać jej nie śmiano. We wszystkich trzech elekcyach po wygaśnięciu Jagiellonów wpływ Turcyi, której przedewszystkiem chodziło o to, żeby ani dom rakuski, ani car moskiewski nie zasiadł na tronie polskim, silnie zaważył na elekcyjnej szali. I Turcy nie mieli ochoty do wojowania z Polską. Kraj ubogi, odległy, mało przedstawiał ponęt dla zaborczego ducha Osmanów, daleko mniej niż bogate i bliskie Węgry [1]). Nie lękano się też potęgi polskiéj, znając naprzód pokojową i niedaleko patrzącą politykę polską, a powtóre

[1]) Twardowski (Przeważna Legacya etc. Kraków 1639 str. 226) powtarza za Hussejnem wezyrem następujące słowa Solimana:

Jako gdyby z Polaki przyszło mu wojować,
Wolał ich mieć przyjaciół, niżeli zhołdować.
I do rzeczy. Bo i co po ziemi nam goły?
Któraby tylko żubry pasła i bawoły?

mając pod swymi rozkazami Tatarów krymskich, trzymanych, jak powiadał Żółkiewski, „jak charty na smyczy“ i gotowych za każdem poszczuciem wpaść w kraje rzeczypospolitej.

Ten pokojowy stosunek już w XVI w., ale jeszcze silniej na początku XVII w. nadwerężały trzy rzeczy. Naprzód owe ciągłe napady Tatarów, powtóre niejasny i niestały stosunek zależności Mołdawii z jednej strony względem Turcyi, z drugiej względem Polski, wreszcie napady Kozaków zaporoskich na posiadłości tureckie.

Najazdy tatarskie stanowią jednę z najsmutniejszych kart w dziejach Polski. Konieczność nakazywała dobyć wszystkich sił i zakończyć z wrogiem, który czyhał na pierwszą sposobność, aby wpaść do Polski, palić, grabić i mordować, a potem ujść bezkarnie przed nadchodzącą obroną i u którego chwilowe odetchnienie i bezpieczeństwo trzeba było kupować upominkami. Konieczność ta nigdy może silniej nie dawała się uczuwać jak za Zygmunta III; patryotyczne głosy Wereszczyńskiego (*Publika i inne pisma*) Grabowskiego, (*Polska niżna*) Palczowskiego, (*O Kozakach*) a przedewszystkiem Starowolskiego, gorąco domagały się zupełnego zniesienia Tatarów perekopskich, lub przynajmniej silnego uregulowania obrony granicznej za pomocą wojennej kolonizacyi. Ale ogół szlachecki w Polsce, leniwy z nałogu do wszelkich wysileń wojennych, które mu przerywały spokojne używanie złotych swobód i wczasów, spoglądał na te napady, jak na klęskę, której radykalnie nie można było zaradzić. Gdyby te najazdy tatarskie jednakowo dawały się uczuwać całemu narodowi, byłoby się może prędzej czy później powszechne wyrobiło przeświadczenie o konieczności ostatecznego rozprawienia się z Tatarami, ale nie, klęska ta spadała zawsze na jedne i te same prowincye; inne wolne od niej, nie brały jej tak żywo jak tamte do serca, tembardziej, że niepodległości państwa napady te zdawały się nie zagrażać. Rząd nie znajdował innej rady nad bezskuteczne skargi wytaczane przed dworem tureckim i nad ujmowanie Tatarów upominkami i nie czuł, jak to nadwerężało jego powagę.

Bez uprawy i ludzi?...
Bo acz oni wysoko niosą się i zdobią,
Rzeczą samą ubodzy, szkarłatów nie robią,
Złota w górach nie kopią, morskich konch nie znają,
Ani z żerów morwiowych jedwabiu zbierają.
Cóż tam tedy za korzyść?

Nawet Żółkiewski, którego o brak poświęcenia obwiniać nie można, a który był jednym z niewielu wtajemniczonych w wielkie zamiary króla Stefana, nawet i on radził, aby się trzymać dawnego sposobu [1]).

Zależność Mołdawii, zwanej u nas powszechnie Wołoszczyzną, od Polski sięgała bardzo dawnych czasów, i wypływała z geograficznego jej położenia, niskiego stopnia kultury i politycznej słabości. Oddzielona od Rusi polskiej łatwym do przebycia Dniestrem, związana z Polską stosunkami handlowymi, nierównie słabsza politycznie a mająca wspólnych nieprzyjaciół naprzód w Tatarach, potem w Turkach, musiała garnąć się pod opiekę bliskiego a silnego organizmu politycznego, jakim już była Polska w zawiązkach hospodarstwa wołoskiego. To też już pierwszy wojewoda mołdawski Dragosz składa hołd Kazimierzowi W. Za Wład. Jagiełły hołdownictwo to utrwaliło się, ale polityka jego następców, począwszy od Kazim. Jagiellończyka, nie umiała skorzystać z tego utrwalenia i wobec groźnie wzrastającéj potęgi tureckiej i wynikających stąd zawikłań na wschodzie, okazała się nieudolną do stałego utrzymania Mołdawii w ścisłej zależności od Polski. Kazimierz Jagiellończyk, zaniedbując bronić północnych brzegów morza Czarnego, pozwalając Bajazetowi II zająć w roku 1484 Kilię i Białogród i w pięć lat potem zawierając z nim traktat, sam przygotował niejako przewagę półksiężyca w Mołdawii. Zaraz też ze śmiercią jego zmienił się stosunek Mołdawii do Polski. Wojewoda Stefan Wielki, świadek zwycięstw Bajazeta II, niewidząc w Polsce dostatecznéj siły do powstrzymania zaborczego oręża osmańskich władców, zwrócił się z hołdem do najstarszego Jagiełłowicza Władysława, zasiadającego na tronie węgierskim i czeskim. Niezręczna polityka Olbrachta, jego niezręczna wyprawa wołoska, jeszcze gorsze miała następstwa, bo popchnęła wojewodów mołdawskich do szukania sprzymierzeńca w nieprzyjaciołach krzyża, a na Polskę straszliwe ściągnęła spustoszenia i zmusiła króla polskiego do milczącego zrzeczenia się

---

[2]) „Jako historye piszą od trzech set lat siła nam szkody czyni ten nieprzyjaciel... A cóż na to czynili przodkowie W. K. M.? Sposób naleźli przez pakta ich ująć i upominki zatrzymawać. Zdać się to *contumeliosum*, ale *tempori servire*, *neccessitati parere*, *sapientis est*... Ja też rozumiem co przodkowie naszy, którzy byli gotowszy na tego nieprzyjaciela, niż my teraz, aby także tym sposobem upominki zatrzymać ich...“ — Rps. Bibl. Jag. Nr. 102. Votum J. M. P. Stan. Żółkiewskiego A. D. 1816, k. 522,

zwierzchnictwa nad Mołdawią: w traktacie Stefana z Janem Olbrachtem 1499 o hołdzie nie ma ani wzmianki. Pomimo to Zygmuntowi I otwierały się widoki ścisłego skojarzenia Mołdawii z Polską za pomocą związków małżeńskich: następca Stefana, Bohdan, prosił o rękę jego siostry Elżbiety. Ale Zygmunt nie nalegał na siostrę, aby poświęciła osobiste upodobania dla dobra kraju, a Elżbiecie nie chciało się odegrać roli Jadwigi. Bohdan jako „chłop sprosny i jednooki“ nie podobał się pannie, a następstwem tej odmowy było, że w kilka lat potem (1512) uznał się on hołdownikiem Turcyi.

W pół wieku później groził Mołdawii jeszcze smutniejszy los: wojewoda Stefan VIII chciał przyjąć Islam i poddać Mołdawią pod bezpośrednie panowanie Turcyi. Oburzeni tem bojarowie wezwali pomocy Mikołaja Sieniawskiego, hetmana polnego, pilnującego południowych granic Polski. Sieniawski wkroczył do Mołdawii i nie czekając rozkazów królewskich, osadził na tronie hospodarskim Aleksandra IV. Ten przykład samowolnego osadzania hospodarów na tronie mołdawskim znalazł niebawem gorliwych naśladowców w możnych awanturnikach, jakimi się wówczas roiła Polska. Niektórzy z nich męczeńską śmiercią przypłacili awanturnicze swe wyprawy, jak Dymitr Wiśniowiecki, który zginął w Stambule na haku, ale nie odstraszało to innych od wypraw podobnych.

Dworowi polskiemu pokojowe stosunki z Turcyą nakazywały zachowywać się neutralnie wobec tych wypraw. Nieraz za Zygmunta Augusta oświadczali hospodarowie gotowość złożenia hołdu królowi i koronie polskiej, ale rząd królewski nie korzystał z tego, aby nie naruszać dobrych stosunków z Turcyą, która się uważała za zwierzchniczkę Mołdawii[1]). Stefan Batory, który po części tureckiemu wpływowi zawdzięczał swoje wyniesienie na tron polski, i na którego Porta spoglądała jakby na swego lennika, nie przeczuwając jego tajemniczych zamiarów, zmuszony był nawet śmiercią ukarać kozackiego watażkę Iwana Podkowę, który za przykładem panów polskich pokusił się samowolnie o tron hospodarski. Za Zygmunta III zmienił się stosunek Mołdawii do Polski na korzyść tej ostatniej, ale nie na długo. Jan Zamojski jakby wykonywając tajemne plany Batorego, dwiema wyprawami wołoskiemi odzyskał

---

[1]) Źródła dziejowe, t. X. Sprawy wołoskie za Jagiellonów przez Aleksandra Jabłonowskiego.

zwierzchnictwo polskie nad Mołdawią, a kusił się nawet i o wciągnięcie Multan w zakres tego zwierzchnictwa[1]), tak zaś umiał korzystać ze współczesnych konstellacyi politycznych i z wrogiego stanowiska względem Turcyi. Michała Wielkiego, wojewody multańskiego, rojącego o utworzeniu jednego państwa z Multan, Mołdawii i Siedmiogrodu, że to rozpostarcie przezeń zwierzchnictwa polskiego nad Mołdawią, na której tronie osadzony był wówczas przyjaźny Polsce dom Mohyłów, nie wywołało ze strony Turcyi zbrojnego oporu. Ale po śmierci Zamojskiego nie długo się utrzymało zwierzchnictwo polskie w Mołdawii. Tron mołdawski stał się znowu celem awanturniczych wypraw, które na własną rękę przedsiębrali (1612 i 1615) zaprzyjaźnieni i spokrewnieni z Mohyłami Wiśniowiecki, Korecki i Potocki, a które zakończyły się krwawą klęską, przez Turków im zadaną. Ale jakkolwiek wyprawy te drażniły Portę, pobudzały ją do zemsty, do puszczania swoich chartów ze smyczy, nie dolegały jej przecież tak bardzo, aby się czuła zmuszoną wbrew tradycyjnej polityce zwrócić zaborczy oręż na Polskę. Dokazały tego dopiero morskie najazdy kozackie, które tem były dla Turcyi, czem napady Tatarów dla Polski.

Nie zapuszczając się w początki kozaczyzny, dość jest przypomnieć, że Kozactwo na południowych kresach Polski, podobnie jak i nad Donem, było bezpośredniem następstwem ciągłego pogotowia zbrojnego, w jakiem się te okolice musiały znajdować od końca XV w. to jest od czasu, kiedy Tatarzy krymscy, przeszedłszy pod władzę cesarzy tureckich, zaczęli nieustannymi najazdami trapić sąsiednie kraje. W ukradkowym, drapieżnym sposobie wojowania, Kozacy wiele przejęli od swoich naturalnych wrogów, ale pod względem waleczności prześcignęli tych ostatnich, bo podczas gdy Tatarzy byli tylko lekką kawaleryą, jak szarańcza szybko i gromadnie pędzącą i roznoszącą spustoszenie, ale niezdolną stawić oporu nietylko liczebnie równym, ale nawet słabszym nieraz siłom nieprzyjaciela, Kozacy jakkolwiek także jako jazda nie słynęli z waleczności[2]), umieli za to, jako piechota walczyć do upadłego za okopem lub taborem z wozów, albo własnymi środkami stworzyć sobie flotę i na niej cudów waleczności dokazywać.

---

[1]) Bitwa w Multaniech z Michałem wojewodą. Staroż Polskie. Grab. t. I, str. 110.

[2]) Beauplan mówi o Kozakach „S'ils etoient aussi vaillants à cheval, qu'ils sont à pied, j'estime qu'ils seroient invincibles". Description d'Ukraine Paris 1661, p. 7.

Niż Dnieprowy o rozległych przestrzeniach wodnych, o wielkich wyspach porosłych lasem i sitowiem, o licznych i groźnych kataraktach, zabezpieczających go od wtargnięcia obcej flotylli, o mnóstwie niedostępnych kryjówek i przesmyków, był nietylko wybornem schronieniem, legowiskiem dla wojennej drużyny kozackiej, która od niego otrzymała nazwę Niżowców albo Zaporożców, ale zarazem szkołą morską dla nich i dostarczał materyału do szczególnego rodzaju flotyli, jaką posiadali.

Były to lekkie, ale obszerne łodzie, mogące pomieścić od 50 do 70 ludzi. W podstawie tego statku była łódka, wydrążona z wierzbowego lub lipowego drzewa, długa na stóp przeszło 40, wierzchnia zaś część statku do tej łódki przytwierdzona a rozszerzająca się i wydłużająca w miarę wysokości, zbudowaną była z desek, mocno spojonych i oblanych smołą i w około jakby wieńcem otoczona grubym splotem trzcin, które broniły statku od zatonięcia, kiedy się zbyt wiele wody w nim nabrało. Wysokość tych łodzi sięgała do 10—12 stóp, długość ich dochodziła stóp 60. Z powodu tak wielkiej długości powoli się obracały, ażeby więc temu zaradzić, Kozacy dawali im po dwa stery po obu końcach statku. Z każdej strony łodzi pracowało od 10 do 15 wioseł, a wtedy łódź łatwo wyścignąć mogła turecką galerę. Mieli też maszty i żagle, ale te ostatnie dość liche, używane były tylko podczas pogody.

Takie to łodzie budowali Kozacy na Dnieprze, nieco niżej ujścia Czartomelika, w miejscu gdzie Dniepr, rozdrabiając się na mnóstwo kanałów, oblewał niezliczoną ilość wysepek porosłych trzciną i tworzył istny labirynt. Drzewa dostarczały lasy, pokrywające wówczas w wielu miejscach prawy brzeg Dniepru, w okolicach porohów, albo też nadsamarskie bory, których szczątki znaczne do dziś jeszcze pozostały[1]). Kiedy wyprawa morska miała być przedsięwziętą, tam się udawali mołodcy, mając w gronie swojem wielu wprawnych rzemieślników i zabierali się do roboty. Dzielili się na oddziały zwykle po 60 i każdy taki oddział w przeciągu 2—3 tygodni wygotowywał statek, o jakim wyżej była mowa. Tym sposobem, gdy chodziło o jakąś większą wyprawę, i gdy większą liczbę ochotników ściągnęli, mogli w kilkunastu dniach stworzyć flotylę o ośmdziesięciu, a nawet stu łodziach.

---

[1]) M. Dubiecki. Kudak. Twierdza kresowa i jej okolice 1879 str. 33.

Zwykle przedsiębrali te wyprawy po S. Janie, kiedy morze Czarne najspokojniejsze, ale zdarzało się nieraz, że i w innej porze, mianowicie na wiosnę, puszczali się na morze. Cieśle i robotnicy przeobrażali się w korsarzy, uzbrajali się w szable i strzelby, brali po jednej koszuli na zmianę, po sześć funtów prochu na człowieka, ołowiu podostatkiem, mieli też czasem po kilka falkonetów, to jest małych działek, na łodzi; zapas sucharów spoczywał w długiej beczułce na dnie. Tak się w tajemnicy wśród labiryntu trzcinowego przygotowawszy na wyprawę, puszczali się gromadnie w dół Dniepru. Łodzie, wystające ledwie na $2\frac{1}{2}$ stopy nad wodą, sunęły cicho po rozległym obszarze Dniepru, jedna przy drugiej tak, że się brzegami ocierały o siebie. Na statku, gdzie płynął dowódzca wyprawy, powiewała flaga. Był to zwykle trzeci statek z przodu.

Tureckie galery nie śmiały w górę Dniepru zapuszczać się dalej jak na 3 lub 4 mile od ujścia, bo dalej zaczynał się już ów labirynt, który sprzyjał zasadzkom kozaków. Żeby więc nie dać wypłynąć flocie kozackiej na pełne morze, czatowały pod warownym Oczakowem u ujścia Dniepru. Dla tego flota kozacka, dopłynąwszy do miejsca, gdzie się zaczynało dla niej niebezpieczeństwo, zatrzymywała się i czekała ciemnych nocy przed nowiem. Wtedy dopiero usiłowała przekraść się niepostrzeżenie pod Oczakowem, a choć się jej to rzadko udawało, przecież trudno ją było w nocy zgonić, gdy nie wiedziano dokąd zamyśla uderzyć. Wydarłszy się z szyi Dnieprowej szybowała lotem ptaka, tak, że w 36 do 40 godzin przypadała już do brzegów Natolii. Celem tych wypraw były bogatsze miasta czarnomorskie, które znagła zaskoczone, stawały się zwykle łatwym łupem rozbójniczej drużyny. Udawało się też im nieraz upolować na pełnem morzu galerę turecką. Ujrzawszy ją w dzień na widnokręgu, przyczajano się, składając maszty, i silnie wiosłowano, starając się pod wieczór takie zająć względem niej położenie, aby zachodzące słońce mieć za sobą. Około połnocy pełnym lotem puszczano się ku galerze, otaczano ją wieńcem i zanim mogła strasznym dla łodzi kozackich grzmotem dział opędzić się od napastników, już ci wdrapywali się na statek, który niebawem ograbiony z tego, co się dawało przechować w łodziach często zalewanych wodą, szedł wraz z ludźmi na dno morza[1]). Jeżeli flotylla kozacka była niezwykle liczna, a cisza morska, wstrzymująca ruch galer, sprzyjała jej obrotom,

---

[1]) Beauplan. Description d' Ukraine, Paris 1661 str. 58 i inne.

ośmielała się ona rzucać na kilka, kilkanaście i więcej okrętów tureckich. Historyk turecki Naima, opisując jednę z takich bitew morskich, powiada, iż zuchwalszego narodu od kozaków, mniej dbającego o życie, mniej czującego wstrętu do śmierci, na ziemi znaleźć niepodobna i że podług świadectwa osób znających się na rzeczy „hałastra ta zręcznością i odwagą w podobnych na wodzie bitwach straszniejszą jest, niż inny jakikolwiek naród“[1]). Ale zwycięstwa takie na morzu drogo opłacać musieli kozacy, skoro galery mogły przywitać ich ogniem z dział. Beauplan utrzymuje, że nie więcej jak jedna trzecia lub co najwyżej połowa ich mogła się po takiem spotkaniu cieszyć zdobytym łupem[2]).

Najtrudniejszą rzeczą był powrót na Sicz, bo pod Oczakowem czatowała zwykle na wracających flota turecka, a pod wodę trudniej było przemykać się niż z wodą. Dlatego obierano sobie często inne drogi do powrotu. Mianowicie zatrzymywano się o 3—4 mile na zachód od Oczakowa, gdzie był płytki liman morski, wysiadano na brzeg, i brzegiem ciągnięto te łodzie w górę, a potem przeciągano je powyżej Oczakowa do Dniepru. Prócz tej drogi z powrotem była inna jeszcze, bezpieczniejsza, ale znacznie dłuższa, mianowicie przez morze Azowskie, potem rzeką Miusem w górę, z rzeki Mius lądem na przestrzeni mili do Taczawody, która ich sprowadzała przez Samarę do Dniepru powyżej porohów. Tą drogą rzadko powracano, ale czasami tędy puszczano się na morze, gdy drużyna była nieliczna a spodziewała się spotkać wiele galer tureckich pod Oczakowem [3]). Kiedy wreszcie udało się powracającym Kozakom ujść czatujących galer, lub zwycięsko się z nimi rozprawić, wieźli łupy swoje — w postaci broni różnego kalibru, reałów hiszpańskich, cekinów arabskich, drogich kobierców, złotogłowiu, materyi jedwabnych i innych wyrobów wschodnich, — wieźli do swego labiryntu, gdzie budowano łodzie i tam je ukrywali, skąd miejsce to nosiło nazwę „skarbnicy wojskowej“ [4]).

Wyprawy te już przy końcu XVI wieku przybrały groźne rozmiary. W r. 1589 spalili i splądrowali kozacy kilka miast tureckich na północnym brzegu morza Czarnego, co tak oburzyło sułtana Amurata III, że natychmiast wypowiedział wojnę Polsce i ledwie pośrednictwu posła angielskiego i solennym zapewnieniom

---

[1]) Sękowski. Collect I, 181
[2]) Beauplan, 60.
[3]) Beauplan l. c.
[4]) Beauplan 24.

Polaków, iż te napady się nie powtórzą, udało się tę wojnę zażegnać. Z pamiętników Eryka Lassoty cesarskiego posła do Siczy, wiemy, że w r. 1593 przedsiębrali w znacznej liczbie morską wyprawę do Białogrodu, a w rok potem hetman ich Bohdan Mikoszyński wyruszył z 1300 Kozakami na 50 czajkach pod Oczaków, aby wzbronić chanowi krymskiemu, dążącemu do Węgier, przeprawy przez Dniepr, co mu się zresztą nie udało. Po pogromie Nalewajki, w skutek zapewne zmniejszenia się liczby Kozaków zaporoskich, przez jakiś czas nic nie słychać o tych wyprawach [1], ale już w r. 1606, korzystając z zawichrzeń w rzeczypospolitej, najechali Kozacy Warnę i dziesięć galer naładowanych towarem zabrali. Niebawem po wojnie moskiewskiej liczba Kozaków niżowych znacznie wzrosła [2], a ich duch awanturniczy i żądny łupu, ostatnią wojną jeszcze bardziej rozbudzony, zwrócił się znowu ku morskim wyprawom. W r. 1613 dwa razy puszczali się na morze Czarne, a celem tych wypraw były miasta krymskie, których kilka „zwojowali". Turcy dla ukarania napastników i odebrania im ochoty do dalszych wypraw podobnych, wysłali flotę, która się zasadziła pod Oczakowem, którędy z powrotem mieli płynąć Niżowcy. „Ale to padło przeciwnie, powiada Żółkiewski, bo co ich Turcy mieli gromić, przydybali oni Turków nieostrożnych nocnym dziełem i pogromili ich tam w tym porcie, galer sześć, czajek nie mało pojmali" [3]. Sława tego zwycięstwa szeroko się rozeszła po Ukrainie i stała się wabiącą ponętą dla ludzi ukrainnych na Niż. W Porcie wzbudziła ona gniew niemały na Polskę, i polski poseł, który się w miesiąc po tym pogromie znalazł w Konstantynopolu, musiał się ostrych wymówek i pogróżek nasłuchać od ówczesnego wielkiego wezyra. Ten domagał się od Polski stanowczego zapewnienia, iż na przyszłość się już nic podobnego nie powtórzy [4], i wysłał beglerbega rumelskiego z wojskiem ku granicy rzeczypospolitej.

Następny rok 1614 stanowi ważną erę w dziejach morskich wypraw kozackich. Dotychczas trzymali się oni północnych brze-

[1]) Żółkiewski w r. 1596, ścigając zbuntowanych Kozaków, pisze w liście do króla o kilkudziesięciu czółnach kozackich „któremi chodzić zwykli na morze". Bielowski. Pisma Stan. Żółkiewskiego 149 ct.

[2]) Obmowy na sejmiku powiatowym 1614, Bielowski 507.

[3]) Bielowski l. c.

[4]) Bielowski 509. Poseł J. K. Mci do Konstantynopola, jakie pogróżki, jaki prażnik wyżył od świeżo zabitego wezyra wielkiego Nassułbasze, jakie przymuszenie, żeby upewnił, iż Kozacy będą in posterum pohamowani.

gów morza Czarnego i tylko te brzegi nawiedzali; w tym roku, zachęceni przez zbiegłych z Anatolii jeńców, przedsięwzięli na lekkich czajkach zuchwałą wyprawę przez środek morza Czarnego na brzegi azyatyckie. Pierwsza wyprawa na wiosnę nie udała się, burza rozpędziła ich łodzie, nie mało potopiła, a niektórych morzem na brzeg wyrzuconych Turcy pobili i pojmali. Ale za to druga, w sierpniu tego roku przedsięwzięta, okryła się nadzwyczajnem, jakkolwiek nie trwałem, powodzeniem. Przepłynąwszy w poprzek morze Czarne, zjawili się niespodzianie pod murami Synopy. To miasto bogate i ludne, zwane z powodu rozkosznego położenia swego „miastem kochanków“, nie pamiętało obcego wroga pod swymi murami od czasu, jak się władza osmańska nad niem rozciągała, nic więc dziwnego, że się stało łatwym łupem dla zuchwałej drużyny kozackiej. Kozacy, w liczbie około 2000, z łatwością opanowali zamek, wycięli załogę, zrabowali i spustoszyli domy rodzin muzułmańskich, spalili miasto, i nim się okoliczni mieszkańcy zebrali dla odparcia nieznanych napastników, puścili się na morze, uwożąc zabrane skarby i niewolnika. Straty wyrządzone wówczas przez nich w Synopie szacowano na 40 milionów [1]). Ibrahimpasza, dowodzący flotyllą turecką na morzu Czarnem, dowiedziawszy się przypadkiem o tym napadzie, postanowił zajść drogę wracającym Kozakom i wpłynął z flotą na Dniepr, ale Kozacy uwiadomieni otem, wylądowali na brzegu morskim, i na podłożonych wałkach zaczęli przeciągać łodzie swoje na Dniepr powyżej stanowiska Ibrahima. Atoli w tej przeprawie napadnięci zostali przez Tatarów i po zaciętej utarczce musieli opuścić łupy i jeńce, a Ibrahimpasza ze swej strony pomknął się ku miejscu, kędy się Kozacy na Dniepr spuszczać mieli, i tam ich jeszcze gromił [2]).

Wieść o spaleniu i złupieniu Synopy przerażenie wywołała w Konstantynopolu. Cesarz Achmet I tak był rozjątrzony tem zuchwalstwem Kozaków, że wezyra grzmotnął buławą i przysięgał na duszę, iż się zemści za to na rzeczypospolitej [3]). Begler-

---

[1]) Szajnocha w znakomitem dziele swojem „Dwa lata dziejów naszych“ mówiąc o wyprawie do Synopy niesłusznie powiada, iż Kozacy uwieźli z sobą łupu na 40 milionów. Turcy bowiem szacowali tak wysoko nie zdobycz uwiezioną przez Kozaków, ale straty swoje. Sękowski Collect I, 126 str. Bielowski 302.

[2]) Naima w Collectaneach Sękowskiego I 126, 127. Zółkiewski dowódzcę czatującej floty tureckiej nazywa Alipaszą. — Bielowski 303.

[3]) Obmowy na sejmiku powiatowym 1614. Biel. 507.

beg rumelski szedł już z wojskiem ku granicom Polski, strach był wielki na Ukrainie, gotowano się spiesznie do obrony. Ale z jednej strony wieść o tej gotowości, z drugiej wisząca wojna z Persyą, powtrzymały zemstę Turków [1]).

Niepowodzenie, jakiego doznali Kozacy w powrocie pod Synopy, nie osłabiło w nich bynajmniej ochoty do wypraw. Następnego roku 1615 puszczają się znowu środkiem morza w 80 czajek i palą porty leżące niedaleko stolicy, Mizewnę i Archiokę. Cesarz Achmet, będąc wówczas w tamtych stronach na polowaniu, widział z okna swego dymy pożarów, wznieconych przez Kozaków, i wysłał natychmiast flotę na ich rozgromienie. Ale tym razem Kozacy nie dali się rozgromić, przyjęli bitwę morską, pobili Turków, pojmali ich wodza samego, który niebawem umarł, a uprowadziwszy zdobyte galery, spalili je pod Oczakowem.

W Konstantynopolu przekonano się, że zwyczajne środki zaradcze nie wystarczają dla poskromienia Kozaków, których odwaga, zuchwalstwo i zręczność w obrotach morskich w podziw wprawiała Turków. Chcąc obmyślić nowe a stateczne sposoby poskromienia Kozaków, a zarazem zapobieżenia najazdom panów polskich na Mołdawią, które w krótkim przeciągu czasu dwa razy się powtórzyły, (1612 i 1615) pytano jeńców kozackich jakimby sposobem wyprzeć Kozaków z ich legowisk i uradzono, aby osadzić Mołdawią Turkami, zająć Kamieniec i ruskie kraje między Dniestrem a Dnieprem. Tak przynajmniej oznajmiano Żółkiewskiemu z Konstantynopola, gdzie miał płatnych ajentów, którzy mu donosili, co się święci w Porcie [2]). Podobny zamiar wymagał rzucenia wszystkich sił na Polskę, czego nie dozwoliła wojna perska, która się odnowiła w r. 1615. Wysłano tylko na początku 1616 do Mołdawii Iskenderbaszę, zwanego u nas Skinderbaszą, dla wyparcia Koreckiego i Wiśniowieckiego, szwagrów Konstantego Mohyły, na własną rękę zdobyć pragnących hospodarstwo, przeciw Kozakom zaś wyprawiono flotę pod dowództwem Alibaszy. Skinderbaszy wyprawa zupełnie się powiodła, przeciwnie Alibasza pobity został na limanie przez Kozaków i ledwie uciekł, utraciwszy kilkanaście galer i do stu czółen. Zachęceni zwycięstwem puścili się zaraz na brzegi Krymu, złupili i spalili bogatą Kaffę, i w tym samym jeszcze roku wybrali się na azyatycki brzeg Turcyi. Chcieli

[1]) Bielowski 302 i nast.
[2]) Bielowski 508 i 509.

napaść miasto Samsun, ale wiatr uniósł ich dalej na wschód. Wylądowawszy puścili się pieszo do Trapezuntu i złupiwszy go, z powrotem zabrali jeszcze kilka okrętów. Ale wracać zwykłą drogą przez liman Dnieprowy nie było bezpiecznie; dowiedzieli się Kozacy, że Ibrahimpasza czatuje na nich i chce im drogę zastąpić, ruszyli więc znaną sobie dalszą, ale bezpieczniejszą drogą przez morze Azowskie. Tymczasem Ibrahimpasza, nie doczekawszy się ich na limanie, ruszył z wojskiem na Zaporoże w nadziei, że jeśli główne gniazdo ich zdobędzie, powstrzyma dalsze ich napady. Na Zaporożu kilkuset zaledwie zostało mołojców. Ci widząc, iż nie zdołają stawić czoła znacznej potędze tureckiej, uszli ze swych ostrowiów, tak że Ibrahim bez oporu zajął Zaporoże, atoli nie znalazł tam wiele zdobyczy: parę działek i kilkanaście czółen. Rezultat wyprawy był niewielki, tembardziej, że Turcy nie osadzili Zaporoża i poprzestali tylko na zniesieniu domków kozackich. Daleko smutniejszem dla Polski następstwem tych wypraw kozackich był napad Tatarów poszczutych przez Portę na Ukrainę Wołyń i Podole[1]).

Wikłały się coraz bardziej i coraz groźniejszymi stawały się stosunki Polski z Turcyą. Nie wiele się przyczynił do ich wyrównania Grzegorz Kochański, poseł królewski, wyprawiony w r. 1616 do sułtana. Skarżył się on, jak zwykli byli czynić jego poprzednicy, na Tatarów, i na ich najazdy i spustoszenia składał winę nadzwyczajnego wzrostu kup kozackich[2]). W odpowiedź na to skarżono się na napady Kozaków, którzy znów w środopościu 1617 roku wypadli na morze[3]) i strachem napełnili pobrzeże czarnomorskie. Wyprawa przeszłoroczna Ibrahima paszy okazała się niedostateczną, a powaga sułtańska tem więcej cierpiała, że mieszkańcy niektórych miast nadbrzeżnych, widząc się bezbronnymi wobec kozackich korsarzy, podali suplikę do cesarza: jeśli ich nie obroni, chcą Kozakom hołdować[4]). Postanowiono tedy w dywanie wyprawić z wiosną 1617 na Kozaków Skinderbaszę w 15.000 Turków, do których mieli się przyłączyć Tatarzy, Wołosi, Mołdawianie i Siedmiogrodzanie. Hetmana Żółkiewskiego, który jak żóraw ciągle czuwał na południowej granicy, i dowiedziawszy się o wyprawie Skinderbaszy, gromadził siły dla obrony

[1]) Bielowski 301—311. Mowa w Warszawie na sejmie walnym roku 1618.
[2]) Teki Narusz., t. 110. Instrukcya do Turek.
[3]) Bielowski, 306.
[4]) Bielowski, 250.

granic, upewniał wezyr, że wojsko nic złego nie uczyni rzeczypospolitej i tylko dąży na poskromienie Kozaków i wzywał go, aby się usunął ze swem wojskiem, iżby przypadkiem nie przyszło do niemiłego dla obu państw starcia [1]. Żółkiewski odpowiedział, że pokoju pragnie szczerze, zgromadził siły zbrojne dla poskromienia Kozaków, których nazywał *rabusiami całego rodu ludzkiego*, ale dawał do zrozumienia, że Skinderbasza powinien tylko w obrębie tureckiego państwa ścigać i karcić Kozaków. Wśród tych upewnień pokojowych posuwały się groźnie ku sobie wojska polskie i tureckie i stanęły naprzeciwko siebie po obu stronach Dniepru pod Buszą. Atoli ani Turcy, mając na karku dość nieszczęśliwą wojnę perską, nie mieli jeszcze wtedy ochoty rozpoczynać wojny z Polską, ani tem mniej Żółkiewski nie chciał wyzywać potęgi tureckiej, zwłaszcza, że świeżo była rozpoczęta wojna z Moskwą. Stanął tedy ów sławny traktat pod Buszą, którego pierwszym i głównym punktem był warunek „aby łotrowstwo kozackie na Czarne morze z Dniepru nie wychodziło“. Polacy zobowiązywali się uskromić Kozaków jakimkolwiek sposobem, natomiast Turcy przyrzekli powstrzymać najazdy Tatarów, byle tylko tym ostatnim zwyczajne upominki były dawane. Jak wątłe były przyrzeczenia, na których się ten pokój opierał, okazało się to podczas samego zawierania traktatu. Na kilka dni przed jego zawarciem Kantymir murza odłączył się ze swymi Tatary od Skinderbaszy i poniósł pożogę i zniszczenie aż za Halicz, a Skinderbasza nie znajdował innej wymówki nad tę, że to „ludzie swawolni i że wołoską nawet (t. j. mołdawską) ziemię palą i plondrują“ [2].

Bądź co bądź, Żółkiewski widział, że trzeba się zabrać do spełnienia trudnego warunku powstrzymania Kozaków od wypraw morskich, jeżeli rzeczpospolita ma być zabezpieczoną od wojny z Turcyą. W kilka dni po zawarciu traktatu pod Buszą, pisał do króla: „Z Konstantynopola mam przestrogę od ludzi pewnych, że Turcy są tak rozdraźnieni przeciwko państwom W. K. Mci, iż zwłaszcza jeżeliby się nie zahamowały kozackie inkursye, zaraz ułacniwszy się od wojny perskiej, tu chcą wszystką potęgą naleźć na państwa W. K. Mci“ [3]. Zaraz więc po zawarciu układu pod Buszą zwrócił się z wojskiem, które miał przy sobie, przeciw Kozakom. Ci, wiedząc, że to o ich skórę chodzi, podejrzliwem

---

[1]) Bielowski, 254, 255.
[2]) Bielowski, 284.
[3]) Bielowski, 284.

okiem spoglądali na ruchy i zbliżanie się ku sobie wojsk polskiego i tureckiego i choć wielokrotnie wzywani byli i przez hetmana i przez króla i przez królewicza, aby się z wojskiem polskiem połączyli, nie uczynili tego i woleli się trzymać nad Dnieprem [1]). Kiedy po zawarciu układu z Turkami, Żółkiewski posłał do nich sługę swego Derewińskiego, wzywając ich, aby przysłali kilku starszyzny dla układów, Kozacy „dość lekko" odprawili Derewińskiego, i odpowiedzieli hetmanowi: „jeżeli komu tego potrzeba, niechże do nas przyjedzie, albo przyszle" [2]). Szedł więc ku nim Żółkiewski zbrojno i groźno, a wraz z nim i inni komisarze, wyznaczeni przez króla dla wprawienia w ryzę Kozaków, i możeby się była polała krew, jak przed dwudziestu laty, gdy tenże Żółkiewski poskramiał Nalewajkę, gdyby hetmanem zaporoskim nie był wówczas człowiek, który z nieustraszoną odwagą i sławą najdzielniejszego zaporożca łączył umysł spokojny i trzeźwy. Był to Piotr Konaszewicz Sahajdaczny, syn ubogiego szlachcica samborskiego, a wychowaniec szkół ostrogskich, sławny od niedawna naczelnik wielu wypraw czarnomorskich, otoczony aureolą świeżego pogromu Kaffy [3]).

Komisarze w imieniu króla żądali, aby liczba Kozaków zaporoskich ograniczoną była do 1000, aby ci Kozacy, zostając na

---

[1]) Pod pretekstem, że idą do nas, pisze Żółk. do króla., Ukrainę niemiłosiernie zdarli, złupili, a potem się nazad obrócili ku Dnieprowi. Bielowski l. c.

[2]) Bielowski, l. c.

[3]) Sahajdacznym dotąd więcej się zajmowała nasza poezya, niż historya, to też o życiu jego, z wyjątkiem kilku lat przedśmiertnych, mało co wiemy. Nawet o pochodzeniu jego sprzeczne zachowały się świadectwa: podczas gdy Jakób Sobieski w dziele: „Commentarii belli Chotinensis", mówi o jego plebejskiem pochodzeniu, Jerlicz w Latopiscu swoim (str. 5) twierdzi, że Konaszewicz „nie był prostego urodzenia, ale szlachcic od Sambora". Słowa Jerlicza potwierdzają: „Wirszy na żałosny pohreb Konaszewicza", napisane przez współczesnego Kassyana Sakowicza. Znajduje się tam portret Sahajdacznego, przedstawiający hetmana z długą rozłożystą brodą, na koniu, w sobolowej czapce, z buławą w ręku i kołczanem pełnym strzał za plecami, pod tym zaś wizerunkiem umieszczony herb szlachecki: podkowa z krzyżem (Kulisz., Istorya wozsojedinienja Rusi II, 256, 7). Sprzeczność tych świadectw daje się rozwiązać przypuszczeniem, że Konaszewicz był synem zagrodowego szlachcica, jednego z tych, „co poddanych nie mieli, a swym pługiem orali", ale herbem poszczycić się mogli, a przypuszczenie to zgadza się ze słowami Starowolskiego (Sarmatiae Bellatores 226, 7) o Konaszewiczu: „Is quamquam origine non satis nobilis esset etc."

żołdzie rzeczypospolitej (1000 dukatów i siedmset postawów karazyi rocznie), mieli nad sobą hetmana z ramienia królewskiego i powstrzymując się od wszelkich wypraw na Turcyą, służyli rzeczypospolitej jako straż zagraniczna. Reszta Kozaków, a mianowicie wszyscy, którzy się dopiero od lat trzech przyłączyli do Zaporożców, jakoteż wszyscy rzemieślnicy, kupcy, szynkarze i inni luźni ludzie, winni się byli rozejść do swoich dawnych siedzib pod władzę starostów i panów, a wszelkie ich kupienie miało być ręką zbrojną karane. O ile warunki te sprzyjały starszyźnie, o tyle niemiłymi były dla czerni kozackiej, którą z nieograniczonej swobody kozackiej, wabiącej blaskiem łupów i awanturniczego życia, spychano napowrót do stanu poddaństwa.

Konaszewicz nie chciał zrywać z rzecząpospolitą, nie chciał a może i nie mógł zupełnie poświęcać czerni, która zawsze groźną była dla swoich hetmanów, a której liczba przynajmniej kilkanaście razy musiała być większą od owego zastępu wybranych: obrał więc drogę pośrednią. Przyjął wszystko, co dawano, zgodził się na wszystkie warunki, zostawił tylko sobie i Kozakom wolność odwołania się na przyszłym sejmie do łaski króla i stanów, aby liczba Kozaków na żołdzie rzeczpospolitej była zwiększoną, bo tego wymagała obrona od pogan, i aby dawne prawa Zaporożców były zachowane. Tym sposobem zadowolnił i komisarzy i czerń kozacką i wszystko utrzymał w zawieszeniu, bez krwi rozlewu. A jakby chcąc pokazać rzeczpospolitej, jak wielką siłę posiadała w Kozakach, siłę, której tylko użyć nie umiała, a której się chciała pozbawić, w kilka miesięcy po owej komisyi, zwanej olszańską, zachęcony przez Lwa Sapiehę, stanął na czele dwudziestu tysięcy Kozaków i poprowadził ich do Moskwy na pomoc królewiczowi Władysławowi, odstąpionemu przez znaczną część swego wojska i będącemu wówczas w dość krytycznem położeniu, i drogę swoją do obozu królewicza usiał zwycięstwem i postrachem.

Atoli warunki układu pod Buszą ze strony polskiej nie zostały dopełnione, Kozacy nie zostali poskromieni i jeszcze przed wyprawą Konaszewicza do Moskwy, zaraz po zawarcia traktatu pod Buszą, wypadli na morze, wielkie szkody Turkom poczynili i jednego baszę im zabili [1]), a następnie na wiosnę 1618 puścili się znowu na południowy brzeg morza Czarnego i spalili Midlią,

[1]) Bielowski, 342.

o pół drogi leżącą od Konstantynopola [1]). Były prócz tego inne jeszcze na nich zażalenia: zabrali miody, wiezione chanowi tatarskiemu z Mołdawii na okrętach, zabrali listy cara moskiewskiego i podarki od niego posyłane chanowi, którego car Michał starał się pobudzić do najazdu na Polskę [2]). Wywołało to nowe rekryminacye ze strony Turcyi i aż dwa najazdy Tatarów na Polskę 1618 r.

Tymczasem car Michał, któremu Polacy ciągle jeszcze odmawiali tytułu cara i chcieli koronę odebrać, wyprawił poselstwo do sułtana, które wzywało go o pomoc przeciw Polsce, siało najrozmaitsze kłamstwa o mniemanych zwycięstwach moskiewskich wodzów nad królewiczem i przedstawiało, że teraz najlepsza pora uderzyć na Polskę, kiedy z niej wszystkie wojska wyszły [3]). Niezupełnie wierzyli temu Turcy, widząc, że Żółkiewski czuwa nad bezpieczeństwem granic ukrainnych, i rady podawanej sobie nie mogli teraz wypełnić, nie ukończywszy wojny z Persami, atoli widzieli jasno, że do poskromienia Kozaków nie dojdą pokojową drogą i gotowali się do bliskiej wojny z Polską. „Umieją oni symulować, pisał Otwinowski, poseł królewski, z Carogrodu w początku września 1618, gdy im tego potrzeba, ale dla Boga wiary im W. M. nie chciejcie dawać... boć też już u nich decisum z Koroną wojnę zacząć, byle z Persem jakikolwiek koniec uczynili", a wkrótce potem z Jass donosił kanclerzowi koronnemu, że „czajek 250 strychem kozackim robią corychlej nad Dunajem, niedaleko Budzynia" i że „koniecznie na tem są, aby tym Kozakom końca doszli, a jako zrozumiałem, wszystkie osady nowe i zameczki aż pod Czerkasy znieść myślą, dla czego też armaty z pieszemi gotują" [4]). Wojna stawała się nieuniknioną tem bardziej, że na tronie osmańskim w Carogrodzie po śmierci sułtana Achmeta i po kilkumiesięcznem panowaniu idjotycznego Mustafy, zasiadł 14to letni syn Achmeta, Osman, młodzieniec niedoświadczony, pełen ambicyi i uporu, rojący o tem, aby zajaśnieć wojennymi czynami Solimana, a żywiący szczególną nienawiść ku Kozakom, którzy śmieli tak zuchwale urągać się potędze cesarza tureckiego.

---

[1]) Kopia listu Otwinowskiego z Carogrodu 1618 r. 2 czerwca. Teki Nar., t. 110.

[2]) Skinderbasza do Żółk. 27 września 1618. Biel.

[3]) Otwinowski do sekretarza kor. 1618, 9 września. Teki Nar. tom 110.

[4]) Teki Nar., t. 110.

Atoli cały rok 1619 upłynął dość spokojnie. Wojna perska skończyła się wprawdzie klęską turecką pod Seraw jeszcze we wrześniu 1618 r. i zaraz po niej pokój został zawarty, ale na uroczyste potwierdzenie jego trzeba było aż cały rok czekać, świeża klęska zresztą nie mogła uspasabiać do natychmiastowego rozpoczęcia nowej wyprawy. Znalazł się przytem pośrednik między Polską a Turcyą w osobie nowego hospodara mołdawskiego, Gaspara Gratiani, który szczerym był stronnikiem Polski i szczerze chciał zapobiedz wojnie, która i jego księstwu groziła zniszczeniem. Nie miała nic Porta przeciw tym układom, które miały być tylko potwierdzeniem traktatu pod Buszą, atoli nie wiele licząc na nie, wysłała wojsko nad Dniepr przeciw Kozakom [1]), i Żółkiewski nie życząc sobie, aby Turcy opanowali Zaporoże, nakazał do Kozaków, którzy nie przestawali niepokoić morza Czarnego, aby „kiedy się pogaństwo koło Dniepra snuje", posłali z kilka tysięcy na Zaporoże, upominał jednak, żeby na morze wycieczek nie robili [2]). Żeby mieć pokój od Tatarów, wysłał Zygmunt posła do Krymu z podarkami dla chana [3]), a wreszcie w październiku 1619 r. odprawiła się druga komisya z Kozakami, zwana rastawicką, która miała ostatecznie usunąć przyczyny zatargów z Turcyą.

Tym razem ton, którym przemawiali komisarze do Kozaków, był o wiele łagodniejszy niż przed dwoma laty: dobrze tkwiły w pamięci świeże przysługi, jakie wyświadczyli Kozacy Polsce w ostatniej wojnie moskiewskiej. Nie żądano już ograniczenia ich liczby do tysiąca, naznaczono żołd znacznie większy, (40.000 złotych bez sukna), pozwolono tym, którzy winni się byli wypisać z Kozaków stosownie do postanowienia olszańskiego, nie wracać do poddaństwa, ale zamieszkać gdzie czyja wola; Kozacy natomiast zobowiązali się wybrakować, popalić czółna, na których puszczali się Dnieprem na morze Czarne, z wyjątkiem tych, które potrzebne były do przewozu na Dnieprze, szanować przymierze z Turcyą i karać tych, którzyby samowolnie ważyli się chodzić na morze, gotowi byli uznać hetmana z ramienia królewskiego, ale i tym razem zostawiali sobie furtkę do łaski królewskiej, aby im dawne przywileje były nienaruszenie zachowane.

---

[1]) Hammer, IV. 505

[2]) Bielowski, 351.

[3]) Bielowski. Tamże.

Że komisya rastawicka nie mogła powstrzymać Kozaków od wypraw czarnomorskich, to było rzeczą niewątpliwą, i niebawem się to okazało, atoli po jej odprawieniu zdawało się Żółkiewskiemu, że naprawdę już się wszystko ułożyło do pokoju z Turcyą. Wyprawiony w jesieni do Porty Otwinowski wiózł oznajmienie, że uczyniono wszystko „podług przymiernego postanowienia“ i żądanie, aby i z tamtej strony zachowano się podług pakt. Przez tego posła pisał Żółkiewski do wezyra Mehmetpaszy, twierdząc z największą pewnością, iż poskromieni Kozacy nigdy już na morze Czarne chodzić nie będą; [1]) w listopadzie donosił królowi, iż z listu wezyra do hospodara Gratianiego widać, że w Turcyi kontentują się postanowieniem pokoju, a po raz ostatni w życiu przepędzając święta Bożego Narodzenia z rodziną w Zamościu, wysłał stamtąd list do Koniecpolskiego, z którego widać, jak strudzony ciągłą troską o obronę kresów umysł hetmana zdawał się lubować w nieznanym od dawna spoczynku. „Alta pax na Ukrainie“ zapewniał wódz koronny swego polnego kolegę, a nie przeczuwał, że to była tylko chwilowa cisza przed burzą, która niebawem miała rozegrzmieć i której grom miał trafić w głowę sędziwego hetmana.

We wrześniu 1619 przybyło uroczyste poselstwo od szacha perskiego do Carogrodu i potwierdzony został imieniem sułtana traktat zawarty z Persyą przed rokiem przez wielkiego wezyra Chalila paszę, który po zawarciu tego traktatu za nieszczęśliwy koniec wojny perskiej musiał ustąpić swego miejsca Mehmetowi paszy. Ale i Mehmet pasza, który, przynajmniej podług mniemania Żółkiewskiego, miał kontentować się postanowieniem pokoju z Polską za pośrednictwem Gratianiego, jakkolwiek spowinowacony z sułtanem, nie długo cieszył się najwyższem dostojeństwem w państwie, i wkrótce po potwierdzeniu pokoju z Persyą, wyrugowany został ze swego wysokiego miejsca przez zręcznego i przebiegłego Alipaszę, przezwanego *Pięknym* albo *Grzecznym*. Ten znał naturę młodego Osmana; wiedział, że nowy władca był chciwym i skąpym, że nienawidził Kozaków i roił wielkie plany zdobywcze, potrącał więc te struny jego duszy, aby się wkraść w jego łaskę, i z jednej strony obfitymi podarunkami, z drugiej poddawaniem awanturniczych planów dokazał tego, że go Osman mianował wielkim wezyrem na miejsce Mehmeta [2]). Na-

---

[1]) Bielowski, 356—358.
[2]) Hammer, IV, 508.

tychmiast powiał nowy duch w dywanie; zaczęto spiesznie radzić o uzbrojeniach wojennych przeciwko Polsce i Kozakom, i już wtedy (przy końcu 1619) młody sułtan, zagrzany przez swego wielkiego wezyra, postanowił sam stanąć na czele wyprawy przeciw Polsce, a kiedy inni wezyrowie i baszowie dywanu starali się go odciągnąć od tego zamiaru, z kijem porwał się na nich [1].

Do rozpłomienienia tej wojennej żądzy w Osmanie przyczynić się wiele musiały wypadki, jakie zachodziły współcześnie w Węgrzech, Austryi i Czechach. Ten ostatni kraj dał już był hasło do nieszczęsnej trzydziestoletniej wojny. Cesarz Maciej umarł w marcu 1619, a stany czeskie zgromadzone w Pradze odsądziły od korony czeskiej mianowanego przezeń następcę Ferdynanda, i to w tym samym prawie czasie, kiedy elektorowie niemieccy we Frankfurcie (w sierpniu 1619) obrali go cesarzem. Jednocześnie udało się protestantom czeskim przeciągnąć na swoją stronę siedmiogrodzkiego księcia Betlema Gabora, również protestanta, który szybko zdobywszy północne Węgry, znalazł się pod murami Wiednia. Świat katolicki i protestancki stawały do zaciętej walki z sobą, i schlebiało to niezmiernie dumie Osmana, że oba te światy, i cesarz i protestanci, ubiegali się o jego przyjaźń i przymierze z nim, z trwogą czekając, na czyją szalę rzuci swój ciężki oręż. Betlem Gabor, który będąc hołdownikiem sułtana, bez jego wiedzy rozpoczął wojnę z cesarzem i nie był pewnym, czy ten krok jego będzie dobrze widziany w Stambule, starał się przez posłów i listy wystawić przed sułtanem sprawę Ferdynanda jako upadłą, a swoje tryumfy w powiększonych rozmiarach. W istocie krytycznem było przez czas pewien położenie nowego cesarza, oblężonego w Wiedniu, atoli jak z nieba spadła mu pomoc w postaci Lisowczyków, zaciężnej kawaleryi polskiej, zwerbowanej przeważnie z tak zwanych ludzi „swawolnych“ przez węgierskiego magnata, a cesarskiego stronnika, Jerzego de Homonay, którzy to Lisowczycy, stoczywszy się jak lawina do Węgier, i zadawszy klęskę (13go listopada 1619), Rakoczemu, jednemu z wodzów Gabora, takiego strachu naba-

---

[1]) Turgeniew, Historica Russiae monumenta, t. 2. Extraits des depêches de M. de Cesy, Ambassadeur pour Sa M. Louis XIII en Levant depuis 1620 jusqu'a 1627, str. 411, 442. O uzbrojeniach przeciw Kozakom pisze także poseł cesarski Mollart do Ferdynanda pod datą 3go stycznia 1620. Gindely, Geschichte des 30 jährigen Krieges III, 176.

wili samego księcia, że natychmiast odstąpił od oblężenia Wiednia. Ponieważ Lisowczycy wpadali z Polski i zwerbowani byli w Polsce, jeśli nie za jawnem, to za cichem pozwoleniem króla, miał więc teraz Betlem szczególne powody, aby podsycać i tak już srogi gniew sułtana przeciw Polakom i zaraz po rejteradzie z pod Wiednia do Preszburga napisał list do Osmana, w którym uskarżał się na króla polskiego, wystawiając wtargnięcie Lisowczyków jako napad Polaków na „kraje sułtana", a Polskę jako sprzymierzoną z cesarzem i Hiszpanią w celu tępienia religii mahometańskiej *per mare et terra* [1]). Dowiedział się przytem Betlem, że jeden z jego listów przejęty był i przesłany w kopii Polakom, przez sprzyjającego im Gratianiego [2]), oskarzył więc hospodara mołdawskiego, jako tajemnego wroga Turcyi i rzucił tym sposobem podejrzenie na pośrednictwo jego w układach między Turcyą a Polską.

To też kiedy na początku 1620 poseł polski Otwinowski przybył do Konstantynopola dla ostatecznego potwierdzenia pokoju, znalazł tam, wbrew nadziejom Żółkiewskiego, jak najgorsze przyjęcie. Zamiast jakiegoś wyższego dygnitarza, wprowadził go do stolicy, jakby na szyderstwo, subaszy, naczelnik policyi wykonawczej [3]), co już było widocznym znakiem, że na pokojowe rokowania Turcy nie liczą. Do końca maja udało się Otwinowskiemu zaledwo jedno posłuchanie wyjednać sobie u wezyra, po którem posłuchaniu przekonał się poseł zupełnie, że nie ma żadnych nadziei pokoju i zaraz doniósł o tem Żółkiewskiemu, dodając, że na przyszły rok sam cesarz *in persona* wybiera się do Polski, i gotuje aparat wielki, w tym roku zaś ma puścić przed sobą Skinderbaszę i cara tatarskiego [4]). Wezyr otwarcie mu powiedział, że cesarz chce wojny i że ją gotuje, i dodał, że pod jednym tylko warunkiem może mieć Polska pokój: jeżeli natychmiast zburzy wszystkie miasta ukrainne i w przeciągu czterech miesięcy zniesie Kozaków [5]). Ten warunek wyraźnie wskazywał, co było głównym celem i główną przyczyną mającej wybuchnąć

---

[1]) Khevenhiller, Annales Ferdinandei IX, 699.

[2]) Piasecki, Kronika 279. — Bielowski, 352.

[3]) I. Sobieski, Commentarii belli Chotinensis II. — Kobierzycki Historia Vladislai 662.

[4]) Bielowski, 372.

[5]) X. Liske, „Stanisława Żółk., klęska i zgon na polach cecorskich" Dodatki. Dziennik literacki 1869, str. 162.

wojny. Chodziło tu o to samo, czego domagał się jeszcze sułtan Achmet w liście do króla przed zawarciem układu pod Buszą[1]). Otwinowski naturalnie nie mógł przyjąć tych warunków. Misya jego była skończona, kazano mu wyjeżdżać, ale glejtu do granicy dać nie chciano, postanowił więc drogą morską przez Włochy powrócić do ojczyzny. Zanim się to stało, pilnowano go w Konstantynopolu jak więźnia. Doczekał się on tu jeszcze groźnej dla siebie nowiny, która pod rządami takiego wezyra, jakim był Alipasza, co się na międzynarodowe prawa nie oglądał, mogła go drogo kosztować. W końcu lipca, czy na początku sierpnia ukazali się Kozacy na morzu Czarnem, i to niedaleko Carogrodu, i zaczęli łupić po swojemu, a strach imienia kozackiego był tak wielki, że trzeba było kijami zmuszać żołnierzy tureckich do wsiadania na galery, które miano przeciw Kozakom wysłać. Otwinowski, który przywiózł był uroczyste zapewnienia Żółkiewskiego, iż Kozacy tak są poskromieni, iż nigdy na Czarne morze chodzić nie będą, lękając się o swoje bezpieczeństwo, uszedł z domu, w którym był strzeżony, i uciekł z Konstantynopola[2]). A tymczasem Kozacy na 150 czajkach uwijali się po morzu Czarnem, napadli Warnę, która liczyła wówczas piętnaście do szesnastu tysięcy ludzi, złupili ją i spalili do szczętu[3]). Działo się to w sierpniu 1620 r.

Trudno przypuścić, aby ten nowy morski najazd kozacki wypłynął z zachęty i pozwolenia, danego Kozakom przez Żółkiewskiego, wiedząc, jak hetman koronny bał się drażnić Turków. Domyśleć się raczej trzeba, że Kozacy sami korzystali z oficyalnego ogłoszenia wojennych przygotowań tureckich, zawartego w uniwersale hetmana z d. 1 czerwca, i uważając Turków za jawnych już wrogów państwa, sądzili, że są zwolnieni od warun-

---

[1]) Piasecki, a za nim niektórzy nowsi historycy polscy, a także Hammer i Zinkeisen w poduszczeniach Betlema na Polskę i Gratianiego upatrują główną przyczynę wojny polsko-tureckiej 1620. Że to jest mylne mniemanie, widać z podanego przeglądu wypadków. Doniesienia Betlema, którego zresztą znano dobrze w Konstantynopolu jako szczwanego lisa i kłamcę (czego dowodem list sułtana do niego w kwietniu 1620 r. Gindely III 179) mogły tylko wpłynąć na przyspieszenie wojny, którą od dawna miano w zanadrzu, ale i bez tego czy prędzej, czy później musiała ona wybuchnąć, ponieważ Polska nie mogła powstrzymać Kozaków od wypraw czarnomorskich.

[2]) Extraits des depeches de M. de Cesy. Turgeniew 412.

[3]) Turgeniew, 412.

ków komisyi rastawickiej. Zresztą i te warunki tłómaczyli oni po swojemu, zupełnie inaczej niż Polacy. Mamy na to dowód w sprawozdaniu z poselstwa, które na początku 1620 wyprawione było od hetmana Konaszewicza i całego wojska zaporoskiego do cara Michała i które dyakom dumy carskiej oświadczyło, że z Dniepru im nie wolno robić wycieczek na morze, ale z mniejszych rzek nie zabroniono, jak gdyby tu chodziło o miejsce, skąd wyprawy morskie były przedsiębrane, a nie o rzecz samę [1]). Korzystali oni tutaj z niedokładnego wyrażenia ugody, która brzmiała: „cnotliwemi naszemi słowy rycerskiemi przyrzekamy na Czarne morze z Dniepru ku szkodzie państwom cesarza tureckiego nie wychodzić". Jakkolwiekbądź, ten nowy najazd kozacki lepiej od wszelkich poduszczeń Betlemowych przekonywał Portę o konieczności wojny z Polską i był ostrogą do szybkiego gromadzenia wojsk, wiemy bowiem, że do końca lipca bardzo leniwo gromadziły się wojska do naczelnego wodza Skinderbaszy, który się znajdował nad dolnym Dniestrem, i dopiero od tego czasu zaczęli się Turcy szybko zbroić i skupiać [2]).

Przekonywając o bezowocności układów z Polską, najazd kozacki ściągał także odpowiedzialność na Gratianiego, który był pośrednikiem w tych układach, i tem większem otaczał go podejrzeniem. Gratianiemu, jako hołdownikowi Porty, nakazano jeszcze przedtem mieć się w gotowości i na dany rozkaz przyłączyć się z wojskiem swojem do armii Skinderbaszy [3]), teraz złożono go z hospodarstwa, i kazano się stawić w Konstantynopolu, a na jego miejsce mianowano hospodarem mołdawskim Raduła. Gratiani, lękając się losu, jaki spotkał niedawno szwagra jego Borissiego, pierwszego dragomana weneckiego, który za śmiałe odezwanie się w Porcie w imieniu rzeczypospolitej weneckiej został z rozkazu sułtana uduszony, naglił hetmana Żółkiewskiego, aby coprędzej przybywał do Mołdawii, obiecując mu, że się do niego z 25.000 wojskiem swojem przyłączy.

Wojsko polskie gromadziło się koło Baru, zwykłego punktu zbiorowego na południowo-wschodniej granicy i tu w sierpniu zjechał sędziwy hetman. Siły, z któremi miał rozpocząć walkę z najgroźniejszą potęgą w Europie, były nadzwyczaj słabe: nie

---

[1]) Kulisz, Materyały dla Istoryi wozsojedinienja Rusi. T. I. Poselstwo Piotra Sahajdacznego do cara Michała Fedorowicza 1620.

[2]) Liske, Der türkich-polnische Feldzug im J. 1620, str. 10.

[3]) Liske, str. 11.

przenosiły dziesięciu tysięcy żołnierza [1]). Przyczyną tego było zapewne w znacznej części i niedbalstwo rządu polskiego, ale też w części i brak czasu, pewność wojny bowiem dopiero w czerwcu stała się widoczną, a dwa, trzy miesiące w ówczesnych stosunkach nie wystarczały do wytworzenia znaczniejszej siły zbrojnej. Ale jeśli nie można było od razu wystawić większej siły zbrojnej, można było przygotować posiłki, któreby w razie przegranej mogły wesprzeć hetmana i powstrzymać niszczący najazd Tatarów, łatwy do przewidzenia, nawet w razie pomyślnego obrotu rzeczy. Otóż o tem wcale nie myślano i na skołataną głowę hetmana i jego garstkę wojenną kładziono losy całego kraju.

Dziwić się przedewszystkiem należy, dlaczego nie ściągnięto w znacznej liczbie Kozaków zaporoskich, którzy tak strasznym dla Turków byli nieprzyjacielem, nietylko na morzu, ale i na lądzie. Była wprawdzie podobno garstka tych Kozaków na żołdzie rzeczypospolitej w wojsku Żółkiewskiego [2]), ale mogli oni wystawić dziesięć, dwadzieścia razy większą siłę, jak to wcześniejsza moskiewska i późniejsza chocimska wyprawa okazały. Czy hetman, niechętny Kozakom, nie chciał ich mieć przy sobie, bojąc się ich niesforności? Czy może Kozacy chociaż wzywani, jak 1617, nie pospieszyli do hetmana, który nie miał u nich miru i bali się nowej jakiej ugody w rodzaju buszańskiej?

Ażeby znaleść odpowiedź na te pytania, potrzeba przypatrzeć się temu, co się po zawarciu ugody rastawickiej działo wśród Kozaków. Utworzyły się tam dwa stronnictwa: jedno, z Konaszewiczem na czele, chciało dotrzymać danych komisarzom polskim przyrzeczeń, a mianowicie ograniczyć liczbę Kozaków, zaniechać przynajmniej do czasu wielkich wypraw morskich na Turcyą, które mogły ściągnąć wojnę na Rzpltę i poprzestając na żołdzie polskim wstrzymać się od wszelkich nadużyć i pustoszenia we własnym kraju. Było to stronnictwo porządku, do którego przeważnie należała starszyzna kozacka. Do drugiego stronnictwa, o wiele liczniejszego, należała czerń, której ugoda rastawicka groziła wydzieleniem z kozactwa, i która zatem była przeciwną i tej

---

[1]) Liske, str. 15.

[2]) List do JMP. Zamojskiego, umieszczony w „Studyach Balińskiego", wspomina (str. 301) o Ukraińcach w wojsku Żółkiewskiego, a dalej zawiera nader ciekawą wiadomość, że w parę tygodni po pogromie cecorskim znajdowało się w okolicach Winnicy i Krasnego kilka tysięcy Kozaków.

ugodzie i tym, którzy ją chcieli w życie wprowadzić. Wprawdzie ugoda rastawicka nie zapędzała już tych, co mieli być wypisani z kozactwa, w poddaństwo, pozwalała osiadać każdemu, gdzie się komu podoba, atoli dla ludzi, co zakosztowali nawpół rozbójniczego, nawpół rycerskiego życia Zaporożców, powrót pod spokojną strzechę na zawsze wydał się nieznośnym. Wrzała więc niechęć pomiędzy starynnem kozactwem a młodem, ale dopóki Konaszewicz był na miejscu, czerń nie śmiała podnosić głowy i targać się na jego władzę hetmańską. Niebawem jednak po zawarciu ugody rastawickiej wyruszył Konaszewicz z kilku tysiącami Kozaków pod Perekop, jak się zdaje, dla odbicia jaszyru i łupów, z którymi powracał do Krymu kilko-tysięczny oddział Tatarów [1]). Szczęście mu tam posłużyło, pobił Tatarów, uwolnił wiele brańców chrześciańskich, ale tymczasem z nieobecności jego skorzystała czerń kozacka, złożyła go z urzędu starszeństwa i hetmanem swoim obwołała niejakiego Jacka Nierodowicza, od wielkiej brodawki na twarzy zwanego *Borodawką*. Był to, jak twierdzi Żółkiewski „ze wszech najniecnotliwszy i najbuntowniejszy“ Kozak, który rzemiosło kozackie pojmował jako rozbój i grabież, to też oświadczył czerni „że nietylko na morze, ale choćby i do piekła chcieli, iść z nimi gotów“.

Miało tedy Kozactwo dwóch hetmanów: jeden z nich obrany przez większość, ale nie uznający ugody rastawickiej, drugi uznany przez mniejszość i przez rząd polski, ale w obecnym stanie rzeczy nie mający dość sił do wykonania warunków przeszłorocznej komisyi. Już bowiem w pierwszej połowie 1620 r. chodzili Kozacy „przeciwko postanowieniu i przysiędze“ na morze, a w lipcu t. r. „mieli już do dwóchset czółen za progami gotowych, na których wybierali się na morze wielką potęgą, jak nigdy przedtem [2])“.

Wobec tego rozdwojenia w Kozaczyźnie, nie wiedział Żółkiewski, jak ma sobie postąpić. Świeżo zawarta ugoda rastawiecka była mu bardzo nie na rękę. Chcąc utrzymać powagę rządu, trzeba było domagać się wykonania warunków ugody, i ukarać tych, co ją naruszyli; a tymczasem położenie polityczne tak się zmieniło, że to właściwie, co ugoda najsurowiej zakazywała,

---

[1]) Listy H. Żółkiewskiego. Kraków 1868, str. 146. Kulisz. Materyały dla Istoryi wozsojedinienja Rusi. T. I, str. 94.

[2]) Żółkiewski do króla 30 czerwca 1620 w Dzienniku Lit. 1869 str. 161. Listy Stanisława Żółkiewskiego. Kraków 1868, str. 146.

mogło się stać ratunkiem dla Rzeczypospolitej. Nie wiedział przytem Żółkiewski, co uczynić z żołdem, który podług ostatniej ugody mieli otrzymać Kozacy w dniu św. Jlii w Kijowie (1go sierpnia), nie wiedział, czy wypłacić go, czy nie, jeżeli ze swej strony dotrzymają wszelkich warunków. Obawiał się on, że jeżeli się teraz żołd Kozakom wypłaci, Kozacy na przyszłość jeszcze mniej okazywać będą posłuszeństwa, licząc na pobłażliwość rządu polskiego. Z drugiej strony wiedział, że nie dostawszy żołdu, nie wesprą, jak należy, polskiego wojska w gotującej się wojnie z Turcyą i chyba tylko na własną rękę rozbójnicze będą ponawiać napady na Turcyą.

Chwiejność i niepewność Żółkiewskiego w całej tej sprawie z Kozakami najlepiej nam malują dwa cytowane już listy jego. W liście z 30 czerwca 1620 do króla z Żółkwi oświadczał się on za wojną zaczepną w porozumieniu z panami chrześciańskimi i z królem perskim, a następnie pisał: „Z strony tych Kozaków nie wiem, jako tam między nimi rzeczy padną; jeżeli przemaga ta strona, która się dzierży postanowienia takrocznego, przez komisarze od W. K. Mci deputowane uczynionego, trzeba będzie mieć *in paratis* to, co się im dać pozwoliło, do czego już też czas niedaleki, ledwie pół piątej niedzieli, gdyż te czterdzieści tysięcy, które się im obiecały, w Kijowie na Święto Świętego Jlii ruskiego dać przychodzi. Przyczem potrzeba, żeby z dworu W. K. Mci był komisarz, albo ktożkolwiek, któryby się upomniał, żeby ci swawolnicy, co na morze przeciwko postanowieniu i przysiędze swojej chodzili, byli pokarani, i inne kondycye w komisyi wyrażone, żeby do skutku były przywiedzione. Tenże komisarz z liczby ich, jakaby miała być, miałby determinować. Lecz jeśliby Rzplta na tę rezolucyą (jako moja jest sentencya, którąm wyżej wyraził) skłoniła się, jużby przyszło i tego karania zaniechać, i owszem otuchę dać, czego oni życzą, żeby Turkom jako największe szkody i złości wyrządzali". A w miesiąc potem donosząc krewnemu swej żony, Tomaszowi Zamojskiemu, który był naówczas wojewodą kijowskim, o gotującej się za porohami wielkiej wyprawie kozackiej na morze, dodawał: „Od czego, żeby ich teraz przy takowym rządcy (Borodawce) zahamować, nie widzę żadnego sposobu. Posłaliśmy do nich z Jegomością Panem Podskarbim koronnym, iż pieniądze wedle takrocznego postanowienia umówione, które gotowe są, będą im dane, jeżeli oni wszystkim kondycyom w akcie komisarskim opisanym dosyć będą czynili. Ale choćby im i pieniądze były dane, trudno ich już od tego

przedsięwzięcia zahamować, żeby morza tego roku mieli zaniechać".

Z zestawienia dwóch tych listów widać, że Żółkiewski nietylko nie wiedział, jak ma sobie postąpić z Kozakami, ale nie wiedział nawet, czy życzyć sobie ich pomocy na morzu, czy jej się lękać. W to położenie wprawiła go fałszywa polityka Polski na południowym Wschodzie, polityka, której on był narzędziem, i której miał paść ofiarą.

Skończyło się na tem, że Kozacy nie dostali żołdu, że nie dali pomocy zbrojnej Żółkiewskiemu, o którą nawet, jak się zdaje, nie byli wzywani i że na własną rękę wyruszyli na morze Czarne, niosąc zniszczenie jego pobrzeżom i tem bardziej jeszcze pobudzając sułtana do wojny z Polską.

Stanąwszy na czele swego nielicznego wojska, Żółkiewski miał do wyboru dwa plany działań wojennych: albo ruszyć nad Dniestr, okopać się w obozie i strzedz tylko, jak w 1617 roku, granic Rzeczypospolitej; albo wkroczyć zaczepnie do Mołdawii. Za pierwszym planem przemawiała większa łatwość ściągnięcia posiłków, gdyby się te znalazły, i większa w ogóle łatwość obrony; do drugiego skłaniała nadzieja połączenia się z licznem wojskiem mołdawskiem i uchronienia ojczyzny od spustoszeń wojny, na grunt obcy przeniesionej. Większość senatorów w radzie królewskiej oświadczyć się miała za tym ostatnim planem, atoli nie narzucano go Żółkiewskiemu, jak to widać z listu jego do króla, pisanego w dzień ruszenia się wojska z Baru (26 sierpnia): „Wypisałem w innych liściech przyczyny, dla których opuściwszy *tutiora*, *fortiora consilia* przedsięwziąłem". Tak więc miał do wyboru i bezpieczniejsze i hazardowniejsze plany. Dalsze słowa tegóż listu wskazują nam, że i osobiste pobudki nakłaniały go do wkroczenia w ziemię mołdawską: nie chciał on, aby go szarpały i obmawiały języki ludzkie, jak w latach poprzednich, za to, że Tatarów nie ścigał i nie pogromił. „W tej rzeczypospolitej zrzędnej, krnąbrnej trudno inaczej; toż i prywata mię necessitowała obmowiskami, detrakcyami (do znoszenia choć i wielkim umysłom zawżdy przykremi) *passim* mię i niewinnie urągano. A to i teraz, gdyby Wołochom proszącym nie dało się ratunku, wielka do obmowisk materya i pewnieby mię to nie chybiło" [1]).

Ruszył tedy hetman do Wołoch, w pierwszych dniach września przekroczył Dniestr powyżej Soroki i bardzo prędko prze-

---

[1]) Bielowski 375.

konał się, jak nieostrożną była jego wiara w pomoc mołdawską. Mołdawianie, dowiedziawszy się, że hetman polski z nielicznem nadciąga wojskiem, zlękli się wojny z Turcyą i tłumnie zaczęli opuszczać swego hospodara, a i sam Gratiani, który na pierwszą wieść o wkroczeniu Polaków do Mołdawii, sprawił rzeź Turkom, po niego wysłanym i otwarcie podniósł znamię buntu, teraz, widząc, że go poddani opuszczają, a słysząc o szczupłości sił polskich, chciał już tylko ratować swoją głowę i uciekać do Polski i ledwie go Żółkiewski już uciekającego zdołał nakłonić do powrotu i zwabić do swego obozu. Przybył Gratiani i zamiast 25.000 przyprowadził ledwie kilkuset wiernych sobie Mołdawian. Stanęło wojsko polskie na polach cecorskich, na dawnem obozowisku Jana Zamojskiego, niedaleko Jass, na lewym brzegu Prutu i tu oczekiwało na nadejście nieprzyjaciela, o którego siłach nie miano jeszcze w polskim obozie dokładnego wyobrażenia i poczytywano je za znacznie mniejsze, niż były w istocie. Dnia 18go września ze wschodem słońca ukazali się wreszcie Turcy i Tatarzy na wzgórzach obrzeżających równinę cecorską i tegoż dnia wszczęła się już bitwa, której rezultat nie był dla Polaków niepomyślnym i nie odebrał im ufności w zwycięstwo, pomimo iż się przekonali, że mają do czynienia z nieprzyjacielem przynajmniej trzykroć od nich liczniejszym. Dopiero bitwa następnego dnia, z powodu złego wykonywania obrotów wojennych, przyniosła klęskę Polakom, osłabiła nadzieję zwycięstwa i skłoniła hetmana do próbowania układów z naczelnym wodzem sił tureckich, Skinderbaszą. Jeśli dla wojska polskiego, liczącego już ledwie 8000, a rzuconego w obcym kraju na pustej równinie, bez nadziei posiłków, układy mogły być deską ocalenia, Gratianiemu nie wróżyły one nic lepszego od najgorszej klęski: wiedział on dobrze, że Turcy domagać się będą jego wydania i uczuwał dreszcz przerażenia na myśl, że może się stać ofiarą układów. On też to bez wątpienia, którego pomoc zwabiła wojsko polskie do Mołdawii, był zarodem tego fermentu, jaki się zaczął w tem wojsku objawiać zaraz po niepomyślnej bitwie 19 września i który w końcu sprowadził ostateczną jego zagładę. Chcąc sam uciekać, starał się namówić innych do ucieczki i na nieszczęście udało mu się to, w takim stopniu, że noc z 20 na 21 września przedstawiała obraz niesłychanego popłochu, zamięszania i rozluźnienia wszelkich węzłów karności w obozie polskim. Gdyby Turcy skorzystali byli z tej chwili, przyspieszyliby o parę tygodni tragiczną katastrofę wyprawy Żółkiewskiego.

Jednakże ucieczka Gratianiego, — który, mówiąc nawiasem, uciekał od śmierci z okrutnych rąk tureckich, ale znalazł ją w ucieczce, zabity przez własnych towarzyszy, Mołdawian, znęconych jego skarbami — ucieczka Gratianiego choć osłabiała siły polskie, pociągając za sobą około tysiąca żołnierza polskiego, choć dodawała ducha wrogom, pod pewnym jednak względem ułatwiała Żółkiewskiemu rozpoczęcie układów pokojowych. Znając szlachetny charakter hetmana polskiego, można być pewnym, że nie zgodziłby się on na wydanie Turkom hospodara, a tego bez wątpienia oniby się przedewszystkiem domagali. Teraz więc, gdy Gratiani uciekł, warunek ten nie mógł już stanowić przeszkody w układach. Atoli i pomimo tego ułatwienia trudno już było wówczas zawrzeć układ z Turkami, ktorzy taką przewagę swoję czuli nad wojskiem polskiem. Podług historyka tureckiego Naimy głównym przeciwnikiem układów był ognisty Kantemir murza, dowódca nogajskich Tatarów, którego wraz z innym baszą miał żądać Żółkiewski za zakładnika; inni zaś dowódcy turecko-tatarskiego wojska okazywali się jakoby skłonnymi do zawarcia ugody. Jakkolwiekbądź, gdyby nawet układ jakiś, wówczas zawarty, mógł ocalić garstkę wojska polskiego, nie zdołałby on zapobiedz dalszej wojnie, rzeczpospolita bowiem nie mogłaby się była w żadnym razie zgodzić na warunki, któreby jej podyktował zwycięski Osman, a które bez wątpienia nie byłyby łatwiejszymi do przyjęcia od tych, jakie przed rozpoczęciem wojny stawiano Otwinowskiemu w Konstantynopolu.

Być też może, że Żółkiewski nie liczył na powodzenie układów, chciał tylko zyskać kilka dni czasu dla przygotowania się do obronnego odwrotu. W istocie pomimo wielkiego upadku ducha i wielkiego niedostatku, jaki panował wówczas w wojsku polskiem, przygotowano się znakomicie. Wojsko zamknęło się w ruchomy tabor obronny, który 29 września ruszył się do odwrotu. Był to rozpaczliwy odwrót. Wewnątrz taboru uczucie słabości sił własnych, niedostatek amunicyi i żywności, dokoła wróg potężny, który ze wszystkich stron oskrzydlając tabor, posuwał się za nim i czyhał na sposobność, aby natrzeć i rozgromić cofających się; przed taborem droga daleka do granic polskich przez puste równiny, moczary i rzeki. A jednak, pomimo tak rozpaczliwego położenia, odwrót przez całe sześć dni wytężonego pochodu, przerywanego krótkimi tylko odpoczynkami, odbywał się w takim porządku, tabor wyglądał tak groźnie, że nieprzyjaciel chociaż go ciągle oskrzydlał, zrzadka ośmielał się nacierać,

a każde natarcie, jak o mur, rozbijało się o tabor. Gdyby jeszcze kilka godzin pochodu w takim porządku, odwrót ten zajaśniałby w rzędzie najświetniejszych czynów wojennych.

Na nieszczęście stało się inaczej. Na dwie mile przed Mohylowem, gdzie czekała strudzonych wojowników ziemia ojczysta i większa łatwość obrony, w nocy z 6go na 7my października powtórzyła się scena popłochu i ucieczki z 20 września. Zarzewie zdrady i popłochu, rzucone przez Gratianiego, tylko przygaszone było, ale nie wygasło. Na wielu pachołkach ciążyły zarzuty, iż się owej pierwszej fatalnej nocy, korzystając z zamięszania i popłochu, dopuszczali rabunku w opuszczonych przez Gratianiego i innych zbiegów namiotach, a nawet w namiotach rycerstwa, które straż obozową trzymało. Nie ukarano ich, bo pora nie była po temu, ale niektórzy z rotmistrzów byli tak nieostrożni, iż się odgrażali: niechno Dniestr przejdzie wojsko, winowajcy będą ukarani. Było więc wielu takich z czeladzi, którzy się bali przejścia za Dniestr w porządku i ci za nadejściem nocy dali hasło do popłochu i ucieczki, która wnet sprowadziła napad Tatarów i Turków na tabor. Wybiła godzina ostatecznej zagłady dla wojska polskiego. Wśród nocy, wrzasku, popłochu, zamięszania i ucieczki głos wodzów, Żółkiewskiego i Koniecpolskiego, stracił siłę rozkazującą; garstka się tylko prawdziwie mężnych około nich skupiła, aby zginąć z honorem, gdy inni ginęli w ucieczce i popłochu. Mała tylko część wojska, nie wiele więcej nad tysiąc ludzi, uszła śmierci lub niewoli, w tej liczbie był i dowódca artyleryi, Teofil Szemberg, dziejopis smutnej wyprawy. Stary hetman, chociaż w ostatniej chwili pogromu jeden był już tylko sposób ocalenia -- ucieczka, wolał zginąć, niż wracać bez wojska i legł w walce, oddając strudzoną głowę wrogom, których ta zdobycz wielkim tryumfem napełniła. Z wyższych oficerów zginął waleczny Denhof, dowódca zaciężnych rajtarów. Hetman polny, Koniecpolski i dwaj młodzi Żółkiewscy, syn i synowiec hetmana wielkiego, ranni dostali się w niewolę, a wraz z nimi wiele innych znacznych osób, książę Samuel Korecki, co brał udział w pierwszej ucieczce, Bałaban, Struś, Farensbach, Kazanowski, Mikołaj Potocki.

Podobnej klęski wojennej od niepamiętnych czasów nie doznała Rzeczpospolita. Całe wojsko, nieliczne wprawdzie, ale stanowiące jedyną w owym czasie obronę — zniesione, hetman wielki i kanclerz koronny zabity, hetman polny w niewolę wzięty, granice Rzeczypospolitej na oścież otwarte Tatarom, którzy też

nie omieszkali skorzystać z tej sposobności i rozpuścili zagony swoje, zapędzając się aż do Jarosławia, Wiśniowca, Dubna, Ostroga i Zasławia, obracając w popiół sioła i dwory możne i unosząc z sobą wielki plon ludzi, bydła i rozmaitej zdobyczy [1]). Jedyną siłę zbrojną, jaką można było przeciwstawić rozzuchwalonej powodzeniem dziczy tatarskiej, stanowiło kilka rot wojska, rozstawionych w Gródku, Lwowie i Starem-Siole, a nad którymi komendę miał pan krajczy koronny, Stanisław Lubomirski, przebywający podówczas we Lwowie. Nic też dziwnego, że garstka ta niezdolną była nawet okolic Lwowa ochronić od spustoszenia[1]).

---

[1]) Rps. Bibl. Ossol. Nr. 187. k. 555. Przebieg wojny wołoskiej podany jest przeważnie podług dr. X. Liskego „Der türkisch-polnische Feldzug im Jahre 1620“.

[1]) Lubomirski miał z sobą we Lwowie dwie roty; trzy stały w Gródku, jedna w Starem Siole. Pod Lwowem ukazały się ognie tatarskie już 15 października. O godzinie 6 dnia tego uderzono we Lwowie na trwogę; jednocześnie z okolicy lud zaczął się sypać do miasta, szukając w murach obrony. Ojcowie Karmelici bosi, wziąwszy Najśw. Sakrament, w procesyi udali się do miasta; to samo uczyniły panny zakonne od Wszystkich Swiętych; szły parami, przed nimi kapłan z Najśw. Sakramentem. Miasto, jak nieraz potem, tak i teraz dzielnie zabrało się do obrony. Mieszczanie, szlachta, chłopi i zakonnicy, jednem słowem wszystkie stany stanęły na wałach do obrony. P. krajczy z wojewodą ruskim bronili nowej baszty od Bernardynów, szlachta krakowskiej, mieszczanie innej; Dominikanie z chłopstwem bronili miasta od strony Maryi Magdaleny. Bernardyni szańce porobili i sami z muszkietami straż odbywali. Tatarzy stali pod Lwowem do 18go. Tego dnia przybyły 3 roty z Gródka i p. krajczy posłał je na pomoc owej rocie, którą oblegali Tatarzy w Starem Siole. Udało się wtedy naszym napaść na śpiących Tatarów, pomimo jednak szczęśliwie rozpoczętej walki cofnąć się musieli z powodu nadejścia świeżych sił z kosza tatarskiego. 21 października Tatarzy znowu pod Lwów podstąpili i zdołali zachwycić wielu ludzi, którzy licząc na odejście Tatarów, powrócili byli z miasta, a także z błot i lasów do swych chałup i na pogorzeliska. Dyaryusz wtargnienia tatarskiego po wołoskiej potrzebie etc. Dziennik liter. 1869, str. 256. Porównaj z Zimorowicza Historyą miasta Lwowa. Lwów 1835, str. 300.

II.

Źródła obrony.

Wrażenie wywołane klęską. — Sejm 1620. — Zamach Piekarskiego. — Pobory wojenne i inne uchwały sejmowe. — Pomoc kozacka. — Religijne stanowisko Kozaków. — Wpływ patryarchy Teofana na stosunki religijne na Rusi. — Zachowanie się dworu względem patryarchy. — Sprawa religii greckiej na sejmie. — Starania o obcą pomoc: poselstwa do papieża, cesarza, króla angielskiego i innych dworów.

Wieść o klęsce cecorskiej przerażeniem napełniła kraj cały. Wiedziano, że wojsko Skinderbaszy to tylko jakoby przednia straż olbrzymiej armii, z którą miał sam cesarz turecki wyruszyć w roku następnym. Czegoż się spodziewać od starcia z całą potęgą turecką, skoro drobna tylko część tej potęgi tak straszny cios zadała. Wojna, której się tak lękano i której przez tyle dziesiątków lat tak starannie unikano, stawała przed rzecząpospolitą w całej grozie, nieodwołalna i nieunikniona. Gdybyż przynajmniej można było wszystkie siły wytężyć w jednę stronę; ale nie, niebezpieczeństwo groziło i od strony Moskwy, niezadowolonej z traktatu dywilińskiego i czyhającej na sposobność pomszczenia strat i klęsk swoich, i od Szwecyi, z którą rozejm, zawarty przed dwoma laty, w tym właśnie czasie upływał, i od Węgier, skąd dochodziły wieści o wrogich względem Polski zamiarach Betlema. Szukano winowajców nieszczęścia, znajdując w tem pewną ulgę: atoli tragiczna, bohaterska śmierć hetmana zamykała usta najbardziej niechętnym dla niego i nie pozwalała zwalać nań winy; szemrano więc tylko na politykę królewską, upatrując główną przyczynę wojny z Turcyą w posłanych na pomoc Ferdynandowi Lisowczykach [1]. Po kościołach rozlegały się

[1]) Piasecki, (przekład Bartoszewicza) 289, 290.

modły publiczne, nakazane przez biskupów ku odwróceniu grożących nieszczęść [1]). Jednocześnie obawa wielkich katastrof zwracała umysły zabobonne ku śledzeniu nadzwyczajnych zjawisk przyrody i upatrywaniu w nich złej wróżby. Jednem z takich zjawisk było trzęsienie ziemi, które pod koniec roku dało się uczuć na Rusi i zdawało się być najwyraźniejszą zapowiedzią nieuchronnych a bliskich klęsk i przewrotów [2]).

Wśród takich smutnych widoków, szemrań, obaw i przeczuć zebrał się w Warszawie w pierwszych dniach listopada zwyczajny sejm walny, przyśpieszony nieco z powodu grożącego niebezpieczeństwa wojny, a scena, jaka się w pierwszych dniach obrad sejmowych odegrała w tem mieście, rzuciła jeszcze bardziej ponure światło na tę groźną chwilę dziejową. Dnia 15go listopada w niedzielę król, jak zwykle, w orszaku dygnitarzy duchownych i świeckich udał się na mszę do kościoła św. Jana Chrzciciela. Kościół roił się ludźmi, pomiędzy którymi przyczajony za drzwiami z czekanem w ręku stał nieszczęsny obłąkaniec Piekarski. W chwili, gdy król wchodził do kościoła, mając po jednej stronie arcybiskupa lwowskiego Próchnickiego, po drugiej biskupa przemyskiego Wężyka, a idący za nim królewicz zatrzymał się we drzwiach, aby odczytać przybite na odrzwiach tezy, Piekarski, który od 10 lat, t. j. od zabójstwa Henryka IV miał się nosić z królobójczym zamiarem [3]), pchnął przed siebie połowę drzwi, za którą stał ukryty, i uderzył króla czekanem po głowie. Czekan, pośliznąwszy się po lisim kołpaku, z lekka tylko zranił głowę i prawą stronę twarzy królewskiej [4]), król jednak pod tym ciosem zachwiał się i padł na ziemię. Zamach wywołał straszliwe zamięszanie w kościele. Podczas gdy niektórzy bliżsi dobyli szabel, aby rozsiekać królobójcę, czemu ledwie zapobieżono, dalszych, którzy nie widzieli, co się stało, a słyszeli tylko wrzawę i błysk szabel, ogarnęło niesłychane przerażenie. Ci, co byli tchórzliwszego usposobienia, zaczęli uciekać z kościoła tak, że „aż ich rysie i sobole spadały“, a uciekając do zamku ze swoją służbą „bardzo lud szkodzili, alabartami pchając i miejsce sobie czyniąc“. I wśród całej ludności warszawskiej rozszedł się ogromny popłoch. Pewien ksiądz,

---

[1]) J. I. Petricii, Historia etc. Crac. 1637, str. 72.

[2]) Zimorowicz, Historya miasta Lwowa 301. Kobierzycki.

[3]) Ręk. Bibl. Ossol. Nr. 188, k. 372.

[4]) Ręk. Bibl. Jagiell. Nr. 100. Dekret wydany na Piekarskiego.

Włoch rodem, wypadłszy na ganek kościelny, przerażony zamachem na króla, miał zawołać donośnym głosem po włosku: *traditore! traditore!*, a lud stojący przed kościołem, mając głowę nabitą wieściami o klęsce cecorskiej, a nieświadomy wrzawy i zamięszania w kościele, chwycił te słowa księdza prędko wymówione, jako okrzyk zwiastujący napad Tatarów na Warszawę. Przez parę godzin panowała w całej Warszawie ogromna trwoga: furtki wszystkie pozamykano, cechom nakazano gromadzić się w chorągwie do obrony i dopiero wtedy ochłonęli Warszawianie z przestrachu, gdy po ulicach i placach otrąbiono, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi miastu [1]).

Ponieważ niebezpieczeństwo zmuszało do spiesznego przygotowania obrony, odłożono więc na bok inne sprawy, które miały wejść na tok obrad sejmowych i zajęto się niemal wyłącznie obroną. Najważniejszą rzeczą było uchwalenie podatków na wojnę. W rzeczypospolitej stałych podatków nie było, to też skarb jej zwykle bywał pusty. Tylko dochody z kwarty wpływały co roku stale na zamek rawski i były przeznaczone na obronę granic podolskich, ale te wynosiły wszystkiego około 100.000 złp., t. j. sumę, za którą można było utrzymać nie więcej jak parę tysięcy żołnierza. Inne dochody stałe z dóbr królewskich, jakoteż z ceł i myt szły do skarbu nadwornego, który ledwie wystarczał na zaspokojenie potrzeb dworu królewskiego. Dopiero wtedy, gdy wojna była w zanadrzu, albo gdy skonfederowane wojsko domagało się zaległego żołdu i samo sobie wybierało kontrybucye, odwoływał się król do sejmu, żądając uchwalenia podatków, zastosowanych do potrzeby. Ten brak skarbu stałego w najwyższym stopniu krępował działalność rządu, nie pozwalał ani na wczesne przygotowanie obrony, ani na zapobieżenie zniszczeniu, jakie konfederacye wojskowe zrządzały, a już najbardziej utrudniał wszelką wojnę zaczepną, której szlachta nigdy nie pragnęła.

Ponieważ podatki stosowano do chwilowej potrzeby, panowała tedy pod względem miary podatkowej wielka rozmaitość. Były lata, w których nie płacono podatków wcale, były inne, w których płacono jeden, tak zwany pobór łanowy, to jest po złotemu z łanu, były takie, w których płacono po trzy i po sześć złotych, jak n. p. w latach 1613 i 1614, kiedy szlachta pragnęła się co rychlej uwolnić od wewnętrznego nieprzyjaciela, jakim były

---

[1]) Ręk. Bibl. Ossol. Nr. 314 i Kobierzycki.

konfederacye wojskowe, domagające się zaległego żołdu. A nietylko rok do roku nie był podobnym pod względem stopy podatkowej: w jednym i tym samym roku nie wszystkie województwa jednakie ponosiły ciężary i podczas gdy jedne ofiarnością swoją prześcigały ogół, posłowie innych, zasłaniając się instrukcyami sejmików, nie chcieli przyzwolić na ciężary, na które się większość godziła.

Wszakże ciężary te padały na szlachtę i duchowieństwo tylko pośrednio. Szlachta, której swobód ekonomicznych używało i duchowieństwo, nie płaciła wcale podatku z dworskich łanów, a i pod względem pośrednich opłat miała rozmaite ulgi i przywileje [1]). Podatki ciążyły na stanie kmiecym i mieszczańskim, a po części na szlachcie zagrodowej, która zwykle płaciła ze swej roli połowę tego, co kmiecie. Ta wolność podatkowa szlachty znajdowała jakoby uzasadnienie w tem, że ten tylko stan obowiązany był bronić ojczyzny własnym kosztem, stając w pospolitem ruszeniu. Ale pospolite ruszenie było już oddawna machiną zardzewiałą i niedołężną, kosztowną, a mało pożytku przynoszącą, o czem już współcześni dobrze wiedzieli [2]), dlatego też machina ta coraz rzadziej bywała wysuwaną i w ruch wprawianą. A przecież szlachta wciąż ani grosza nie płaciła ze swojej roli na wojnę. Jeżeli pomimo to niechętnie zwykle pozwalała na podatki wojenne, których ciężar przedewszystkiem przygniatał chłopów, to czyniła to widocznie z obawy, że chłop przeciążony podatkami, nie będzie się mógł uiszczać z rozmaitych danin, jakie od niego pobierała [3]).

Groza niebezpieczeństwa nakłoniła szlachtę do uchwalenia podatków wojennych w rozmiarach dotąd niebywałych: uchwalono ośm poborów rolnych, t. j. ośm złotych podatku od łanu kmie-

---

[1]) Źródła dziejowe, T. VIII. A. Pawiński, Skarbowość w Polsce za Stef. Batorego, str. 388—9 i in.

[2]) Patrz X. Radziwiłła: Sprawy wojenne i polityczne, Paryż 1859, str. 97.

[3]) Sprawa poboru kmiecego nie jest dotychczas rozjaśnioną; nie wyjaśnił jej i Pawiński w cennem dziele swojem: O skarbowości za Stefana Batorego, i nie zwrócił nawet uwagi czytelnika na to, że połowa każdego poboru kmiecego miała być wytrącaną z dziesięcin, noszących rozmaite nazwy, jak: snopowe, meszne, spy, małdry. Na podstawie tego faktu możnaby mniemać, że w podatku kmiecym ukrywał się podatek na duchowieństwo.

cego i mieszczańskiego, a cztery od łanu szlachty zagrodowej; dalej ośm szosów, czyli zwykłych poborów z domów miejskich i podwójną opłatę od wyrobu i szynkowania napojów, zwaną **czopowem**, opłatę, która była ważnem źródłem dochodu. Tym razem między województwami panowała pod względem miary podatkowej większa, niż kiedykolwiek, jednomyślność. Kilka tylko województw, między temi krakowskie i poznańskie, okazało się mniej chętnymi do wspólnego niesienia ciężarów, ponieważ przyzwoliły na jedno tylko czopowe. Posłowie pruskich województw wcale na sejm nie przybyli, ponieważ województwa te z powodu panującej zarazy nie mogły odprawić sejmiku przed zebraniem się sejmu. Dopiero po sejmie mieli się zebrać obywatele tych województw w Chełmnie i tam uchwalić podatki wojenne [1]).

Mniej więcej stosownie do podwyższenia podatku rolnego podwyższono i podatki, nakładane na przemysł wiejski i miejski, a także pogłówne na obcych kupców i Żydów. W ogóle przy tem opodatkowaniu nie zapomniano o żadnem zajęciu, dochód niosącem, o żadnej warstwie społecznej, nawet najuboższej. Dość powiedzieć, że nawet dudarze i skomoroszy, t. j. wędrowni grajkowie, kuglarze niedźwiednicy, winni byli zapłacić podatek, i to dość znaczny, bo 4 zł. wynoszący od osoby, nawet najubożsi z wieśniaków, komornicy, nie mający ani roli, ani bydła, powołani byli do złożenia ośmiogroszowego podatku na utrzymanie wojska, co miało odeprzeć najpotężniejszą armią w Europie. Wreszcie dodać należy, że starostowie i dzierżawcy dóbr królewskich zobowiązali się zapłacić podwójną kwartę, czyli *duplę*, duchowieństwo zaś, zgromadzone na synodzie w Piotrkowie, dobrowolne złożyło dary. Na tym synodzie biskup krakowski, Szyszkowski, z prawdziwie patryotycznym wystąpił wnioskiem, aby każdy z duchownych magnatów złożył na ołtarzu ojczyzny w tej nagłej potrzebie połowę swego dochodu rocznego. Ale inni biskupi oświadczyli, iż obawiają się, żeby tak wyraźnie oznaczona miara ofiary nie stała się szkodliwym na przyszłość dla wolności duchowieństwa przykładem, i zgodzono się na zdanie Pawła Wołuckiego, biskupa władysławskiego, ażeby dobrowolnym darom żadnej nie oznaczać miary [2]). Biskup ten dał dowód, że nie chodziło mu o usunięcie się od ofiary, wystawił bowiem własnym kosztem stukonną cho-

---

[1]) Lengnich, Geschichte der preuss. Lande V 141.

[2]) J. I. Petricii. Historia rerum in Polonia gestarum Crac. 1637 str. 71.

rągiew husarską, którą brat jego Filip, kasztelan rawski, dowodził, ale nie mamy śladów, aby inni biskupi poszli za jego przykładem.

Ażeby zbytek nie pożerał pieniędzy, które winny były być obrócone na obronę kraju, wydał sejm rozmaite uchwały w tym celu. A najprzód ustanowił *maximum* ceny dla przedmiotów zbytkowych, jednakowe dla wszystkich miast bez względu na odległość i trudności dostawy, i każdy kupiec w swym sklepie winien był mieć taksę urzędową tych towarów. Ta naiwna pod względem ekonomicznym uchwała wywołała słuszne żale, skargi i przedstawienia mieszczaństwa [1]). Dalej zabronił sejm pod karą konfiskaty przedawać klejnoty, czy to prywatnie, czy publicznie, ponowił zakaz, aby mieszczanie i plebeje obojej płci (z wyjątkiem burmistrzów, wójtów i landwójtów większych miast) nie używali szat jedwabnych i podszewek, a także drogich futer „okrom lisich i innych podlejszych“, wreszcie zabraniał żołnierzom sadzić rzędów końskich złotem i srebrem: nic, tylko rzemień i żelazo miało być na koniu. Ta ostatnia uchwała wypłynęła, jak się zdaje, z nauki, jaką dał pogrom cecorski, zarówno jak i dwie inne: jedna o dyscyplinie wojskowej, potwierdzająca władzę hetmanów i rotmistrzów, a druga o zbiegach wojskowych, nakazująca instygatorom koronnym badać ich winę i wnosić przeciwko nim zaskarżenia na sejmie. Przeciwnie zasłużonym, statecznym żołnierzom przyrzekano nagrody w wójtowstwach i sołtystwach. Polecono dalej zaopatrzenie miast, szczególnie przyległych południowym granicom, w załogę, broń i amunicyą, a starostom ukrainnym pod utratą starostw nakazano, aby mieszkali w zamkach sobie poruczonych, czego oni nie zwykli byli czynić [2]).

Liczbę wojska regularnego, które miano wystawić przeciw najpotężniejszej armii w Europie, oznaczono z początku na 60.000 [3]). W skład tej armii miało wejść 14.000 husarzy, tyleż

---

[1]) Teki Narusz. T. 112, Nr. 138. Instrukcya panom posłom miasta wileńskiego do IchM Panów senatorów dana w sprawie miasta tego doległości w r. 1621.

[2]) Vol. leg. T. III, konstytucye sejmowe 1620 r.

[3]) Tak podaje Piasecki i Kobierzycki. Tę liczbę uważano za konieczną jeszcze podczas układów o ligę w roku 1596, w razie gdyby Polska miała walczyć *disjunctis viribus* (Exp. rom. Bibl. Casat. XVI 14 f. 180). W kilka miesięcy po sejmie spodziewano się już tylko wystawić 50.000 regularnego wojska praeter limitaneos homines et Cosacorum agmina. Instrukcya dla Grochowskiego. Rkp. Bibl. Uniw. Jag. Nr. 2, str. 23.

jazdy pancernej niemieckiej, czyli rajtarów, 15.000 lekkiej kawaleryi, czyli Kozaków, ostatek miał się składać z piechoty polskiej, niemieckiej i węgierskiej. Zaciąganie regularnego wojska odbywało się zwykle w taki sposób, że król rozsyłał zasłużonym ludziom wojennym, których chciał mieć rotmistrzami, tak zwane listy przypowiedne, gdzie była oznaczoną liczbą żołnierzy, których miał rotmistrz zaciągnąć na żołd rzpltej, oraz wysokość żołdu. Służba „przypowiadała się“ zwykle na ćwierć roku, po jej upływie można ją było wypowiedzieć, lub też zatrzymać na dalszą ćwierć roku, a rachowała się od popisu, to jest od chwili, w której pewna chorągiew stawała w zupełnej gotowości do pochodu przed jakąś wskazaną sobie władzą wojskową.

Uchwalone pobory, które wynosiły prawdopodobnie około 5 milionów zł. p.[1]) nie wystarczały na utrzymanie 50tysięcznej armii nawet przez trzy ćwierci, zachodziła zatém obawa, że zabraknie pieniędzy na zapłacenie wojska i że nawet w razie pomyślnego ukończenia wojny, grozi rzpltej wielkie niebezpieczeństwo — konfederacye wojskowe, które tak niedawno jeszcze — po wojnach moskiewskich — dały się jej we znaki. Ażeby uniknąć tego niebezpieczeństwa, potrzeba było albo przyczynić poborów, albo zmniejszyć liczbę wojska. Bojąc się wytężać i tak już natężonej struny podatkowej, a licząc na zagraniczną pomoc, obrano tę drugą drogę i uchwalono w końcu sejmu, aby „nad podatki rzpltej wojska nie zbierano“, i aby te podatki wystarczyły na trzy ćwierci, licząc od marca, kiedy się służba miała zaczynać. Tym sposobem liczba wojska regularnego, które można było wystawić naprzeciw potężnej armii tureckiej, stopniała do 35—6 tysięcy, tyle tylko bowiem za dochody rzpltej można było wy-

---

[1]) W r. 1578 na utrzymanie 22.000 wojska (12.000 jazdy i 10.000 piechoty) wydano 1,212.933 zł. (Pawiński, Skarb. 236). W r. 1596 kiedy się toczyły układy o ligę, a Polacy mieli wystawić 60.000 wojska, z tych trzecią część za cudze pieniądze, roczne utrzymanie 20.000 wojska w połowie z jazdy, w połowie z piechoty, obliczano na $1^1/_2$ miliona zł. (Exp. rom. 1887. Bibl. Casat. XVI 14 f. 180 Gaetani do kard. S. Giorgio). W 1621 głównie z powodu, iż moneta polska straciła połowę wartości, utrzymanie roczne 50.000 wojska miało kosztować aż ośm milionów zł. (Instrukcya dla Grochowskiego. Rkp. Bibl. Uniw. Jag. Nr. 2, k. 23). Otóż takiej sumy skarb państwa nie miał do rozporządzenia; mógł on tylko z zebranych podatków opłacić 35.000 żołnierza, rozporządzał zatem prawdopodobnie przeszło pięciu milionami zł. p. (Comment 21).

stawić i utrzymać do końca roku [1]). Dla obmyślenia dalszych środków prowadzenia wojny i tylko w tym celu miał być zwołany nowy, krótki sejm przed upływem owych trzech ćwierci. Gdy zaś pobory nie zaraz miały wpłynąć do skarbu, a czas naglił, pożyczono u opiekunów ostrogskiego dziedzictwa (po zmarłym Januszu Ostrogskim, kasztelanie krakowskim) 200.000 zł., który to dług podskarbiowie obojga narodów na swoich dobrach zabezpieczyli.

Obok regularnego wojska uchwalono powołać pospolite ruszenie, które dwa razy w ostatnich latach (1616 i 1619) z powodu niebezpieczeństwa grożącego od Turcyi zapowiadane, od niepamiętnych jednak czasów nie przychodziło do skutku. Teraz gdy przyszła chwila wytężenia sił wszystkich, pospolite ruszenie stało się nieodwołalnem. Naznaczono „okazowanie“, to jest prezentowanie szlachty w zupełnej gotowości do boju przed wojewódzkimi lub powiatowymi urzędami, dla Korony na poniedziałek przewodni, dla Litwy na dzień 3 maja 1621. Ale, jak wiemy, na pospolite ruszenie mało liczono: była to wielka masa, ale nieobrotna, niekarna i niewyćwiczona; co zaś było dzielniejszego w stanie rycerskim, to spieszyło zwykle w chorągwie regularne.

Były inne jeszcze dwa źródła orężnej obrony, do których postanowiono się uciec: Kozacy zaporoscy i pomoc obcych państw.

Na pomoc kozacką rozmaicie się zapatrywano. Jedni, i król był w tej liczbie [2]), mało na nią liczyli, obawiając się zapewne niesubordynacyi tego żołnierza i spustoszenia, jakiego zwykł się był dopuszczać we własnym kraju. Przeciwnie drudzy, szczególnie ci, którzy mieli sposobność przypatrzeć się nieporównanej dzielności tego wojska, największą przykładali wagę do pomocy kozackiej i doradzali największe ofiary dla jej pozyskania. Jak wiadomo, stosunek zależności Kozaków od rzpltej był tak niejasny, że nie dość było przesłać im rozkaz i żołd, aby usłuchali rozkazu, potrzeba było zjednać ich sobie i upewnić się o ich pomocy. Za wyraz tych, którzy wiele liczyli na pomoc kozacką,

---

[1]) Wszystkie te szczegóły wychodzą na jaw z ciekawego listu ks. Jerzego Zbaraskiego do króla z dnia 12 czerwca 1621 r. Listy str. 31.

[2]) Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2. Zygm. III do Podczaszego koronnego (St. Lubomirskiego) pisze 1621: „W Kozakach małą nadzieję dobrej sprawy pokładamy“. Jak. Sobieski w liście do X. Zbaraskiego, koniuszego koronnego. Teki Nar. T. 112, Nr. 3.

może służyć bezimienny autor *Sposobów obrony rzpltej od pogan*[1]), pisanej zaraz po pogromie cecorskim. Radził on, aby Kozaków zaporoskich rzucić na Krym (gdyby się nie udało przekupić Tatarów i odciągnąć tym sposobem od Turków), albo też jeszcze przed końcem grudnia, nim zima stanowcza stanie, wysłać wojsko prosto ku Tehini, Białogrodowi i tam jakiś kąt zająć, skądby Kozakom łatwo było czynić najazdy morzem i ziemią. Żeby zaś uczynić sobie Kozaków zupełnie powolnymi, radził wysłać do nich kogoś z pieniędzmi (100.000 zł.) i to nie komornika, ani dworzanina, ale senatora „bo i komisye przez takich były odprawiane", prócz tego rozdać mniejsze posiadłości koronne na Ukrainie „między chude pachołki kozackie", podać coś Saydacznemu i innym ich wodzom, przywabić pobratymców ich, Dońców, którzy często na współkę z Zaporożcami przedsiębrali morskie wyprawy, wreszcie przekupić patryarchę i uspokoić religią grecką.

Z tego planu, który przynajmniej o tyle był mądrym, o ile upatrywał w Kozakach zaporoskich potężną siłę w wojnie z Turcyą, siłę dostateczną, aby wszcząć wojnę zaczepną w Krymie, a więc może i wywrócić to gniazdo szarańczy tatarskiej, na którą w polityce polskiej nie umiano znaleść sposobów. — z tego planu widać, że zapewnienie sobie pomocy kozackiej uważano za rzecz niebardzo łatwą. W istocie dziwny był stosunek rzpltej do Kozaków. Poskramiano ich ciągle, starano się osłabić ich liczebnie, kazano im palić czółna, na których śmieli urągać morskiej potędze Osmanów, a jak tylko niebezpieczeństwo skądkolwiek zagroziło, zwracano się do nich o pomoc jak najliczniejszą i dawano im sposobność do rozwijania tej siły, którą potem znów miano poskramiać i osłabiać. Że takie postępowanie nie mogło wzbudzać w Kozakach ani ufności, ani uszanowania dla rządu, to rzecz naturalna. Tylko konsekwentna polityka, dążąca wytrwale do zniesienia Tatarów i opanowania północnych brzegów morza Czarnego, mogła była tych krnąbrnych, nieufnych, głodnych i drapieżnych wassali zamienić w wierny i straszliwy oręż w ręku rzeczypospolitej. Ale na nieszczęście polityka taka nie była zgodną ani z usposobieniem szlachty, pragnącej używać spokoju, ani z dążeniami Wazów, którym się śniły ciągle korony szwedzka i i moskiewska, ani z urządzeniami rzeczypospolitej, która w swojej

---

[1]) Sposoby obrony Rzpltej od pogan, dzieląc ją na dwoje, jedne przeciwko Tatarom potoczną, a drugą przeciw teraźniejszemu postrachowi gwałtownej wojny tureckiej. Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2.

hierarchii społecznej nie znajdowała miejsca dla takich ludzi, jakimi byli Zaporożcy.

W obecnej chwili była inna jeszcze przyczyna obustronnej nieufności. Wyraziła się ona w radzie bezimiennego doradcy, aby przekupić patryarchę i uspokoić religią grecką. Już od dwudziestu kilka lat trwała na Rusi walka unitów z dyzunitami: po jednej stronie stało wyższe duchowieństwo ruskie, które z własnego popędu wprowadziło unią, po drugiej zakony, bractwa i coraz mniej liczni panowie świeccy greckiego wyznania; duchowieństwo niższe niezakonne dzieliło się między dwa te zastępy. Rząd sprzyjał unii i zabezpieczał jej posiadanie dóbr kościelnych i wyższych godności duchownych. Dyzunici przez posłów ze swego grona niejednokrotnie wnosili na sejmie skargi o pokrzywdzenie religii greckiej i wyjednywali uchwały, które miały na celu uspokojenie waśni religijnej, atoli były tak niejasne i ogólnikowe, że rozstrzygnąć i uspokoić wzajemnych pretensyj bynajmniej nie mogły. Walka tedy trwała dalej, a nienawiść religijna rosła.

W tej walce do roku 1620 Kozacy stali niemal zupełnie na uboczu. Uważali się oni za wyznawców religii greckiej, praktyki religijne spełniali wiernie, ale na wszelkie subtelności teologiczne i różnice hierarchiczne zupełnie byli obojętni. Bez wątpienia walkę z pogaństwem za zaszczyt sobie poczytywali, ale jeśli ze szczególnem zamiłowaniem przedsiębrali morskie wyprawy do Turcyi, to główną tu ponętą była obfita zdobycz, jaką znajdowali w portach czarnomorskich. W wojnach moskiewskich, nie wyłączając ostatniej, składali liczne a krwawe dowody, że się wyznaniowemi sympatyami bynajmniej nie kierują. Wprawdzie w roku 1618 utopili w Dnieprze Grekowicza, namiestnika unickiego metropolity kijowskiego, ale był to objaw religijnej nienawiści nie Kozaków, ale mieszczan kijowskich, ci bowiem podmówili garstkę Kozaków do zbrodni, której sami lękali się popełnić. We dwa lata potem, w lutym 1620, wyprawionych do Moskwy posłów zaporoskich zapytywano w dumie carskiej, czy nie doznaje ich wiara prześladowania od Zygmunta, a posłowie odpowiedzieli na to stanowczem przeczeniem [1]. Mogło być zapewne trochę dyplo-

[1]) Kulisz. Materyały dla istoryi wozsojedinienja Rusi. T. I, str. 94. Poselstwo Piotra Sahajdacznego do cara Michała Fedorowicza: „Dumny dyak Iwan Gramotin mówił do Czerkasów, że tu w rossyjskiem państwie rozniosła się pogłoska, że król Zygmunt zawarł pokój i przyjaźń z Tureckim, a na ich wiarę chce nastąpić, więc niechże oni teraz objaśnią: w jakich stosunkach zostaje teraz król polski z tureckim,

macyi w tej odpowiedzi, to pewna jednak, że gdyby ich żywo obchodziła walka religijna na Rusi i leżał na sercu interes kościoła greckiego, znaleźliby byli sposób zaznaczenia sympatyi swoich w tym kierunku.

Ale w tym samym roku 1620, nieco później, zaszła okoliczność, która stanowczo wpłynęła na zmianę stosunku Kozaków do cerkwi wschodniej na Rusi i uczyniła ich po raz pierwszy obrońcami tej cerkwi. Tą okolicznością był przyjazd na Ruś, do Kijowa, jerozolimskiego patryarchy Teofana.

Jeszcze podczas ostatniej wojny moskiewsko-polskiej wybrał się był Teofan do Moskwy w tym samym celu, w jakim jeździli przed nim rozmaici patryarchowie wschodni, t. j. po jałmużnę dla obdzieranego i ciemiężonego przez Turków duchowieństwa greckiego. Zdarzyło się, że w tym czasie umarł patryarcha moskiewski Ermogen. Na jego miejsce miał być wyniesiony na stolicę patryarszą ojciec cara Michała Fiedorowicza, metropolita Filaret, ale ten był w niewoli polskiej i potrzeba było czekać na jego wyzwolenie. Czekał na niego i Teofan i doczekał się nareszcie [1]). W czerwcu 1619 po zawarciu traktatu w Dywilinie powrócił Filaret do Moskwy i niebawem został przez Teofana wyświęcony na patryarchę.

Nie wiadomo, jak ścisłe stosunki zawiązały się między tymi patryarchami, to jednak można za rzecz pewną uważać, że Filaret, wrogo usposobiony dla Polaków, którzy i po zawarciu traktatu nie uznawali jego syna carem, nie omieszkał zwracać uwagi Teofana na potrzebę przeciwdziałania unii w Polsce i nie omieszkał uskarżać się na Kozaków zaporoskich, którzy, choć synowie cerkwi wschodniej, w ostatniej wojnie, jak i w poprzednich, wielkie zniszczenie i rzeź wielką w państwie moskiewskiem szerzyli.

Teofan powracał na wschód przez Ruś kijowską i tu zatrzymał się przez cały rok prawie. Mieszczanie kijowscy przyjęli go z wielką radością, duchowieństwo dyzunickie otoczyło go i

z papieżem i z cesarzem, i czy na ich wiarę nie następuje w jakikolwiek sposób? A Czerkasy odpowiedzieli: Następowania na nich ze strony króla polskiego nie było żadnego, a z Turkiem jest w pokoju i na morze im na ludzi tureckich zabroniono chodzić z Zaporoża, ale nie z małych rzeczek: z rzeczek im, oprócz Zaporoża, nie wzbroniono chodzić. A o cesarzu i papieżu nic im nie wiadomo, a ten kraj od nich bardzo oddalony i t. d."

[1]) Sołowiew IX, 149 i inne.

wytaczało przed nim skargi na unickich pasterzy. Ci ostatni, zatrwożeni przyjazdem patryarchy, nie omieszkali zwracać uwagi rządu polskiego na grożące stąd unii i państwu niebezpieczeństwo. Królowi, wkrótce po przybyciu patryarchy do Kijowa, donoszono, że był on „nie na co innego, jedno na praktyki wysłany do Moskwy z Konstantynopola, żeby Moskwę buntował przeciw Koronie“ i dlatego „nie tędy jechał, którędy inni patryarchowie jeździli, ale sobie przez ordę szukał inszej niezwyczajnej drogi“[1]). Nie ma śladu, żeby te podejrzenia były słusznymi, wszakże i Żółkiewski podzielał je i sądził, że należało patryarchę zatrzymać i nie puszczać go wolno z kraju[2]). Ale wobec zbierającej się już na horyzoncie burzy tureckiej polityka nakazywała bardzo oględnie postępować z patryarchą. Dawano mu wprawdzie do zrozumienia, iż przyjazd jego obudza podejrzenie, ale jednocześnie oświadczano się z ufnością. „Aczkolwiek różnych różne głosy o tym Wielebności Waszej przybyciu do nas donoszone były, te jednak wagi takiej u nas nie były, aby jakie o Wielebności Waszej podejrzenie przeciwne w nas mogły urodzić, ale raczej tak długo czekać postanowiliśmy, ażbyśmy co pewniejszego o przedsięwzięciu Wielebn. W. poznali. Co już z listu W. W., jakośmy i mniemali, jawno widzieć się daje“ i t. d.[3]). Tak pisał król Zygmunt (1 sierpnia 1620) do Teofana w odpowiedź na list, który przywieźli królowi wyprawieni w poselstwie przez patryarchę czerńcy. Jednocześnie (30go lipca) wydany uniwersał królewski do obywateli ukrainnych i wołyńskich domagał się bezpiecznego przejazdu dla patryarchy i głosił, iż „należy na tym siła rzeczypospolitej, zwłaszcza pod ten czas niebezpieczeństw od pogaństwa następujących, aby ten patryarcha, człowiek zacny, przez państwa nasze był przeprowadzony“[4]).

Chodziło przytem o to, aby wyprawić patryarchę jak najspieszniej z Rusi i komornik Paczanowski, wyznaczony do bezpiecznego przeprowadzenia patryarchy z Kijowa do Kamieńca, otrzymał rozkaz uczynić to „niemieszkale“[5]). Atoli Teeofan nie odjechał zaraz. Do śmielszego wystąpienia zachęcało go naprzód kłopotliwe położenie rzeczypospolitej, nad którą już wojna wi-

---

[1]) Listy Stan. Żółkiewskiego, Kraków. str. 145.
[2]) Tamże.
[3]) Verificatia niewinności.
[4]) Tamże.
[5]) Tamże.

siała turecka, a powtóre niespodziana opieka, jaką znalazł dla cerkwi wschodniej w Kozakach zaporoskich.

Postać patryarchy wiele miała uroku dla stepowego rycerstwa nietylko z tego powodu, że to był jeden z najwyższych dostojników w greckim kościele, ale i dlatego, że stolicę swoję miał w świętej ziemi cudów, gdzie co roku — jak to sam głosił ku zbudowaniu prawowiernych i utwierdzeniu ich w wierze greckiej — co roku w noc przed Zmartwychwstaniem żywy ogień zbiegał z nieba na grób Zbawiciela. Ten cud stale się powtarzający, wymowny dowód łaski niebios dla świętego miejsca, i zwierzchnikowi jego kościelnemu nadawał szczególny urok cudowności, a słowom tego zwierzchnika wielkie znaczenie pośród Kozaków[1]).

Patryarcha starał się natchnąć Kozaków myślą, iż jako chrześcijanie powinni przedewszystkiem zwracać swój oręż prze-

---

[1]) Лѣтопись событій Самойла Величка. (Letopiś sobytyj Samojła Wieliczka) Kijów 1848. T. I. Dodatki str. 31 i nast. Teofan będąc w monasterze kijowskim opowiadał o owym cudzie czerńcom, a ci wydali od siebie „otworzyste uniwersalne“ pismo o tym cudownym ogniu. Czytamy w tem piśmie: „Stojącym przed nim wielu osobom duchownym i świeckim, nauczając opowiadał o cudzie grobu Pańskiego, który bywa na święto Paschy; świętą, mówi, wiarę naszę sam Bóg utwierdza takowymi cudami, bracia, ponieważ w święty dzień Wiel. Soboty, w grodzie św. Jeruzalemie, gdy bywa ogień pogaszony z rozkazania cara tureckiego w cerkwiach i w grodzie pod surową karą i my wszyscy jednomyślnie z płaczem i modlitwami oczekujemy przyjścia niebieskiego ognia, prosząc P. Boga, niech nam pośle swój zwykły dar św.; i podczas śpiewu na nieszporze sobotnim, gdy zaczniemy śpiewać: „świecie cichy“ zjawia się święta światłość i staje na drzwiach grobu i spada święta rosa ogniowa na kamień grobu Pańskiego, gdzie żydzi zalewali ołowianymi pieczęciami; my zaś w pełnym kapłańskim ubiorze z całem zgromadzeniem duchownem przychodzimy i zapaliwszy świece, błogosławimy siebie i wszystek lud... Wtedy wszystkie lampy prawosławnych chrześcian zapalają się tym św. ogniem, od nich zaś heretycy przyjmują ogień i zapalają swoje lampy; ale my im z rąk naszych nie dajemy św. ognia, ani też spólności z nimi nie mamy. Przed stu laty kupili byli miejsce św. grobu u Turków Łacinnicy i nie było u nich takiego cudu. I po wielu latach za łaską Bożą dla chrześcian, przyszedł ten święty ogień, gdy się modlili za ścianą, rozdarłszy słup marmurowy przez ścianę i znamię jego jest na wieki. Wtedy Łacinnicy zawstydzili się, Turcy zaś, ujrzawszy to cudo, Łaciników wypędzili i święty grób prawosławnym chrześcianom oddali; cud ten pojawia się według naszego starego kalendarza nieodmiennie. My zaś to usłyszawszy od najśw. Patryarchy, wysławiamy Boga w Trójcy jedynego i łaskę Jego świętą, że nas utwierdza takimi cudami w świętej prawdziwej wierze“...

ciwko poganom, a nie przelewać krwi chrześcijańskiej, szczególnie w Moskwie, z którą połączeni byli nietylko ogólną jednością chrześciańskiej wiary, ale i ściślejszą greckiego wyznania. Prócz tego wskazał im jako obowiązek chrześciańskich rycerzy ujęcie się za prawami cerkwi wschodniej na Rusi, przez rząd królewski upośledzonej, wskazał im, że jako potrzebni rządowi mogą wiele u niego wyjednać na rzecz tej cerkwi.

Te napomnienia z ust tak poważnych przemówiły najsilniej do serca Konaszewicza, który stał na czele wyborowego rycerstwa kozackiego. Ideał rycerza chrześciańskiego, który nie dla łupu, ale dla chwały Chrystusa i szerzenia światła jego nauki walczy i naraża życie, ideał w mglistych kształtach i przedtem zapewne rysujący się w duszy Konaszewicza — pod wpływem słów człowieka, który w tak bliskim zdawał się być stosunku z Bogiem, zarysował się teraz wyraźnie w jego myślach. Spojrzał on na swoję niedawną przeszłość i spostrzegł — szczególnie w ostatniej wyprawie moskiewskiej — niejedno, co temu ideałowi przeczyło[1]). Przejęty duchem religijnym, zapragnął oczyścić się z grzechów przeszłości i rozpocząć nową karyerę wojenną w usługach kraju, a jednocześnie użyć całego wpływu swego na przywrócenie kościołowi wschodniemu dawnego jego stanowiska na Rusi. Ale myśl o zdradzie względem Polski, o tem, aby szukać dla cerkwi ruskiej protektorów w sąsiednich a wrogich mocarstwach, nie przeszła ani na chwilę przez głowę szlachetnego hetmana. Jakób Sobieski, który go znał dobrze w ostatnich latach jego życia, mówi, iż więcej niż zabobonną okazywał cześć dla obrządku wschodniego i że był zaciętym wrogiem tych, którzy przeszli na łono kościoła rzymskiego, dodaje jednak, że tak królowi, jak rzpltej wiernym był zawsze na swym urzędzie [2]).

Skrupuły religijne, które pod wpływem słów patryarchy zaniepokoiły duszę Konaszewicza, udzieliły się i temu zastępowi kozactwa, które pozostało wiernem dawnemu hetmanowi, wiemy bowiem, że Sahajdaczny nie sam, ale w kilka tysięcy wojska zaporoskiego stanął przed patryarchą i „imieniem wszystkiego wojska o absolucyą z wyznanego grzechu rozlanej krwie chrześciańskiej w Moskwie prosił“. Na tę prośbę patryarcha miał odpowiedzieć z twarzą łzami oblaną: „Cokolwiek w tej ekspedycyey moskiewskiej prawem poddaństwa za rozkazaniem króla pana

---

[1]) Sobieski, Comment, str. 36.
[2]) Tamże, str 38.

swego czyniliście, czynić to z powinności posłuszeństwa musieliście: którego uczynku waszego słuszność i niesłuszność nie była w waszej mocy, ale w tej, w którejście są z woli Bożej pod rząd poddani: zaczym i występek ten, jeśli który jest, mniej was obchodzi. Lecz w czymbyściekolwiek z rozjątrzonego (co więc z niejakiego nałogu w żołnierzu bywać zwykło), a na krew chciwego serca, nad rozkazanie i nad przystojność, w mordzie ludzi i w bestwieniu się nad białą płcią i dziatkami surowieli i pastwili się, wasze to jest własne złe. Dlaczego P. Boga, którego miłosierdzie i najcięższe wszystkie grzechy przewyższa, prosząc, żałujcie, korzcie się przed nim, w łasce jego jednak nie unywajcie i zbawienia swego nie odczaiwajcie" [1]).

Znalazłszy punkt oparcia w Kozakach, i to mianowicie w tem stronnictwie, na którem najwięcej można było polegać i które najwięcej zachowania miało u rządu polskiego, patryarcha mógł odważyć się na krok, który miał nieobliczone następstwa dla rzeczypospolitej. W sierpniu 1620, wtedy właśnie, kiedy Żółkiewski gotował się wyruszyć do Wołoszczyzny, Teofan wyklął uroczyście siedmiu biskupów ruskich, którzy uznali władzę papieża i na ich miejsce mianował siedmiu dyzunitów, w tej liczbie Hioba Boreckiego metropolitą kijowskim. A jakkolwiek władza wojewody kijowskiego nie miała się wówczas na czem oprzeć w Kijowie [2]), uważał jednak patryarcha, że bezpieczniej będzie schronić się do Trechtymirowa, głównej siedziby hetmanów zaporoskich i tam się oddać zupełnie w opiekę Kozakom. Ci brali na siebie nietylko obronę patryarchy, ale i nowo mianowanej hierarchii ruskiej wobec rządu, obronę, która tem łatwiejszą była dla nich teraz, gdy Żółkiewski został rozgromiony i zmora wielkiej wojny z Turcyą stała przed rzpltą w całej swej grozie.

I w istocie w tem przerażeniu, jakie wywołał pogrom cecorski, w Warszawie nietylko nie myślano o tem, aby pociągnąć do odpowiedzialności patryarchę i mianowanych przezeń biskupów, ale stosownie do rady autora „Sposobów obrony" postanowiono zjednać sobie Teofana i użyć wpływu jego na Kozaków, iżby nie zawiedli w pomocy, która okazywała się teraz tak nie-

[1]) Weryfikacya niewinności str. 55, 56.

[2]) Tomasz Zamojski pisze do prymasa Gembickiego 22 paźdz. 1620: „Na Kijowie było przedtem tyle rzpltej ludzi, na Czerkasiech, teraz i jednego nie ma wojewoda poddanego. *Vana* tylko nosimy *nomina*, miasta pograniczne *sine subsidiis*. Żurkowski, Żywot Tom. Zamojskiego, str. 54.

zbędną. W tydzień po otwarciu sejmu wysłał król na Ukrainę Bartłomieja Obałkowskiego, jako pełnomocnika do Kozaków i do patryarchy, z listem do tego ostatniego. Obałkowski miał wezwać Kozaków, aby jak najspieszniej uderzyli na tureckie posiadłości, a Teofana upraszać, aby przez wzgląd na interes nietylko Polski, ale i całego chrześciaństwa, skłonił Kozaków do posłuszeństwa rozkazom królewskim [1]. W tym samym celu pisał do patryarchy (1 grudnia) Szyszkowski, biskup krakowski, prosząc go, aby ludzi ukrainnych, u których ma wielką powagę, „do tego wiódł i animował, jakoby w tak ciężkim rzpltej naszej i całego chrześcijaństwa razie, statecznie Jego królewskiej Mości wiary dotrzymawali, na teraźniejszą przeciwko pogaństwu służbę chętnie się stawili i jak za wiarę świętą, tak i za całość ojczyzny zastawili“ [2].

Patryarcha wraz z nowomianowaną przez siebie hierarchią spostrzegł, że w tem ubieganiu się rządu polskiego o pomoc Kozaków nastręcza się najlepsza spobność do umocnienia tejże hierarchii i wyjednania dla niej królewskiej aprobaty. Stosując się tedy do wezwania, jakie otrzymał od króla i biskupa krakowskiego, wydał z monasteru Trechtymirowskiego z datą 7go stycznia 1621 r. pismo (napisane po grecku, przełożone na język ruski) do „przezacnego i przesławnego pana hetmana, przełożonych wojskowych i wszystkiego przechrabrego rycerstwa“ kozackiego, w którem zalecał im, aby się okazali posłusznymi rozkazom królewskim, tak przez wzgląd na swoję powinność, na miłość ojczyzny, jak wreszcie dlatego, „aby Przenajjaśniejszy król polski, a nasz przehojny i przemiłosierdny Dobrodziej poznał z tego, że jesteśmy zupełnie życzliwym przyjacielem temu chrześciańskiemu królestwu: które w biedach i utiskach *(sic)* naszych od pogan ucieczką jest niewolą strapionemu narodowi naszemu greckiemu i że ta przyczyna powagę u was miała. Nadto i to tą ochotną i znamienitą posługą waszą łacno od Przenajjaśniejszego króla i pana waszego otrzymacie, że tę podniesioną przez nas w św. Cerkwi waszej ruskiej Hierarchię, Metropolitę mówimy i

---

[1]) Ac in praesenti exercitui nostro Zaporoviensi hostem communem quam primum aggredi mandamus: commisimusque Internuntio nostro, ut Rev. vestram adeat eamque nomine nostro hortetur, ut Rev. V. non modo regnorum nostrorum, sed totius Christianitatis rem agi intelligens, huic exercituo sit author, qui voluntati nostrae se morigerum et obedientem praestet. Weryfikacya niewinności. List Zygm. III do Teofana z d. 10 list. 1620.

[2]) Weryfikacya niewinności.

episkopów, na miejsce od S. Apostolskiej konstantynopolskiej Stolice odpadłych, od nas poświęconych, Consensem swym królewskim zmocni i obwaruje: o co pilno a pilno u Najjaśniejszego króla pana naszego usilnemi prośbami starać się macie" [1]).

I na sejmie, o którym mowa, również sprawę religii greckiej łączono ze sprawą wojny tureckiej; czynili to mianowicie niektórzy posłowie z województw ruskich, dyzunici, domagający się, aby cerkiew ruską pozostawiono przy dawnych jej prawach i wolnościach i patryarchacie konstantynopolskim. Jeden z nich, poseł wołyński, Wawrzyniec Drewiński, powiedział w sejmie, że w wojnie obecnej rzplta bodaj czy nie większą część wojska zażąda od narodu ruskiego greckiej wiary. Jeżeli tedy jego potrzebom i prośbom nie uczyni się zadość, zechceż on piersią swoją zasłaniać rzpltę? Czyż może on starać się o dostarczenie ojczyźnie swojej wieczystego pokoju z zewnątrz, kiedy go nie ma wewnątrz, w domu. Następowały dalej skargi na ucisk, jakiego doznają dyzunici na Rusi, na to, że w wielkich miastach popieczętowano cerkwie, rozdrapano majątki kościelne, w monastyrach nie ma mnichów — bydło tam zamykają; że wskutek tego wszystkiego dzieci bez chrztu umierają, ciała zmarłych wywożą, jak ścierwo, bez kościelnych obrzędów; mężowie żyją z żonami bez kościelnego błogosławieństwa, lud umiera bez spowiedzi i komunii. Jako przedstawiciel szlachty, wychodząc ze szlacheckiego stanowiska, skarżył się także i na to, że król na wyższe duchowne urzędy naznacza ludzi, których nie zna pochodzenia, którzy nie są szlachtą i na dowód tego wyliczył czterech władyków: połockiego, przemyskiego, włodzimirskiego i chełmskiego, z których pierwszy był synem szewca, drugi synem chłopa, trzeci synem lwowskiej mieszczanki, czwarty synem wileńskiego kupca. Taka to korzyść z unii, mówił, że przez lat dwadzieścia nie mogą unici dać nikogo z rodowej szlachty w biskupy. Oto i teraz dano nam do Łucka Poczapowskiego, prawda, szlachcica, ale z wieku nie godzien być nietylko biskupem, ale nawet dyakonem; nie możemy go nazywać ojcem, bo nie ma nawet lat 20. Cały ten nieporządek stąd pochodzi, że przyjmują poświęcenie nie od prawowitego pasterza; odstąpili oni od patryarchy konstantynopolskiego, do którego od niepamiętnych czasów w tym kraju władza duchowna należała [2]).

---

[1]) Weryfikacya niewinności.
[2]) Sołowjew. Исторія Россіи. T. X, 74.

Głos posłów dyzunickich znajdował chętne poparcie w Izbie, co tem mniej dziwić może, że unia miała wówczas nieprzychylnych sobie nietylko między protestantami, ale i w tak dobrych katolikach, do jakich należał wielki kanclerz litewski Lew Sapieha [1]). Duch tolerancyi, odziedziczony po XVI wieku, nie wygasł był jeszcze w sercach szlachty: odzywały się w nich jeszcze echem słowa Zamojskiego do akatolików: „Kiedyby to mogło być, abyście wszyscy byli papieżnikami, dałbym za to połowę zdrowia mojego, żebym drugą połowicą żyjąc, cieszył się z tej świętej jedności. Ale jeśli wam kto będzie gwałt czynił, dam wszystko swe zdrowie przy was, abym na tę niewolę nie patrzył" [2]). Groza wojny tureckiej przyczyniała się również nie mało do tego, że głosu posłów ruskich słuchano ze szczególną uwagą. To też sejm bardziej niż kiedykolwiek skłonnym był do uczynienia zadość żądaniom dyzunitów i do zwrócenia im zabranych cerkwi i dóbr kościelnych. Atoli Zygmunt III zanadto ulegał wpływom Rzymu i Jezuitów, ażeby się mógł był zgodzić na podobne zadośćuczynienie, to też, — jak powiada instrukcya dana msgn. de Torres w r. 1621 — „pilność nuncyusza i pobożność króla sprawiły, że dyzunici nic nie dokazali [3])". Żeby jednak nie odprawić z niczem żądań dyzunitów i nie zniechęcać ich ku sobie, potwierdzono w ogólnikowych wyrażeniach konstytucye z lat poprzednich, dotyczące uspokojenia religii greckiej, konstytucye, które się już w praktyce aż nadto okazały bezskutecznemi. Co się tyczy Kozaków niżowych, postanowiono wziąć ich na żołd w obecnej wojnie, nie znaczyło to jednak bynajmniej, aby im przyrzekano coś więcej nad zapłatę w ugodzie rastawickiej określoną.

W pozyskaniu obcej pomocy rozwinięto wielką gorliwość, która atoli nie przyniosła żadnych prawie owoców, a bez wątpienia przyczyniła sporo kosztów skarbowi. Do Grzegorza XV, świeżo wyniesionego na tron papieski, wysłany był, jako poseł, Achacy Grochowski, kantor gnieźnieński i sekretarz królewski. Prosił on o pomoc pieniężną dla Polski wyniszczonej przygotowaniami, a przedewszystkiem o to, aby papież nakłonił monarchów katolickich do niesienia pomocy rzpltej, szczególnie królów hiszpańskiego, francuskiego i włoskich książąt, którzy jako bardziej od-

---

[1]) Świadczy o tem znany list jego z roku 1622 do arcybiskupa połockiego (św. Józafata). Likowski. Historya Unii, str. 237.

[2]) Łukaszewicz: Historya kościołów wyzn. helweckiego na Litwie I. 270.

[3]) Relacye nuncyuszów apostol. 1864. T. II, str. 124.

daleni od niebezpieczeństwa potrzebują silniejszej zachęty [1]). Papież od użyczenia znaczniejszej pomocy pieniężnej wymawiał się tem, że znaczne subsydya, udzielone cesarzowi na wojnę z protestantami, wypróżniły skarb jego i wreszcie przyrzekł ofiarować Polsce nie więcej jak po 10.000 złp. miesięcznie na czas trwania wojny, których to pieniędzy już po wojnie wypłacono 60.000. Wobec ogromnych wydatków, jakich wymagało utrzymanie większego regularnego wojska, była to suma nic nie znacząca: właśnie z instrukcyi danej wówczas Achacemu Grochowskiemu dowiadujemy się, że żołd miesięczny dla 50 tysiącznego wojska wynosił niespełna milion złp.[2])

Na pomoc innych monarchów i krajów chrześciańskich dwór papieski zapatrywał się sceptycznie, i nie sądził, aby się można było spodziewać jakiej pomocy ze strony chrześcijan: „albowiem cesarz ma zbyt wiele do czynienia z własnymi buntownikami; król katolicki (hiszpański) jest także w różnych stronach zaprzątniony; Francuzi, utrzymujący przyjaźń z Turkiem, nie zajmowali się nigdy za czasów naszych sprawami Wschodu; Wenecyanie nie chcą zrywać i wolą dokupywać się potwierdzenia pokoju; Anglicy, Hollendrzy i inni heretycy, którzy jako dalsi, nie mają powodu obawiać się go (Turka), gotowsi byliby oświadczyć się za nim, niż przeciwko niemu". Tak brzmiała instrukcya dana Msgr. de Torres, nowemu nuncyuszowi papieskiemu, jadącemu do Polski jeszcze przed przybyciem Grochowskiego do Rzymu [3]). Słusznie oceniając polityczny stan rzeczy, najwięcej liczył dwór papieski w przyszłej wojnie polsko-tureckiej na dywersyą ze strony Persyi, na rozruchy wewnętrzne w Turcyi i na siłę kozacką [4]). Jednakże nie omieszkał papież, stosując się do prośby Zygmunta, zachęcać cesarza i króla hiszpańskiego do pomocy Polsce, przedstawiając pierwszemu, że jeśli sułtan zwycięży Polskę, nie mającą twierdz i piechoty, to znajdzie wówczas łatwą drogę przez Szląsk do Niemiec, a jeśli uderzy od strony polskiej na Węgry, to cesarz może je całkowicie utracić [5]).

---

[1]) Rks. Bibl. Uniw. Jag. Nr. 2. k. 23.

[2]) Tamże.

[3]) Relacye Nuncyuszów, T. II. 133.

[4]) Nell'armi infestissimi dei Cosachi, che conviene dispingerle fino al serraglio di Constantinopoli. Fragment instrukcyi dla Caraffy nuncyusza papieskiego do cesarza. Teki Nar. T. 111. Nr. 41. Relacye Nuncyuszów, T. II, str. 133.

[5]) Teki Narusz. T. 111, Nr. 41.

Do cesarza wysłany był jako poseł Maksymilian Przerembski, kasztelan sieradzki. Na poselstwo to najwięcej liczono, zdawało się bowiem, że od cesarza najłatwiej można będzie uzyskać pomoc. Nietylko węzły rodzinne łączyły Zygmunta z Ferdynandem, którego drugą już z rzędu siostrę, Konstancyą, miał za żonę, nie tylko dawniejsze przymierze, zawarte przed 8 laty z cesarzem Maciejem, pozwalało spodziewać się tej pomocy; przedewszystkiem pamiętano o tem, że Polska w ostatnich czasach wielkie usługi wyświadczyła Ferdynandowi, a mianowicie, że Lisowczycy wyzwolili go z rąk Betlema i że Zygmunt przez rozmaite poselstwa starał się skłonić stany czeskie i węgierskie do poddania się cesarzowi. To też w nadziei, że cesarz chętnie przyjmie sposobność odwdzięczenia się Polsce, polecono Przerembskiemu starać się u niego o wiele rzeczy. A naprzód o to, aby wciągnąć cesarza, a za jego pośrednictwem innych książąt chrześciańskich do przymierza przeciwko Turcyi; powtóre miał żądać Przerembski, aby granice węgierskie dobrze były opatrzone załogami, iżby tamtędy nieprzyjaciel nie mógł wtargnąć do Polski; dalej — aby cesarz i elektorowie wysłali posłów do Moskwy i Szwecyi w celu wstrzymania tych państw od nieprzyjacielskich kroków względem Polski; a wreszcie miał prosić o bezpośrednią pomoc czy to zbrojną, czy jakąkolwiek inną i o pozwolenie robienia zaciągów wojennych w Niemczech i posiadłościach cesarskich. Zlecono także Przerembskiemu, aby jadąc przez Szląsk, wybadał usposobienie stanów szląskich i jeśli się okażą chętnymi do traktowania, aby się rozmówił z nimi, w jaki sposób mają okazać cesarzowi swoję gotowość do uległości; wreszcie miał zapewnić je, iż król wszystkich sił dołoży, ażeby im u cesarza wyjednać przebaczenie.[1])

Utworzenie ligi przeciwko Turcyi, która miała tylu naturalnych nieprzyjaciół w Europie, nie byłoby dla Polski rzeczą trudną, gdyby rząd jej powoli i systematycznie zabierał się do tego i miał dość czasu, aby wyczekać na sprzyjające okoliczności. Wszakże niejednokrotnie potrzebę takiej ligi uczuwano w Europie i nie tak dawno jeszcze, bo w r. 1596, starano się Polskę wciągnąć do układanego przez stolicę apostolską zaczepnego przymierza przeciw Turcyi. Ale stworzyć ligę w jednej chwili, kiedy już wojna

---

[1]) Instrukcya dana Max. Przerembskiemu jako posłowi do cesarza i elektorów, jako też instrukcya dana mu do stanów szlaskich znajdują się w podwójnym odpisie w Rkp. Bibl. Uniw. Jag. Nr. 2, p. 52, 56, 68 i 70.

wisiała nad głową, było w ówczesnych okolicznościach rzeczą prawie niemożliwą. I tak cesarz, który był naturalnym sprzymierzeńcem Polski wobec Turków, w chwili obecnej ciągle jeszcze zajęty wojną z protestanckimi swymi poddanymi w Czechach i Węgrzech, nie miał najmniejszej ochoty wszczynania wojny z Turcyą i owszem usilnie starał się o zawarcie z nią stałego pokoju. To też odpowiedź jego na legacyą Przerembskiego była w najważniejszych punktach odmowną. Cesarz oświadczał się wprawdzie z wdzięcznością dla króla i z gotowością odnowienia przymierza, zawartego przed 8 laty z Maciejem, ale pod warunkiem, że przymierze to w niczem nie będzie naruszało układów, przez cesarzy Rudolfa i Macieja z Turcyą zawartych, a więc, że nie ma być skierowane przeciw Turcyi. Wszelkich posiłków także odmawiał, wymawiając się brakiem środków. Obiecywał tylko pośredniczyć w Konstantynopolu przez swego posła, a przy zawieraniu pokoju z Turcyą mieć interesa Polski na względzie, przyczem wyrażał nadzieję, że i Polska nie zawrze pokoju bez cesarza i cesarstwa; przyrzekał strzedz granicy węgierskiej, aby stamtąd nie groziło Polsce niebezpieczeństwo, pozwalał na robienie zaciągów na Szląsku, miał wpłynąć na Moskwę i Szwecyą, aby nie wszczynały wojny z Polską, a na króla hiszpańskiego i elektorów, żeby pospieszyli z pomocą, której sam odmawiał [1]). Z tych wszystkich obietnic żaden się prawie dodatni skutek nie urodził, bo nawet z rajtarów, zaciąganych na Szląsku, mała była pociecha [2]), a co się tyczy bezpieczeństwa od granic węgierskich, to zawdzięczali je Polacy nie cesarzowi, ale planom tureckim, a może i temu, że Betlem Gabor lękał się pomocy tureckiej. I owszem rząd cesarski, jak się zdaje, chciał skorzystać z tej obawy Polaków o bezpieczeństwo od strony węgierskiej i przez posłów swoich, wysłanych prawdopodobnie na następny sejm dwuniedzielny, starał się ich namówić, aby wysłali wojsko przeciw Węgrom i pomogli do ich zgniecenia, bo inaczej Turek może wkroczyć przez Węgry do Polski [3]). Namowy tej, która w ówczesnych okolicznościach zakrawała na szyderstwo, Polacy nie usłuchali [4]).

---

[1]) Acta diplomatica (Rkp. Bibl. Un. Jag. Nr. 2) p. 58. Odpowiedź cesarza na legacyą Przerembskiego.

[2]) Tamże p. 114 i nast.

[3]) Tamże p. 64, Mowa posłów cesarskich przed królem i stanami.

[4]) Tamże p. 67. Odpowiedź dana posłom cesarskim od króla i stanów.

Oprócz Przerembskiego inny jeszcze poseł miał nakłaniać cesarza i książąt Rzeszy do zawarcia z Polską ligi przeciw Turkom. Król Zygmunt już po wyprawieniu pierwszego poselstwa (w końcu stycznia 1621) otrzymał od cesarza list z uwiadomieniem, że w czerwcu ma się zebrać w Ratyzbonie sejm Rzeszy [1]), a upatrując w tem dobrą sposobność do zawiązania ligi z książętami niemieckimi, a przynajmniej do uzyskania jakiejkolwiek ich pomocy, postanowił wysłać na ten sejm swego sekretarza, a proboszcza sandomierskiego, Łukasza Dydyńskiego. W instrukcyi dla posła tego wygotowanej zalecano, aby poseł dobitnie przedstawił cesarzowi i stanom państwa niemieckiego, iż zabór Polski jest dla Turków tylko środkiem do opanowania Europy, że oni zająwszy brzegi morza Bałtyckiego, bardzo łatwo potrafią zbudować tam potężną flotę, a zamknąwszy porty i zabroniwszy wywozu zboża, znaczną część Europy ogłodzą; wreszcie z Polski przez Szląsk, Morawy, Czechy, brandenburską marchią i Pomorze łatwy znajdą przystęp do Niemiec. Na prywatnem posłuchaniu u cesarza miał prosić go poseł o poparcie u książąt Rzeszy, a mianowicie, aby cesarz ze swej strony przedstawił książętom, iż cios, wiszący nad Polską, grozi całej Europie, co już z olbrzymich uzbrojeń tureckich odgadnąć można, aby skłonił ich do udzielenia Polsce pomocy czy to pieniężnej, czy zbrojnej i aby wraz z książętami wyznaczył komisarzy do zawarcia ligi z Polską przeciw Turkom. W końcu instrukcyi danej posłowi znajdowała się przyjacielska rada, aby cesarz co prędzej zakończył wojnę domową w Niemczech i obrócił wszystkie siły przeciw zewnętrznemu wrogowi, a jako najlepszy środek pozyskania serc buntowników zalecał król łagodność i pobłażliwość, dodając, że środka tego sam przed kilkunastu laty w podobnych okolicznościach użył z takiem powodzeniem, że owej pobłażliwości wcale dziś nie żałuje [2]).

Ale sejm rzeszy, a raczej zjazd elektorów, na który kazano się spieszyć Dydyńskiemu, nie przyszedł do skutku. Cesarz zamierzał zwołać zjazd ów dlatego, aby na niem przenieść godność elektorską, którą dotychczas piastował Fryderyk z Palatynatu, na Maxymiliana Bawarskiego, ale ponieważ zamiarowi temu dwór

---

[1]) List króla do cesarza w Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2, k. 48.

[2]) Nos ante aliquot annos ea ratione maximos in Regno Poloniae motus composuisse et rebellos cives non modo ad officium reduxisse, verum etiam nobis obsequentes fidelissimosque reddidisse ita ut nos clementiae nostrae non poeniteat. Instrukcya posłowi królewskiemu do Ratyzbony Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2. k. 40.

hiszpański okazywał się nieprzychylnym, uznał cesarz za stosowne odłożyć sprawę na później i zaniechał zwołania zjazdu w roku 1621 [1]). Czy Dydyński wyjechał do Ratyzbony, czy też wczas jeszcze wyjazd jego powstrzymano, nic o tem nie wiemy.

Do króla angielskiego, Jakóba I, wysłany był młody Jerzy Ossoliński. Polecono mu prosić o pomoc zbrojną i pieniężną, o wolność czynienia zaciągów w Anglii, a wreszcie o pośrednictwo między Polską a Turcyą. Zawsze jeszcze tlała iskierka nadziei, że może do wojny nie przyjdzie, a pamiętano jak w r. 1590 pośrednictwo królowej Elżbiety dzielnie się przyczyniło do uspokojenia Porty, która z tych samych co i teraz powodów podniosła była oręż na Polskę [2]). Poseł dobrze był przyjęty przez króla i jego ministrów, nietylko dlatego, że był gładki, układny i pięknie mówił, ale przedewszystkiem, że za usługi, których żądał od Jakóba, król polski miał się czem wywdzięczyć. Jakób pragnął bardzo pogodzić swego zięcia Fryderyka V z cesarzem Ferdynandem i odegrać w obliczu Europy wielką rolę rozjemcy między protestantami a katolikami i w tym celu dawniej jeszcze prosił Zygmunta, aby ten nakłaniał swego szwagra Ferdynanda do zgody z palatynem. Po klęsce Fryderyka pod Białą górą (8go listopada 1620) i po zajęciu Palatynatu przez wojska hiszpańskie sprawa zgody nabrała jeszcze większej wagi dla Jakóba, a poparcie Zygmunta było mu tem potrzebniejsze, że Jakób pragnął ożenić swego syna z infantką hiszpańską. Pozwolono tedy Ossolińskiemu werbować wojsko w Anglii i król własnym kosztem obiecywał dostawić do Gdańska 5000 zwerbowanego żołnierza, pod warunkiem atoli, że król Zygmunt zobowiąże się na piśmie przywieść cesarza do pokoju z palatynem [3]). Ostatecznie jednak i to poselstwo pozostało bez wszelkiego niemal wpływu na losy wojny chocimskiej, bo jakkolwiek część zwerbowanego w Anglii wojska w istocie przybyła do Polski, nie mogła już jednak wziąć udziału w tej wojnie. I pośrednictwo posła angielskiego, Sir John'a Eyre, w Konstantynopolu tym razem na nic się nie przydało: odpowiedziano posłowi, że sułtan musi ukarać Polaków za szkody zrządzone przez Kozaków [4]).

---

[1]) Gindely: Geschichte des 30 jähr. Krieges IV, 421.
[2]) Piasecki 99. Relacye weneckie u Hammera IV, 524.
[3]) L. Kubala: Jerzy Ossoliński, I. 52.
[4]) Hammer IV, 524. Rozkaz pośredniczenia, dany posłowi angielskiemu, wyszedł zapewne jeszcze przed przyjazdem Ossolińskiego do

Równie mało skutecznem było poselstwo, odprawione przez Piotra Żeromskiego, sekretarza królewskiego, do Flandryi austryackiej, której namiestnikiem był wówczas arcyksiążę Albert, i do stanów holenderskich. Poseł upraszał arcyksięcia, aby wspomógł Polskę tem, w co Belgia najbardziej obfituje, t. j. rynsztunkiem wojennym i aby nakłaniał króla hiszpańskiego do rozerwania sił tureckich na lądzie czy na morzu[1]). Stany zaś holenderskie miał prosić, aby puściły bez cła broń i przybory wojenne, które poseł zamierzał wywieść z Belgii i Holandyi, i w największej tajemnicy miał wezwać je, aby przez posła swego w Konstantynopolu skłoniły Portę, u której wielkie miały znaczenie, do zawarcia pokoju z Polską. Miał Żeromski wystawić Holendrom korzyści, jakie osiągają z handlu z Polską, którego król polski im nie zamknął pomimo nalegań króla hiszpańskiego[2]). Tajemnica była tu szczególnie potrzebną wobec Hiszpanii, o której pomoc również się starano, a dla której podobne motywa i pośrednictwo Holandyi nie mogło być przyjemnem. Na Holandyą bowiem ciągle jeszcze spoglądali Habsburgowie hiszpańscy, jako na zbuntowaną prowincyą, i w tym właśnie czasie upływało zawieszenie broni, zazawarte przez Hiszpanów z Holendrami. Jedynym owocem poselstwa Żeromskiego był rynsztunek wojenny na kilka tysięcy ludzi, ofiarowany przez schorzałego i bliskiego śmierci arcyksięcia[3]). Co się tyczy holenderskich stanów, to te prowadząc protestancką politykę, a upatrując w Zygmuncie niebezpiecznego sprzymierzeńca habsburgskiego domu, nietylko nie myślały pośredniczyć w zawarciu pokoju między Polską a Turcyą, ale przeciwnie gotowe były zjednywać Turcyi sprzymierzeńców w wojnie z Polską[4]).

Londynu, (27 marca), próba pośredniczenia bowiem mogła się odbyć nie później jak przed 29 kwietnia, t. j. dniem wyruszenia sułtana z Konstantynopola.

[1]) Acta diplom. (Rkp. Bibl. Un. Jag. Nr. 2) p. 71. Mowa posła polskiego do arcyks. Alberta.

[2]) Tamże, p. 73. Instrukcya dana posłowi do holenderskich stanów.

[3]) Piasecki 405. Kobierzycki 712.

[4]) Turgeniew. Monumenta II, 413. Je viens d'apprendre — pisze poseł francuski do Ludwika XIII 21 kwietnia 1621 — que par l'entremise de l'ambassadeur d'Hollande et de Cyrille Patriarche de C. P. tenu pour calviniste, le grand vizir envoye un éveque grec et un gentilhomme en Moscovie pour empecher que les Moscovites n'assistent les Polonais et ont ordre de proposer quelque alliance avec cette Porte.

Legacye do Francyi i Wenecyi odprawione były przez ludzi małego znaczenia, Miłaszewskiego i ks. Starzyńskiego, sekretarzy królewskich [1]), o których książę Jerzy Zbaraski w listach współczesnych czyni niepochlebną wzmiankę, dziwiąc się, jak można było tak nieudolnych ludzi wysyłać w tak ważnej sprawie do obcych dworów [2]). Nic też te poselstwa Polsce nie przyniosły oprócz ogólnikowych zapewnień życzliwości. Prócz tych poselstw wyprawił jeszcze Zygmunt listy do króla hiszpańskiego i do ks. Etruryi, prosząc o pomoc zbrojną, lądową i morską, a także do króla duńskiego, elektora saskiego i książąt bawarskiego i pomorskiego, prosząc o pozwolenie robienia zaciągów w ich krajach [3]). Dziwić się należy, że do Hiszpanii nie wyprawiono osobnego poselstwa, a tylko starano się za pośrednictwem papieża, cesarza i arcyks. Alberta skłonić dwór hiszpański do wojny z Turcyą; jeżeli które bowiem z państw europejskich, to tylko Hiszpania mogła mieć dość ochoty i dość sił do uderzenia na Turcyą w przymierzu z Polską. Turcya była jej naturalnym nieprzyjacielem na morzu Śródziemnem, które od stu lat prawie było teatrem walki między tymi dwoma państwami. Jeszcze w roku ubiegłym flota turecka pod dowództwem Chalil paszy napadła z nienacka na Manfredonią (w królestwie neapolitańskiem, które wówczas należało do króla hiszpańskiego): Turcy zdobyli zamek, zburzyli miasto i uszli obarczeni łupem [4]). To też Hiszpanie gotowali się do odwetu i Gondomar, poseł hiszpański na dworze króla Jakóba, wkrótce po przybyciu Ossolińskiego do Anglii upewniał go, że „armata Pana jego, nad którą większej w tamtym morzu nie miał nigdy, ruszyć się miała z Sycylii przeciwko Turkom“ pod dowództwem Filiberta, księcia sabandzkiego [5]). J X. Mąkowski, wysłany do Neapolu w sprawie odbioru sum neapolitańskich, jeszcze w marcu 1621 donosił królowi, że „Don Filiberto *generalissimo di mare* będzie miał wielką armatę *per divertire* nieprzyjaciela od wojny z Polską“, a w lipcu tego roku mógł donieść,

[1]) Acta diplom. p. 87. Credens posłowi do Wenecyi.

[2]) Listy ks. Jerzego Zbaraskiego, str. 21 i 23.

[3]) Ks. Pomorskiego upraszał także o przysłanie dobrych puszkarzy na koszt królewski. Acta diplom. p. 18, 19, 20, 22, 28.

[4]) Hammer IV 514.

[5]) Teki Naruszewicza, T. 112. Nr. 112 Kopia listu Ossolińskiego do króla.

z ilu i jakich galer ma się składać owa flota [1]). Bez wątpienia miała i Hiszpania sprawy w Europie, które ją odprowadzały od wojny z Turcyą, ale tem bardziej należało kuć żelazo, póki gorące, i należało wysłać poselstwo do Hiszpanii.

Obmyślając obronne środki przeciw spodziewanemu najściu Turków, potrzeba było co rychlej pomyśleć i postanowić, kto stanie na czele armii, co miała zastąpić wrogom drogę. Podług zwyczaju i niejako z natury rzeczy dowództwo w wojnie na południowej granicy rzeczypospolitej należało do hetmana wielkiego koronnego lub jego polnego towarzysza. Ale Żółkiewski nie żył, a Stanisław Koniecpolski zostawał w niewoli. Wypadało tedy mianować hetmana wielkiego i jemu poruczyć naczelne dowództwo. Powinowaty nieboszczyka [2]), Tomasz Zamojski, przybywając na sejm do Warszawy, przywoził z sobą buławę i pieczęć kanclerską, które dostojna wdowa wręczyła mu z prośbą, aby je zwrócił królowi. W dniu 5 grudnia wobec zgromadzonego sejmu odbyło się uroczyste oddanie w ręce króla tych godeł dwóch najwyższych w państwie urzędów świeckich, przyczem Zamojski wystąpił z obszerną, mocno klasycznemi reminiscencyami zabarwioną mową, w której Żółkiewskiego porównywał z Pawłem Emiliuszem a Cecorę z Kannami [3]). Król oddał pieczęć Andrzejowi Lipskiemu, biskupowi łuckiemu, ale z mianowaniem hetmana w. wstrzymał się. Z trzech kandydatów, których miał wówczas na oku, a którymi byli: Krzysztof książe Zbaraski, Tomasz Zamojski i Stanisław Lubomirski, żaden nie posiadał takiej sławy i powagi wojennej, któraby w tak groźnej chwili mogła ufność budzić w żoł-

---

[1]) Teki Nar. T. 111. Nr. 26 i 85. Listy X. Makowskiego do króla. Dnia 6 lipca donosił królowi, że kardynał (viceregent) na audyencyi powiedział mu, iż *Principe di Savoia Don Filiberto Generalissimo di marc* za kilka dni będzie *per andare verso Constantinopoli con la armata potente*, której tak wiele będzie: z Neapolu galer 18, z Sycylii 12, *di Genova con li particolari 24*, z Florencyi 6, z Malty 5, papieskich 4, z osobna galerów wielkich stąd 6, co je zostawił *Duca d'Ossuna*, z Hiszpanii galer 12, która armata z rozkazami nowego króla na *diversią* poganina od wojny z państwy WKM. i już tu uczyniono w lot *provisione*, tak żołnierza, jako i żywności i *provisiones* wszelakich.

[2]) Matka Jana a babka Tomasza Zamojskiego była z domu Herburtówną, podobnie jak i Regina Żółkiewska; ta ostatnia w listach do Tomasza nazywa siebie ciotką a jego bratankiem.

[3]) Mowa wydrukowana przy Żywocie Tomasza Zamojskiego przez Żurkowskiego, Dodatek I.

nierzu i rzeczypospolitej. Jeden był tylko wówczas taki człowiek w państwie, a mianowicie wielki hetman litewski, Karol Chodkiewicz, zwycięzca z pod Kirchholmu i wódz ostatniej moskiewskiej wyprawy; na niego obróciły się oczy wszystkich, jego powszechny głos wskazywał, jako jedynego człowieka, który mógł dźwignąć na swych barkach wielkie zadanie naczelnego wodza w wojnie z całą potęgą turecką. Nie można więc było teraz nikomu oddawać wielkiej buławy koronnej, ponieważ byłoby to z ujmą dla nowego hetmana koronnego, gdyby był odsunięty od naczelnego dowództwa w wojnie, która miała się toczyć nie na granicach Litwy, ale na granicach Korony. Do utrzymania wielkiej buławy w zawieszeniu przyczyniły się także zabiegi krewnych hetmana polnego Koniecpolskiego, uwięzionego w Turcyi, którzy dla niego zatrzymać ją pragnęli.

Tak więc różne przyczyny zbiegły się na to, że Chodkiewicza mianowano naczelnym wodzem wyprawy. Jako pomocnika i zastępcę dodano mu Stanisława Lubomirskiego, podczaszego koronnego i starostę wiśnickiego. Nie mógł on otrzymać polnej buławy, ponieważ żył Koniecpolski, ale przez czas wojny używał tytułu hetmana polnego. Obronę Inflant od przewidywanego napadu ze strony Szwedów poruczono polnemu hetmanowi litewskiemu, Krzysztofowi Radziwiłłowi; ten jednak nierad ją przyjmował, gdyż wolał był objąć naczelne dowództwo w wojnie z Turcyą [1]).

Ale sejm, przyzwalając nadzwyczajne pobory na wojnę, sądził, że ma prawo wywierania bezpośredniego wpływu na tok wojny. Weszło było w zwyczaj od niejakiego czasu naznaczanie przy większych wyprawach komisarzy z koła poselskiego, którzy stanowili radę przyboczną hetmana i mieli głos nietylko doradczy, ale i stanowczy w sprawach większej wagi tak, że bez porozumienia się z nimi hetman nie mógł ani wydawać walnej bitwy, ani wszczynać układów z wrogiem, ani tem mniej zawierać po-

[1]) Radziwił czynił starania, aby Chodkiewiczowi oddano obronę Inflant, a jemu, „jako młodszemu“ poruczono „dalszą i pracowitszą ekspedycyą“. Gdyby zaś chciano obu ich na Ukrainę wyprawić, miał stawiać warunek, aby mu dano osobne wojsko i osobno iść pozwolono, a to z powodu dawnej niechęci, jaka dzieliła dwóch hetmanów litewskich. Informacya panu Waleryanowi Wojdatowi. Naruszewicz (wyd. Turowskiego) II, 175 i 176.

koju [1]). Instrukcyą dla tych komisarzy spisywano w osobnem tajnem piśmie, ktore składano nie publikując w archiwum, stąd zwykła jej nazwa *skrypt ad archivum.* Komisarze winni byli przysięgać, iż obowiązków przyjętych na siebie ściśle dopełnią i po ukończeniu wyprawy zdawali sprawę ze swoich czynności przed sejmem. Z czasem zaczęli oni tak rozszerzać zakres swojej władzy, iż w roku 1634, mianując komisarzy na wojnę turecką, uznano za stosowne dodać zastrzeżenie, iż „w żadne rządy wojenne, hetmanom należące, wdawać się nie będą“ [2]). Tym razem, prócz innych powinności, zalecano im baczyć na to, aby szafunek pieniędzy był należyty i aby „nie zaciągano ludzi nad postanowienie sejmowe“ [3]), a to z obawy konfederacyi wojskowych, które się już tak dotkliwie dały uczuć rzeczypospolitej. Wyznaczeni zostali do owej rady wojennej: Mikołaj Sieniawski, krajczy koronny, Maciej Leśniowski, podkomorzy bełski, Marek Stadnicki, podczaszy krakowski, Jakób Sobieski, wojewodzic lubelski, Michał hrabia z Tarnowa, Jan i Paweł Działyńscy, pokrzywnicki i bratyański starostowie, Mikołaj Kossakowski, starosta wiski, Jan Pukszta, chorąży wołkowyski, Baltazar Strawiński, starosta mozyrski, i Daniel Narownik.

---

[1]) Radę wojenną, złożoną z posłów i senatorów, po raz pierwszy mianował król w roku 1590 wobec gotującej się wojny z Turcyą, ale owa rada miała być przy boku króla, nie hetmana. Pierwszą radę wojenną komisarską, hetmanowi przydaną, mianowano w r. 1611 podczas wojny moskiewskiej.

[2]) Volumina legum. Konstytucya sejmu walnego 1634, p. t.: „Komisarze podczas expedycyi teraźniejszej“.

[3]) Pauli 117.

III.

Przygotowania wojenne.

Jan Karol Chodkiewicz. — Narzekania na powolność przygotowań wojennych. — Niesforność żołnierska. — Nieufność względem Kozaków. — Rada kozacka w Fastowie. — Poselstwo kozackie do króla.

Jan Karol Chodkiewicz, któremu rzeczpospolita poruczała swoję obronę od najgroźniejszego z wrogów, zachował się w pamięci współczesnych i potomków, jako posągowa postać wodza, a pomimo że hyperboliczność stawała się już właściwością epoki, która nam pamięć jego przekazała, historyk przecież z radością stwierdzić może, że hetman w całej pełni zasługiwał na cześć, jaką wśród współczesnych pozyskał. Młodość jego sięgała szczęśliwych czasów Stefana Batorego, kiedy się duch rycerski rozbudził w narodzie i miał przed sobą doniosłe cele wytknięte. Wysłany do obcych krajów dla ukończenia edukacyi rycerskiej, pilnie się przykładał do poznania sztuki wojennej narodów, które w tym względzie przewyższały Polaków, i miał sposobność zaznajomić się osobiście z tak znakomitymi wodzami, jak książe Alba, Aleksander Farnese i Maurycy Orański. Niedługo potem teoryą i doświadczenie, nabyte za granicą, mógł stosować do potrzeb własnego kraju, służąc pod hetmanami Zamojskim i Żółkiewskim i biorąc udział w poskromieniu Nalewajki i w wołoskiej kampanii przeciw wojewodzie Michałowi. Ale dopiero w wojnach inflanckich zasłynął jako mistrz w sztuce wojennej, a bitwa pod Kirchholmem wsławiła go w całej Europie. W wojnie domowej wraz z Żółkiewskim i Janem Potockim szczęśliwie bronił powagi królewskiej pod Guzowem, a jeżeli w wojnach moskiewskich nie zawsze mu się wiodło, to przyczyną tego był wieczny brak pieniędzy

w skarbie państwa i pochodzące stąd powstrzymywanie zapłaty wojsku, co niecierpliwego i mało karnego żołnierza pobudzało do konfederacyi i odstępowania chorągwi.

Ówczesne wybujanie samowoli żołnierskiej było jednym z dotkliwszych cierniów w wieńcu chwały, jaki otaczał skronie wodza, tem dotkliwszym, że Chodkiewicz surowym był w utrzymaniu karności wojskowej i stąd częste niechęci ku sobie budził w wojsku. Wreszcie i temperament wodza nie mało się przyczyniał do tego, że go niekarność wojskowa srożej, niż kogo innego, bodła i trapiła. Po ojcu swoim Janie, kasztelanie wileńskim i marszałku W. X. Lit., który był z natury „przyostrzejszy“, odziedziczył Jan Karol charakter popędliwy i już w szkołach tak był „do cholery skłonny“, że profesor jego, Jezuita ks. Lesiewski „w takich impetach oczy mu kazał zasłaniać“. To też kiedy, jako wódz, gniewem wybuchał, bali się go wszyscy od najwyższego do najniższego, bo nikogo nie oszczędzał. W ostatniej wyprawie moskiewskiej nawet królewiczowi, który mu towarzyszył, ciskał w oczy surowe słowa prawdy, kiedy zaś Marcin Kazanowski, zbyt ufny w królewiczowską łaskę i powagę, chciał stawić opór rozkazom hetmana, ten wobec wojska rzucił się na niego z gradem słów obelżywych i za zmykającym cisnął buzdyganem tak, że go zajął po czapce, i w jednej chwili zachwiana karność została przywrócona. Ale te wybuchy gniewu wywierały fatalny wpływ na zdrowie hetmana i wywoływały napady epileptyczne, których hetman często doznawał i które śmierć jego przyspieszyły.

Surowy dla winnych, był hetman łaskawym i hojnym dla zasłużonych, rannych i podupadłych żołnierzy. Sam głęboko pobożny, wiedział dobrze, jaką to siłę daje żołnierzowi węzeł, łączący jego serce z Bogiem, to też starał się o utrzymanie ducha religijnego w wojsku: przed bitwą pod Kirchholmem, gdy z garstką swego wojska wyruszał z Felina, nakazał czterdziestogodzinne nabożeństwo, podczas którego wszyscy się spowiadać i do stołu pańskiego przystąpić winni byli [1]).

Od Żółkiewskiego, z którym go porównywać lubiono, różnił się przedewszystkiem śmiałością planów wojennych, a także bystrością polityczną, której hetmanowi koronnemu nieraz brakowało. Najlepszem świadectwem tej bystrości jest list jego do

[1]) Naruszewicz. Historya I. K. Chodkiewicza (wyd. Turowskiego) I 85.

króla, pisany w r. 1613, kiedy rzeczpospolita postanowiła wojnę moskiewską, w której klęskę poniosła, zakończyć traktatami i wzbroniła królowi wydawania wojny bez pozwolenia sejmików i sejmu, a jednocześnie zamało uchwaliła podatków dla zaspokojenia skonfederowanego żołnierstwa i przygotowania obrony granicznej. Odebrawszy o tem od króla wiadomość, Chodkiewicz w długim i pięknym liście, świecącym złotą staropolszczyzną, żżymał się na osłabienie powagi królewskiej i na brak stateczności i przezorności politycznej sejmu i pisał: „Podobno pokarał nas Pan Bóg i rzucił na ubocz prawemu rozumowi, że stanowiąc pokój domowy, znosząc wnętrzne ciężary, nie umieliśmy ochronić powagi majestatu pańskiego, nie umieli okryć nagości swojej, która acz potrzebowała folgi, jednak nie miała brać sukienki z niesławy rzeczypospolitej, z upuszczenia dwóch przedniejszych każdego państwa ozdób: męstwa i stateczności“... „Mnieć wprawdzie i lata strudzone i zdrowie nadpsowane w cień pędzą i w pokój cisną. Służyło się dosyć pracowicie W. K. Mci i rzeczypospolitej od pierwszego młodości mej kwiecia: ostatek wieku radbym poświęcił sobie. Już też z południa ku wieczorowi skazuje mi kompas: długo mię pole, długo zbroja trzymała; czas przy kominie wytchnąć. Swobodnie jednak, jako senator i hetman wyrzec i narzekać muszę: iż za czasów naszych na taki raz sławie i dostojeństwu W. K. Mci przyszło ujmę, której naruszeniem nne rzeczypospolitej ozdoby u swych i u postronnych niszczyć się muszą“. I pisał dalej: „Bez wojska na traktaty powabiać nieprzyjaciela, to jest właśnie, co głodnemu prosić o chleb tego, który wolny w rękach swych ma szafunek? Cóż dla Boga za korzyść sejmu? jaka obrona granic? jaki zawierania pokoju warunek? Wiem, że nie z WK. Mci dzieje się, co się dzieje, acz chcącemu nie ciężko i najtwardsze w poddanych zmiękczyć serca“ [1]).

W chwili, kiedy go rzeczpospolita powoływała na naczelnego wodza w wojnie z Turkami, liczył już hetman lat blisko sześćdziesiąt. Już oddawna włos siwy, siwy „nie z rozkoszy, ani z wczasów domowych“ opędzał jego głowę [2]), a przecież w tym czasie właśnie, 24 listopada 1620, wstępował on w powtórne małżeństwo z Anną Aloizą, księżniczką Ostrogską. Pierwsza jego żona, gorąco przez niego ukochana Zofia Mielecka, córka hetmana

1) Tamże. II 40—47.

2) Tamże.

w. k., z którą dwadzieścia kilka lat przeżył, zmarła była na dwa lata przedtem, nie zostawiając mu męskiego potomka, jedyny bowiem syn z tego małżeństwa, Hieronim, zmarł był jeszcze przed matką (1613) w piętnastym roku swego życia. Zdaje się więc, że tylko chęć zostawienia męskiego dziedzica swego imienia i fortuny popchnęła hetmana do zawarcia małżeństwa tak nierównego pod względem wieku i w tak groźnej dla narodu chwili.

Prosto z wesela, które się odbyło w Jarosławiu, udał się Chodkiewicz do Warszawy na sejm i tu zabawił przez cały grudzień aż do pierwszych dni stycznia 1621. Bez wątpienia nie obojętną mu była ufność narodu, składająca w jego ręku w tak niebezpiecznem położeniu obronę rzeczypospolitej, atoli nie bez wielu obaw przyjmował on ten zaszczyt. Dolegała mu naprzód władza komisarska, która miała ograniczać jego władzę, a która jak była krępującą, miał już sposobność przekonać się w ostatniej wojnie moskiewskiej. Prócz tego wiedział Chodkiewicz, jak to powoli i niedbale czyniono zwykle w Polsce przygotowania wojenne, jaki był brak dokładności w wykonywaniu uchwał, jaka często niejasność tych ostatnich, a wreszcie jak odpowiedzialność za niepowodzenia zwalano zawsze na głowę hetmana. Przyjmując tedy w Warszawie władzę naczelną stawiał od siebie rozmaite warunki, dotyczące liczby wojska, armaty i żywności, a także i prowizyi, t. j. zapłaty dla siebie. To ostatnie żądanie nie było czemś nadzwyczajnem: pobierał w tych czasach taką prowizyą hetman polny litewski Radziwiłł [1]); zresztą zapłata w ręku Chodkiewicza to była tylko możność rozwinięcia większej ilości środków obronnych na własną rękę [2]).

Na kategoryczne żądania hetmana nie dawano w Warszawie stanowczej odpowiedzi. Uchwała sejmowa, dotycząca ilości wojska, była tak niejasną, że niewiadomo było, ile właściwie wojska regularnego miało stanąć pod dowództwem Chodkiewicza; a główny

---

[1]) W instrukcyi, danej przez księcia panu Stanisławowi Buczyńskiemu 17 sierpnia 1621, czytamy: „Podziękować JKMci, że mi jurgielt hetmański zapłacić rozkazał; lecz Imci Pan Podskarbi nie obszedł się ze mną podług pisania JKMci, bo mi tylko za jeden rok zapłacił, a cztery lata jeszcze niezapłaconych zostaje. X. Krz. Radziwiłła Sprawy wojenne i polityczne, str. 47.

[2]) O tem żądaniu hetmana pisze Jerzy Zbaraski do króla: „Temu zaś iż prowizya debetur i to jawna rzecz, bo jeśli najmniejsze instrumentum bez tego być nie może, pogotowiu to, które tak wielkim sumptom pod ten czas podlegać musi“. Listy X. J. Zbaraskiego str. 23.

w niej nacisk położono tylko na to, aby komisarze wojenni nad podatki rzeczypospolitej wojska nie zbierali [1]). Na uzbrojenie rzeczypospolitej przeznaczono 400.000 zł., a oprócz tego 600 czy 700 tysięcy na działa i prochy. Do podskarbiego koronnego należało wczas tego wszystkiego dostarczyć, ale niedołężny Danilowicz, ówczesny podskarbi, nie umiał się brać sprężyście do rzeczy, jak tego wymagała nagłość potrzeby, nie umiał też wglądać w nadużycia podwładnych, którzy najgorzej wywiązywali się ze swoich obowiązków. Ta niedołężność urzędu, od którego losy wojny tyle zależały, mocno drażniła ognistą naturę Chodkiewicza, to też nie mógł się on powstrzymać od cierpkiego żartu z Daniłowicza, że ten, do którego należało dostarczyć armat hetmanowi, nie widząc skąd ich wziąć, samego króla prosił o ich dostarczenie [2]). Gniewało go także, że przy rozdawaniu listów przypowiednich, szczególnie na roty piesze i kozackie, nie zawsze porozumiewano się z hetmanami, stąd też „siła chorągwi dostała się ludziom ladajakim“ [3]). Z oznaczeniem prowizyi dla wodza także zwlekano, to też Chodkiewicz całą tą zwłoką i nieporządkiem i brakiem stanowczości zniecierpliwiony, wyjechał w pierwszych dniach stycznia z Warszawy do Jarosławia i w listach pisanych stamtąd do niektórych senatorów żalił się na opieszałość królewską i protestował się, „żeby nie był zasię winowany, jeśliby rzeczpospolita szwank jaki tymczasem odniosła“ [4]). Widząc, jak przygotowania wojenne leniwo idą, a nie chcąc gnuśnie czekać w Jarosławiu na gromadzenie się wojska, rozesłał uniwersały, nakazujące wojsku ściągać się do obozu pod Kamieniec na miejsce zwane Tatarzyszcze, zdał tymczasowo regiment Stanisławowi Lubomirskiemu [5]), a sam (na początku lutego) pojechał na Litwę, ażeby tam młodą żonę usadowić na nowem dziedzictwie i wszeł-

---

[1]) Tamże str. 31. Naruszewicz II 167 powiada, że Chodkiewicz domagał się, aby mu rada 60.000 ludzi asekurowała, ale źródła wiadomości nie podaje.

[2]) Listy Zbaraskiego 22. U Naruszewicza, zapewne na podstawie błędnej kopii listu, trochę inaczej wygląda ten szczegół: „Daniłowicz, rekwirowany od hetmana o ich (dział) przystawienie jego samego (Chodkiewicza) o nie prosił“. II 169.

[3]) Słowa Jakóba Sobieskiego. Z. Pauli, Pamiętniki 109.

[4]) Listy X. J. Zbaraskiego str. 22.

[5]) Pauli 67. Uniwersały były trzy razy wydane: pierwszy raz w zapusty, prawdopodobnie przed wyjazdem Chodkiewicza na Litwę, drugi i trzeci w poście.

kie prywatne sprawy swoje załatwić przed wojną, na której, jak mówiono, spodziewał się położyć głowę.

Listy przypowiednie na werbowanie wojska rozesłano zaraz po sejmie, około Nowego Roku, ale werbunek szedł niesporo, a jeszcze leniwiej potem ściąganie się wojska do obozu. Co gorzej, nie zawsze wiedziano dokładnie, od kiedy służba miała się liczyć, co stawało się źródłem nieporozumień i niesforności i wygórowanych pretensyi żołnierskich. „I ten maluczki i chudy porządek, — pisze Jerzy Zbaraski do króla 12 czerwca 1621 r., — który do tych czasów, a to jakokolwiek trwał, iż od popisu zawsze służbę przyznawano, dwie niedzieli na ściągnięcie dawszy, teraz i to, kiedy najbardziej *expedit*, zginęło, bo i popisu nie było i od którego czasu służba się zaczyna, nie wiem od kogo się dowiedzieć. Miałem dopieruchno list od Imci pana podkanclerza koronnego (Wacława Leszczyńskiego, znanego z pijaństwa), w którym mi pisze, że żołnierze się buntują niektórzy, powiadając, że im już służba wyszła, ale od którego czasu poszła, jako mi nie pisze, tak podobno i sam wiedzieć nie może... bo jeśli od tego czasu idzie, jak począł rotmistrz ludzie zbierać, albo jako przypowiedny list wziął, pewnie i dwie ćwierci już minęło“[1]). Na leniwy werbunek i leniwe gromadzenie się wojska wszyscy się skarżą, nie wyłączając i króla[2]). Jerzy Zbaraski w tylko co cytowanym liście powiada: „To tylko wiem... że wojska trochę i lichego i tak niespełna, że drudzy, co po 1000 koni mieli mieć, ledwie po 100 koni mają. O Polakach mówię, o cudzoziemcach nie wiem, bo sami hetmani powiadają, że do tych czasów doskonale nic nie wiedzą“. W istocie Chodkiewicz, który już w kwietniu był na Rusi Czerwenej, pisał do Lwa Sapiehy ze Lwowa: „Rzecz pewna, że wkrótce rzecz do ręku przyjdzie, a my, jakośmy gotowi, sam Pan Bóg widzi; armaty naszej nie słychać i z kimby o tem traktować, nie wiem? Roty niektóre pieniędzy jeszcze nie wzięły i tak sam tuteczny skarb udaje, że ich nie masz. To początki tak idą, a cóż dalej? O Niemcach dotąd nie wiem i kędy się wylęgną, radbym się na Ukrainę pomknął, nie mam z kim. P. Podczaszy (Stanisław Lubomirski) pisze a pisze, prosząc, abym ludzi poganiał, bo nietylko uniwersałem, ale i kijem drugiego z leży nie wybije, a drudzy z pod chorągwi uciekają. Wiesz to

---

[1]) Listy X. J. Zbaraskiego str. 32.

[2]) Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2. Zygmunt III do podczaszego koronnego k. 209 i do wojewody pomorskiego k. 205.

miły Bóg, co z nami będzie, jeśli I. K. Mć jakiego sposobu innego nie znajdzie, a sam się głową swoją nie ruszy; mnie niepodobna będzie strzymać, bo i połowicę obiecanego wojska nie będę miał". [1]).

Że to nie było nieuzasadnione zrzędzenie, mamy na to kilka rażących dowodów. Zdarzało się, jak n. p. u Tomasza Zamojskiego [2]), że zwerbowani już żołnierze, i to usarze, opuszczali chorągiew, aby się zapisać do innej, gdzie więcej płacono, jakkolwiek bowiem zwykła płaca dla towarzysza wynosiła wówczas 30 zł. miesięcznie, a dla rajtara 15, jednakże niektórzy panowie podnosili żołd z własnej ochoty. Na Wołyniu cały pułk Jerzego Zasławskiego, wziąwszy na całą ćwierć roku pieniądze z podatków wołyńskich zebrane, rozjechał się swawolnie w początku czerwca [3]). Żołnierze z chorągwi Aleksandra Radziwiłła, własnym jego kosztem wystawionych, zamiast iść na Ukrainę, tak gnietli mieszczan łosickich, że król naganiając to rotmistrzowi i napędzając do pospiechu na Ukrainę, czuł się zmuszonym w końcu to napisać do niego: „A gdzieby Wierność Twoja w tej mierze woli naszej dosyć nie uczynił zaraz za wzięciem tego listu naszego bez wszelakich zwłok i wymówek, tedy już raczej będziemy woleli to widzieć, abyś Wierność Twoja tamte ludzie swe wypuścił z zaciągu, aniżby przez nich poddani nasi do większego zniszczenia mieli przychodzić" [4]).

Ten list to wymowne świadectwo, jak mało miała wówczas powagi władza królewska. Wszak godziła się ona jawnie z myślą, że jej rozkazy, zupełnie prawomocne, mogą być nieusłuchane. Czuł dobrze żołnierz ten brak powagi i brak odpowiedzialności, a jeśli wojsko regularne tak było niesforne, cóż dopiero mówić o Lisowczykach, których oddziały świeżo powróciły były ze służby cesarskiej z zagranicy i rozłożywszy się w Krakowskiem i Sandomierskiem, były plagą i postrachem dla okolicznych mieszkańców [5]). Jeden z Lisowczyków, niejaki Laodowski, czy też Łahodowski, spotkał u Piotrkowa sługi królewskie, którzy opatrzeni

---

[1]) Teki Narusz. T. 111, Nr. 47.

[2]) Żurkowski 72.

[3]) Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2, k. 216.

[4]) Teki Narusz. T. 111 Nr. 78 i 79. Uniwersał do półków żołnierskich i list do rotmistrza Aleksandra Radziwiłła z datą 29go czerwca 1621 r.

[5]) Listy X. Zbaraskiego 33, 34.

paszportem królewskim jechali z listami królowej do Nissy, i zabrał im konie rzeczy i te listy. Cóż król na to? Posłał mu mandat, nakazujący oddać zagrabione rzeczy i listy, a jednocześnie pisał, jak się zdaje do starosty łowickiego, aby ten upomniał Laodowskiego imieniem królewskiem, „że takie rozboje i stanowi i powinności szlacheckiej nie są przystojne“, i dopiero gdyby ten listów i rzeczy powrócić nie chciał, ażeby rozkazał jego i czeladź aresztować [1]).

Lisowczycy, powróciwszy ze służby cesarskiej, nie rozjeżdżali się pod pozorem, że chcą zaciągnąć się w służbę rzeczypospolitej na wojnę turecką. Doradzano królowi, aby ich jako osobnego oddziału nie przyjmował i kazał im coprędzej rozjechać się [2]), i król posłał do nich swego sekretarza z rozkazem rozjechania się, atoli nim oni usłuchali tego rozkazu, zaszły okoliczności, które skłoniły rząd do przyjęcia ich na służbę. Mianowicie Chodkiewicz, dowiedziawszy się o niegodnym postępku wołyńskiego pułku i chcąc niejako tę stratę żołnierza wynagrodzić, domagał się od króla, aby przypowiedziano służbę Lisowczykom na 1.200 koni, co też król, idąc za radą jego i innych senatorów uczynił i kazał im natychmiast za ćwierć pieniądze wypłacić, aby tem prędzej, nie bawiąc się po leżach, pospieszali [3]).

Piechotę niemiecką i rajtaryą werbowano w polsko-niemieckich prowincyach, a zajmowali się tem głównie wojewoda chełmiński Jan Wajer, Denhofowie Gerard i Ernest i wojewoda malborski, któremu królowa dla przyspieszenia werbunku posłała 30.000 złp.[4]) W Prusiech mieli się gromadzić także i tu odbywać popis żołnierze cudzoziemscy, zwerbowani w krajach niemieckich; ale tych nie wielu się znalazło, a część ich (400 jazdy) uciekła, wziąwszy pieniądze, jeszcze przed przybyciem do Polski [5]). Wszystkiej jazdy i piechoty niemieckiej zdołano ściągnąć niespełna dziewięć tysięcy [6]). Nie odznaczało się i to wojsko karnością, a szczególnie na żołnierzy półkownika Arnima skarżyli się Pru-

---

[1]) Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2. k. 250 Do Laodowskiego o pobranie rzeczy.

[2]) Listy X. Zbaraskiego str. 24 i 27.

[3]) Rkp. Bibl Jag. Nr. 2. k. 216.

[4]) Lengnich, Geschichte der Lande Preussen V. 141.

[5]) Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2, k. 114—116. Listy królewskie do X. Lignickiego i do elektora saskiego w sprawie dezerterów.

[6]) Piasecki samej piechoty niemieckiej naliczył 10.000, ale dwa rejestry wojska polskiego pod Chocimem, jeden u Żegoty Paulego, drugi

sacy, że pomimo iż wzięli zapłatę, nie przestawali wyciągać od mieszkańców żywności, napadali na drogach publicznych i nawet stanu duchownego nie oszczędzali [1]. W liście królewskim do wojewody chełmińskiego Jana Wajera, czytamy skargi na jego żołnierstwo: rzucali się do komor, skrzyń i innego schowania, nawet kościoły nie były bezpieczne i kapłani w plebaniach osiedzieć się nie mogli. Szczególnie ludzie z pod chorągwi kapitana Krokowskiego mieli wyrządzać wielkie krzywdy mieszczanom i żydom łukowskim, zabierali im srebro i pieniądze, „czego za posłaniem komornika naszego, dodaje król, i upomnieniem kapitana powrócić nie chcieli“ [2].

W miarę jak się okazywała trudność zgromadzenia licznego wojska regularnego, pomoc od Kozaków zaporoskich stawała się coraz pożądańszą, a w końcu stała się niezbędną. Z początku myślano tylko o tem, aby ich użyć jako dywersyi po części na morzu, po części na powstrzymanie i zatrudnienie Tatarów w okolicach Tehini i Białogrodu [3]. Nie chciano ich ściągać do obozu polskiego nad granicę wołoską z obawy, że popustoszą włości, idąc przez Ukrainę; bali się tego szczególnie panowie, którzy tam dobra mieli, jak n. p. książęta Zbarascy. Ale tym razem Kozacy nie chcieli iść wielką wyprawą na morze. Powiadali, że się boją potężnej armaty tureckiej, zgromadzonej na Czarnem morzu, i że nie mają na czem puścić się na morze, bo stosownie do wymagań rzpltej popalili czółna. Była to gorzka wymówka, rzu-

---

w Tekach Naruszewicza (T. 111, Nr. 103) zgodnie podają wymienioną w tekscie liczbę.

[1]) Lengnich V, 148.

[2]) Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2. k. 247. Król do wojewody chełmińskiego.

[3]) Widać to z różnych listów królewskich w Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2 umieszczonych, n. p. na k. 210: „Na morze chcieliśmy koniecznie, aby beli poszli, lecz nam dał znać wojewoda wileński, że dla potężnej armaty, która jest na morzu, do tego przystąpić nie chcieli, raczej już tą kupą pod Białogród i Tehinią iść potężnie obiecali, gdzieby Tatarów wstrzymywać mogli, nim się wojsko zgromadzi“. W liście do Chodkiewicza 22 maja 1621 pisze król: „Kozacka wyprawa na morze dla takiej gotowości, którą na nim mają Turcy, nie byłaby pod ten czas z żadnym pożytkiem, już ich uprzejmość Wasza porozumiawszy się z ich starszym tak obrócisz, a prędko, (żeby i włości od nich uwolnione były i tatarskim inkursyom się zabieżało, których oni pod Białogrodem łatwo znieść, a tych, którzyby z hordy następowali na sobie wstrzymywać mogą), jako się będzie najwarowniej i najpotrzebniej Uprz. W. zdało“. Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2, k, 226.

cona w oczy niekonsekwentnej polityce polskiej względem Kozaków, a że sam król tak to rozumiał, widać to z listu jego do Chodkiewicza: „o potopieniu czółnów, co oznajmują, w tem im wiary nie trzeba dawać“ [1]). Wprawdzie znalazło się trochę ochotnika na kilkanaście czy też więcej czajek, które zuchwale puściły się na morze, nie lękając się floty tureckiej i wznieciły popłoch w samym Konstantynopolu, wszakże jądro Kozactwo nie ruszyło się na morską wyprawę.

Być może, że i Chodkiewicz, któremu król pozwalał „tak obrócić“ Kozaków, jak mu się będzie „najwarowniej i najpotrzebniej“ zdawało, nie wiele liczył na ich morską wyprawę, a przeciwnie czuł, że bez nich wojsko polskie zbyt słabe będzie, aby mogło stawić opór całej potędze tureckiej. Atoli niezupełnie i on ufał Kozakom. Jeszcze w kwietniu ze Lwowa donosił z radością kanclerzowi litewskiemu, że „Kozacy już się wygrzebli z Zaporoh i chcą nam dopomóc towarzystwa“, dodawał jednak z westchnieniem: „Boże daj szczerze!“ [2]) Jeszcze mniej ufał Kozakom król, który w liście do Stanisława Lubomirskiego pisał: „W Kozakach małą nadzieję dobrej sprawy pokładamy“, i który liczył najwięcej na żołnierza cudzoziemskiego, „za którego przybyciem zdarzy P. Bóg, że nieprzyjaciel z zamysłów swoich pociechy nie odniesie [3]).

Powodów nieufności względem Kozaków nie brakło. Naprzód mogli się oni czuć pokrzywdzonymi, że im dotychczas nie zapłacono żołdu przeszłorocznego, który podług umowy z Żółkiewskim miał być wypłacony w Kijowie na św. Ilię 1620. Powtóre uważano ich już wtedy za obrońców religii greckiej i nowomianowanej przez Teofana hierarchii, a tymczasem hierarchia ta, którą jakiś czas zostawiono w pokoju, nie zwracając na nią uwagi, już w lutym 1621 roku ściągnęła na siebie groźne uniwersały królewskie. Doniesiono królowi, że patryarcha jerozolimski, który świeżo (prawdopodobnie w styczniu 1621) wyjechał był z Polski, nie był prawdziwym patryarchą, ale oszustem, wysłanym przez cesarza tureckiego na szpiegi do Polski, że mianowany przez niego metropolita Borecki i arcybiskup Smotrycki, porozumiawszy się za jego pośrednictwem z cesarzem tureckim „pod pretextem religiey i nabożeństwa bunty i roztyrki szkodliwe między ludźmi czynili

---

[1]) Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2. k. 227.
[2]) Teki Narusz. T. 111. Nr. 47.
[3]) Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2, k. 209.

i rozszerzali", że Borecki miał w kilkaset koni najechać metropolią wileńską, aby ją zająć, a Smotrycki gotował się do tego samego pod Połockiem. Król zatem wczas złemu zabiegając rozkazywał, „aby tego hultajstwa, któreby było około Boreckiego i Smotryckiego i ich samych nie przechowywano, ale jako buntowników i zdrajców z ich pomocnikami łapano i do więzień tak grodowych, jako i miejskich dawano" [1]). Wprawdzie Boreckiego nikt się nie poważył zaczepić w Kijowie, gdzie dyzunici byli górą, a Smotrycki uszedł z Wilna przed prześladowaniem, atoli uniwersały królewskie, za którymi nastąpiły aresztowania w Wilnie, wielce mogły rozdraźnić dyzunitów, tem bardziej, że opierały się na fałszywych podejrzeniach i że im wtórowało duchowieństwo unickie, z katedr rzucając potępienie na dyzunitów, jako na zdrajców ojczyzny [2]).

Te uniwersały, publikowane po wszystkich miastach i miasteczkach na Rusi, szły w dziwnej parze z poselstwem, które król w maju czy też na początku czerwca wyprawił do Kozaków, kiedy się już „wygrzebli" byli z Zaporoża i z każdym dniem wzrastali w liczbę wskutek napływu czerni kozackiej. Wysłany był dworzanin królewski Obałkowski, wiózł zaległy żołd Kozakom, miał się upewnić o ich pomocy i prawdopodobnie miał dla nich instrukcye od Chodkiewicza [3]), który bodaj czy nie był głównym motorem tego poselstwa, jako ten, co nie lekceważył pomocy kozackiej. Tymczasem duchowieństwo dyzunickie, a szczególnie jego hierarchia, zagrożona uniwersałami królewskimi, pilnie pracowała nad tem, aby Kozacy poślubili jej sprawę i wzięli ją w obronę wobec króla.

Właśnie teraz najlepsza nadarzała się sposobność. Poseł królewski przybywał wzywać pomocy kozackiej; pomoc ta była niezbędną, nieprzyjaciel już był w drodze do Polski. Najpowa-

---

[1]) Weryfikacya niewinności (bez roku wyd.) k. 3. Obrona weryfikacyi od obrazy Majestatu w Wilnie 1621 str. 49, 50. Porównaj listy królewskie do Lwa Sapiehy z dnia 20go kwietnia i 6 maja 1621 w Życiu Lwa Sapiehy przez Kognowickiego Żywoty sławnych Polaków 1830, T. II, str. 229 i nast.

[2]) Wspomni jeno na one dni wszystkie, począwszy od Bożego Narodzenia aż do Zmartwychwstania Pańskiego y dalej, coście o nas i o wszystkim narodzie naszym Ruskim z katedr waszych głosili i jakoście nas zdrajcami ojczyzny potrząsywali. Obrona Weryfikacyey str. 39.

[3]) Można się tego domyślać z cytowanego wyżej listu króla do Chodkiewicza pod datą 22 maja 1621 Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2. k. 226.

żniejszy między Kozakami człowiek i najbardziej poważany u dworu, Sahajdaczny, zjednany był zupełnie dla sprawy kościoła greckiego i gotów był użyć całego wpływu swego na jej korzyść. To też duchowieństwo dyzunickie porozumiało się ze starszyzną kozacką i zjechało się licznie na wielki zbór kozacki, (pod Fastowem, koło Kijowa w połowie czerwca) na którym miał stanąć i poseł królewski z pieniędzmi dla Kozaków i z wezwaniem do nich, aby spieszyli z pomocą państwu. Przybył metropolita Borecki, przyjechało około trzystu księży dyzunickich i pięćdziesięciu czerńców. Co się tyczy Kozaków, tych tłumy niezliczone, konne i zbrojne, rozłożyły się w okolicy miasteczka[1]).

Zjazd ten, czyli rada kozacka trwała trzy dni, od 15 do 17 czerwca. Pierwszy dzień poświęcony był wyłącznie sprawie religii greckiej. W kole utworzonem przez starszyznę, którą ze wszystkich stron otaczały roje czerni kozackiej, wystąpił naprzód z przemową Borecki i w gwałtownych wyrazach wyrzekał przeciwko królowi i rzeczypospolitej, skarżąc się na ucisk i podeptanie starożytnej religii greckiej. Następnie wyjął z zanadrza listy otrzymane z Wilna, które opowiadały o prześladowaniu dyzunitów w tem mieście i odczytał je w głos, chcąc wywołać tem większe oburzenie przeciwko prześladowcom religii greckiej i tem większe współczucie dla prześladowanych. Po nim zabrał głos Sahajdaczny, który nie występował tu jako hetman, ale tylko jako jeden ze starszyzny kozackiej. Jemu przypadła rola wzięcia w obronę patryarchy, którego uniwersały królewskie wraz z duchowieństwem unickiem piętnowały mianem impostora, oszusta i szpiega tureckiego, a o którego świątobliwych zamiarach Konaszewicz był mocno przekonany. Wszak miał sposobność poznać je bliżej, szczególnie gdy za uniwersałem królewskim a z rozkazu wojskowego odprowadzał patryarchę z wyborowym oddziałem Zaporożców do granicy wołoskiej, gdzie patryarcha, gdy go setnicy i mołojcy w rękę całowali, „szerokiemi słowami przez tłómacza perswadował, aby się jarzma pogańskiego pilno strzegli i aby miłą ojczyznę swoją, a w niej i samych siebie czule bronili, upominał i prosił“ [2]). Atoli Konaszewicz, „skąpy w słowa“, *sermone parcissimus*, jak go charakteryzuje Jakób Sobieski, za

[1]) Zdaje się, że zjazd ten odbywał się w miejscowości pod Fastowem, zwanej „Sucha Dąbrowa“ i że to o nim mówi X. Jerzy Zbaraski w liście do króla z dnia 9 lipca. Listy X. Zbar. str. 37.

[2]) Weryfikacya niewinności.

całą obronę patryarchy wydobył jego pismo, pobożnie je ucałował i odczytał w głos zgromadzeniu. Co to było za pismo, na pewno nie wiemy, ale domyśleć się łatwo, że była to owa odezwa patryarchy do Kozaków, na żądanie królewskie jeszcze w styczniu wydana, a nie wszystkiemu jeszcze Kozactwu znana, odezwa wzywająca Kozaków, aby wsparli wszystkiemi siłami króla w wojnie z nieprzyjacielem całego chrześciaństwa, a zarazem, aby nie omieszkali żądać za te swoje usługi uznania i potwierdzenia królewskiego dla nowomianowanej hierarchii dyzunickiej. To pismo było z jednej strony obroną patryarchy wobec podejrzeń na niego rzucanych, z drugiej strony torowało drogę poselstwu królewskiemu, albowiem uspakajało umysły rozjątrzone słowami Boreckiego, ukazując możność pogodzenia wiernej służby dla króla i rzpltej z obroną hierarchii i religii greckiej. Z zapałem przyjęto pismo patryarchy, tem bardziej, że ten, który je czytał, wzbudzał cześć powszechną: podniósł się okrzyk pod niebiosa z tysiącznych piersi wydobyty, przysięgano sobie, iż swej wiary „starożytnej“ bronić będą „aż do gardła“.

Nazajutrz w tem samem kole inna odbyła się scena: przyjmowano posła królewskiego. Jako reżyser wystąpił tu sam hetman Borodawka. Zuchwały ten pijanica, widząc pod swymi rozkazami czterdziestotysięczny tłum kozacki i widząc, że się o jego pomoc ubiegano, wołał wprawdzie w upojeniu tryumfem: „przed wojskiem zaporoskiem drży ziemia polska, turecka, świat cały!“, wszakże poseł królewski był dla niego, jak i dla całego zresztą kozactwa, miłym gościem, bo przywoził żołd ze sobą, chciał więc przyjąć go jak najuroczyściej, naturalnie po kozacku. W środku koła utworzono wzniesienie z beczułek i przykryto je kobiercem. Na to wzniesienie wstąpił poseł i przemawiał do zgromadzenia, a po każdym ustępie jego przemowy na rozkaz Borodawki grzmiały moździerze i ta uroczysta strzelanina trwała ze dwie godziny. Następnie zaprzysiężono wierność królowi i jak najszybszą pomoc w obecnej potrzebie, pod warunkiem atoli, że otrzymają to, o co proszą, a mianowicie, że król potwierdzi metropolitę i władyków mianowanych przez patryarchę.

Następnego dnia mianowano setników, atamanów i asawułów, i obrano tych, którzy mieli być w poselstwie wysłani do króla z prośbą o potwierdzenie nowej hierarchii. Na czele poselstwa, które składało się z czterech osób [1]), stał Sahajdaczny, na-

[1]) Tertia die assignaverunt centuriones, attamanos, assavulos et legatos ad Serenissimum, D. Saydaczny, D. Kurczewicz et alios duos.

przód jako gorący wyznawca religii greckiej, powtóre jako człowiek najlepiej widziany u dworu [1]). Tegoż dnia roztrząsała starszyzna, komu mają być rozdane pieniądze, przysłane od króla, i postanowiono tych tylko przypuścić do udziału, którzy są dobrze uzbrojeni i którzy kilkakrotnie należeli do wypraw morskich na Turka. Otóż takich wybrańszych konnych i zbrojnych Kozaków naliczono około 40 tysięcy i dano im na dwóch po złotemu, czyli razem rozdzielono między Kozaków około 20 tysięcy zł., to jest połowę zaległego żołdu, który poseł królewski przywoził z sobą. Drugą połowę prawdopodobnie zatrzymała starszyzna, jako zapłatę dla siebie i potrzeby wojenne. Taka sama zapłata czekała Kozaków i za służbę, której się teraz podejmowali, rzplta bowiem nie przyrzekała im podwyższenia żołdu na czas wojny z Turcyą, pomimo iż żołd ten w porównaniu z tem, co płacono wojsku regularnemu, był niesłychanie nędzną zapłatą. A przecież, jak wiemy, było to nieporównane pod względem dzielności wojsko, i to nietylko na morzu, gdzie nieustraszoność i zręczność kozacka w taki podziw wprawiała Turków, ale przedewszystkiem jako piechota, to jest ten właśnie rodzaj żołnierza, którego Polsce najwięcej brakowało.

To też pobierając tak małą płacę, czuli się Kozacy niejako upoważnionymi do tego, aby w każdej wojnie, w której wspierali państwo, szukać przedewszystkiem łupu dla siebie, jako nagrody za trudy wojenne, a w drodze, we własnym nawet kraju, żyć kosztem miast i włości, przez które przechodzili. I teraz nie mogło być inaczej. Sam, jak się zdaje, poseł Obałkowski, obecny na radzie, nie miał nic przeciwko temu, że wyznaczono miasta i wsie na stacye dla wojska kozackiego podczas pochodu jego na Wołoszczyznę i że hetman zaporoski wysłał w swojem imieniu uniwersał do wszystkich dóbr ukrainnych, królewskich i szlacheckich, rozkazując dawać sobie konie pod armatę, prochy,

---

Ten Kurczewicz nazwany jest w innem miejscu Kurcewicz „electus Władyka a Cosacis". List X. Obornickiego u Łukaszewicza (Dzieje kościołów wyznania helweckiego na Litwie I. 165.)

[1]) Ludwik Powidaj w swojej książce p. t.: „Kozacy Zaporożcy na Ukrainie" Lwów 1862 niestworzone rzeczy popisał o Konaszewiczu i jego stosunku do dworu. Podług niego n. p. król „nakazał Konaszewiczowi złożyć buławę i zamianował hetmanem całej Ukrainy Borodawkę", a wskutek tego „Konaszewicz kazał Borodawkę, objeżdżającego Ukrainę, aby skłonić Kraków do zaprzestania nabiegów na ziemię turecką, pojmać i rozstrzelać" str. 45.

ołów i do każdego miasteczka posłał rejestr, jako wiele czego ma mu dostarczyć [1]). Bez wątpienia, przejście przez włości ukrainne wojska kozackiego, szczególnie pod takim hetmanem jak Borodawka, nie mogło się obyć bez spustoszenia i rozmaitych nadużyć, ale czemże były te spustoszenia i nadużycia w porównaniu ze zniszczeniem, jakie zostawiał po sobie coroczny niemal wylew hord tatarskich na ruskie niwy, klęska, z którą się tak oswojono, jak ze zwykłą ulewą letnią?

Tym razem najwięcej ucierpieli żydzi. Tego samego dnia, w którym wyznaczono stacye dla wojska i uchwalono kary i ustawy wojenne, wojsko kozackie rozeszło się z rady, a Borodawka na czele trzech tysięcy ruszył w nocy do Białej Cerkwi. Za jego to bez wątpienia pomysłem w domu najbogatszego Żyda białocerkiewskiego (a byli tam bogaci Żydzi!) znaleziono w spiżarni obraz Chrystusa przybity gwoździmi do ziemi, z wypalonemi oczami, przekłuty na piersi, nogach i rękach. Obraz przyniesiono Borodawce, Żyd przestraszony, domyślając się o co chodzi, uciekł, a hetman miał pożądaną sposobność mszczenia się za świętokradztwo i pozwolił Kozakom grabić Żydów po całej Ukrainie, co oni, powiada X. Obornicki, wiernie spełniali [2]).

Tymczasem poselstwo kozackie podażało do Warszawy. Podług ustępu pewnego dyaryusza, który przytoczył pan Kulisz [3]), przybyło ono tam dopiero 20 lipca, a więc w kilkanaście dni po wyjeździe królewicza na wojnę, z którym prawdopodobnie spo-

---

[1]) Listy X. Zbaraskiego 34. Dla panów, którzy mieli majątki na Ukrainie, w szczególności dla X. Jerzego Zbaraskiego był to fakt tak oburzający, że pisał on do króla: „jeśli jeszcze i tę severitatem od tego swawoleństwa ostatnią cierpieć mam, w sercu mojem z śmiercią by mi się to równało“. Domagał się też stanowczo od króla, ażeby Obałkowski był ukarany, jeżeli to za jego działo się zezwoleniem i odgrażał się, że na sejmie wniesie tę sprawę. Pomoc Kozaków podług niego na nic była Polakom w Wołoszczyźnie, powinni byli iść na morze i tam trapić Turka lub bronić Tatarom przeprawy przez Dniepr; tam ich chcieli widzieć wszyscy, którzy się lękali o swoje dobra ukrainne.

[2]) Dedit quoque licentiam suis cosacis per Ukrainam Judaeos spoliandi, quod fideliter faciunt. Cały opis rady kozackiej oparty jest na liście księdza Obornickiego, pisanym w Faustynowie, t. j. Fastowie 1621 r. 28 czerwca (Łukaszewicz, Historya kościołów wyznania helw. na Litwie I, 165).

[3]) Istorya wozsojedinienja Rusi, T. II, str. 403. P. Kulisz nie objaśnił czytelnika, skąd miał ten dyaryusz.

tkało się w drodze. Jakie tam były rozmowy Sahajdacznego i jego towarzyszy z królem i doradcami królewskimi, w jakich słowach dana Sahajdacznemu odprawa, nie mamy o tem żadnej dokładnej wiadomości. To pewna, iż posłom kozackim nie powiedział król tych słów, które mu w usta włożył Kojałowicz: iż prędzej pozwoli sobie zdjąć koronę, niż ścierpieć pod swojem panowaniem metropolitę schizmatyckiego w Kijowie [1]). Że król mógł je powiedzieć komu innemu, przy innej lub nawet przy tej samej okazyi, w to łatwo można uwierzyć, bo zgadzały się one doskonaly z duchem polityki Zygmunta III. Ale że Konaszewiczowi tych słów nie powiedział, na to mamy najlepszy dowód w tem, że Konaszewicz „z wielkiem ukontentowaniem" wracał potem z Warszawy i „pocieszoną" wojsku swojemu odnosił odprawę [2]). Na podstawie tej wiarogodnej wiadomości, zarówno jak i na podstawie przedśmiertnego listu Sahajdacznego do króla [3]), można z wszelką pewnością wnioskować, że na prośbę wojska zaporoskiego król dał wówczas taką odpowiedź, którą Sahajdaczny mógł uznać za przyrzeczenie, iż hierarchia schizmatycka otrzyma potwierdzenie królewskie.

Bądź co bądź, król i jego duchowni doradcy w niemałym byli zapewne kłopocie, gdy przed nimi stanął Sahajdaczny. Był to wprawdzie prosty Kozak. który sztuki krasomowczej nie posiadał i na subtelnościach teologicznych mało się rozumiał: ale temu Kozakowi winna już była rodzina królewska i rzplta bardzo wiele, a i teraz od niego najwięcej zależała pomoc kozacka w wojnie z Turkiem, pomoc, której doniosłość sam dwór papieski

---

[1]) Nam cum periculosissima contra Osmanum in Valachiam expeditione, Cosaci (populus ut militia in pericula audacissimus, ita domi Schismati unice addictus) ad id bellum evocarentur, ratique se aliquid metu secessionis apud Principem effecturos, petiissent Metropolitarum dari alterum, qui Constantinopolitani Patriarchae partes sequeretur: responderat Rex; citius passurum Diadema sibi detrahi, atque regno se extorrem exigi; quam ut Pontificem Schismaticum, in regno sibi subjecto, se vivo ac consentiente, Kiiovia haberet. Kojałowicz Miscellanca rerum ad Statum Ecclesiasticum in M. Lithuaniae D. pertinentium 1650. str. 55.

[2]) Dyaryusz Jakóba Sobieskiego. Pauli Pam. str. 118. Powtarza to Sobieski i w swoich „Commentarii belli Chotinensis" str. 35: „Redibat ille (Konaszevicius) Varsovia, ubi legatione apud regem functus, optatum suis ferebat responsum".

[3]) Akty, otnosiaszczyjesia k istoryi jużnoj i zapadnoj Rosii, sobrannyje i izdannyje archeografiezeskoju kommisyeju T. II.

uznawał[1]). I ten Kozak stawał teraz przed królem nietylko z jasną i szczerą obroną tych, których uniwersały królewskie kazały ścigać i chwytać, jako zdrajców ojczyzny, a w których niewinność on święcie wierzył, ale i z kategorycznem żądaniem, aby ich król uznał za prawdziwych pasterzy kościoła ruskiego.

Cóż miał król na to odpowiedzieć? Gdyby na tronie polskim siedział wówczas nie Zygmunt III, niezdolny do prowadzenia samodzielnej polityki narodowej, i mający przedewszystkiem dynastyczne i kościelne interesa na oku, ale człowiek z duchem Witolda, tenby znalazł może i polityczne i rzetelne wyjście z trudnego położenia. Rzeczywiście, zależność ruskiego kościoła od patryarchatu konstantynopolskiego, który był igraszką w ręku wezyrów, sprzedających tę godność więcej dającemu, była i z ujmą dla tego kościoła i z niebezpieczeństwem dla państwa. Jedną z przyczyn ciemnoty duchowieństwa greckiego na Rusi była bez wątpienia ta zależność jego od patryarchów konstantynopolitańskich, których główną troską było, jakby ściągnąć pieniądze dla opłacania się wezyrom i którzy niemal żadnego uszlachetniającego i cywilizatorskiego wpływu nie mogli wywierać na nie. Bez wątpienia nie były bezzasadnemi obawy, że ci patryarchowie dają się używać za narzędzie Turkom przeciw Polsce. Teofana wprawdzie historya musi oczyścić z potwarzy, którą na niego rzucili nieprzyjaciele dyzunii, chociażby dla braku dowodów, ale że współczesny patryarcha konstantynopolitański Cyryl intrygował na rzecz Turcyi przeciw rzpltej, na to są jawne świadectwa nietylko w relacyach polskich, ale i zagranicznych[2]). Bez wątpienia zgodna i bez wszelkiego gwałtu z którejkolwiek strony dokonana unia kościoła wschodniego na Rusi z katolickim, była rzeczą świętą i dla państwa wielce pożyteczną. Ale cóż z tego,

---

[1]) Patrz przytoczoną wyżej instrukcyą dla nuncyusza de Torres.

[2]) Teki Narusz. T. 111. Nr. 45. Wyprawa sułtana Osmana, cesarza tureckiego na wojnę przeciw Polakom. Consideracye z strony wojska pogańskiego. „D. 4 Juni z Jędrnopola dwunastu szpiegów różnemi drogami do Polski z listami patryarszynemi do Rusi schyzmatyków wyprawiono“. A w depeszy posła francuskiego w Konstantynopolu do Ludwika XIII z d. 21 kwietnia 1621 czytamy; „Je viens d'apprendre, que par l'entremise de l'Ambassadeur d'Hollande et de Cyrille Patriarche de C. P. tenu pour calviniste le grand vizir envoie un evesque grec et un gentilhomme en Moscovie pour empecher que les Moscovites n'assistent pas les Polonais et ont ordre de proposer quelque alliance avec cette porte“. Turgeniew, Monumenta Russiae II 413.

kiedy lud ruski czuł niechęć do łaciników i do unii, niechęć, która przy ucisku religijnym w nienawiść przechodziła, a szlachta ruska wolała całkiem przechodzić na katolicyzm, niż się w pół drogi do niego zatrzymywać. To też choć w r. 1621 duchowni uniccy mieli dwa razy tyle cerkwi, co dyzunici, przecież byli oni „prawie bez trzody“ [1]).

A ta niechęć ludu ruskiego do unii nie wypływała z różnic dogmatycznych i hierarchicznych, na których lud się nie rozumiał, które mu były obojętne, ani nawet z różnicy obrzędów, które najczęściej zdolne lud przywiązać do pewnego wyznania, bo wyraźnej różnicy takiej nie było. Inaczej nie można jej wytłómaczyć, jak pobudkami społecznej natury. Katolicyzm był na Rusi religią panów i wszystkim wydziedziczonym z praw obywatelskich w tej części rzpltej, nietylko chłopom, ale i mieszczanom, zdawać się mogło, jakoby uświęcał ich niewolę, a samowolę i pychę pańską. Wzniosłe słowa Skargi za uciśnionymi nie dochodziły uszu uciśnionych; zresztą takich, jak Skarga, nie wielu było. Unia, popierana przez katolików, była tedy w oczach ludu ruskiego jakby pomocnicą katolicyzmu w sprawie uświęcenia niewoli chłopów, upośledzenia mieszczan i nieograniczonej wolności szlachty. Stąd wstręt do niej wszystkich, którzy mniej lub więcej świadomie czuli się uciśnionymi. Dlatego kiedy panowie ruscy z taką łatwością zamieniali obrządek wschodni na zachodni, który ich jeszcze ściślej miał połączyć z resztą kasty panującej, który odpowiadał ich humanistycznemu wykształceniu i ułatwiał otrzymanie nowych godności i beneficyów, — lud i bractwa cerkiewne ze wstrętem odwracały się od unii. Przeciwnie wiara grecka, zarówno z ludem upośledzona, stawała mu się drogą przez nienawiść ku panom. Trwając przy niej, zanosili oni nieświadomie protest przeciwko upośledzeniu swemu i w niej potem znaleźli chorągiew, pod którą się kupili w krwawej wojnie domowej, co wykopała grób rzeczypospolitej.

W takim stanie rzeczy jedynem wyjściem dla króla, który nie mógł sam przeistoczyć urządzenia społecznego rzpltej, było ustanowienie osobnego patryarchatu dla Rusi w Kijowie i pozo-

[1]) „Są tedy wprawdzie biskupi i pasterze unici, ale prawie bez trzody“. Instrukcya dana Msgr. Lancelotti nuncyuszowi w Polsce 14go grudnia 1622. Relacye Nunc. II, 165. Podług listu nuncyusza Torresa (8 listopada 1621) do Rzymu miało być w Polsce w owym czasie cerkwi unickich 2169, dyzunickich 1089. Czacki, O litewskich i polskich prawach. T. I, str. 314.

stawienie religii greckiej przy wszystkich dawnych jej prawach. Patryarchat kijowski odgrodziłby Ruś od wszelkich wpływów politycznych zagranicy, duchowieństwo ruskie uczyniłby patryotycznem, plemieniu ruskiemu pozwoliłby rozwijać się normalniej, oszczędziłby zapewne wiele krwi rozlewu i kto zresztą zdoła obliczyć doniosłe następstwa tego kroku? Uczynić to skutecznie można jeszcze było wtedy, kiedy dyzunia nie była tak zdyskredytowaną zabójstwem arcybiskupa połockiego, św. Jozafata; ale Zygmunt III ani chciał, ani był zdolny to uczynić. Król ten nie znalazł lepszego wyjścia nad obietnicę spełnienia życzeń dyzunitów, daną bez zamiaru dotrzymania słowa.

IV.

Pochód turecki.

Potęga wojenna Turcyi. — Stan Turcyi przed wojną. — Ogólna niechęć ku wojnie z Polską. — Zaciętość Osmana, — Pośrednictwo wojewody Aleksandra. — Intrygi Gabora. — Wyjazd Osmana na wojnę. — Pochód armii z Carogrodu na Dunaj. — Ostatnia próba powstrzymania Osmana. — Dalszy pochód turecki.

Podczas gdy w Polsce przygotowania wojenne szły tak nieraźno i nieskładnie, tyle skarg wywoływały i budziły powszechną obawę, że się nie zbierze siła wojenna, dostateczna do odparcia armii tureckiej, — w Turcyi młody cesarz Osman z niezachwianą ufnością w powodzenie gotował się do wojny, która miała pomścić najazdy kozackie, uwolnić od nich państwo na zawsze, rozszerzyć jego granice, a imię młodego władcy okryć wiekopomną sławą. A nie dość, że chciał rzucić na Polskę wszystkie siły zbrojne Turcyi, ale i sam miał stanąć na czele armii, chcąc w tem naśladować sławnych przodków swoich, a w szczególności Solimana.

Było coś fatalnego w tej jego ślepej chęci dorównania wielkim poprzednikom, państwo bowiem, nad którem odziedziczał nieograniczoną władzę, nie było już Turcyą Mahometów i Solimanów. Na zewnątrz jeszcze budowa piętrzyła się groźnie i siała postrach na całą Europę, ale wewnątrz rozkład i ruina objawiały się już na każdym kroku. Fanatyzm religijny, który nadawał taką przewagę Turkom nad wojskami Europy, przygasał, a natomiast przedajność i zdzierstwo, trawiące od góry do dołu organizm państwowy, stawały się jakby drugą religią Osmanów. Islam, który tak mało miał w sobie środków uszlachetnienia jednostki,

bezsilnym był wobec tego moralnego rozkładu, za którym dążyła niemoc polityczna i ekonomiczna ruina.

Siła polityczna Turcyi polegała tylko na wojsku, którego w każdej chwili mogła ona zgromadzić więcej, niż wszystkie razem wzięte państwa chrześcijańskie. Cała bowiem organizacya państwa tureckiego miała charakter wojenny, obliczoną była na wydobycie jak najpotężniejszej siły zbrojnej. Ziemia w państwie osmańskiem była własnością sułtana, który ją rozdzielał na większe i mniejsze lenna i rozdawał swoim poddanym, wyznawcom Islamu, a te lenna były zarazem nagrodą za położone zasługi wojenne i zobowiązaniem do nowych zasług, do służby wojennej. Każdy lennik na każde wezwanie sułtana obowiązany był dostarczyć pewną liczbę jazdy, czyli spahów, stosownie do obszaru ziemi, którą dzierżył, i sam łożyć na uzbrojenie i utrzymanie tego żołnierza. Pewna liczba takich obszarów, leżących obok siebie, stanowiła obwód, który się nazywał *sandżakiem* i zostawał pod wojenną i cywilną zarazem władzą *sandżakbeja* (u nas zabawnie zwanego sędziakiem), sandżaki znowu łączyły się w namiestnictwa zwane *ejaletami*, na czele których stali *beglerbejowie*, odpowiadający znaczeniem naszym generałom. Gdy nadchodziła potrzeba wojenna, rozsyłano wici po wszystkich sandżakach i wówczas lenni spahowie gromadzili się naprzód w obrębie swoich sandżaków, w pewnem oznaczonem miejscu, a stamtąd dopiero pod dowództwem sandżakbejów udawali się na punkt zbiorowy dla całej jazdy, pod dowództwo beglerbejów. Dwóch było naczelnych wodzów jazdy: beglerbej rumelski i natolski; pierwszy dowodził wojskami europejskimi, drugi azyatyckimi, jeżeli jednak nastąpiło połączenie jazdy europejskiej z azyatycką, wówczas beglerbej rumelski miał pierwszeństwo przed azyatyckim i obejmował naczelne dowództwo.

Mnogość tej jazdy wzrastała w miarę zwiększania się lennych obszarów. Za Solimana I. liczono jej 130.000, w 1592 po zaborach od strony Persyi było jej podług weneckich relacyj 200.000, t. j. siła, na której postawienie cała spółczesna Europa chrześcijańska, która miała tylko wojska zaciężne, ledwieby się zdobyć mogła i to kosztem rocznym dwudziestu pięciu milionów w złocie [1]).

[1]) „Nè appena tutta la cristianità unita potria metter insieme tanta cavalleria, e se la mettesse, spenderia venti cinque millioni d'oro all' anno. Lorenzo Bernardo u Zinkeisena Gesch. des Osman. Reiches III, 151.

Było wprawdzie i w Polsce pospolite ruszenie, które mogło wydobyć sto kilkadziesiąt tysięcy jazdy na obronę rzpltej, ale było ono zwoływane tylko w razach nadzwyczajnego niebezpieczeństwa, za zgodą całego narodu, żmudną i długą drogą sejmików i sejmów i składało się w znacznej części z ludzi pogrążonych w trybie spokojnego, ziemiańskiego żywota, niewyćwiczonych, niekarnych, niezahartowanych w boju, a jak mało można było liczyć na nie, wiadomo to już było dobrze od czasów wojny kokoszej. Przeciwnie spahowie lenni rolnictwem się nie trudnili i zostawiając staranie około uprawy ziemi czynszownikom, oddani byli całkowicie wojennemu rzemiosłu.

Oprócz tej jazdy lennej i niepłatnej miał jeszcze sułtan spahów zaciężnych, miał tłumy drapieżnych ochotników, miał wojska posiłkowe tatarskie, mołdawskie, multańskie[1]), nareszcie miał piechotę janczarską, najstraszniejszy dla wrogów Turcyi zastęp wojenny, utworzony z ludzi chrześcijańskiego pochodzenia, którzy dziećmi wybierani z rodzin chrześcijańskich, jako podatek krwi, i ćwiczeni w osobnej szkole wojennej, tchnęli najdzikszym fanatyzmem religijnym i największą odwagą.

Ale na początku XVII wieku dawny duch wojowniczy przestał ożywiać janczarów i spahów i ustąpił miejsca butowniczemu duchowi, który szedł w parze ze zniewieściałem usposobieniem. Z końcem XVI wieku w szeregi janczarów zaczęto przyjmować Turków, którzy pierwsi wyjednali sobie, że im pozwolono żenić się. Janczarowie żonaci i rodzinami otoczeni i z tychże rodzin przeważnie już rekrutujący się, nie mogli mieć i nie mieli tej wojennej ochoty, którą ich bezżenni poprzednicy odznaczali się. Trudy wojenne nie nęciły ich teraz, woleli oni przesiadywać po kawiarniach i oddawać się używaniu świeżo wprowadzonych do Turcyi narkotyków, kawy i tytoniu[2]), które wraz z winem i opium nazywane były we wschodnim stylu „czterema żywiołami świata rozkoszy“, „czterema poduszkami sofy użycia“, ale także i „czterema ministrami dyabła“. Najściślejsza łączność pomiędzy żołnierzami, która nadawała taką siłę janczarom w woj-

---

[1]) Chan krymski mógł wyprowadzić przeszło 100 tysięcy jazdy. wojewodowie mołdawski i multański obowiązani byli oprócz trybutu dostarczyć po 10.000 jazdy, któremu to obowiązkowi naturalnie wtedy tylko czynili zadość, gdy zostawali w zupełnej zależności od Porty.

[2]) Kawa wprowadzoną była do Turcyi w 1554, tytoń w r. 1605.

nach z wrogami półksiężyca, a która już wcześnie zaczęła sprzyjać wytwarzaniu się buntowniczego ducha, teraz podsycała najgorsze ich zamysły, skierowane niejednokrotnie przeciw osobom stojącym u steru państwa, a nawet przeciw osobie samego sułtana.

Ten sam duch buntu nurtował i w spahach, i nietylko zaciężnych, ale i w lennikach. Kiedy w r. 1596 po wielkiej bitwie pod Keresztes, która zakończyła się klęską dla niemiecko-węgierskiego wojska, ówczesny wezyr robił przegląd zwycięskiej armii, przekonał się, że około 30.000 żołnierzy azyatyckich, tak zaciężnych, jak lennych, którym się przykrzyły ciągłe wojny węgierskie, opuściło samowolnie szeregi. Chciał on surowością, z jaką karał zbiegów, wzbudzić ducha wojowniczego w wojsku. ale wywołał tylko bunty, które przez dziesięć lat srożyły się w Turcyi azyatyckiej, kraj ten obróciły w ruinę i sprowadziły wojnę z Persyą, a choć wreszcie przygaszone zostały we krwi stu tysięcy buntowników, pozostawiły po sobie wielkie osłabienie państwa i wielką ruinę ekonomiczną.

Opustoszenie i wyludnienie prowincyi było ogromne, zwłaszcza, że wszyscy, co mogli, uchodzili do stolicy, gdzie i zarobek był łatwiejszy i bezpieczeństwo własności stosunkowo większe [1]). Sir Thomas Roe, poseł angielski w Konstantynopolu, który w r. 1621 zajął miejsce Sir John'a Eyre, powiada w pewnej depeszy z r. 1622, że przed szesnastu laty robiono spis wszystkich zamieszkałych wsi w państwie tureckiem, i okazało się, że było ich wtedy 553.000. „W przeszłym roku, przed wybuchem wojny polskiej, podobnego spisu dokonano i ten okazał, że liczba tych wsi spadła do 75.000“.[2]) Książę Krzysztof Zbaraski, który w roku 1623 odbywał sławną legacyą do Turcyi, utrzymuje, że dawniej było w Azyi milion dziewięćset tysięcy familii, które płaciły trybut: „teraz nad 70 tysięcy coś kładą“. [3]) Można przypuszczać, że spisy były niedokładne i że w podanych liczbach jest przesada, w każdym razie dają one wyobrażenie o niesłychanem wyludnieniu. „Europa wszystka pusta, pisze ks. Zbaraski. Ci co jeżdżą aż do Budzynia, powiadają, że gęsto po polach stać muszą, nie nalazszy wsi“. Pomiędzy Ruszczukiem a Konstantynopolem,

---

[1]) Zinkeisen III, 785.
[2]) Tamże, III, 784.
[3]) Status teraźniejszy monarchiey tureckiey. Kulisz, Materyały I. 117.

a więc na przestrzeni mniej od innych nawiedzonej spustoszeniami wojen, „nietylko licząc, gdzieśmy stali, ale gdzie oko mogło zajrzeć, nad 70 miast, miasteczek, wsi nie naliczyliśmy więcej, wielkie i małe licząc“ [1]). Po wielu osadach stały jeszcze walące się domy, czyniąc z daleka pozór życia ludzkiego, ale za zbliżeniem się wyzierała z nich pustka, gdyż niesprawiedliwość i okrucieństwo namiestników wypłoszyły z nich wszystkich mieszkańców i można było, jak świadczy Roe, trzy dni jechać przez Grecyą lub Anatolią, najlepsze prowincye państwa, nie znajdując ani jednego jaja do zjedzenia, ani jednego człowieka, któryby podał kubek wody [2]).

Nie brakło i w dywanie ludzi, którzy jasno widzieli ówczesną niemoc państwa i nie dawali się zaślepiać pogromem Żółkiewskiego. Byli oni przeciwni wojnie z Polską, a to tem więcej, że świeżo zawarty z Persyą pokój nie był dość pewnym. Ale znając zaciętość i upór Osmana, a także jego gwałtowność, nie śmieli mu wojny z Polską jawnie odradzać [3]). Zresztą chodziło im głównie o to, aby sam cesarz nie stawał na czele wojska i nie ruszał na daleką i awanturniczą wyprawę, zabierając ze sobą wszystkie siły zbrojne państwa i zostawiając je bezbronnem wobec możliwych napadów od strony Persyi i drużyn kozackich. Niebezpiecznie było występować z podobnymi radami wobec cesarza, który czując powszechną niechęć w koło siebie do wojny z Polską, zapowiedział, iż głowę zdejmie temu, kto mu jej zechce odradzać [4]). Gdy jednak nadeszły niepokojące wieści o najazdach Persów na Grecyą, ośmielono się w dywanie wynurzyć obawę, że odjazd sułtana może ośmielić Persów do rozpoczęcia nowej wojny. Ale Osman odpowiedział na to, że nie zmieni powziętego postanowienia, chociażby król perski był już o dziesięć dni drogi od Konstantynopola [5]). Innym razem dawano do zrozumienia Osmanowi, że Kozacy, korzystając z bezbronności stolicy, łatwo mogą uderzyć na nią w porozumieniu z chrześciańskimi jej mieszkańcami. Sułtan dał krótką odprawę tym nowym obawom, mówiąc, że w takim razie trzeba przed wyruszeniem z Konstantynopola wyrżnąć wszystkich chrześcian w stolicy, a kiedy mini-

---

[1]) Tamże.

[2]) Zinkeisen III, 784.

[3]) Turgeniew, Monumenta II 412. Sękowski, Collectanea I. 145.

[4]) Turgeniew l. c.

[5]) Turgeniew l. c.

strowie zwrócili jego uwagę na to, że podobny czyn ściągnąłby na Turcyą wojnę z wielu państwami Europy, cesarz zamilkł, ale wyszedł rozgniewany z dywanu [1]).

W istocie obawa napadu Kozaków na stolicę była tak wielką, że wielu mieszkańców postanowiło się wynieść z Carogrodu zaraz po wyjeździe sułtana. Wprawdzie postanowiono wysłać na morze Czarne przeciw Kozakom flotę, złożoną z 40 galer pod dowództwem Kapudana baszy, t. j. naczelnego admirała, ale jak można było liczyć na tę flotę, skoro sam admirał lękał się wyprawy i wszelkimi sposobami, bo nawet pogróżkami, starał się wywinąć od zaszczytu dowództwa [2]), i skoro żołnierze tureccy tak się obawiali spotkania z Kozakami na morzu, że niekiedy potrzeba ich było, jak n. p. poprzedniego roku, kijami napędzać do galer, które przeciw Kozakom wyprawiano. W ogóle niechęć ku wojnie z Polską była tak głęboką i tak powszechną w narodzie tureckim, że, jak donosi De Cesy, oświadczano się sułtanowi z gotowością zapłacenia poniesionych już kosztów wojennych i wynagrodzenia szkód, poczynionych już dawniej przez Kozaków, byle tylko sułtan zaniechał tej wojny [3]).

Ale te wszystkie przedstawienia i ofiary były daremne. Osman bał się nie Kozaków, ani Persów, ale innego niebezpieczeństwa, które mu wskazał Sulejman, nowy Kislar-Aga, t. j. naczelnik haremu, jeden z tych, co się starali utrzymać w łaskach sułtana, podsycając jego wojownicze zamiary. Bał się mianowicie, aby mieszkańcy stolicy po jego odjeździe, w razie jakiegoś niepowodzenia wojennego, nie wynieśli na tron jego rodzonego brata Mahometa, młodzieńca pełnego szlachetnych przymiotów, na którego już się zwracały oczy poddanych [4]). Wydał tedy rozkaz zamordowania brata, idąc śladem swoich poprzedników, którzy nieraz krwią braterską tron swój broczyli, żeby zaś morderstwu temu nadać pozór prawa, zażądał od Muftego, najwyższego stróża prawa i religii, orzeczenia kanonicznego czyli *fetwy*, która ten

---

[1]) Turgeniew II, 413.

[2]) Ce bon homme a pensé mourir de regret n'estant ce voiage digne de lui, mais il ne s'en est pu garantir quoiqu'il ait comme ménacé le Grand Vizir. De Cesy. Turgeniew II, 413.

[3]) Tamże 414. Przy tej okazyi De Cesy robi uwagę: „L'on ne trouve point, que la milice et les subjets de Mehemet second ayent fait de pareilles propositions et certainement les Turcs sont bien dissemblables de ce qu'ils étaient autrefois

[4]) Tamże 413.

czyn miała uświęcić i usprawiedliwić. Ówczesny mufty Esaad, jeden z tych, co byli przeciwni wyprawie Osmana, odmówił wydania *fetwy*, ale uczynił to za niego Kadiasker, t. j. najwyższy sędzia Rumelii. Tak więc padł Mahomet pod nożami siepaczów, przeklinając brata mordercę i wzywając na niego pomsty niebios. „Osmanie, miał wołać umierając, oby twa potęga tak nikczemnie zginęła, jak mnie nędznie pozbawiasz życia! Oby ci Bóg nie dał cieszyć się panowaniem, które splamiłeś krwią moją!“[1])

Zdawało się, że siła przekleństwa już zaraz zaczęła działać i objawiać się niezwykłymi zjawiskami w przyrodzie. W parę tygodni po zamordowaniu Mahometa, przy końcu stycznia 1621, tak silne chwyciły mrozy, że Bosfor stanął lodem i pieszo można było z Azyi do Europy przechodzić, co w przeciągu dziewięciu wieków dwa razy się tylko przytrafiło. Ponieważ Carogród zaopatrywał się w żywność tylko od strony morza, powstała więc tak wielka drożyzna w ośmkroć stotysięcznem mieście, że zaczęto się już lękać buntu i wielki wezyr Ali nie był pewnym swej głowy. Lody wkrótce stajały, drożyzna ustała, ale wezyr, główny podżegacz wojny, umarł niebawem (9 marca) przez nikogo nie żałowany oprócz sułtana[2]). Na opróżnione miejsce wyniesiony został Hussein pasza, Albańczyk, który był dawniej bostandżibaszą t. j. intendentem cesarskich pałaców i ogrodów, potem naczelnikiem janczarów, wreszcie beglerbejem rumelskim. Dziki z natury, dumny, przytem niedoświadczony i nieudolny, nienawidził chrześcijan i poczytywał wszystkich królów za podwładnych sułtanowi i z jego tylko łaski panujących[3]). Ta okoliczność zapewne była główną przyczyną jego wyniesienia na wielki wezyrat.

---

[1]) Naima w Collectaneach Sękowskiego I 146. Hammer IV 512.

[2]) Alibassa morto.... si puo dire con gusto d'ogni fuori del Rè Relacye weneckie u Hammera IV 523. Hammer, opierając się na tych relacyach, twierdzi (IV 520), że Ali był przeciwnym wojnie z Polską i chciał wojny z Wenecyą, inni zaś ministrowie byli za wojną z Polską. Atoli twierdzeniu temu stanowczo przeczą świadectwa Naimy (Collect. I, 145) De Cesy'ego (Turgeniew, Monum. 510 i dalsze) Roego (Niemcewicz, Zbiór Pamiętników V 418). Wreszcie trudnoby zrozumieć, jakim sposobem mógł się wobec sułtana tak uporczywie trwającego w zamiarze wojny z Polską utrzymać na najwyższym urzędzie człowiek, tej wojnie przeciwny. Z weneckich relacyj, o ile są podane u Hammera, można się tylko domyślać, że Ali straszył baila weneckiego wojną, chcąc wycisnąć od niego jakąś opłatę, i rzeczywiście dopiął swego, bo dostał 10.000 dukatów odczepnego.

[3]) Hammer IV, 523. Turgeniew II, 413.

Przy takim wezyrze wszelkie usiłowania, dążące do uchylenia wojny z Polską, miały jeszcze mniej widoków powodzenia, niż za jego poprzednika. W tym to czasie właśnie wystąpił jako pośrednik pomiędzy Polską a Turcyą Sir John Eyre, poseł angielski w Konstantynopolu i wiemy już, jaką dostał odprawę. Oprócz pośrednictwa angielskiego czyniono z innej jeszcze strony gorliwe zabiegi w celu odwrócenia wojny polsko-tureckiej. Tym drugim pośrednikiem był następca Gracyana na hospodarstwie mołdawskiem, Aleksander, syn Eliasza, bogaty Grek, który zwykłym trybem kupił sobie tę godność w Stambule [1]). Nie miał on żadnej osobistej niechęci ku Polakom, jak n. p. Tomsza, a widział, że wojna Turcyi z Polską będzie w każdym razie klęską dla Mołdawii; czy ci, czy owi zwyciężą, Mołdawia będzie teatrem wojny i dozna straszliwego spustoszenia. Musiałby przytem w razie wojny posiłkować sułtana wojskiem, przygotowywać dla armii jego zapasy żywności i wywiązywać się z rozmaitych poleceń, które przy jakiemś niefortunnem wykonaniu łatwo ściągnąć mogły na niego groźną odpowiedzialność, jak to się rzeczywiście potem stało. Wreszcie po wojnie wystawiony by był na odwet ze strony Polaków i Kozaków. Łatwo tedy zrozumieć, dlaczego nie życzył sobie wojny i pragnął ją odwrócić.

Odwrócenie wojny w ówczesnych okolicznościach było rzeczą niezmiernie trudną. Wiedział o tem dobrze hospodar, że Osman, zagrzany zwycięstwem Skinderbaszy, mógłby się zgodzić na pokój tylko w razie jakichś nadzwyczajnych ofiar i nadzwyczajnego upokorzenia się ze strony Polski, wiedział także, że Polska, ceniąc godność swoję, nie wyśle teraz posła do Carogrodu błagać o pokój. Ale przebiegły Grek postanowił mydlić oczy jednej i drugiej stronie w nadziei, że w ten sposób może zbliżą się ku sobie i może przecież jakoś pokój się skłei.

Jeszcze w październiku 1620 roku, w kilka dni po pogromie Żółkiewskiego wyprawił był list do Tomasza Zamojskiego, oświadczając się z życzliwością sąsiedzką i z chęcią utrzymania pokoju i wzywając go, aby wzorem ojca „raczył się w to włożyć i te rzeczy pomiarkować“ [2]). Zamojski, dojechawszy na sejm do Warszawy, porozumiał się z królem, jak ma odpowiedzieć hospodarowi i odpowiedział następnie dłuższym listem. W tym liście przypomniał mu naprzód to, o czem hospodar dobrze wiedział,

[1]) Engel, Geschichte der Moldau 259.
[2]) Żurkowski, Żywot Tomasza Zamojskiego, str. 65.

że „jeśli się uderzą te dwa garce (Polska i Turcya) o się, biada temu, kto pośrodku między nimi będzie", a następnie radził mu, aby wysłał posłańca do króla i przez niego opowiedział się królowi ze swoją życzliwością i chęcią pośredniczenia. Była to więc wyraźna wskazówka dla hospodara, że ta jego chęć pośredniczenia nie jest źle widzianą u dworu, żeby jednak nie myślał, że Polacy, ze strachu wojny gotowi zniżyć się do upokarzających kroków, dodawał zaraz: „Bo nie rozumiej tego W. M., iż w tajemnicy jako przyjaciela przestrzegę: aby Król JM słać miał i żebrać u kogo pokoju po takim z sobą postępku, gdyż naród nasz jest i będzie, że śmierć i zdrowie lekce sobie ważą i odważają dla sławy" [1]).

Hospodar prawdopodobnie jeszcze przed otrzymaniem tej odpowiedzi [2]) wysłał był gońca do króla i niektórych senatorów z listami, w których zachęcał do utrzymania pokoju, oświadczał chęć pośredniczenia, i jak się zdaje dawał do zrozumienia, że czyni to za porozumieniem z rządem tureckim [3]). W liczbie senatorów, którzy otrzymali listy hospodarskie, był i książę Krzysztof Zbaraski, w. koniuszy koronny. Król trzymał tę sprawę w takiej tajemnicy, że nie uwiadamiał o niej nawet Jerzego Zbaraskiego, kasztelana krakowskiego, jednego ze znakomitszych senatorów i członka przybocznej królewskiej rady wojennej, na przeszłym sejmie mianowanej [4]). Nie ufano Grekowi, bano się jakiej zdrady, a z drugiej strony nie chciano odrzucać propozycyi i nadziei robionych przez hospodara, nie przekonawszy się, że one są zwodnicze. Byli podobno nawet tacy, co stawiąc za wzór ce-

---

[1]) Żurkowski 68.

[2]) List Tom. Zamojskiego do hospodara nosi datę 24go grudnia 1620 r. Hospodar zaś w drugim liście swoim do Zamojskiego, datowanym 30 stycznia 1621, pisze o liście swoim do króla, jako o wyprawionym poprzedniego miesiąca. „Praeterito mense miseramus etc." Zurkowski 76.

[3]) Tak trzeba wnioskować z listu królewskiego, którego kopia znajduje się w Rkp. B. J. Nr. 2. k. 210, gdzie król ze zgorszeniem pisze, że hospodar wołoski (t. j. mołdawski) nie mając zlecenia od cesarza tureckiego, posyłał listy o traktatach, o pokoju „co się z tego listu z Konstantynopola jawnie pokazuje."

[4]) Listy J. Zbaraskiego 28. Że Zbaraski czuł się z tego powodu obrażonym, widać to z początkowych wierszy jego listu do króla z dnia 29 maja.

sarzów Ferdynanda, Maksymiliana i Rudolfa, radzili przebłagać Turka płaceniem rocznego haraczu [1]).

Bądź co bądź, zwyciężyło uczucie godności narodowej i król postanowił nie wysyłać od siebie gońca do cesarza tureckiego [2]), pozwolił tylko hetmanowi znosić się z hospodarem i wezyrem, w czem żadnej ujmy godności narodowej nie widziano [3]). Czy Chodkiewicz, korzystając z tego pozwolenia, wysłał wówczas agenta swego do Konstantynopola, nie wiemy tego na pewno, możemy się tylko domyślać, że tak było, i że agent, w którym zapewne podejrzewano szpiega, nie został nawet puszczony do miasta [4]). Tak więc rozbiła się akcya pokojowa, chyłkiem prowadzona przez hospodara i w zysku to mu przyniosła, że go Polacy za zdrajcę poczytali, a Turcy mieli w podejrzeniu, iż tajemnie pomaga Polakom [5]). Wszakże niepowodzenie to, jak zobaczymy, nie odstręczyło go od dalszych prób pośredniczenia, które go w końcu przyprawiły o utratę hospodarstwa.

Podczas gdy hospodar mołdawski intrygował na rzecz pokoju, inny hołdownik turecki, Betlem Gabor, nie przestawał snuć intryg w przeciwnym kierunku i podsycać wojowniczych zamia-

---

[1]) Piasecki 289 (cytowany wszędzie w przekładzie Juliana Bartoszewicza).

[2]) Rkp. B. J. Nr. 2. k. 210. Zygmunt III. do J. M. Pana Hetmana W. X. Lit. W tytule widocznie zachodzi omyłka, gdyż w liście jest mowa o Chodkiewiczu, jako o trzeciej osobie.

[3]) Ks. Jerzy Zbaraski, kiedy już przez brata wtajemniczony został w całą tę sprawę, tak pisał do króla (Listy str. 28): „Niechajby Imość Pan wojewoda wileński posłał od siebie do wezyra, jako hetman do hetmana, gdyż są i świeże przykłady domowe, że i hetman i kanclerzowie W. K. M, pisywali do wezyrów tureckich, pisał nieboszczyk Żółkiewski pod one zawieruchy z Skinderbaszą i nieboszczyk pan Kryski i *communissimus* to jest *cursus* między ludźmi, że nie tylko *suspecta pace*, ale właśnie kiedy *acies* przeciwko sobie stoją, rozmawiają hetmani z sobą przez instrumenta swoje, w rzeczy *per modum interrogationis*, dlaczego pokój tak dawny między jego panem z W. K. M. się targa? skąd *apparatus* u nich tak wielki? jako wie i u nas też nie mniejszy i t. d.“

[4]) Relacye weneckie u Hammera IV 524. „Ambassador polacco a ponte piccolo non amesso alla citta“. Pod szumnym tytułem ambasadora można tu rozumieć tylko jakiegoś agenta.

[5]) Zygmunt III pisał do Chodkiewicza 19 lipca 1621: „O hospodarze wołoskim (t. j. mołdawskim) tegośmy byli rozumienia, że nam na zdradzie traktaty pokoju dodawał, co się z postępków jego teraz jawnie pokazuje“. Rkp. B. J. Nr. 2, k. 201, 202. Co się tyczy podejrzeń tureckich patrz Naimę w Collect. Sękowskiego I, 154.

rów sułtana, wystawiając mu Polskę, jako łatwą zdobycz. W kwietniu miał mu donosić o niegotowości polskiej do wojny i zachęcać, aby wyruszał zaraz do Adryanopola, bo gdy się to ogłosi w Polsce, będzie miał zaraz posła polskiego u siebie, jeżeli też dalej postąpi z wojskiem, tedy jako drugi Aleksander Wielki szablą swą dokaże wszystkiego, czego sobie życzy [1]). A do Kałgay-sułtana tatarskiego w liście, w którym go prosił o przysłanie 10.000 Tatarów na pomoc przeciw cesarzowi Ferdynandowi, pisał (1 kwietnia) o Polakach, że się ich bać nie trzeba, lubią oni tylko walczyć językiem w izbie, i gdy się upiją, wówczas bredzą, co im ślina do ust przyniesie, ale gdy ujrzą nieprzyjaciela, natychmiast przestraszeni uciekają [2]). List ten, przejęty przez przychylnego Polsce magnata węgierskiego, Seczego, dostał się w odpisie do rąk ks. Jerzego Zbaraskiego, który posyłając go królowi, słuszną zrobił uwagę, że Betlem „tak nas pięknie do Gałgi zaleca, jakoby on (Gałga) nie lepiej się z nami znał, niźli on (Betlem)". [3])

Wojsku tureckiemu nakazano gromadzić się w pobliżu Konstantynopola, na płaszczyźnie, zwanej Daudpasza, gdzie rozbito olbrzymi i wspaniały namiot sułtański, który krwawo połyskując na tle wiosennej zieloności, świadczył wiernym, iż sam padyszach miał ich prowadzić na wojnę. Nareszcie 29 kwietnia wyruszył sam Osman w uroczystym pochodzie z Konstantynopola, prowadząc z sobą przyboczne wojska janczarów i spahów i niezliczone mnóstwo wielbłądów, dźwigających pieniądze dla wojska i ciężary obozowe. Liczba ich miała wynosić przeszło 6.000. W owej uroczystej procesyi występowały także cztery wielkie słonie, które sułtan otrzymał był w darze od szacha perskiego, a na których wznosiły się ozdobne namioty, mogące pomieścić po kilkanaście osób. Przez kilka dni zostawał jeszcze w obozie pod Konstantynopolem, czekając na nadejście innych oddziałów wojska, a w początkach maja z armią swoją ruszył dalej ku Adryanopolowi [4]).

---

[1]) Relacya krótka wyjazdu cesarza tureckiego z Konstantynopola i Jędrnopola aż ku Dunajowi etc. Teki Naruszewicza T. 111, Nr. 45, składający się z kilku różnych ustępów.

[2]) Teki Narusz. T. 111, Nr. 31. Versio literarum Gabrielis Betlem ad principem Tartarorum 1 Aprilis 1621.

[3]) Listy J. Zbaraskiego 27.

[4]) Ordynek wyjazdu cesarza tureckiego z Konstantynopola. Teki Narusz. T. 111 Nr. 45. De Cesy w Monumentach Turgeniewa II 413

Nie brakło przy tem wyruszeniu złych wróżb, które na przesądne umysły Turków wywarły silne wrażenie. W tym czasie właśnie przypadło zaćmienie słońca, które Turcy poczytywali za tak złą wróżbę, iż sądzili, że żadne dzieło, rozpoczęte na kilka dni przed lub po zaćmieniu słońca, udać się nie może. Ale Osman nie ugiął się przed wróżbą; odprawiono tylko stosowną modlitwę i wyruszono w pochód wkrótce po zaćmieniu, co historyk turecki Naima uważa za główną przyczynę niepowodzenia. Drugim złowróżbnym znakiem był wypadek, jaki się przytrafił Osmanowi, gdy z orszakiem swoim przez pewien most przejeżdżał. Z pod mostu wyskoczyło nagle czterech derwiszów, którzy się tam ukryli i czatowali na przejazd padyszacha, nie mogąc w inny sposób docisnąć się do niego, aby uprosić sobie jałmużny. Nagłe zjawienie się tych ludzi, ich ruchy gwałtowne i krzykliwe prośby spłoszyły konia sułtańskiego, który niespodzianym rzutem obalił pana swego na ziemię. Osman skaleczył się, a derwiszom, co wymyślili tak dowcipny sposób zbliżenia się do osoby padyszacha, z rozkazu jego tamże zaraz na miejscu odcięto głowy [1]).

Pod Adryanopolem odbył się przegląd wojska, które jeszcze nie było zgromadzone w całości i oczekiwało na przybycie zapóźnionych oddziałów. Wówczas to miano wysłać dwunastu szpiegów do Polski, aby opatrzeni listami patryarchy podburzali lud schizmatycki przeciwko królowi. Osman, chcąc pobudzić janczarów do ćwiczenia się w strzelaniu, kazał im strzelać do półmisków srebrnych, które miały się stać nagrodą celnych strzelców. Niewielu się takich znalazło, a i puszkarze, którym się kazał popisywać, źle się spisali. W połowie czerwca ruszyła armia w dalszy pochód [2]).

Droga z Adryanopola nad Dunaj przez trudne przejścia Bałkanu była bardzo uciążliwą dla wielkiej armii Osmana, a ulewy letnie robiły ją tem trudniejszą. Nawet wielbłądy ustawały pod ciężarami i potrzeba było do pomocy użyć paradnych słoni sułtańskich. W początkach lipca wojsko tureckie stało już nad Dunajem pod miastem Isakczy. Tu znowu nastąpiła dłuższa przerwa w pochodzie, ponieważ most na Dunaju nie był gotowy.

---

wyraźnie oznacza datę wyjazdu cesarza: „Il partit donc de cette ville le 29 d'avril“.

[1]) Naima, Collectanea II, 147. Hammer IV 525. Turgeniew II, 413. Depesza z 5 maja.

[2]) Le grand seigneur est partit d'Andrinople le 20 juin. De Cesy. Turgeniew II, 414.

Był zwyczaj, że sułtan w pierwszej wyprawie, w której osobiście brał udział, obdarzał płatne wojska swoje, janczarów i spahów, znacznym podarkiem pieniężnym. Wynosił ten podarek po 1000 piastrów na żołnierza. Skąpy Osman chciał nakłonić żołnierzy swoich, aby zrzekli się tego podarku za podwyższenie dziennej płacy o jednego piastra, ale żołnierze nie życzyli sobie wcale tej zamiany [1]). Teraz tedy po rozłożeniu się wojska obozem nad Dunajem nastąpiła ceremonia rozdawania pieniędzy. Sułtan zasiadł pod wspaniałym namiotem, otoczony orszakiem najwyższych dostojników i kazał otworzyć ustawione pod baldachimem skrzynie ze złotem. W oznaczonym porządku zbliżały się roty jedne po drugich, do namiotu sułtańskiego, aby otrzymywać przeznaczone dla siebie pieniądze, które były głównym bodźcem ich wojennej ochoty [2]).

Scena rozdawania trwała dni kilka, następnie Osman kazał rozbić dla siebie namiot nad samym Dunajem, ażeby się mógł stamtąd przyglądać budowie mostu i istniejącej do dziś warowni Isakczy, i tylko na noc wracał do obozu. Nie ustawał też ćwiczyć się w robieniu bronią, szczególnie w strzelaniu z łuku, w czem miał dojść takiej biegłości, że pewnego razu strzała puszczona przezeń z jednej strony szerokiego Dunaju utkwiła w ziemi aż na drugim brzegu. Na pamiątkę tego świetnego czynu polecił zaraz na tem miejscu wystawić na obszernej podstawie marmurową kolumnę ze stosownym napisem [3]). Chcąc zaś nawet zewnętrznie stać się podobnym do Solimana, którego czyny miał naśladować, wdział jego pancerz i w tym pancerzu ukazywał się wojsku, które atoli więcej hojności, niż wojennego zapału pragnęło widzieć w swoim sułtanie [4]).

Ale pod tym pancerzem biło serce nietylko żądne sławy, ale i w najwyższym stopniu skłonne do okrucieństwa. Okazało się to niebawem, gdy rozmaici dowódzcy, jeszcze przed przeprawą wojska przez Dunaj, zaczęli nadsyłać sułtanowi jeńców. Do pierwszych ofiar należał jakiś ksiądz i kilku innych chrześcian, których oddział konnych ochotników wezyra, wysforowawszy się naprzód ku granicom Polski, schwytał i nadesłał sułtanowi. Jeńcom dano do wyboru: śmierć lub przyjęcie religii Mahometa. Jeden z nich tylko kosztem wiary zapragnął ocalić życie: czterem

---

[1]) Relacye weneckie u Hammera IV, 525

[2]) Naima w Collectaneach I, 148.

[3]) Naima tamże I, 151.

[4]) Relacye weneckie u Hammera IV, 527.

innym odcięto głowy [1]). Była to tylko przegrywka do dalszych okrucieństw, których się sułtan miał dopuszczać na Kozakach.

Od strony Kozaków obawiano się, aby nie wpadli w ujścia Dunaju i nie przeszkadzali tak w budowie mostu, jak w ogóle w przeprawie wojska tureckiego przez Dunaj. Dlatego wysłał wezyr znaczną flotę pod dowództwem Kapudana paszy, czyli naczelnego admirała na morze Czarne dla pilnowania ujść Dunaju [2]). Dla obrony od nich stawiano też zapewne i zamek Isakczy. Ale Kozacy, jak wiemy, w bardzo małej liczbie puścili się tego lata na morze Czarne, a dowiedziawszy się zapewne, gdzie się skoncentrowała flota turecka, minęli Dunaj, na początku czerwca spalili i zrabowali miasteczko Ahiołu (dawne Anchialus) o dwanaście mil na południe od Warny, a potem w szesnaście łodzi dotarli aż do Bosforu, paląc i łupiąc nadbrzeżne wioski. Mieszkańców Carogrodu objął strach wielki; niektórzy już pakowali rzeczy i chcieli się wynosić z miasta. Na obronę stolicy stały tylko trzy galery w porcie, a wojska prawie nie było. Kaimakam, t. j. zastępca wielkiego wezyra i bostandżi-basza, naczelnik straży pałacowej i ogrodowej, wszelkich sił dokładali, aby zgromadzić jaką taką obronę i zabezpieczyć Bosfor od wtargnięcia Kozaków. Zebrano wreszcie kilkadziesiąt małych i większych statków, ale nie było kim ich osadzić i musiano z ulicy brać ludzi na załogę dla tej flotyli, a broń ściągano z okrętów chrześcijańskich, które wówczas w porcie stały. Po dwóch dniach wielkiego strachu i zamieszania wyprawiono nakoniec trzy galery i 40 mniejszych statków pod dowództwem Fazli-baszy ku ujściu morza Czarnego i wnet Turcy znaleźli się wobec szesnastu czajek kozackich. Połowa Kozaków była na lądzie, gdzie palili i grabili oni jakąś wioskę i tylko część ich została na obronę łodzi, a przecież Turcy pomimo swej ogromnej przewagi liczebnej nie śmieli zaczepiać Kozaków i przez cały dzień tylko patrzali na nich z daleka, a pod wieczór wpłynęli napowrót do Bosforu. Naczelnik tej improwizowanej wyprawy, Fazli basza, bojąc się za tak haniebną wyprawę gniewu sułtańskiego, wyprawił wnet do armii posłańca z 20.000 dukatów, z których 15.000 miało służyć na przebłaganie Osmana, a pięć

---

[1]) Naima w Collectaneach I, 148.

[2]) Teki Narusz. T. 111. Nr. 94. Relacye szpiega. „Dnia 11 Julii puściłem się ku Kilii, tamem zastał Chalil baszę i wszystkie galery nad brzegiem“.

przeznaczonych było dla jego wezyra i tym sposobem odwrócił burzę od swojej głowy [1]).

Koniec tej kozackiej wyprawy nie był tak pomyślnym jak początek; pomimo postrachu, jaki siało imię Kozaka na morzu, nie uszło im na sucho ich zuchwalstwo. Beglerbejowie Oczakowa i Kaffy czatowali na powracających, a i Kapudanpasza wyprawił przeciw nim silną flotylę [2]). Nieznane są szczegóły bitwy morskiej, czy też bitew morskich, które wówczas stoczyli Kozacy z Turkami, wiemy tylko, że bronili się zajadle, że dużo Turków nagromili, ale w końcu uledz musieli, nie tyle może pokonani liczebną przewagą nieprzyjaciela, ile siłą jego broni, Turcy bowiem mieli wielkie działa, których brakło Kozakom. Pięć statków kozackich zatonęło, kilkanaście innych Turcy zdobyli i Kapudanpasza, ten sam, który przed kilku miesiącami z takim strachem obejmował dowództwo nad flotą czarnomorską, z wielkim teraz tryumfem przynosił sułtanowi wiadomość o zwycięstwie nad Kozakami i przyprowadzał zakutych w żelaza jeńców.

To zwycięstwo mocno rozradowało Osmana. Kapudana paszę, w znak szczególnej swej łaski, obdarzył aż dwoma wspaniałemi futrami, a na jeńcach wywarł całą nienawiść, jaką czuł ku Kozakom i całe okrucieństwo, jakiego zdolną była dusza tego pysznego młokosa. Część jeńców oddał janczarom, aby im służyli za cel do strzelania i sam kilku przeszył strzałami, innych kazał żywcem grzebać, tratować słoniami, rozrywać galerami, szarpać hakami, przez pół rozcinać i na inne okropne skazywał męczarnie. Podobnego losu doznali także jeńcy kozaccy, przysłani przez beglerbejów oczakowskiego i kaffskiego. [3])

W połowie lipca most był gotowy i armia sułtana, z którą się już był połączył beglerbej anatolski, zaczęła się przeprawiać

---

[1]) De Cesy. Turgeniew II, 414.

[2]) De Cesy mówi o jakich 20 galerach „quelques vingt galères“. W relacyi szpiega (Teki Nar. T. 111, Nr. 94) powiedziano, że Chalil basza wyprawił przeciw Kozakom 150 czajek.

[3]) Naima w Collect. I 150 i dalsze. Turgeniew II, 415. Fabian Birkowski w „Nagrobku Osmanowi“ mówi o czterdziestu Kozakach, których Osman, nad Dunajem będąc, kazał „w łódź wetkać i smołą oblać i zapaliwszy po rzece puścić“, ale potwierdzenia tego szczegółu nie znajdujemy, ani u tureckiego historyka, który się bynajmniej nie gorszy okrucieństwem Osmana względem niewiernych i nie miałby powodu taić tego nerońskiego pomysłu, ani we współczesnem sprawozdaniu francuskiego posła, który wszelkie jaskrawe szczegóły skrzętnie zapisywał.

na drugę stronę Dunaju, do ziemi mołdawskiej. Przeprawa trwała cały tydzień. I teraz jeszcze niechętni wyprawie Osmana usiłowali powstrzymać go od dalszego pochodu. Życzyli oni sobie, jak się domyślał de Cesy, aby sułtan zatrzymał się u Dunaju i część tylko armii wysłał przeciw Polakom, o których gromadzeniu się na granicach Mołdawii dochodziły już wieści do tureckiego obozu. Przynajmniej w Konstantynopolu opowiadano sobie wówczas, że pewien derwisz, słynny z wielkiej świątobliwości wśród Turków, a namówiony przez muftego, który z urzędu towarzyszył sułtanowi, ale był niechętny wyprawie, że ów derwisz stanął raz przed Osmanem wracającym z modlitwy i prosił go o posłuchanie na osobności, powiadając, iż ma mu coś bardzo ważnego oznajmić. Gdy mu sułtan dał posłuchanie, święty ów objawił swemu władcy, iż mu się w nocy ukazał prorok w postaci słońca i kazał przestrzedz monarchę, aby się ten nad Dunajem wstrzymał, gdyż jeśli ruszy dalej, może państwo utracić, a miecz jego stanie się bezsilnym, niezdolnym szkodzić nikomu. Ale ta przestroga nie odniosła zamierzonego skutku; Osman podejrzywając zapewne intrygę, kazał natychmiast swemu *silihdarowi*, t. j. giermkowi broń noszącemu, dobyć miecza i spróbować na karku świętego, czy ten miecz rzeczywiście utracił siłę szkodzenia. Okazało się, że nie, i głowa derwisza rozstała się z ciałem, a mufty tak był przerażony tym wypadkiem, że „zadał sobie chorobę", t. j. udał chorego, i uprosił sułtana, że mu jako choremu i bliskiemu śmierci pozwolił powrócić do Konstantynopola. [1])

Tak więc ostatnia próba powstrzymania pochodu Osmana nie udała się i cała armia turecka ruszyła dalej na północ przez Mołdawią. Nowe jeszcze przybywały jej posiłki: przybył ze swojem wojskiem Dylawer-basza, beglerbej oddalonego Diarbekru, który miał niebawem osiągnąć godność wielkiego wezyra; przybył wojewoda Alexander z sześciu tysiącami Mołdawian. Od chana krymskiego nadbiegł pierwszych dni sierpnia goniec z wieścią, że chan z 10.000 Tatarów przeszedł już Dniepr i na dalsze oczekuje rozkazy. [2]) Zjawił się także posłaniec od Betlem Gabora. Betlem, chcąc się utwierdzić w łaskach sułtana, zmyślił całą historyą o mniemanem zwycięstwie swojem nad posiłkami, które jakoby

[1]) De Cesy. Turgeniew II, 415. Teki Nar. T. 111, Nr. 45. Praktyki różne cesarzowi na tę wojnę i Nr. 129 Relacya więźnia Turczyna Mechmeta z Anadolii.

[2]) Naima w Collect. II, 152.

cesarz Ferdynand posyłał pokryjomu królowi Zygmuntowi, a dla wzbudzenia większej wiary w swoje przechwałki przesyłał chorągwie, jakoby zabrane owym Niemcom, a także głowy ich mniemanych dowodców. To grube kłamstwo schlebiało planom Osmana, więc też było przyjęte za dobrą monetę. Godną uwagi rzeczą i doskonale charakteryzującą Betlema jest to, że w tym samym czasie wysyłał on niejakiego Istwana Usz do księcia Jerzego Zbaraskiego z listem, w którym się uniewinniał z czynionych mu zarzutów spiskowania z Turkami na zgubę chrześcijaństwa i oświadczał się z przyjaźnią dla Polski i gotowością pośredniczenia między sułtanem a królem. [1])

Dalszą przerwą w pochodzie był obchód bajramu, największej uroczystości dorocznej Turków, przypadającej w połowie sierpnia i podobnie jak nasza Wielkanoc następującej po długim poście (ramazan). Uroczystość ta, podczas której wszyscy urzędnicy składają swoję czołobitność sułtanowi, odbyła się pod Akermanem. W parę dni później doniesiono Osmanowi, że bardzo wielu janczarów uszło z pod chorągwi. Chcąc się przekonać o prawdzie tego doniesienia, zrobił przegląd wszystkich rot janczarskich i przekonał się, że w istocie zbiegostwo znacznie przerzedziło szeregi janczarów. [2]) Ze wszystkich wróżb, jakie przyświecały wyprawie Osmana, była to najgorsza wróżba, wszakże i ona nie zdołała zachwiać w cesarskim młodziku ani wojennego zapału ani nieograniczonej pewności zwycięstwa, z jaką prowadził on dalej swoję armią do bliskiego spotkania się z garstką wrogów, co już czekała na jego przybycie na brzegach Dniestru.

---

[1]) Naima w Collect. II, 153. Wiadomo, że cesarz żadnych posiłków królowi Zygmuntowi nie posyłał i w chełpliwem doniesieniu Gabora tyle tylko mogło być prawdy, że zniósł on jakiś zaciąg polski, czyniony w Węgrzech. Ale najpewniej i tego nie było, w przeciwnym bowiem razie ks. Jerzy Zbaraski wymieniając (w sierpniu 1621) posłowi Betlema wszystko to, co Polacy mają przeciw Betlemowi, byłby nie omieszkał i tego jego czynu wymienić. Listy ks. Jerzego Zbaraskiego str. 38, 39, 40.

[2]) Naima w Collect. I 153—4.

V.

Pochód polski.

Zmiana pierwotnego planu. — Szpiegi i czaty. — Lubomirski wyrusza na Podole. — Przybycie Wewellego. — Przyjazd hetmana. — Plan wojenny Chodkiewicza. — Niezadowolenie wojska. — Zburzenie Żwańca. — Przyznanie służby. — Wybieg komisarski. — Most na Dniestrze. — Wysłanie czaty do Mołdawii. — Brak żywności. — Pochód królewicza. — Przybycie Sahajdacznego. — Jego przygody w drodze do obozu kozackiego. — Bohaterska obrona Kozaków nad Prutem. — Szemberg z Wewellim w drodze do obozu tureckiego. — Hospodar mołdawski w opałach. — Osman chce uprzedzić Kozaków. — Napad Kantymira. — Powrót Szemberga. — Przybycie Kozaków.

Na początku wojennych przygotowań w Polsce była myśl w sferach rządzących, aby nie czekać nieprzyjaciela u granicy kraju, gdzieś nad Dniestrem, ale wcześnie poprowadzić armią aż nad Dunaj i tu stawiać opór przeprawie wojsk tureckich. Do planu tego naprzód skłaniała nadzieja, że przy trudnej przeprawie, jaka Turków czekała na Dunaju, łatwo będzie ich wielkie siły pokonać znacznie mniejszemi, a przytem nie dopuścić połączenia się ich z Tatarami, których od strony Tehini i Białogrodu mieli wstrzymywać na sobie Kozacy zaporoscy. Powtóre doradzała tego planu zasada powszechnie uznana, a nieraz wypowiadana przez Żółkiewskiego, że „nie masz nic mizerniejszego, jak w swej ziemi wojować, gdyż tak wiele swój żołnierz, jako i nieprzyjacielski szkodzić musi“ [1]. Spodziewano się przytem, jeżeli nie opanować Mołdawii, to przynajmniej tak ją „ogolić“, żeby Turkom „trudniejsza w niej była zabawa“. [2]

---

[1] Votum IMci P. Stanisł. Żółkiewskiego, wojewody kijow. etc. Anno Dni 1616 R. B. J. N. 102, 517.

[2] Dyaryusz. Pauli 67.

Ale w miarę, jak czas płynął, a przygotowania wojenne wlekły się leniwo i nieskładnie, powyższy plan wojenny tracił coraz więcej barwę prawdopodobieństwa. Ażeby wojsko polskie mogło zastąpić Turkom drogę u Dunaju, powinno było już w maju kupić się nad tą rzeką[1]), a tymczasem w maju wojska polskiego jeszcze nigdzie nie było widać, nietylko nad Dunajem, ale nawet nad Dniestrem.

Chodkiewicz, który nic nie mógł poradzić na tę powolność gromadzenia się wojska, chciał przynajmniej dokładną mieć wiadomość o sile i ruchu wojsk nieprzyjacielskich i w tym celu wysyłał licznych szpiegów nad Dunaj i dalej. Właśnie, kiedy był w kwietniu we Lwowie, przyniesiono mu wiadomość, że już w tym miesiącu sułtan wyrusza z Konstantynopola, że w Multaniech jest już kilka tysięcy jazdy tureckiej, a pod Białogrodem przeprawiło się przez Dniestr kilka tysięcy Tatarów, prawdopodobnie dlatego, aby wpaść do Polski i zachwycić języka. W tym samym celu wysłał i hetman na granicę mołdawską, pod owych Turków i Tatarów, czatę złożoną z tysiąca kilkuset ludzi pod dowództwem Chmielewskiego i Odrzywolskiego[2]) i czekał, „czy się ze szpiegami zgadzać będą języki". Dalsze losy tej czaty nie są nam wiadome; zdaje się, że nie dotarła ona do nieprzyjaciela, bo nie ma o tem żadnej wzmianki we współczesnych dyaryuszach.

Około połowy maja (12), kiedy już ziemie ukrainne świeciły pełną krasą wiosennej zieloności i paszy dla koni w bród było, ruszył się Lubomirski ze swoimi ludźmi w tamtę stronę i tam do przybycia Chodkiewicza sprawując naczelną władzę, przygotowywał rozmaite zapasy wojenne, zaciągał wiadomości z Mołdawii, porozumiewał się z wojskiem kozackiem, strzegł granic od Tatarów, których napadu spodziewano się i z upragnieniem wyglądał „ochoty jmć panów rotmistrzów" [3]). Wreszcie ostatnich dni maja, około Zielonych Świątek, nie doczekawszy się nikogo, sam ze swą garścią ludzi stanął obozem pod Skałą nad Zbruczem, w miejscu z natury warownem, i stamtąd nawoływał pilnie żołnierzy do prędszego kupienia się [4]). Nakoniec w czerwcu zaczęły się ściągać roty i obóz zaczął powoli nabrzmiewać wojskiem.

[1]) Dyaryusz. Pauli 67.

[2]) Kopia listu Imci P. wojewody wileńskiego do Imci P. kanclerza W. X. Lit. Lwa Sapiehy. Teki Nar. T. 111. Nr. 47.

[3]) Dyaryusz. Pauli 67.

[4]) Zbaraski koniuszy do Krokiera doktora 9 czerwca 1621. Teki Narusz. T. 11.

Pomiędzy przybywającymi do obozu zjawił się wówczas i gość niezwyczajny, a mało spodziewany, który powszechną na siebie zwrócił uwagę. Był to wysłaniec hospodara mołdawskiego Aleksandra, Baptysta Wewelli, Włoch, rodem z Kandyi. Przywoził listy do hetmanów od hospodara, od Kapidży-baszy, czyli komornika sułtańskiego, bawiącego wówczas w Mołdawii przy hospodarze, a podobno i od białogrodzkiego beglerbeja Husseinbaszy. W tych listach była zachęta i namowa, aby Polacy spróbowali jeszcze środków pokojowych, a także najuroczystsze zapewnienie, że jeśli król polski przez jakąś osobę godną i wielką zgłosi się życzliwie o pokój do cesarza tureckiego, to ten ostatni okaże się skłonnym do zgody. Był to dalszy ciąg znanej nam już polityki mołdawskiego hospodara, pragnącego za pomocą złudnych obietnic, sypanych na obie strony, skojarzyć pokój i uniknąć wojny, która mogła się stać większą klęską dla Mołdawii, niż dla Polski. I teraz, co pisał hospodar o skłonności cesarza do zgody, było szczerem kłamstwem, a zdaje się, że i listy od tureckich dostojników, które hospodar przyłączył do swojego, były sfabrykowane, tamci bowiem potem stanowczo się ich wyparli [1]).

Polacy bardzo podejrzliwie spoglądali na intencye hospodara i skłonni byli wierzyć, że jest on tylko narzędziem tureckiej polityki, że jego poselstwa mają na celu łudzić nadzieją pokoju i osłabiać pilność w przygotowaniach wojennych i że wysłany przezeń do obozu polskiego Wewelli jest po prostu szpiegiem tureckim, który w charakterze posła ma przypatrzeć się gotowości polskiej [2]). Była u nas powszechna niewiara względem Wołochów i Greków, niewiara dosyć uzasadniona ich niskim stopniem moralności. Co się tyczy Wewellego, nie był on wprawdzie ani Wołochem, ani Grekiem, i przyznawał się do religii katolickiej; wszakże mówiono o nim, że tę religię „symuluje“ i że w Wołoszech „grecką trzyma“ [3]), zresztą już jako ajent hohospodara budził podejrzenie. Dlatego nie pozwolono mu swobodnie rozglądać się w obozie i umieszczono go opodal we wsi Oryninie, gdzie zostawał pod strażą.

W parę dni po przybyciu Wewellego udzielił mu Lubomirski prywatnego posłuchania we wsi Pietniczanach i oświad-

[1]) Sobieski. Comment. 53.

[2]) Dyaryusz. Pauli 68.

[3]) Dyaryusz. Pauli 69.

czył, że z odpowiedzią na list musi poczekać do przyjazdu wielkiego hetmana. Jakkolwiek jednak trzymano Wewellego pod strażą, nie chciano go zrażać ku sobie. Kiedy obóz posunął się bliżej ku Dniestrowi i stanął na polach orynińskich, przyjechał z Kamieńca ks. biskup Nowodworski dla poświęcenia chorągwi, bierzmowania żołnierzy i dania im dyspensy, która pozwalała w ziemi nieprzyjacielskiej jeść w piątki i soboty, co się znajdzie w wozie. Odbywała się z tego powodu uroczysta msza w namiocie hetmanskim. Otóż na tę mszę sprowadzono i Wewellego, a po mszy zaprosił go Lubomirski do swego drugiego namiotu i tam na obiad zatrzymał [1]).

Tymczasem oddział turecko-tatarski, złożony z tysiąca kilkuset ludzi, a przez Wołochów świadomych dróg i brodów prowadzony, wpadł na Podole dla schwytania języka. Spodziewano się tego napadu na pograniczu; wilkowi, jak powiada Sobieski, zewsząd dobrze broniono od stada, i wszędzie po brodach Dniestrowych rozstawione były czaty. To też poganie nie zdołali zaskoczyć ani szlachty po dworach, ani chłopów po chatach. Lubomirski wysłał przeciwko nim oddział konny pod dowództwem Szymona Kopycińskiego, który ich dopadł i rozgromił, a wałęsających się w rozsypce gromiła także po swych majętnościach szlachta, a po lasach chłopi, którzy się tam z dobytkiem schronili byli. Budziło to pewną otuchę w wojsku i w mieszkańcach pogranicza, gdy widzieli bachmaty tureckie wystawiane na sprzedaż i głowy Tatarów w worach obnoszone przez chłopów po Podolu [2]).

W drugiej połowie lipca już do 20.000 wojska obozowało na polach Orynina. Dnia 23 tego miesiąca nadciągnął ze swoim okazałym pułkiem sam wielki hetman [3]) i natychmiast porozumiał się ze swoim zastępcą, podczaszym koronnym, jak postąpić z Wewellim i jaką dać odpowiedź na listy przez niego przywiezione. Miał hetman upoważnienie od króla znosić się z hospodarem i wezyrem, a jakkolwiek i królowi zdawało się, że hospodar jest „zdrady pełen“, zalecał jednak, aby mu „obyczajnie dufać“,

---

[1]) Opisanie wyprawy chocimskiej Teki Narusz. T. 111, Nr. 129.

[2]) Dyaryusze. Pauli str. 69, 70 i 110.

[3]) Podług dyaryusza „Opisanie wyprawy chocimskiej“ (Teki Nar. T. 111, Nr. 129). Chodkiewicz miał przybyć do obozu jeszcze 14 lipca.

a więc nie odrzucać stanowczo jego propozycyi pokojowych [1]). Postanowiono zastosować się do tego zalecenia i wysłać kogoś z Wewellim do obozu tureckiego dla wybadania prawdziwych intencyi nieprzyjaciela względem pokoju, co tem chętniej czyniono, że podawało to sposobność do dokładniejszego zbadania sił nieprzyjacielskich. Potrzeba było tylko wysłać człowieka przezornego, rzetelnego, obeznanego z tureckim obyczajem i mającego wprawne oko do ocenienia wojennych sił wroga. Wybór padł na Teofila Szemberga, który tym wszystkim warunkom odpowiadał, i wskok posłano po niego do Baru, gdzie się wówczas znajdował [2]).

Tymczasem Wewellego, który się miesiąc z górą wysiedział pod strażą w Oryninie, przypuszczono do hetmana. Z niemałym strachem wchodził poseł do namiotu hetmańskiego. Już z tego, że go trzymano pod strażą, wiedział Wewelli, że go podejrzewają o szpiegostwo. Nie mógł też nie wiedzieć o wtargnięciu turecko-tatarskiego oddziału, które tem bardziej podejrzanym czyniło posła w oczach Polaków, że był to właśnie oddział przyboczny owego Kapidżybaszy, w którego imieniu przywoził Wewelli zachętę do pokoju. Wreszcie musiał słyszeć Wewelli o popędliwości i surowości hetmana. To też kiedy stanął przed wysoką, poważną i posępną postacią Chodkiewicza, zaczął drżeć na ciele, plątać się w mowie, wreszcie padł przed hetmanem na kolana. Mogła to być wprawdzie komedya ze strony Włocha, obliczona na próżność ludzką, ale gdyby nawet tak było, to nie inna pobudka, jak strach o skórę, nakłaniała go do odegrania tej komedyi. Hetman podniósł Wewellego z ziemi, uprzejmie z nim potem rozmawiał i obiecał niebawem go wyprawić. I w istocie wyprawiono go niedługo potem (4 sierpnia), oddawszy pod jego opiekę Szemberga, który wiózł odpowiedź hetmańską na listy baszów, a także list do wielkiego wezyra [3]).

Prędko po przyjeździe hetmana ruszyło się wojsko polskie dalej ku Dniestrowi i ostatnich dni lipca stanęło pod Brahą. Wioska ta leżała na lewym brzegu Dniestru naprzeciwko twierdzy

---

[1]) Zygmunt III do podczaszego koronnego. Zygmunt III do Imci Pana Hetmana 22go maja 1621. Rk. Bibl. Jag. Nr. 2. k. 209, 210 i 226,

[2]) Pauli 70. Sobieski Comment. 28.

[3]) Sobieski. Comment. 28.

chocimskiej, wznoszącej się na skale na przeciwnym brzegu. O wyprawie nad Dunaj nikt już teraz nie myślał; zastanawiano się tylko nad tem, gdzie lepiej czekać nieprzyjaciela: po tej, czy po tamtej strony rzeki. W wojsku przeważała ochota zostania po tej stronie głównie dlatego, że ztąd łatwiej można utrzymać komunikacyą z Kamieńcem, łatwiej zaopatrywać się w żywność, łatwiej połączyć się z posiłkami, gdyby te nadejść miały i że w razie niepowodzenia, gdyby koniecznie potrzeba było cofnąć się, nie narażało się wojsko na trudną przez Dniestr przeprawę. Zresztą, mówiono sobie, po co Dniestr przechodzić, skoro nie mamy iść głębiej w ziemię nieprzyjacielską?

Ale Chodkiewicz przyjechał z gotowym i dawno już obmyślanym planem rozłożenia i oszańcowania obozu po tamtej stronie Dniestru, pod Chocimem. Znał on tę miejscowość jeszcze z wypraw Zamojskiego do Mołdawii, w których brał udział, i wiedział, że jest z natury dość warowną. Były prócz tego inne względy, nakłaniające do przeniesienia obozu na drugą stronę Dniestru. Stając na lewym brzegu rzeki dawało się Turkom przystęp do zamku chocimskiego, w którym od ostatniej wyprawy Żółkiewskiego polska siedziała załoga, i zamek ten łatwo mógł być przez Turków zdobyty. Dochodziły przytem uszu wodzów ciągłe skargi szlachty podolskiej na zdzierstwo żołnierza [1]); wiedzieli oni, że zostając na Podolu, narażają tę prowincyą na podwójne spustoszenie od własnych i nieprzyjacielskich żołnierzy; przeciwnie wkraczając do Mołdawii, spodziewali się uwolnić Podole choć w części od klęsk i spustoszeń nieodłącznych od wojny. Chodziło także o to, aby wojsko natchnąć ufnością i zarówno jemu, jak i Turkom pokazać, że się wodzowie polscy wojny nie lękają i „śmią zęby nieprzyjacielowi ukazać“, wkraczając na jego ziemię [2]). A to przekroczenie Dniestru, dodając ducha wojsku, powstrzymywało jednocześnie dezercyą, której można się było lękać po świeżym przykładzie przeszłorocznym.

Ale najważniejszym ze wszystkich względów, nakłaniających do przekroczenia rzeki granicznej, był następujący: wojsko polskie było tak nieliczne, że bez pomocy kozackiej cudem chyba mogłoby się oprzeć wielkiej armii sułtana. I najmniejszy wiedział, powiada Jakób Sobieski, ile na tej pomocy wodzom zależało [3]).

---

[1]) Sobieski, Comment 26.
[2]) Dyaryusz. Pauli 70.
[3]) Pauli 120.

Otóż nadzieja na tę pomoc mogła zawieść, gdyby się wojsko polskie zatrzymało po tej stronie Dniestru. Kozacy wiedzieli, że to z ich przyczyny wszczęła się wojna, że przeciw nim zwrócona była przedewszystkiem zajadłość sułtańska i bali się, żeby Polacy nie chcieli okupić pokoju wydaniem ich w ręce tureckie. Obawa to była niewczesna, ale poniekąd usprawiedliwiona chwiejną polityką polską względem Kozaków. Przejście wojska polskiego za Dniestr było dla nich rękojmią, że Polacy chcą walczyć z Turkami i nie myślą o zdradzie. Gdyby hetmanem kozackim był naówczas Sahajdaczny, możeby wybił z głowy Kozakom niesłuszne podejrzenia: Borodawka był tem podejrzliwszy, im mniej się czuł czystym wobec rzeczypospolitej. Kozacy tedy zostający pod jego dowództwem dawali się słyszeć, a nawet mieli oświadczyć jednomyślnie Chodkiewiczowi przez posłów, że nie połączą się z Polakami, póki ci Dniestru nie przejdą [1]).

Wszystko to już wcześnie rozważył był Chodkiewicz i wcześnie oznajmiwszy królowi o wyborze miejsca na obóz warowny, jeszcze w maju uzyskał od niego aprobatę tego planu wojennego [2]). Wprawdzie król nie chciał z daleka mięszać się do planów wojennych i bardzo rozsądnie pisał (19 lipca 1621) do hetmana, że „w rzeczach wojennych, które *momentis constant*, rada zdaleka niewczesna bywa", i zdawał się w tej mierze na hetmana i tych, których on przy sobie mieć będzie, t. j. komisarzy sejmowych, ale właśnie dlatego, że Chodkiewicz miał doradców, którzy mu mogli bruździć i planom jego sprzeciwiać się, aprobata królewska była mu potrzebną. W istocie, o ile można wnosić ze słów Sobieskiego, który był jednym z komisarzy, większość ich była przeciwną przekraczaniu Dniestru [3]), ale hetman zasłaniał się wolą królewską, a mając poparcie swego młodszego kolegi Lubomirskiego, postawił na swojem, i kiedy Jabób Sobieski ostatnich dni lipca przybył pod Brahę, zastał już ogłoszoną rezolucyą

[1]) Dyar. Sob. Pauli 111. Sobieski Commentarii 26. W dyaryuszu Sob. nie ma mowy o poselstwie; wiadomość o niem pojawia się dopiero w łacińskiem opracowaniu dyaryusza i przytem bez podania szczegółów, kiedy, gdzie i przez kogo poselstwo to było odprawione.

[2]) Obozu położenie pod Chocimem z tych przyczyn, które uprzejmość Wasza wypisujesz, jest z uważeniem naznaczone". Zygmunt III. do IMPana Hetmana 22 maja 1621. Rkp. B. Jag. Nr. 2, k. 226.

[3]) Wielka to deliberacya była i siła ich rozumiało bezpieczniej i dla żywności sposobniej od Kamieńca i od granic się swoich przez rzekę nie oddalać. Pauli 111.

hetmańską, że wojsko ma przejść Dniestr i na tamtej stronie Chocima okopać się. Natychmiast też wyprawiono kilka rot kozackich za rzekę, aby stanęły pod zamkiem chocimskim i zajęły to miejsce, na którem się obóz miał oszańcować.

Wojsko było niezadowolone z tego rozkazu wodza i po cichu szemrało. Żołnierze nie wiedzieli jeszcze od jakiego czasu żołd się im miał poczynać, każda rota liczyła sobie ćwierć po swojemu, ale żadna nie wiedziała, czy jej ten rachunek będzie przyjęty. To podsycało niezadowolenie. Leniwo pełniono rozkazy, leniwo odprawiano czaty. Duch niesubordynacyi, który się tak fatalnie zapisał w świeżych dziejach wyprawy cecorskiej Żółkiewskiego, nie śmiał wprawdzie Chodkiewiczowi otwarcie stawiać czoła, ale przeniknąwszy do warstw niższych, do czeladzi obozowej, której jak zawsze pełno było w obozie polskim, znalazł niebawem sposobność, aby się objawić w zatrważający sposób. Puszczono wieść po obozie, że hetmani kazali zburzyć miasteczko Żwaniec, leżące lekkie pół mili od Brahy nad Dniestrem, w tem miejscu, gdzie on ze wschodniego kierunku zawraca na południe. Na tę wieść wszystko, co było drapieżnego i żądnego rabunku w obozie, tak z pomiędzy ciurów, jak i pacholików, a nawet piechoty, rzuciło się na Zwaniec i wsi sąsiednie, grabiąc je i niszcząc, jak gdyby to były jakieś nieprzyjacielskie osady. Hetman, który był wtedy chory, nie mógł się ruszyć z namiotu; w jego zastępstwie ruszył Lubomirski, otoczony półkownikami i rotmistrzami na miejsce rabunku i powstrzymał rozigrany motłoch, a zaraz nazajutrz przystąpiono do surowego śledztwa i kilku głównych winowajców obwieszono [1]).

Ten akt surowości hetmańskiej mógł dobrze podziałać na motłoch obozowy, ale nie zdołał uciszyć szemrania żołnierzy, domagających się przyznania służby, jaką sobie rachowali. Widział hetman konieczność uspokojenia żołnierza w tym względzie, ale wiedząc, że roszczenia żołnierskie, jak zwykle przesadzone, potrzeba było do właściwej miary sprowadzać, i że to dałoby powód do nowych ku niemu niechęci w wojsku, nie chciał brać tego na siebie tem bardziej, że instrukcya sejmowa przesłana od króla komisarzom, na nich wkładała ten obowiązek. Kiedy więc żołnierze przychodzili do niego z prośbą o przyznanie im służby podług ich rachunku, hetman odsyłał ich do komisarzy. Ale komisarze, którzy nie złożyli byli jeszcze przysięgi na swój urząd

---

[1]) Dyaryusz Sob. Pauli 111.

(bo nie przysłano im nawet do owego czasu przepisanej formuły) i którzy nie czuli się obowiązanymi do pełnienia wszystkich obowiązków, objętych instrukcyą, nie chcieli brać na siebie tej sprawy, która mogła z jednej strony umniejszyć ich popularności w wojsku, z drugiej narazić ich na wymówki i zarzuty na sejmie: poselstwa tedy żołnierskie, które hetman do nich odsyłał, oni napowrót odprawiali do hetmana. „Długo bywało tych processyi“, powiada Jakób Sobieski i łatwo zrozumieć, jak one trapić musiały zgryźliwego i niedomagającego hetmana! Nareszcie udało mu się nakłonić komisarzy przynajmniej do tego, aby wraz z pisarzem polnym zasiedli nad rejestrami wojskowymi, a rozpatrzywszy się w nich, przedstawili mu swoje zdanie o tem, od kiedy którym chorągwiom powinna się liczyć służba, ostateczne zaś rozstrzygnienie miało pozostać przy hetmanie. Chodziło tu głównie o chorągwie koronne, które i liczniejsze i niespokojniejsze były od litewskich i które nie miały takiego zaufania w Chodkiewiczu, jak litewskie. A i pomiędzy koronnymi chorągwiami nie chodziło o żołnierza powiatowego, którego same powiaty opłacały i któremu same dobierały rotmistrzów, ani o wolontaryuszów, prywatnym kosztem zaciągnionych, ale o chorągwie, którym ze skarbu pospolitego iść miała płaca. Dla tych tedy chorągwi po kilku dniach pracy komisarskiej nad rejestrami wojskowymi d. 12 sierpnia takie zapadło w imieniu hetmana postanowienie, że ma być im przyznana służba od tego dnia, którego do obozu weszli, albo — jeżeli odbywali popis przed pisarzem — od dnia tego popisu, lub co najwyżej od dnia, w którym dali znać o sobie, że są gotowi do popisu. Do tej służby miał się doliczać czas, którego potrzebowali na ściągnienie do obozu. Chorągwiom ze Szląska, Prus i Kujaw przyznano cztery, z Mazowsza i Podlasia trzy, z Małej Polski dwie niedziele [1]).

Przewidywano, że wojsko, które sobie inaczej służbę rachowało, nie będzie z tego postanowienia zadowolone, aby więc zapobiedz złym skutkom tego niezadowolenia, użyto pewnego podstępu, który jakkolwiek był niewinnym w swej istocie, nie odpowiadał przecież ani powadze hetmana, ani powadze komisarzy Rzpltej, i świadczył wymownie, jak trudnem było położenie wodzów polskich wobec ciągłego nieładu administracyjnego i wiecznego braku pieniędzy w skarbie. Podstęp ów polegał na tem, że postanowienia hetmańskiego nie ogłoszono publicznie, i

[1]) Dyar. Sob. Pauli 114.

komisarze potajemnie każdej chorągwi z osobna wręczyli kartki, zapewniające im przyznanie służby i to wręczyli w taki sposób, że każda chorągiew myślała, iż jest uprzywilejowaną wobec innych. To uczucie pierwszeństwa uspakajało żołnierzy, każdy czując się uprzywilejowanym w pewnym względzie, nie występował już z roszczeniami nieuwzględnionymi, wszyscy pilnie strzegli tajemnicy, i ochoczo zaczęli pełnić służbę, a komisarze, powiada Jakób Sobieski, z rozkoszą patrzali na powodzenie swego wybiegu [1]). Dopiero w tydzień potem (20 sierpnia) nadeszła od króla informacya, dotycząca przyznawania służby, a zgodna z tem, co już komisarze uchwalili i tę wolę królewską jawnie już oznajmiono całemu wojsku. Nie wywołała ona szemrania, bo żołnierze już się z jej treścią pogodzili byli, zresztą całe już wojsko stało wówczas za Dniestrem.

Tą samą pocztą, co owa informacya, przyszła i instrukcya sejmowa dla komisarzy i rota przysięgi dla nich, która w ogólnikowych wyrazach obowiązywała ich do wszystkiego, co w sobie zawierała instrukcya. Ale komisarze nie chcieli wykonać tej przysięgi, „bo *qua conscientia*, pisze Jakób Sobieski, przysiądz mieli na to, aby więcej nie zaciągano ludzi nad postanowienie sejmowe, aby pieniądze na tę wojnę uchwalone nigdzie indziej się nie obracały, ponieważ już oni do gotowego i zaciągnionego wojska przyjechali i pieniędzy szafunku nic się nie tykali, i owszem tę nowinę w wojsku zastali, że już pieniędzy nie stało“ [2]).

Przeprawa przez rzekę, niezbyt szeroką, ale nadzwyczaj bystro między skalistymi brzegami płynącą, zabrała dużo czasu. Próbowano z początku przeprawiać się żywym mostem t. j. z popowiązanych łodzi utworzonym, ale woda bardzo prędko ten most zerwała. Posłano więc natychmiast rotmistrza kozackiego Odorowskiego w górę Dniestru do Żydaczowa, aby się tam zabrawszy na promy, sprowadził je pod Chocim. Kiedy promy nadpłynęły, przeprawił się na nich naprzód Lubomirski z trzema półkami, które miały tworzyć prawe skrzydło pod jego dowództwem. Zaraz też pojechał i hetman wielki na drugą stronę rzeki, wziąwszy z sobą pewnego oficera, Anglika Lermunta, i tam okiem wytrawnego wodza opatrywał okopy i wydawał rozkazy, dotyczące umocnienia i uzbrojenia szańców [3]).

---

[1]) Dyar. Sob. Pauli 115. Commentarii 30, 31.
[2]) Dyar. Sob. Pauli 117.
[3]) Dyar. Sob. Pauli 112 i nast.

Ale i przeprawa na promach była bardzo powolna i trudna, Aż oto stanął przed wodzami jakiś człowiek „na postać prosty i lichy“ i oświadczył, że podejmuje się w przeciągu kilku dni postawić most na Dniestrze i to nieruchomy, ale stały. Nie bardzo zapewne dowierzano tej śmiałej propozycyi w ustach prostego człowieka, ale była ona tak ponętną, że zrobiono z nim układ i przyrzeczono mu sto złotych za zbudowanie mostu. I ów domorosły inżynier, jak się zdaje Rusin miejscowy (choć go niektórzy uważali za Litwina), zabrał się do dzieła. Z ciekawością i niedowierzaniem przyglądali się żołnierze, jak on „nogi ciężkie dosyć na ukos w wodę parami stawiał, u dołu je przecie trzecią jakoby też nogą spajając dość cienką“, a niedowierzanie było tem większe, że, jak twierdzono, nie było dotąd nigdy na tej rzece stałego mostu. To też gdy ów „lichy na postać“ człowiek ukończył swoje dzieło, i z Brahy do Chocimia nad szumiącemi i rwącemi falami Dniestru sucha wyciągnęła się droga, widok ten niemałe podziwienie i zadowolenie wywołał w wojsku, które dobrą sobie w tem upatrywało wróżbę. Wprawdzie most ów psuł się nieraz i potrzeba go było ciągle naprawiać, ale niezmiernie ułatwił przeprawę i stanowił przez czas wojny bardzo ważną dla wojska komunikacyą między prawym a lewym brzegiem, tym mostem bowiem i posiłki wojskowe i żywność i amunicya nadchodziła. Ażeby go zabezpieczyć od strony Brahy, obwarowano z tej strony wjazd szańcami i zostawiono oddział wojska na straży [1]),

Około 20 sierpnia, z wyjątkiem owego oddziału, całe już wojsko polskie, jakie się do owego czasu zgromadziło było nad Dniestrem, przeszło na drugą stronę rzeki i rozłożyło się na wyznaczonych sobie stanowiskach. Oszańcowany obóz rozciągał się na przestrzeni pół mili w kierunku od północo-zachodu na południo-wschód, front mając obrócony ku zachodowi i południo-zachodowi, a grzbietem od wschodu przypierając do zamku chocimskiego i skalistych brzegów Dniestru. Przed zamkiem na kilka staj, oddzielona od obozu błotami i trzęsawicami, stała cerkiew murowana, koło której niegdyś wznosiło się miasteczko, w owym czasie spalone i wyludnione. Tę cerkiew osadzono piechotą i od strony nieprzyjaciela okopano i obwarowano [2]). Naprzeciw obozu,

---

[1]) Dyar. Sob. Pauli 115. Commentarii 27.

[2]) Ostroróg. Dziennik wyprawy chocimskiej. Pauli 18, 19. Opis położenia obozu oparty jest na podstawie rozmaitych wskazówek, rozsypanych w dyaryuszach, często dość mętnych, i na podstawie planu

od zachodniego frontu, wznosiły się wzgórza, pokryte lasami; przestrzeń pomiędzy nimi a obozem była niewielka i nierówna tak, iż nie pozwalała nieprzyjacielowi rozwinąć wielkich sił przy szturmie. Najwięcej miejsca sposobnego do rozwinięcia wojska było od strony południowo-zachodniej.

Wojsko jeszcze na polach orynińskich pod Rzepnicą podzielone zostało przez hetmana na dziewięć pułków, które za dowódców miały: samego hetmana, jego kolegę Lubomirskiego, Macieja Leśniowskiego, podkomorzego bełskiego, Boratyńskiego, starostę lipnickiego, Mikołaja Zenowicza, kasztelana połockiego, Aleksandra Sapiehę, starostę orszańskiego, Piotra Opalińskiego, kasztelana poznańskiego, Stanisława Żórawińskiego, kasztelana bełskiego, Mikołaja Kossakowskiego, starostę wiskiego i Mikołaja Sieniawskiego, krajczego koronnego, który dowodził swym półkiem wespół z bratem Prokopem. Trzej z pomiędzy dowódzców, mianowicie Leśniowski, Kossakowski i Sieniawski, piastowali zarazem godność wojennych komisarzy rzpltej.

Pułki były rozmaitej wielkości: kiedy hetmańskie liczyły od 3 do 4 tysięcy ludzi, pułki Opalińskiego i Sieniawskich miały tylko po 1200, Leśniowskiego miał 1000, Boratyńskiego tylko 850 ludzi [1]). Składały się zaś z różnego rodzaju jazdy: usarzy, rajtarów i Kozaków i z piechoty, którą tworzono z wybrańców, t. j. z poddanych dóbr królewskich, ale i tu nie było jednostajności i nie każdy pułk miał piechotę i rajtaryą, t. j. jazdę niemiecką. Tych dziewięć pułków podzielono na dwa skrzydła: na prawem od północy dowodził Lubomirski, lewe od południa zostawało bezpośrednio pod dowództwem hetmana wielkiego. Środek między tymi skrzydłami przeznaczony był dla wojska, z którem podążał królewicz Władysław do obozu.

Ta krawędź Mołdawii, do której wkroczyło wojsko polskie stała wówczas pustką. Mieszkańcy, lękając się wojny, która ich mieniu i życiu zagrażała, wynieśli się z dobytkiem w strony spokojniejsze ku granicy siedmiogrodzkiej. Odważniejsi łączyli się w bandy i pod dowództwem niejakiego Bernawskiego napadali na czaty polskie, wyprawiane na zwiady lub po żywność, albo na pacholików, wysyłanych po siano i włóczących się po okolicznych

oblężenia Chocimia w r. 1788. Planu obozu polskiego w roku 1621 nigdzie nie znalazłem, pomimo iż Ostroróg w dyaryuszu swoim wspomina, iż taki plan miał w swoich papierach. Pauli 39.

[1]) Ordynacya pułków polskich na wyprawę wołoską. Pauli 3. i nast.

wioskach pogorzałych i pasiekach. i tych ostatnich nieraz mocno poturbowali. Jeszcze nim całe wojsko w obozie się usadowiło, wyprawił był Lubomirski czatę liczną pod dowództwem rotmistrza Lipnickiego, złożoną z jego chorągwi kozackiej, pięćdziesięciu dragonów niemieckich i kilkuset pacholików z rusznicami w głąb Mołdawii po żywność. Czata dotarła aż do miasteczka Seretu, gdzie się wówczas na jarmark zjechało wielu Ormian i bojarów mołdawskich. Nie było porządku w czacie, więc nie zdołała znienacka zaskoczyć zgromadzonych, którzy na wieść o zbliżaniu się czaty uciekli do tatarskiego wojska; wszakże zagarnęła i przypędziła kilkaset sztuk bydła [1]).

Lubomirski wysyłał tę czatę bez wiedzy Chodkiewicza. Poczytywał on Mołdawią za kraj nieprzyjacielski i rozkazując wojsku zabierać żywność Mołdawianom, stosował się do powszechnie przyjętego zwyczaju, iż żołnierz, jeśli wkroczy do nieprzyjacielskiego kraju, żywi się kosztem jego. Ale Chodkiewicz innymi kierował się względami. Chciał on walczyć z Turkami, Tatarami, ale nie z chrześciańską Mołdawią, która wbrew swej woli musiała posiłkować Turcyą. Było przytem w otoczeniu jego kilku mołdawskich bojarynów, między innymi Piotr Mogiła, syn Szymona wojewody (późniejszy metropolita kijowski) i ci czynili nadzieję, że Mołdawianie połączą się z Polakami, jeżeli ci nie będą pustoszyli ich kraju. Nie chciał więc zrażać sobie Mołdawian, a to tem więcej, że obawiał się, iżby Mołdawianie nie chcieli mścić się krzywd swoich na wysłanym do Turków Szembergu. Był tedy hetman markotny na p. podczaszego koronnego za wysłanie czaty Lipnickiego i zakazał potem surowie czat po żywność do Mołdawii. „Wojsko jednak, powiada Sobieski, sarkało bardzo na to, że im bezpieniężnym, jednym już głód cierpiącym, drugim z wozów dojadającym, tuż pod gębą w ziemi nieprzyjacielskiej żywności broniono“ [2]).

Tak więc właściwa wojna jeszcze się była nie zaczęła, jeszcze Tatarzy nie przecięli byli komunikacyi z krajem, a już skargi na brak żywności dawały się słyszeć w obozie. A przecież nie trudno było nagromadzić i w zamku chocimskim i w leżącym o dwie mile od obozu Kamieńcu tyle żywności, żeby przy tych zapasach, jakie wojsko z sobą miało, wystarczyła mu ona na cały czas kampanii, która nie mogła trwać dłużej, jak do po-

---

[1]) Dyar. Sob. Pauli 114, 115.
[2]) Pauli 116.

czątku zimy. Ale ekonomiczna strona wszelkich przedsięwzięć była zawsze w Polsce najsłabszą stroną; była taką i teraz. Dano wprawdzie ze skarbu cztery tysiące złotych na zaopatrzenie Kamieńca żywnością, ale naprzód suma ta była niezmiernie małą w stosunku do potrzeby, a powtóre i tej sumy ówczesny starosta kamieniecki, Stefan Potocki, nie użył widocznie, jak należy, skoro król zmuszony był posłać sekretarza swego do Kamieńca na inkwizycyą, a w liście do starosty między innymi zarzutami ten zarzut robił: „Co największa tak w żywność miejsce jest opatrzone, że i na jeden dzień, gdyby nieprzyjaciel podstąpił, onejby nie stało“ [1]).

Już się sierpień miał ku schyłkowi, już armia nieprzyjacielska, o której zbliżaniu się przez powracających szpiegów i gdzieniegdzie chwytane języki ciągłe dochodziły wieści, była odległą tylko o kilka dni drogi od Chocimia, kiedy wojsko polskie zawarte w obozie, ciągle jeszcze nie wiele więcej liczyło nad 20 tysięcy żołnierza. Przybycie Lisowczyków (22 sierpnia) pod dowództwem Rusinowskiego nieznaczny przyniosło posiłek, bo jakkolwiek Lisowczycy bitnem byli wojskiem, liczba ich wynosiła wszystkiego tysiąc parę set ludzi.

Niespokojnie oczekiwano znaczniejszej pomocy, która z dwóch stron miała nadejść: z kraju wojsko, które prowadził królewicz, a które w znacznej części składało się z cudzoziemskiej jazdy i piechoty, z Mołdawii Kozacy zaporoscy pod dowództwem Borodawki.

Jeszcze na przeszłorocznym sejmie zgodzono się na to, że obecność królewicza w obozie będzie bardzo pożyteczną, że doda wojsku ducha i przyczyni się do utrzymania karności, wiedziano bowiem powszechnie, że królewicz ma szczególną miłość u żołnierzy. W istocie młodzieniec ten, liczący już wówczas lat 26, miał dziwny dar ujmowania sobie ludzi. Pomimo że syn Szweda i Niemki, pomimo iż wychowaay w rodzinie, gdzie językiem domowym był język niemiecki i że w dzieciństwie zostawał pod opieką Niemki, Urszuli Meyerin, miał on w swojem obejściu coś tak szczeropolskiego, jak gdyby czysta krew słowiańska w jego żyłach płynęła. O ile ojciec zrażał ku sobie sztywnością, o tyle

---

[1]) Rkp. Bibl. Jag. Nr. 2, k. 229. Autor dyaryusza przypisywanego Lubomirskiemu powiada: „Tu się w tem nieco powinnej opatrzności koło prowiantu wojskowego omieszkało, co na potem szkodziło bardzo i nie wedle myśli koniec dało“. Pauli 76.

syn pociągał koleżeńską jakąś otwartością, uprzejmością i wesołością. Zasmakowawszy wcześnie w życiu obozowem i jego rozmaitych przygodach, nie cierpiał dworskiej etykiety i wolał nieraz rozmawiać z prostym człowiekiem, niż słuchać oracyi szumnych, na swoję cześć wygłaszanych. Łatwo tedy zrozumieć, jak lgnęli do niego żołnierze i jak dobrze oddziaływać mogła na nich obecność królewicza w obozie. Ale z drugiej strony krępowała ona zamiary i plany naczelnego wodza, który oprócz porozumiewania się z komisarzami, musiał jeszcze we wszystkich ważniejszych sprawach porozumiewać się z królewiczem.

Królewicz Władysław, gdyby był mógł własnych tylko chęci słuchać, jużby był dawno w obozie, ale król wstrzymywał wyjazd syna. Zdawało się Zygmuntowi i jego doradcom, że nie byłoby to ze sławą rzeczypospolitej, gdyby królewicz stanął w obozie przed zgromadzeniem się całego, albo przynajmniej większej części wojska [1]). Dopiero gdy syn zaczął silnie nalegać, a i Chodkiewicz napisał do króla, domagając się wyruszenia królewicza, które, jak sądził, pobudzić miało ostatek żołnierstwa do pospiechu, dopiero wtedy wyprawił król syna do obozu [2]).

Przed wyjazdem Władysława z Warszawy, w kościele tłumami napełnionym, odbyła się uroczysta msza na intencyą powodzenia królowicza. Celebrował nuncyusz papieski, Franciszek Diotalevio i po odprawieniu mszy wręczył wyruszającemu na wroga królewiczowi poświęconą chorągiew, z zastosowaną do okoliczności przemową. Kiedy rozwinięto chorągiew, tłumy ujrzały na niej orła białego, który miał krzyż na piersiach z napisem: *pro gloria crucis* [3]). Tym sposobem starano się uwydatnić religijny charakter wojny z Turcyą, odwoływano się do uczuć religijnych narodu, które znajdowały sposobność, pomimo niechęci dzielących różne wyznania, zespolić się w jednem dążeniu, w jednem pragnieniu zwycięstwa krzyża nad półksiężycem.

Wojsko, które prowadził królewicz, po połączeniu się z oddziałami, które po drodze do niego przymykały, wynosiło przeszło 10.000. Większą część jego (5.400) ludzi stanowiła piechota nie-

---

[1]) Zygmunt III do JMci Arcybisk. gniezn. Rkp Bibl. Jag. Nr. 2, k. 225.

[2]) Tamże. „Ustawicznie syn nasz prośbami sollicytuje, żebyśmy mu pozwolili ruszyć się z Warszawy, aby powoli postępując ku obozowi do tym prędszego pośpiechu ostatek żołnierstwa pobudził, o co i Wielm. Hetman do nas pisał“.

[3]) Kobierzycki 729. Wassenberg 90, 91

miecka, pod dowództwem dwóch Denhofów i Jana Wajera, wojewody chełmińskiego. Reszta składała się z ussaryi, rajtarów, Kozaków i piechoty polskiej. Prowadził z sobą dział 16, którym jednak potrzeba było jeszcze łoża dorobić, czego miano dokonać we Lwowie. Przyboczny oddział jazdy królewicza składał się z młodych przedstawicieli najznakomitszych rodzin w Polsce. Więc był tu Konstanty książę Wiśniowiecki, Adam Przyjemski, Andrzej Firlej, starosta kazimierski, Paweł Działyński, bratyański, Stefan Koniecpolski, Zygmunt Tarło, Tomasz Sobieski. Dowództwo nad tym wyborowym oddziałem objął Marcin Kazanowski, żołnierz wytrawny, który zaszczytnie odznaczył się w przeszłorocznej kampanii i dzięki niezwykłej przebiegłości uszedł z niewoli, w której już siedm dni przebywał[1]) i który wraz z całą rodziną Kazanowskich cieszył się szczególnymi względami królewicza. Za to nie był chętnem okiem widziany przez hetmana, który, jak wiemy, miał z nim niemiłą podczas ostatniej wojny moskiewskiej przeprawę.

Pochód królewicza do obozu wlókł się bardzo leniwo. Już lada dzień można się było spodziewać pojawienia pierwszych czat armii tureckiej, a wojsko królewicza miało jeszcze przed sobą kilkanaście mil drogi do Chocimia. Ta zwłoka niecierpliwiła hetmana, uprosił tedy jednego z komisarzy, Jakóba Sobieskiego i jednego z senatorów, Żórawińskiego, kasztelana bełskiego, aby pospieszyli naprzeciw królewicza i wezwali go w imię ojczyzny i honoru, niech jak najrychlej przybywa do obozu z wojskiem i armatą, której dotychczas ledwie kilka sztuk było w obozie. Może być, że w tej zwłoce upatrywał hetman nieco złej chęci Kazanowskiego, i że w związku z tem podejrzeniem były owe „niektóre *secretiora*“, które posłowie mieli sobie ustnie zlecone, a których dyskretny Sobieski nietylko w swoim dyaryuszu, ale i w późniejszem dziele łacińskiem nie wyjawił.

Królewicz, którego spotkali posłowie pod Probożnem, mile ich przyjął i tłómaczył się, że na ochocie mu nie zbywa, ale oczekiwał na działa, którym dopiero we Lwowie łoża dorabiano, czekał na więcej ludzi, bez których mu sam hetman nie radził się ruszać, wreszcie usprawiedliwiał powolność pochodu tem, że piechota niemiecka jest bardzo schorzała i ledwie się wlecze. Obiecał jednak spieszyć się i stawić we środę pierwszego wrze-

[1]) Kobierzycki 731.

śnia pod Brahą [1]). I w istocie, już 30 sierpnia stanął z wojskiem pod Żwańcem i w pięknym szyku wojska, sprawionym przez Kazanowskiego, wjechał do nowozmurowanego zameczku żwanieckiego, a wojsko jego stanęło taborem nad Dniestrem na strzelenie z łuku od obozu chocimskiego [2]).

Daleko więcej niż powolność pochodu wojska, które prowadził królewicz, niepokoiło hetmana to, że Kozacy zaporoscy, którzy już od dawna mieli przejść Dniestr pod Mohylewem — bo jeszcze 8 sierpnia miał hetman o tem wiadomość — nietylko nie nadciągali, ale nawet nie dawali żadnej o sobie wiadomości. Wiadomo było wprawdzie, że wkroczyli do Mołdawii, że wszystko, co żyło, uciekało przed nimi za Suczawę w siedmiogrodzkie góry tak, że Mołdawia od Dniestru po Jassy pustką stała, a i z Jass z obawy Kozaków wszyscy się wynieśli, ale co się z nimi stało, dlaczego tak długo nie nadciągali, nie było o tem żadnej wieści. Niespokojny hetman wyprawił do nich (21 sierpnia) rotmistrza kozackiego Bohuszowicza z gorącem wezwaniem, aby do wojska rzeczypospolitej jak najspieszniej przybywali. Ledwie wyruszył Bohuszowicz, kiedy z drugiej strony nadjechał do obozu gość, bezwątpienia najpożądańszy ze wszystkich, jakich wtedy pragnęli ujrzeć u siebie hetmani. Był to Piotr Sahajdaczny, wracał z poselstwa od króla, wiózł od niego Kozakom przychylną odpowiedź na ich prośby, wiózł także poselstwo do nich od królewicza, z którym widział się w drodze, więc też dobrego był ducha i dziwił się tylko, że jeszcze swoich mołojców nie zastawał pod Chocimem.

Hetmani przyjęli go z otwartemi rękami: Sahajdaczny w obozie był dla nich rękojmią, że Zaporoscy nie zrobią rzeczypospolitej zawodu i połączą się z nimi. Ale aby się to stało jak najrychlej, potrzeba było wysłać zaraz Sahajdacznego do Kozaków. Uraczywszy tedy i obdarowawszy, wyprawili go tegoż dnia jeszcze hetmani Naddniestrzem naprzeciw wojska kozackiego, a ponieważ łatwo mógł spotkać się czy to z opryszkami wołoskimi, czy z Tatarami, czy nawet z samymi już Turkami, dodali mu dla bezpieczeństwa dwie chorągwie regularnych Kozaków pod dowództwem dwóch Annibalów, rotmistrzów, oprócz tego jeszcze kilkadziesiąt koni z Mołodeckim, zaufanym domownikiem Lubo-

---

[1]) Dyar. Sob. Pauli 120, 122.

[2]) Dyar. Zbigniewskiego Pauli 43. Dyar. Sob. Pauli 123. Teki Narusz. T. 111. Nr. 1.

mirskiego, który znał się z matką Siczą z dawnych lat i prawdopodobnie był osobistym przyjacielem Konaszewicza [1]).

Sahajdaczny z przydanym sobie oddziałem puścił się ku Stepanowcom, gdzie spodziewał się spotkać z wojskiem zaporoskiem. Ale w drodze spostrzegli jadący szeroki szlak, świeżo kopytami końskimi wyznaczony, i sądząc, że to kozackie ślady, które ich najprostszą drogą do obozu kozackiego zawiodą, zwrócili konie i pognali tym szlakiem. Zapadła ciemna noc, łuna gorzała na niebie i utwierdzając Sahajdacznego w mniemaniu, że ma obóz kozacki przed sobą, wskazywała mu zarazem drogę. Zostawiwszy większą część oddziału za sobą, z niewielką garstką ruszył Sahajdaczny mimo nocy i zmęczenia pod owe ognie.

Gdy noc rozrzedła, ze zmierzchu rannego poczęły wychodzić kształty, których się ani Sahajdaczny, ani towarzysze jego nie spodziewali ujrzeć: na przeciwległej górze zabieliły się namioty tureckie. Natychmiast zwrócono konie, ale te były zmęczone, a tymczasem straż konna turecka spostrzegła podjazd i wnet z miejsca puściła się za uchodzącymi. Za strażą i inni Turcy pomknęli z obozu, aby ścigać uciekających. Zawiązała się utarczka, Sahajdaczny na wszystkie strony opędzał się od wrogów, wyczekując reszty oddziału z rotmistrzami i Mołodeckim. Ci nadjechali niebawem, ale o pokonaniu Turków, których liczba ciągle wzrastała, nie można było myśleć. Sahajdaczny tedy z Mołodeckim zaczęli się cofać do krzaków pod las przyległy. Tutaj, gdy mu konia zabito, pieszo się mężnie bronił, wreszcie postrzelony w rękę z janczarki, dopadł lasu i lasami puścił się do Dniestru. Nie znając miejscowości, błądził jakiś czas po lesie, wreszcie dotarł do rzeki i przeszedłszy ją niedaleko Mohylewa, znalazł się w obozie kozackim [2]).

Tam go przyjęto z niemniejszą radością, jak w obozie polskim. Z rządów Borodawki byli Kozacy niezadowoleni. Kozak ten umiał palić, niszczyć i grabić, ale do kierowania większą wyprawą wojenną nie był zdolny. To też ogniem i mieczem spustoszył znaczną część Mołdawii, powiaty sorocki i oryowski, ale zbyt rozproszywszy wojsko swoje, natracił dużo ludzi w utarczkach z Tatarami i Turkami. Nie zachowywał przytem dostatecznej ostrożności w obozie i pewnej nocy dał się zaskoczyć Tatarom; wreszcie nie przygotował zapasów żywności dla Koza-

---

[1]) Dyar. Sob. Pauli 118 Comment. 38.

[2]) Dyar. Sob. Pauli 123. Comment 48.

ków [1]). To były powody, dla których Zaporożcy z tak radośnym okrzykiem powitali Sahajdacznego, którego odwagę i roztropność dobrze znali i dla których obwołali go natychmiast hetmanem swoim na miejsce Borodawki. Wnet też pod jego dowództwem ruszyli ku obozowi polskiemu pod Chocim.

Tymczasem armia turecka była już o cztery, czy pięć dni drogi od obozu polskiego i dążyła coprędzej naprzód, aby nie dopuścić Kozaków do połączenia się z wojskiem polskiem. Idące w przedniej straży oddziały tatarskie zaskoczyły nad Prutem jednę z wyprawionych przez Borodawkę czat kozackich, która zapędziwszy się aż ku Soczawie i Kutnohorze, wracała teraz do swoich. Tu miał miejsce epizod wojenny, w którym Kozacy rozwinęli tak zaciętą obronę i takie męstwo, że kronikarze polscy w zapędzie krasomówczym nie wahali się porównywać ich ze Spartanami w Termopilach, ba, nawet przyznawać im pierwszeństwa [2]). Czata składała się z kilkuset ludzi [3]). Tatarzy przeciąwszy im drogę i osaczywszy ją, nie dowierzali własnym siłom i dali znać o tem, co zaszło, do głównej armii. Rozjątrzony na Kozaków cesarz, bojąc się, aby przez niedbalstwo wodzów nie uszli rąk jego, sam z kilkutysięcznym oddziałem ruszył na miejsce, gdzie ich osaczono (27 sierpnia). Górzysta okolica, skaliste brzegi Prutu, pokryte gęstym i ciemnym lasem, ułatwiały Kozakom obronę, ale jak w razie poddania się nie mogli oni mieć nadziei na ocalenie życia, tak w razie walki ani marzyć mogli o zwycięstwie wobec całej armii tureckiej, która już ich ogarniała. Postanowili jednak bronić się do upadłego. Mniejsza ich część, kilkudziesięciu ludzi, schroniło się do obszernej pieczary w skałach nad Prutem, aby się stamtąd bronić. Druga, większa część okopała się w lesie po drugiej stronie Prutu.

Ci, co bronili się w jaskini, prędko pokonani zostali. Wprawdzie z początku nie dawali przystępu do siebie, rażąc zbliżają-

---

[1]) Dyaryusze. Pauli 23 i 83. List Jakóba Sobieskiego z obozu pod Chocimem do ks. Zbaraskiego. Teki Narusz. T. 112. Nr 3. Naima w Collectaneach Sękowskiego 154, 155.

[2]) Mianowicie Wassenberg (Gesta Vladislai IV, str. 100) mówiąc o tym wypadku, powiada o Kozakach: „Macte beatissimos, meo judicio, viros, et Lacedaemoniorum gloriam longe superantes“ etc.

[3]) Liczba tych Kozaków rozmaicie bywa podawaną. Dyaryusz przypisywany Lubomirskiemu podaje 260, podług Naimy było ich 290, Dyaryusz wojny tureckiej w Rkp. Bibl. Jag. Nr. 102 (str. 542) podaje 460. Sobieski w liście do Zbaraskiego mówi o kilkuset Kozakach (Teki Narusz. T. 112, 11 i 3) w dyaryuszu i Comment. o 400.

cego się wroga z janczarek, ale cesarz widząc, że szturmem trudno ich dobyć, kazał ogień rozłożyć pod pieczarą, ażeby tym sposobem wykurzyć ich z kryjówki. Gdy dym, prochem i ogniem wzniecony, napełnił jaskinię, Kozacy zaczęli pojedyńczo wychodzić z niej i wpadać pod miecz jańczarów, który ani jednego z nich nie oszczędził. Daleko trudniejsza była sprawa z tymi, co się po drugiej stronie Prutu zasadzili i okopali. Chciano ich z początku zmiażdżyć artylerya i komenderowany do tego Hadżeki-pasza przez cały dzień aż do wieczora prażył las, w którym siedzieli, rzęsistym ogniem z dział, ale artylerya turecka, jak zwykle niedołężna, teraz tem mniej szkodziła Kozakom, że ci siedzieli w gęstwinie. Widząc, że ich działami nie wybije, rzucił cesarz roty janczarskie na drugą stronę Prutu, aby szturmem zdobyły okop kozacki, a sam usiadłszy na wyniosłym brzegu rzeki w namiocie, wyczekiwał niecierpliwie na wiadomość o zwycięstwie swego wyborowego wojska nad garstką utrapieńców, którzy postanowili drogo sprzedać swoje życie; a hojne dając nagrody tym, którzy mu przynosili głowy niewiernych, starał się pobudzać ospałą odwagę swoich żołnierzy. Ale daremnie janczarowie, zachęcani blaskiem złota, przedzierali się do okopów kozackich: Kozacy gęstym trupem nieprzyjacielskim usłali swój szaniec, a wziąć się nie dali.

Gdy noc nadeszła i nad czarnymi lasami Nadprucia zajaśniał miesiąc, wyprawiono na Kozaków nowe roty pod dowództwem beglerbeja oczakowskiego Hussejna-paszy. Nowy nastąpił szturm, nowa rzeź i nowy odwrót Turków od rozpaczliwie bronionego szańca. Kiedy księżyc zaszedł, próbowali Kozacy, korzystając z ciemności, wymknąć się z sieci wrogów, którą byli otoczeni, podzielili się tedy na dwa oddziały i dwiema stronami umykali. Ale gdy Turcy zaczęli ich ścigać, oni znowu się skupili i znowu długo i zajadle się bronili. Z kilkuset zostało ich nakoniec tylko trzydziestu, którzy znużeni dwudniową walką i bezsennością, żywcem pojmani zostali i przez Hussejna przyprowadzeni do cesarza. Ten kazał ich żołnierzom natychmiast przed swoim namiotem porąbać w sztuki[1]). Atoli nędzna to była zapłata za straty, jakie ponieśli wówczas Turcy, których podług

[1]) Najszczegółowiej opowiedziana jest ta walka u Naimy i w tak zwanym dyaryuszu Lubomirskiego, gdzie za podstawę opowiadania służy list Szemberga, który się wówczas znajdował w obozie tureckim.

ichże własnego rachunku miało tylu zginąć, iż na każdą szablę kozacką wypadło po siedm trupów tureckich [1]).

Świadkiem bohaterstwa tej garstki junaków i wrażenia, jakie to bohaterstwo wywarło na niezbyt wojowniczo usposobionych Turkach, był Szemberg, który znajdował się wówczas w obozie tureckim. Wyjechał on był, jak wiemy, jeszcze w pierwszych dniach sierpnia z obozu polskiego, ale dzięki Wewellemu, pod którego zostawał opieką, dopiero w końcu sierpnia dojechał do obozu tureckiego u Sasowego rogu nad Prutem. Wewelli bowiem, wyjechawszy ze swym towarzyszem z Chocimia, tak kołował, tak zbaczał w różne strony, że 21 dni upłynęło, nim przebyli 16to milową przestrzeń, która dzieliła obóz turecki od Chocimia. Miał Szemberg ważne powody, aby wielką ostrożność zachowywać w drodze, nie wydawać się z celem swej podróży i zapewne nie życzył sobie spotkania się z zagonami kozackimi, musiał bowiem dobrze wiedzieć od hetmanów, jak wieść o jego poselstwie byłaby niemile przyjętą przez podejrzliwych Kozaków, którzy, gotowi w tem upatrywać jakąś zdradę, nie spieszyliby się może połączyć z wojskiem polskiem [2]). I Wewelli także nie pragnął spotkać się z Kozakami, ale miał on prócz tego inną, daleko większą obawę. Naprządłszy wraz ze swym hospodarem tyle dyplomatycznego kłamstwa w roli pośrednika między Polską a Turcyą, teraz, kiedy nadchodziła chwila, w której się kłamstwa hospodarskie wydać mogły, bał się on mocno, aby się ta przędza nie okręciła stryczkiem około jego szyi. Dlatego to tak kołował i wietrzył i tak z daleka zajeżdżał do obozu tureckiego, że aż go minął i dopiero pod klasztorem Huść nawrócił ku niemu; dlatego nie chciał razem z Szembergiem wjeżdżać do obozu, ale sam naprzód się

---

[1]) Rachowali Turcy, że od każdej szabli kozackiej padło siedmiu Turków. Dyar. wojny tureckiej Rkp. B. Jag. Nr. 102, str. 542. Sobieski w liście do Zbaraskiego pisze, że Osman przy dobywaniu tych Kozaków stracił kilka tysięcy janczarów. Teki Narusz. T. 112, Nr. 3. Dwóch tylko Kozaków miał zostawić przy życiu, jednego dla zakładu, drugiego udarowawszy z tą kondycyą, aby się po tego swego towarzysza wrócił, posłał do Kozaków z tem, aby ich namawiał na rebelią, obiecując im pomoc wszelaką, chcąc im *sedem imperii illorum* puścić lub Kijów lub Kamieniec, co zechcą. Tak pisał Szemberg z obozu tureckiego ostatnich dni sierpnia. Dyar. Pauli 74.

[2]) Ta jego wyprawa, powiada Sobieski, dla Kozaków zaporoskich trudna była. Pauli 112.

wybrał, Szemberga, mocno o to rozgniewanego, zostawiając w pustem polu „prawie na zgubę“ [1]).

Obawy Wewellego nie były daremne: wielka burza spadła na Mołdawian, gdy wielki wezyr dał posłuchanie Szembergowi i odczytał list Chodkiewicza, w którym się hetman powoływał na listy Kapidżybaszy i Hussejna, przyrzekające łatwość uzyskania pokoju u cesarza. Dwaj ci baszowie zaparli się swoich listów [2]); być też może, że wcale ich nie pisali. Cała tedy odpowiedzialność za pośrednictwo pokojowe bez sułtańskiego upoważnienia spadła na głowę hospodara mołdawskiego.

Gdyby Polacy wysłali byli wówczas do cesarza wielkiego posła i przytem ze znacznymi darami i gotowością do ustępstw, zapewneby hospodarowi nie wzięto za złe jego starań o pokój. Ale Szemberg nie był posłem rzeczypospolitej, był tylko wysłańcem hetmana, przyjeżdżał z gołymi rękoma, przyjeżdżał nie błagać o pokój, ale tylko zapytać, czy w istocie jest gotowość po stronie tureckiej do zawarcia pokoju, jak o tem hospodar upewniał hetmana. Takiego posła wezyr nietylko nie przypuścił do osoby cesarza, ale nawet miał ukrywać obecność jego przed gwałtownym Osmanem [3]). Tak więc rezultat starań hospodara nie był taki, żeby usposabiał do przebaczenia mu jego niepowołanego pośrednictwa. To pośrednictwo wzbudzało podejrzenie, że hospodar niechętny jest wojnie i że sprzyja Polakom, owo zaś podejrzenie wzmacniała okoliczność, że hospodar okazał się bardzo opieszałym w nagromadzeniu zapasów żywności dla armii tureckiej i w przygotowaniu dróg i mostów, do czego był obowiązany [4]).

---

[1]) Dyar. Pauli 72.

[2]) Ji, qui de renovanda pace per Constantinum Vevellium utrumque ducem sollicitarent, turpi ob servilem metum mendacio inficias iverunt. Comment. 53. W dyaryuszu Sob. (Pauli 125) powiedziano, że i hospodar zaparł się swego listu.

[3]) Comment. 53. Pauli 125.

[4]) Naima w Collect. 154. Przyczyny stracenia hospodara Szemberg nie zrozumiał, gdy pisał z obozu tureckiego: „Przyczynę tego wynaleźli i głosili: że żywności wojsku nie dodawał; ale *re ipsa* ta była: że niedbale chodził koło tego poselstwa naszego tak, że cesarza *in dubiam fortunae aleam* zaciągnął tak daleko, bez czego być mogło, by byli o tej powolności naszej w Adryanopolu wiedzieli“ Pauli 72. Zapewne to Wewelli tak objaśniał Szemberga, i ten przyjął jego słowa za dobrą monetę. Wiemy, jak Osman pragnął wojny, i jak mało owa „powolność“, jaką przywoził Szemberg, zdolną była wstrzymać cesarza nietylko w Adryanopolu, ale nawet jeszcze przed wyruszeniem ze stolicy.

Podejrzenie padło nietylko na hospodara, ale i na jego wojsko, a za podejrzeniem, zwyczajem tureckim, natychmiast nastąpiła kara. Dwustu czy trzystu z wojska mołdawskiego, które szło w przedniej straży, pomordowano lub potopiono w Prucie [1]), aby tym przykładem zastraszyć resztę, a i nad hospodarem, okutym w kajdany, już śmierć wisiała. Jeden mu pozostawał jeszcze środek wykręcenia się z rąk oprawców: przyjęcie religii Mahometa. Hospodar podobno nie pogardził tym środkiem i wykręcił się od śmierci [2]). atoli hospodarstwa nie odzyskał. Oddano je Stefanowi Tomszy. zaciętemu wrogowi Polaków, który już przed kilku laty hospodarował w Mołdawii, dopóki go Gracyan nie wyparł z łaski wezyra.

Wewelli wyszedł cało z tej katastrofy, ale strachu się najadł niemało. I jego bowiem uwięziono, ale „postraszywszy trochę kajdanami", nazajutrz po uwięzieniu wypuszczono, a nawet „pogłaskano obietnicą hospodarstwa", którego jednak nie dostał. Przyrzeczono mu również darować najznakomitszego z jeńców polskich, wziętych w cecorskim pogromie, hetmana polnego Koniecpolskiego [3]). Ten nagły zwrot w postępowaniu z Wewellim pochodził stąd, że w obozie tureckim zauważano, iż taki człowiek jak Wewelli, który znał Polaków i był przez dłuższy czas w obozie polskim, może się przydać Turkom, czy dla oznajomienia ich z siłami, środkami i duchem wojska polskiego, czy też dla nawiązania w przyszłości w razie potrzeby jakichś układów z Polakami. Chciano go więc sobie pozyskać.

Co się tyczy Szemberga, ukrywano wprawdzie jego przyjazd przed cesarzem, ale go traktowano przyzwoicie. Odpowiedź jednak na list hetmana, wręczona Szembergowi przez wezyra, brzmiała dumnie, że cesarz nie może myśleć o pokoju, dopóki nie ukarze Kozaków i nie wymoże dani od rzpltej. Z tym listem

---

[1]) Wyjątek z listu Szemberga. Pauli 72.

[2]) Szemberg w wyżej cytowanym liście pisze, że „hospodara zaraz w kajdany wzięto i stracono". Wiadomość ta z tego zapewne źródła przeszła do naszych kronikarzy, atoli De Cesy, który we wrześniu donosił także swemu królowi, że wojewodzie mołdawskiemu ucięto głowę, w październiku 1621 r. prostuje tę wiadomość pisząc: „L'advis qui estoit venu ici et que j'avois mandé à V. M. qu'on eust fait mourir Alexandre Prince de Moldavie ne s'est pas trouvé véritable; j'ai sçu depuis qu'estant entre les mains de l'exécuteur il se fit Turc etc' Turgeniew Monumenta II, 416.

[3]) Dyar. Pauli 73.

i znowu w towarzystwie Wewellego powrócił zaraz Szemberg do obozu polskiego [1]).

W ślad za Szembergiem ruszył cesarz spiesznym pochodem pod Chocim. Bernawski, partyzant mołdawski, który, jak wiemy, trapił obóz polski podjazdami i który ofiarowawszy Osmanowi kilkunastu jeńców, hojnie przez niego był wynagrodzony, zalecał mu następujący śmiały plan strategiczny: przejść Dniestr pod Uścieczkiem, ruszyć prosto pod Kamieniec i zająć tył armii polskiej, która odcięta tym sposobem od kraju, nie mogłaby stamtąd otrzymać ani posiłków, ani żywności. Potrzeba przyznać, że był to plan dobrze obmyślany. Prawda, że w razie niepowodzenia czynił odwrót armii tureckiej o wiele trudniejszym, ale za to wprawiał odrazu wojsko polskie w fatalne położenie, tem bardziej, że nie miało ono dobrego mostu pod Brahą, — ów bowiem postawiony przez domorosłego inżyniera psuł i rwał się ciągle, — nie mogłoby zatem wczas przeprawić się na lewy brzeg Dniestru. Stawiał przytem całą Polskę otworem przed Turkami.

Osmanowi w pierwszej chwili podobał się ten pomysł, ale w wojennej radzie tureckiej, która wówczas dobrych wodzów nie miała, przedstawiano królowi ten krok, jako zbyt niebezpieczny [2]), i zwrócono zapewne jego uwagę na to, że przedewszystkiem potrzeba się starać nie dopuścić Kozaków do połączenia się z wojkiem polskiem, czego dokazać nie można było inaczej, jak tylko ruszając prosto pod Chocim. To też cesarz, jak pisał Szemberg w ostatnim swoim liście z obozu tureckiego, „mając wiadomość o słabości naszej i odległości kozackiego wojska, gwałtem wielkim spieszył, żeby nas ubiegł rozerwanych“ [3]).

O ile cesarz pragnął przybyć pod Chocim przed Kozakami, o tyle bali się tego nasi wodzowie. Wprawdzie w trzy dni po odjeździe Sahajdacznego (24 sierpnia) przyjechali do obozu posłowie od wojska zaporoskiego, wysłani jeszcze przez Borodawkę i naczelnik poselstwa, pułkownik Doroszeńko, „dobrej dla męstwa swego u mołojców reputacyi, a Królowi Imci i Rzeczypospolitej zawsze życzliwy“, oświadczył w imieniu Zaporożców „wszelakie posłuszeństwo“ i natychmiast został odprawiony z rozkazem, aby Borodawka z wojskiem swojem stanął u Stepanowiec, a więc można się było spodziewać, że Kozacy bez zwłoki już pospieszą

---

[1]) Dyaryusz Sob. Pauli 125. Comment. 53.

[2]) Dyar. Pauli 73.

[3]) Tamże 74.

ku Chocimowi i nie dadzą się uprzedzić Turkom; — atoli w parę dni potem (27 sierpnia) nadeszły głuche, ale niepokojące wieści o tem, że Kozacy rozpuścili znaczną część wojska na czaty, i że część Tatarów uderzyła na te czaty, a reszta z Turkami na tabór kozacki. Zaniepokojony hetman wielki polecił Lubomirskiemu natychmiast wysłać kogoś na zwiady pod Stepanowce. Wysłano dwóch rotmistrzów kozackich, Kuliczkowskiego i Liskę, ale ci wrócili się z drogi, twierdząc, że z powodu Tatarów do Stepanowiec dotrzeć nie mogli, co tem większy w obozie naszym wzbudziło niepokój [1]).

W istocie, już w dwa dni potem (29 sierpnia) pojawiły się oddziały tatarskie pod Chocimem i wespół z opryszkami wołoskimi napadły niespodzianie na czeladź. pasącą konie w polu. Wpadło im w ręce koni i czeladzi nie mało [2]). Chciano odemścić tę stratę i nazajutrz jeszcze przed świtem poczyniono zasadzki na Tatarów i opryszków w przekonaniu, że powtórzą napad, ale zachód był daremny, bo się nie pokazali. Natomiast pod wieczór uderzono na trwogę w obozie, ponieważ jedna ze straży dała znać, że się zbliża niemały oddział wojska. Wypadły kozackie i usarskie roty w pole, już hetmani wojsko szykować zaczęli, kiedy dano znać, że to nadchodzi zbłąkana czata kozacka, która nie mogąc się z resztą swego wojska połączyć, wprost do Chocimia podążyła. Liczyła ona trzy tysiące żołnierza [3]). Przyjęto ją radośnie, przyjętoby jeszcze radośniej, gdyby mogła była dać wiadomość, co się dzieje z głównym taborem kozackim.

Tymczasem Kantymir, wódz oczakowskich Tatarów, który w poprzednim roku najwięcej się przyczynił do pogromu Żółkiewskiego i który teraz współzawodnicząc z chanem krymskim, chciał sobie zaskarbić łaskę sułtana, wyprzedził armią turecką o parę dni drogi, aby niespodzianie uderzyć na obóz polski. Był to zacięty wróg Polaków, a przytem najdzikszy i najwaleczniejszy ze wszystkich murzów tatarskich. Z pięciotysięcznym oddziałem stanął wśród lasów i wzgórzy, które się naprzeciwko obozu chocimskiego wznosiły i sam z trzema tysiącami ustawił się w zasadzce, brata zaś swego z dwoma tysiącami, jak tylko świtać zaczęło, puścił dolinami i lasami na harc pod obóz. Mgła

[1]) Dyar. Sob. Pauli 119, 120.

[2]) Dyar. Sob. Pauli 123. Opisanie wyprawy chocimskiej. Teki Nar. T. 112. Nr. 129.

[3]) Pauli 123.

wielka leżała w dolinach i ułatwiała napad. Napadnięte znienacka straże uchodziły do obozu, ale na ich karkach pędzili Tatarzy pod sam obóz. Na lewem skrzydle po drodze napadli na mały taborek Piotrowskiego, rotmistrza kozackiego z pułku Żórawińskiego, który w kilkadziesiąt koni wróciwszy ze straży od brodu Dniestrowego, w polu przed obozem stanął był na noc. Stał się on łatwą zdobyczą dla Tatarów: rozgromili go, wielu śpiących posiekli, chorążego rozsiekali, a zabrawszy chorągiew i wszystkie konie, uszli po mgle [1]).

Wodzowie polscy nie wiedzieli, z jaką siłą nieprzyjacielską mieli do czynienia, więc też całe wojsko wyprowadzili w szyku bojowym przed obóz. Na prawem skrzydle stanął Lubomirski ze swoim pułkiem, w posiłku mając pułk podkomorzego bełskiego Leśniowskiego, co razem wynosiło około 4000 ludzi. Na lewem skrzydle, które miało mniej obronne położenie i gdzie najwięcej można było sił rozwinąć, stanęło sześć pułków, po trzy jeden za drugim, w liczbie około 11.000 ludzi. Czoło lewego skrzydła stanowił pułk Chodkiewicza i Sieniawskich. Za to walny, czyli środkowy hufiec był dość słaby, ponieważ dziesięciotysiączny pułk królewicza, który miał stanowić centrum obozu, był jeszcze z tamtej strony Dniestru. W walnym tedy hufcu stały tylko pułki Żórawińskiego, kasztelana bełskiego, i Boratyńskiego, starosty lipnickiego, i dwustu rajtarów, przysłanych przez Tomasza Zamojskiego, co razem nie wynosiło trzech tysięcy. I czoła i skrzydła zwróciły się ku wertepom i dołom w południowo-zachodniej stronie, którymi, jak się spodziewano, Tatarzy przekraść się mieli i tym sposobem linia bojowa zatoczyła się półksiężycem. Przed tą linią w lasach nad wertepami i dolinami poczyniono zasadzki z piechoty niemieckiej i polskiej i konnych hufców [2]).

Ale walnej bitwy naturalnie nie było. Tatarzy nie śmieli natrzeć na wojsko polskie, o wiele liczniejsze i przytem stojące pod bronią. Kilkuset ich tylko zdaleka harcowało. Puścili się za nimi z owych zasadzek Lisowczycy i ochotnicy kozaccy i dognawszy ich o ćwierć mili od obozu, starli się z nimi i kilku żywcem pojmali. Tatarzy uszli między góry, a nasze wojsko wróciło do obozu [3]). Była to tylko przegrywka do wielkich bitew i szturmów, które się miały bardzo prędko rozpocząć.

---

[1]) Opisanie wyprawy chocimskiej. Teki Nar. T. 112, Nr. 129. Dyar. Sob. Pauli 124.

[2]) Dyar. Sob. Pauli 124.

[3]) Opisanie wyprawy chocimskiej. Teki Nar. T. 112. Nr. 129.

Nazajutrz (1 września) o południu przeprawił się królewicz w kilkadziesiąt koni na drugą stronę rzeki, do obozu chocimskiego. Wyjechał naprzeciw niego hetman, zaprosił do swego namiotu i miał u siebie na obiedzie. Właśnie gdy obiadowano, nadjechał Szemberg, wracający z obozu tureckiego z Wewellim. Natychmiast wpuszczono go do obozu hetmańskiego i ciekawie wypytywano tak o rezultat poselstwa, jak o to, co widział i słyszał w obozie tureckim. Rezultat poselstwa znamy, główną zaś treścią wieści, jakie przywoził z obozu tureckiego było, że wojsko tureckie jest wprawdzie wielkie, przechodzi 300.000 dusz, ale do boju będzie ledwie 160.000, że zapału wojennego w niem nie ma, „ani ochoty, ani wesołości żadnej po nich nie widział, prócz tej, że mu, jeśli z pokojem przyjechał, byli bardzo radzi". Przywoził też pewną wiadomość o oddaleniu, w jakiem się wojsko tureckie od Chocimia znajduje; odjechał je w czterech milach od obozu polskiego, a więc nazajutrz już go oczekiwać należało. Otrzymawszy te wiadomości, hetman kazał natychmiast otrąbić w obozie rozkaz, ażeby wojsko nietylko w dzień, ale i w nocy pracowało około wzmocnienia już gotowych lub wzniesienia nowych szańców. W przededniu niebezpieczeństwa wszyscy ochotnie rzucili się do rydlów.

Niepokoiła tylko wszystkich, a najbardziej hetmanów myśl, że oto cesarz nadchodzi, a Kozaków zaporoskich jeszcze nie widać. Jeśli ich cesarz uprzedzi, walka z rozdzielonymi będzie mu nierównie łatwiejsza. Kto wie przytem, czy nie skorzysta z tego rozdzielenia, aby podmówić Kozaków do odstąpienia sprawy rzpltej? Wszak Szemberg doniósł hetmanom, że cesarz, darowawszy życie jednemu z jeńców kozackich, posłał go do Kozaków z tem, aby ich namawiał na rebellią, że obiecywał im w takim razie wszelką pomoc, chciał im dać Kijów lub Kamieniec za stolicę [1]). Wprawdzie na Sahajdacznym można było spokojnie polegać, ale Borodawka nie wzbudzał zaufania; zresztą niewiadomo było, czy Sahajdaczny dostał się szczęśliwie do swoich.

Niepokój ten nie trwał długo. Tegoż dnia wieczorem nadbiegł goniec z wieścią, że Sahajdaczny z wojskiem swojem stoi o milę od obozu polskiego. Cały tydzień opędzał się od Tatarów i Turków, poturbował wracającego z pod Chocimia Kantymira, ale wyprzedzić się armii tureckiej nie dał. I teraz ledwie się na noc tabor kozacki zaczął ustawiać, kiedy już zmrokiem wojska tatar-

---

[1]) Dyaryusze. Pauli 74, 75, 125.

skie wieszać się nad nim zaczęły. Spostrzegłszy to Sahajdaczny, kazał się ruszyć taborowi, ażeby tegoż wieczora jeszcze przymknąć do obozu polskiego. Noc już zapadła, kiedy nadciągnęli Kozacy i stanęli w dolinie nad Dniestrem, obok lewego skrzydła polskiego, w odległości od niego na strzelenie z łuku; zaraz też w nocy okopali się mocno [1]).

Tym sposobem w przededniu nadejścia armii tureckiej całe już wojsko polskie było zgromadzone. Pułk królewicza jeszcze się nie był wprawdzie przeprawił na drugą stronę Dniestru, ponieważ most, na kilka dni przedtem zerwany, jeszcze nie był dostatecznie naprawiony, ale kończono go spiesznie naprawiać i przeprawa lada dzień miała nastąpić.

---

[1]) Dyar. Sob. Pauli 125. Relacya prawdziwa. Teki Naruszewicza T. 112, Nr. 1.

VI.

Początek oblężenia.

Przybycie Tatarów. — Siły tureckie. — Siły polskie. — Słabość artyleryi polskiej. — Pierwszy szturm turecki. — Śmierć Bohdana i Carowicza. — Dobre wrażenie wywołane pierwszą bitwą. — Rada wojenna. — Drugi dzień wojny. — Wpływ Kislar-Agi na Osmana. — Nowy szturm na obóz kozacki. — Zdobycie bateryi tureckich. — Dwa dni wytchnienia. — Powodzenie Turków na szańcach Życzewskiego. — Zwycięstwo hussaryi polskiej. — Gotowość do stoczenia walnej bitwy.

Drugiego września około południa, na górach, o milę odległych od obozu naszego, zaczęło się ukazywać wojsko turecko-tatarskie; wzbiły się ogromne kłęby kurzu pod nogami niezliczonych wielbłądów, bawołów i koni, i kiedy niebawem pył opadł, trzy wznoszące się obok siebie góry, te same właśnie, na których wczoraj chciał Sahajdaczny przenocować, zabieliły się namiotami, tak gęsto obok siebie ustawionymi, że wyglądały, jakby śniegiem pokryte. Nadeszła tedy chwila, w której cała potęga turecka miała się zmierzyć z potęgą polską.

Siły turecko-tatarskie, które Osman zgromadził pod Chocimem, trzy razy były większe od wojska polsko-kozackiego, które naprzeciwko nich stało. Z zestawienia rozmaitych świadectw, najbardziej wiarogodnych, wynika, że wojska tureckiego, ludzi do boju godnych, było około 150 tysięcy, Tatarów zaś tak, krymskich, zostających pod dowództwem samego chana, Dżianbeg-Giraja i jego brata młodszego Nuradyna, jak i nogajskich, którymi dowodził Kantymir, nie było prawdopodobnie więcej nad 60.000 [1]. Atoli oprócz właściwych żołnierzy wojsko tureckie

[1]) Szemberg z obozu tureckiego pisał, że jakkolwiek wojsko tureckie liczył przeszło 300.000 dusz, do boju (co od pewnych ludzi

iczyło drugie tyle rozmaitej służby obozowej i stąd to poszło, że tak Turcy jak i Polacy podawali liczbę wojska tureckiego pod Chocimem co najmniej na 300.000. To wojsko obfitowało przedewszystkiem w jazdę, która, szczególnie azyatycka, odznaczała

wiedział) 160.000 ledwo będzie (Pauli 72). Zieliński, wysyłany później dla zawiązania rokowań i który podobnie, jak Szemberg, miał najlepszą sposobność wywiedzenia się o ilości sił nieprzyjacielskich, nie kładł liczby wojska tureckiego wyżej nad 150.000, Tatarów nad 60.000 (Dyar. Ostr. Pauli 38). Wreszcie Krzysztof Zbaraski, który w rok potem odbywał legacyą do Turek, w swoich uwagach o stanie monarchii tureckiej pisze, jako o rzeczy pewnej i niemylnej, że Osman nie miał z sobą wojska więcej, jak półtorakroć stotysięcy (Kulisz, Materyały I, 117). Te wszystkie polskie źródła zgadzają się z tem, co donosił swojemu królowi De Cesy: „Véritablement, Sire, son armée est grande, estant composée de plus de quatre cents milles hommes, mais il n'y a pas cent cinquante milles combattants, ainsi qu'on m'écrit“. Sobieski, który w liście do Zbaraskiego (22 września) rozumiał, iż wojska tureckiego było 200.000 wojownika, w Komentarzach nie podaje żadnej liczby, daje tylko wyobrażenie o potędze wojska w ten sposób: „Mihi narrasse sufficit, in hoc bello capita sua duos Imperatores devovisse; quorum si substituti duces, numerosissimis saepius cum Christianis copiis decertarint, credibile profecto eveniet, ipsis plus tum temporis propriae saluti ac dignitati consuluisse (Comment. 57). U Naimy nie ma podanej liczby wojska tureckiego, z wyszczególnienia jednak sił ottomańskich, ściągniętych na tę wojnę, jakie się u Naimy znajduje, wnioskuje Sękowski, zgodnie z powyższymi świadectwami, które mu nie były znane, że wojska turecko tatarskiego nie było więcej nad 200.000 (Collect. I, 236). W tej liczbie u Sękowskiego, który idzie za Naimą, jest tylko 10.000 krymskich Tatarów, co jest zapewne zbyt małą liczbą, chan bowiem (jak Beauplan świadczy) stawał zwykle na czele znacznie większego wojska. Jeniec tatarski, schwytany na harcu 31go sierpnia, powiadał, że wszystkiego wojska krymskiego jest 100.0000, dodawał jednak, że niektórzy mniemają, że ich jest mniej. Liczbę tureckich żołnierzy podawał na 200,000. Pewien Turczyn, schwytany później, zeznał, że z tego co słyszał wnosi, że samej jazdy tureckiej jest 300 albo 400 tysięcy (Teki Nar. T. 111. Nr. 129). Angielski poseł Roe w relacyach swoich podawał 300.000 jako liczbę wojska tureckiego, pieszego i jezdnego U naszych kronikarzy, którzy chcieli podnieść sławę zwycięstwa chocimskiego, liczba nieprzyjaciół rosła w nieskończoność. Kobierzycki (752) liczył Turków nie mniej jak 300,000, Tatarów 100.000, u Piaseckiego liczba samej jazdy tureckiej wynosi 300 000, Tatarów 180.000, u Wassenberga, który lubował się w porównywaniu armii Osmana z armią Xerxesa, liczba wojska tureckiego, kiedy na czele jego stawał Osman, wynosiła 700.000. Ale i Wassenberga potrafił prześcignąć jeszcze Niesiecki (Herbarz 1839, III 58) pisząc, że „samych Tatarów na siedmkroć sto tysięcy rachowano“.

się pięknymi, jakkolwiek znędzonymi drogą końmi; co się tyczy samych jeźdźców, europejscy odwagą i hartem o wiele przewyższali azyatyckich. Piechoty janczarskiej w stosunku do jazdy było niewiele; liczby jej dokładnie podać nie można, w każdym razie nie przechodziła ona 30.000, a podług niektórych świadectw było jej znacznie mniej [1]). Tak więc pod względem piechoty wojsko tureckie nie było bynajmniej lepiej uposażone od polskiego, które obok niemieckiej i polskiej, miało jeszcze wyborną piechotę z Kozaków zaporoskich. Za to artylerya była nierównie potężniejszą w wojsku tureckiem, jakkolwiek i tutaj dokładnej liczby podać nie można. Oprócz wielkich dział oblężniczych, których liczono do piętnastu, mieli Turcy do stu dział polowych, ciągnionych dwoma końmi. Niektóre działa oblężnicze wyrzucały kule, ważące po 55 funtów [2]).

Siły wojska polskiego pod Chocimem dokładniej są nam znane. Razem wzięte wynosiły one około 65.000 żołnierza, nie licząc w to naturalnie licznej służby obozowej i pacholików, którzy się nieraz ochoczo mięszali do boju i wcale się dzielnie spisywali. W tej liczbie sześćdziesięciu pięciu tysięcy było husarzy około 8.000, rajtarów, czyli arkabuzerów przeszło 2.000, chorągwi kozackich regularnych około 8.000, Lisowczyków od 1.200 do 1.400, jazdy zatem razem około 19.000. Piechoty polskiej było mniej więcej tyle, co husarzy i regularnych Kozaków, piechoty niemieckiej przeszło 6.000, Zaporożców wreszcie, których także zaliczyć trzeba do piechoty, bo ci jakkolwiek mieli konie, najdzielniej zwykle walczyli pieszo, liczono około 30.000 [3]). Tak więc

---

[1]) Podług De Cesy'ego liczba janczarów wynosiła 18.000. Podług Szemberga i podług doniesień szpiega Istwana Radagiego (Teki Nar. T. 111, Nr. 129) janczarów nie było więcej nad 30.000.

[2]) Sobieski w liście do Zbaraskiego. Teki Nar. T. 112. Nr. 3. Dyar. Sob Pauli 146. Według relacyi szpiega Radagiego armata turecka wynosiła dział „pod 500 sztuk" według zeznania pewnego jeńca tatarskiego dział 230. Teki Nar. T. 111. Nr. 129. Podług relacyi zbiega Worockiego miało być ich 260 (Teki Nar. T. 111, Nr. 94). Szemberg będąc w obozie tureckim naliczył armat tylko 62, ale nie wyklucza to możliwości, że było ich więcej.

[3]) Znane mi są dwa rejestra wszystkiego wojska polskiego pod Chocimem: jeden drukowany u Paulego, drugi znajduje się w Tekach Naruszewicza T. 111. Nr. 103. Różnią się one głównie w obliczeniu sił Kozaków zaporoskich: pierwszy zgodnie z Wassenbergiem (108) liczy ich 40.000, drugi zgodnie z Sobieskim (Comment. 21), który musi być tu uważany za najwiarogodniejszego świadka, a także z Pia-

piechoty w obozie polskim było przeszło 40 tysięcy, a zatem przeszło dwa razy więcej, niż jazdy. Był to pomyślny stosunek szczególnie wobec tej okoliczności, że położenie obozu polskiego nie pozwalało na rozwinięcie wielkich mas jazdy.

Za to artylerya polska była bardzo szczupłą i nieporządną. Do czasu przybycia Zaporożców i pułku królewicza, w przededniu nadejścia Turków, nie było w obozie polskim więcej nad dwanaście dział, a i z tych cztery, przyprowadzone z Dubna, były prywatną własnością Ostrogskich [1]). Królewicz przywiódł z sobą tylko dział szesnaście, które przytem były w wielkim nieporządku, mianowicie łóż i kul niektórym większym działom brakowało [2]). Te działa przyprowadzone przez królewicza miały całą swoją historyą. Sprowadzono je pod Chocim aż ze Smoleńska ale nim przybyły do obozu polskiego dużo się nawędrowały po Koronie i Litwie, szukając miejsca, gdzieby je naprawiono, były bowiem popsute. Wysłany do Smoleńska komornik królewski, Czudowski, sprowadził je jeszcze w marcu do Brześcia. Ówczesny kanclerz litewski, Lew Sapieha, sądził, że należy je w Brześciu naprawić, posławszy tam w tym celu rzemieślnika, drzewo i wszelkie inne potrzeby, a potem działa te prowadzić w górę Bu-

---

seckim i Kobierzyckim, liczy ich tylko 30.000. Reszta wojska polskiego podług pierwszego spisu wynosiła 32,410, podług drugiego 35, 105, a mianowicie:

Hussarzy	8280
Arkabuzerów	2701
Chorągwi kozackich z Lisowczykami .	9600
Piechoty polskiej	8508
„ niemieckiej	6016
Razem	35.105

Najważniejszem atoli jest w tym względzie świadectwo Sobieskiego, który jako najczynniejszy z komisarzy wojennych miewał niemało do czynienia z komputami wojskowymi. Otóż on powiada: Constat mihi, pecuniam ex aerario publico in Chodkievicianum exercitum distributam, tam pedites Germanos, Hungaros et Polonos, quam hastatos levis et gravis armaturae equites, computando in 34 millia 987 milites, praeter aliquot agmina Germanorum, qui... in ipsis limitibus signa deseruerant“ Comment. 21.

[1]) Dyar. Sob. Pauli 118:

[2]) Tenże 109. U Paulego błędnie wydrukowano: „do przedniejszych dział tož i kul nie było“. W odpisie tego dyaryusza zawartym w Rkp. Bibl. Ossol. Nr. 198 brzmi ten ustęp tak: „Nawet do przedniejszych dział długich łóż i kul nie było y tak darmo leżały“.

giem aż do Sokala, skądby już nie tak wiele drogi miały pod granicę mołdawską. Ale królowi wydawało się, że to rzecz trudna posyłać materyał i rzemieślnika do Brześcia, kazał tedy działa złożyć na statek wodny i prowadzić je Bugiem aż do Wisły, a potem Wisłą do Warszawy, gdzie miało być żelazo i drzewo do tej naprawy przygotowane; zapomniał tylko król, że potem z Warszawy miały daleko dłuższą drogę do odbycia, niż z Sokala. Stało się jak kazał, sprowadzono działa do Warszawy [1]) ale czy to, że już dość późno było i że królewicz Władysław spieszył się ze swoim pułkiem pod Chocim, czy z jakiego innego powodu, naprawa dział w Warszawie nie przyszła do skutku i posłano je nienaprawione za królewiczem do Lwowa, gdzie dopiero miano łoża do nich dorabiać. I tu naprawa widocznie nie poszła dobrze, skoro Sobieski uskarża się w dyaryuszu, że działa nasze były w nieporządku i że przedniejsze łóż nie mając darmo leżały. A jakie działa, takie też i prochy: i liche były i tak ich było mało, że pod koniec wojny zachodziła obawa zupełnego ich wyczerpania [2]).

Jeśli zważymy, że rzeczpospolita miała dziesięć miesięcy czasu na przygotowanie się do wojny i że na działa i prochy przeznaczyła 600 czy 700 tysięcy złotych, to taki rezultat przygotowań wojennych musi się nam wydać objawem rażącego nieładu administracyjnego. Odpowiedzialność za to spada nie na Chodkiewicza, do którego należało naczelne dowództwo, nie zaś przygotowanie zapasów wojennych, ale na urząd skarbowy z niedołężnym podskarbim Daniłowiczem na czele, który zbyt wiele pobłażał swoim urzędnikom, co swoich zysków szukając, skupowali zamokłe i do użycia niezdatne prochy [3]), i który tak był nieporadnym, że nie wiedział skąd wziąć dział dla armii, a niemniej spada też i na króla, bo ten powinien był znać ludzi, którym poruczał tak ważne urzędy. Kozacy zaporoscy zawstydzili w tym względzie regularną armią królewską, bo jakkolwiek działa ich były drobne, mieli ich nie o wiele mniej od wojska regularnego, a mianowicie 20 [4]), pomimo iż prócz zdobyczy wojennej żadna

---

[1]) Tak się trzeba domyślać z listu królewskiego do Lwa Sapiehy z d. 6 maja. Kognowicki. Życie Lwa Sapiehy w Żywotach sławnych Polaków T. II, str. 231 i 232. Patrz także list z dnia 6go kwietnia str. 224.

[2]) Pauli 109.

[3]) Piasecki 298.

[4]) Dyar. Ostroroga. Pauli 19.

inna droga do ich nabycia nie stała przed nimi otworem. Prochy też mieli dobre, bo je sami robić umieli doskonale.

Jak tylko wieść o pojawieniu się Turków na przeciwległych wzgórzach dobiegła uszu wodza, wyprowadził on natychmiast prawie całe wojsko przed obóz [1]), chcąc pokazać nieprzyjacielowi, a zapewne i własnym żołnierzom, że się bitwy nie obawia i gotów ją natychmiast przyjąć. Sam ze swym pułkiem stanął, jak dwa dni przedtem, na czele lewego skrzydła, Lubomirski dowodził na prawem, w środku przed pułkami Sieniawskiego i Kossakowskiego ustawiono działa, jakie były, i zasadzono piechotę niemiecką. Pułk królewicza był jeszcze po tamtej stronie Dniestru, żeby więc nieprzyjaciel nie nabrał otuchy, widząc nieliczne wojsko polskie, chciał hetman pod chorągwiami wyprowadzić i luźną czeladź, ale ta nowość tak się nie podobała szlachcie pancernej, że zaniechał tego zamiaru [2]).

Osman, zaufany w swoich siłach i przekonany o słabości wojska polskiego, nowym a niesłychanym dotąd, jak powiada Sobieski, sposobem wojennym, nie czekał na rozłożenie się swego wojska obozem, ale natychmiast kazał przednim strażom natrzeć na obóz polski. Rozbito mu namiot na jednem ze wzgórzów, skąd mógł widzieć nieprzyjacielskie szyki i przypatrywać się walce. Ponieważ obóz kozacki najmniej był jeszcze obwarowany, a jako leżący w dolinie i najbardziej wysunięty ku nieprzyjacielowi, najłatwiejszy dawał przystęp do siebie, ponieważ wreszcie Osman przedewszystkiem Kozaków chciał zgnieść, w tę więc stronę ku nim zwrócił się pierwszy impet turecki. Ciekawość obaczenia zbliska Turków ściągnęła pod obóz kozacki mnóstwo luźnej czeladzi. Kozacy, ukryci w zasadzkach, myśląc, że to jest oddział, który ma ich wspierać i zasłaniać, wyskoczyli na otwarte pole przeciw chorągwiom janczarskim; ale gdy przyszło do starcia, gdy Turcy z okrzykiem wielkim uderzyli na Zaporożców, owi „dziwowidzowie“ wnet się rozpierzchli, zostawiając Kozaków ich własnemu losowi.

Ponieważ Turcy zwyczajnie w pierwszym impecie są najstraszniejsi, utarczka tedy była żywa i chociaż Kozacy i konno

---

[1]) Sobieski wylicza w szyku bojowym wszystkie pułki, które były po tamtej stronie Dniestru z wyjątkiem trzech: Żórawińskiego, Opalińskiego i Zenowicza. Pauli 126.

[2]) Dyar. Pauli 77 i 89.

i pieszo dobrze się bronili, przecież zaczynało im być duszno. Spostrzegł to hetman i na wsparcie Kozaków posłał do lasów na zasadzkę około 4000 piechoty polskiej i niemieckiej, prócz tego wsparł ich niektórymi chorągwiami kozackiemi, rajtarskiemi i Lisowczyków, wreszcie wezwał na pomoc im ochotnika. Sam na koniu, z buławą w ręce, objeżdżał walczące chorągwie, obecnością swoją dodając ducha żołnierzowi i posiłkując, gdzie potrzeba. Piechota polska, a jeszcze bardziej niemiecka, zasadzona w dołach i za drzewami, raziła silnie nieprzyjaciela i niemało trupem położyła; za to wyprowadzone później do boju działa tureckie zaczęły znaczniejsze, niż kiedykolwiek potem wyrządzać szkody wojsku polskiemu. Postrzelono w owej utarczce pułkownika Lisowczyków, Rusinowskiego, postrzelono kilku rotmistrzów: Jędrzejowskiego, także Lisowczyka, który niebawem z rany umarł, Klebeka, Kłuskiego i Ratowskiego, dwaj zaś rotmistrze, Bohdan z pułku Zenowicza i Czarowicz z pułku wielkiego hetmana padli w tej pierwszej bitwie na miejscu zabici [1]).

Dwaj ci rotmistrze, którzy pierwsi legli pod Chocimem w obronie ojczyzny od muzułmanów, byli sami mahometańskiego wyznania. Byli to potomkowie litewskich Tatarów, których przed dwoma wiekami osadził był Witold na Litwie [2]), a na których potomstwie assymilacyjna siła narodowości polskiej może się najpotężniej objawiła, bo ani różnica rasy, ani religii nie przeszkodziła mu stać się gorąco patryotycznem. Dwaj ci rotmistrze, o których mowa, wiele już zasług wojennych położyli byli w Inflantach i Moskwie, ale tam różnica religii, która ich dzieliła od reszty wojska, nie wprawiała ich w tak drażliwe położenie, jak tutaj w wojnie obecnej, która nosiła charakter walki krzyża z półksiężycem. To też więcej, niż gdzieindziej, mieli oni tutaj pobudek do okazania, że są dobrymi Polakami i w istocie okazali aż nadto dostatecznie, zaraz w pierwszej potyczce tak się z własnej ochoty wysuwając naprzód i narażając na niebezpieczeństwo, że kule nieprzyjacielskie łatwo ich dosięgnąć mogły. Należeli oni prawdopodobnie do owych ochotników, których Chodkiewicz wezwał Zaporożcom na pomoc, przynajmniej wiemy, że Bohdan był rotmistrzem w pułku Zenowicza, który to pułk nie był na-

---

[1]) Dyar. Pauli 177, 126, 27. Teki Nar. T. 112. 14.129. Naima Collect. I 157.

[2]) Sob. Comment.

wet dnia tego w szyku bojowym, i że obaj rotmistrze „zginęli na harcach“ [1]).

Na prawem skrzydle Lubomirski wytężał oko w stronę przeciwległych lasów, bojąc się stamtąd napadu Tatarów, którzy się tam ukazywali. Ale Tatarzy, którym nie była do smaku wojna wiele kosztująca krwi, nie śmieli natrzeć, nie śmieli nawet na harc wyjechać i „tułali się tylko to po górach, to po dołach“, chcąc w ten najmniej kosztowny sposób sprawiać dywersyą wojsku polskiemu [2]).

Utarczka na lewem skrzydle trwała aż do późnego zmierzchu. Turcy wrócili do swego obozu, polskie wojsko wracało do swego, a wracało z dobrą ochotą. Piechota nazdobywała niemało tureckich koni, bogatych rzędów i różnego „pięknego ochędóstwa“, między którem znajdowało się sześć skór tygrysich. Ale ważniejsza od tej zdobycz radowała serca wojska polskiego: oto nabyte przekonanie, że wróg nie jest tak straszny, jak się zdaleka wydawał, że mu się dobry opór stawiło i przyjęło się go w tem pierwszem spotkaniu, jak należy. Zaraz w nocy z rozkazu hetmana zabrano się do lepszego obwarowania wielkiego obozu. Piechota przed bramami obozowemi i w bok bram przed głównym okopem poczyniła sobie szańce z wozów, napełnionych gnojem i ziemią. Kozacy zaporoscy rzucili się do umocnienia swoich szańców, które jeszcze były dość słabe, a hetman posłał im swoich ludzi, aby im w tej robocie pomagali [3]).

Około północy w namiocie wielkiego hetmana odbyła się wielka rada wojenna, w której oprócz hetmanów brali udział komisarze i senatorowie, jacy wówczas znajdowali się w obozie [4]). Chodziło o to, co dalej czynić, jak się trzymać wobec Turków,

---

[1]) Dyar. Zbign. Pauli 45. Ordynacya pułków polskich. Pauli 8.

[2]) Dyar. Sob. Pauli 128.

[3]) Sob. Pauli 129. Ostr. Pauli 20.

[4]) Mianowanych na sejmie komisarzy było jedenastu, ale tylko siedmiu znajdowało się w wojsku, mianowicie: Mikołaj Sieniawski, krajczy koronny, Maciej Leśniowski, podkomorzy bełski, Jakób Sobieski, Michał hrabia z Tarnowa, Jan i Paweł Działyńscy i Mikołaj Kossakowski. Z senatorów prawdopodobnie brali udział w tej naradzie tylko: Piotr Opaliński, kasztelan poznański, Stanisław Zórawiński bełski i Mikołaj Zenowicz połocki. Inni senatorowie, ci którzy przybyli z królewiczem, mianowicie Jan Wajer, wojewoda chełmiński i kasztelanowie: Stanisław Niemira podlaski, Filip Wołucki rawski, i Konstanty Plichta sochaczewski byli jeszcze zapewne po tamtej stronie Dniestru.

czy tylko odpornie, czy też i zaczepnie. Spodziewano się, że Turcy nie zwlekając ponowią atak i to z większą zapewne siłą. Chodkiewicz, który miał już sposobność osobiście przekonać się o prawdzie tego, co donosił Szemberg z obozu tureckiego, że w Turkach nie ma zapału wojennego i który widział, że żołnierz jego dobrze się spisywał w dzisiejszej potrzebie, miał ochotę przyjąć walną bitwę jak najprędzej. Liczba go nie straszyła: zwyciężał on, jak n. p. pod Kirchholmem o wiele liczniejszego od własnych sił wroga. Chciał korzystać z ochoczego usposobienia wojska, a obawiał się przytem, żeby piechota turecka, wysunąwszy się naprzód i oszańcowawszy, nie odjęła później wojsku polskiemu pola do bitwy, którego i tak było niewiele.

Ale hetman, choć jeden z najstarszych, jeżeli nie najstarszy wiekiem, w radzie, okazał się w planach wojennych najgorętszym ze wszystkich. Większość rady, idąc za głosami Lubomirskiego, senatora Żórawińskiego i komisarzy Leśniowskiego i Sobieskiego, była innego zdania: chciała korzystać z warownego położenia obozu, uzupełniać i wzmacniać szańce i za szańcami się bronić, a „nie rzucać kostką o rzeczpospolitą“, i dopiero kiedyś później, gdy się szczęśliwie jakaś sposobność nastręczy, zwieść walną bitwę z nieprzyjacielem. Głównym argumentem, który popierał to zdanie, było, że królewicz z wojskiem swem jest jeszcze po tamtej stronie Dniestru, trzeba więc koniecznie czekać na tak znaczny posiłek; wydając zaś bitwę możnaby królewicza, oddzielonego od reszty wojska, wystawić na niebezpieczeństwo. Ten argument zapewne najwięcej zaważył na szali postanowienia; hetman się nie upierał przy swojem i stanęło na tem, aby do czasu „zażywać kunktacyi“.

Obawy o królewicza nie były bezzasadne. Osman nie zamierzał wprawdzie zająć tyłu armii Chodkiewicza i nie miał wtedy jeszcze mostu, aby mógł przeprowadzić część swojej armii na drugą stronę Dniestru, ale Tatarzy Kantymira, wymacawszy bród na tej rzece, przeprawili się na drugą jej stronę i do spółki z opryszkami wołoskimi plądrowali już między Brahą a Kamieńcem [1]). Napadły one w nocy na obóz królewicza, urwały mu wiele

---

[1]) Niektóre dyaryusze nasze utrzymują, że to sam chan przeprawił się z ordą na drugą stronę Dniestru (Pauli 45 i 78). Relacya prawdziwa expedycyey etc. (Teki Nar. T. 112, Nr. 1), mówi o wszystkich Tatarach pod wodzą chana i Kantymira. Sobieski (Pauli 128) powiada, że owi Tatarzy, którzy się ruszyli wówczas na plądrowanie

wozów z żywnością i zmusiły go cofnąć się z pod Brahy do pobliskiego Żwańca, a działo się to właśnie w tym samym czasie, kiedy się w namiocie hetmańskim toczyły narady wojenne. Wprawdzie nazajutrz królewicz z dworem swoim i towarzystwem przewiózł się pod Chocim, ale wozy jego i wojsko pod dowództwem Jana Wajera, wojewody chełmińskiego, zostało po tamtej stronie Dniestru, ponieważ naprawa mostu nie była jeszcze ukończoną. Co się tyczy królewicza, zachorował on zaraz po przeniesieniu się do wielkiego obozu na gorączkę mołdawską, która niejednego z Polaków wówczas nawiedziła, i ta trzymała go niemal przez cały czas wojny w łóżku. Hetman ustąpił mu przeznaczoną dla siebie lepiankę, jedyną podobno, jaka była w obozie, i choć sam również niedomagający, nocował odtąd w namiocie.

Stosownie do uchwały, którą powzięto na radzie wojennej, nazajutrz i dni następnych nie wyprowadzano już wojska w szyku bojowym przed obóz, ale rozstawiano je przy szańcach. Tylko część piechoty zasadzono w krzakach przed obozem. Turcy od rana zaczęli się pokazywać przed skrzydłem Lubomirskiego i z wielkim okrzykiem podharcowywać ku szańcom. Odpowiadano im dość szczęśliwie ze strony polskiej strzałami armatnimi z wałów, ale jednocześnie zauważono, że wszystkie pułki tureckie zwracają się ku tej stronie obozu polskiego, która była najmniej obwarowaną, mianowicie ku północno-zachodniej, gdzie stała murowana cerkiew. W pobliskich lasach ustawili się janczarowie i razili stamtąd naszę piechotę, co stała w rowach przed prawem skrzydłem. Obawiano się wielkiego szturmu na cerkiew, w tamtej więc stronie zgromadziło się jak najwięcej żołnierza, ku Janczarom zaś do lasów wezwana na ochotnika piechota polska i niemiecka rzuciła się gorąco, i prędko ich stamtąd wystrzelała i wyparła. Nie lepiej się powiodło Turkom dnia tego na lewem skrzydle, gdzie nadzwyczaj gęsty ogień z dział i samopałów sypali na obóz kozacki. Dymu i huku było bardzo wiele, ale kule przenosiły, małą szkodę wyrządzając Kozakom, którzy kilka razy wypadając ze swych szańców ku podchodzącym Turkom, dzielnie ich odpierali. Jednocześnie na Zadniestrzu Wajer, wojewoda

Polski, zostawali pod dowództwem carewicza Nuradyna. Wobec tak sprzecznych świadectw naszych dyaryuszów dałem pierwszeństwo świadectwu historyka tureckiego Naimy, (Collect. I 162). Podług niego wprawdzie i Nuradyn rozpuścił zagony swoje na Ruś, ale o ile można wnioskować z jego opowiadania, nastąpiło to nieco później (Collect. I, 168.)

chełmiński, trzy działa ze swego taboru tak ustawił, że mógł z nich strzelać do nacierających na obóz kozacki Turków[1]). Znaczne były straty tureckie dnia tego i sam historyk turecki powiada o nieprzyjacielu, że wówczas „silną strzelbą z dział i ręcznej broni mnóstwo nam ludzi ubił" [2]). Pomiędzy poległymi znajdował się beglerbej Bośni.

Osman zdziwiony był i rozjątrzony dzielnym oporem armii polskiej. Ci, którzy się starali utrzymać w szczególnej łasce cesarza, schlebiając jego dumie, nie przestawali twierdzić, że armia polska jest łatwą dla niego zdobyczą. Najbardziej go utrzymywał w tem przekonaniu i największy wpływ wywierał na młodzieńczy umysł Osmana ówczesny Kislar-Aga (naczelnik haremu) Soliman. Towarzyszył on cesarzowi na wojnę i brał udział w naradach. Naima w swojej kronice przechował anegdotę, dobrze charakteryzującą pochlebstwa, jakimi podsycano ambicyą niedoświadczonego młodzieńca. Wielki wezyr Husseinpasza chętnie zasięgał rady niejakiego Dibag Muhamed-paszy, który znał dobrze stan pogranicznych prowincyj tureckich i polskich. Wezyr zalecał swego doradcę samemu cesarzowi i raz go przyprowadził nawet do cesarskiego namiotu. „Tam, powiada Naima [3]), Soliman, Aga Drzwi Szczęśliwości, rzekł do Muhameda: „Powiedz nam, paszo, czy król Lechów może oprzeć się potędze padyszacha?" — „Tak należy działać, odpowiedział pasza, jak gdyby był zdolnym mierzyć się z nami. Jeśli jest słabszy, oręż najszczęśliwszego padyszacha tem pewniejszy będzie świetnego powodzenia i chwały". Rzezaniec, który wyobrażał samowładcy świat cały korzący się przed jego stopami, czuł się dotknięty tą mową i rzekł rozgniewany do Muhameda: „Myśmy cię dotąd za rozumnego uważali człowieka, lecz dziś widzimy, żeś wcale nieświadom rzeczy. Ten twój król Lechów co za pies taki, iżby się z władcą z domu Osmanów mógł mierzyć?" Muhamed odpowiedział na to skromnie, że nie należy pogardzać nawet błahym nieprzyjacielem i przypomniał słowa Koranu, podług których niewierni jeden wszędzie składają naród, skąd wniosek, że Polacy mogą się spodziewać pomocy innych narodów. Murzyn wpadł w jeszcze większy zapał: „Cóż to ci się zdaje, że tych potępieńców obrona może coś znaczyć w porównaniu z potęgą padyszacha?" wołał

---

[1]) Zbigniewski. Pauli 46.
[2]) Naima. Collect. I 158.
[3]) Collect. I, 174, 175.

w obliczu monarchy i tak gwałtownie nacierał na Muhameda, że zmusił go do milczenia, a Osmana utwierdził w przekonaniu, że potędze jego nic się oprzeć nie zdoła.

Pod wpływem takich doradców Osman tyle liczył na potęgę imienia swego i siłę natarcia swoich żołnierzy, że o regularnem oblężeniu wojska polskiego nie myślał i w pierwszych dniach po przybyciu pod Chocim nie dawał nawet rozkazu zbudowania mostu na Dniestrze, sądząc zapewne, że to rzecz zbyteczna, że kilka szturmów i obóz polski zostanie zdobyty. Spostrzegłszy przez pierwsze dwa dni silniejszy, niż się spodziewał, opór ze strony polsko-kozackiego wojska, kazał trzeciego dnia (4 września) wytężyć wszystkie siły i przypuścić szturm gwałtowny w jednę stronę, w stronę kozackiego taboru. Tę stronę obrał on naprzód dlatego, że była słabo jeszcze okopaną, o czem dowiedzieć się mieli Turcy od pewnego Lisowczyka, który był jak mniemano, Turczynem z pochodzenia i zbiegł w nocy z 3 na 4 września do Turków; powtóre zapewne dlatego, że w Kozakach zaporoskich widzieli Turcy najstraszniejszą dla siebie siłę wojska polskiego i ją też naprzód chcieli rozgromić.

W nocy tedy usypano baterye w pobliżu obozu kozackiego, sprowadzono tam działa i od razu rozpoczęła się kanonada na obóz kozacki, straszniejsza jeszcze, niż dnia poprzedniego. Obłoki dymu wznosiły się wysoko i zakrywały słońce, a sam hetman wielki zdziwiony zeznawał, że „jako na nogi swoje powstał, tak dawno wojownikiem będąc, tak wielkiej strzelby nie słyszał“. Byli tak ciekawi, powiada jeden z dyaryuszów, którzy liczyli strzały armatnie i naliczyli ich dnia tego przeszło tysiąc. Ale Kozakom, ukrytym w rowach, nie wiele one i dzisiaj szkodziły: po większej części przelatywały nad obozem i pluskały w Dniestrze, a i te, co bliżej padały, większą szkodę w koniach, niż w ludziach wyrządziły. Pod osłoną dział zbliżali się janczarowie do okopów, z ręcznej broni strzelając. Czekali na nich zaczajeni w rowach Kozacy i gdy już ujrzeli ich blisko przed okopem, z okrzykiem wypadali z rowów, chmurę czapek wyrzucali nad siebie i puściwszy się ku janczarom zmuszali ich do spiesznego odwrotu. Posiłkował ich hetman oddziałami piechoty polskiej i niemieckiej, i kilku chorągwiami Lisowczyków i rajtarów.

W jednym z takich wypadów, kiedy się już słońce chyliło ku zachodowi, dotarli Kozacy aż do bateryi tureckich, ustawionych wśród drzew na wzgórzu, spędzili stamtąd janczarów i opanowali działa, przykute do drzew łańcuchami. Ale nie było czasu

na ich uprowadzenie: rąbano tylko koła i łoża dział większych, mniejsze strącano do przepaścistych wąwozów. Do Chodkiewicza, który siedział na koniu przed swoją bramą, przypadł zdyszany goniec z wieścią o tym szczęśliwym wypadku i w imieniu Sahajdacznego prosił go o wsparcie znacznemi siłami Zaporożców i pozwolenie natarcia na obóz turecki. Ale hetman, choć rad z wieści, nie wydał rozkazu do ataku: nie ufał zbliżającej się nocy, a może bał się, żeby nie powiedziano, iż „rzuca kostką o rzeczpospolitę" i nie chciał już brać tak śmiałego ruchu na własną odpowiedzialność. Niedługo też wrócili i Kozacy, którym się przy końcu nie tak szczęśliwie powiodło, jak z początku. Zapędziwszy się bowiem za daleko, i puściwszy się na plądrowanie namiotów tureckich, które stały w pobliżu owych bateryi, zaskoczeni zostali przez oddział tureckiego wojska i uchodząc stamtąd ponieśli znaczniejsze straty. Zginęło przytem parę chorągwi piechoty polskiej, Szemberg zaś, który towarzyszył tej wycieczce, ledwie uszedł cało.

Pomimo to dzień ten uważano w obozie naszym za zwycięski i opowiadano sobie potem, jak cesarz turecki, który i tego dnia także przypatrywał się walce z namiotu umyślnie w tym celu rozbitego, wołał zagniewany, iż ani pić, ani jeść nie będzie, póki mu tego „psa siwego", Sahajdacznego, nie przywiodą i jak płakał nad dolą swoją, widząc, „że ci, co lwami się mu obiecywali stawić, od postrachu samego sromotnie uciekali". Opowiadano także, że niespodziewany napad kozacki tak potrwożył Turków, że już zabierali się do ucieczki. Kilku też znakomitych jeńców tureckich żywcem schwytali Kozacy i jednego z nich Sahajdaczny przesłał w darze hetmanowi wielkiemu.

W istocie wypadki dnia tego musiały zachwiać w młodym cesarzu przekonanie, że zdobycie obozu polskiego jest łatwem zadaniem, bo teraz dopiero zaczął myśleć o potrzebie zbudowania mostu na Dniestrze. Widocznie plan podawany przez Bernawskiego wydał mu się teraz lepszym od planu, który mu baszowie doradzili. Na trzeci dzień po owym szturmie do Kozaków (6go września) wydał rozkaz zbudowania mostu i poruczył to zadanie hospodarowi mołdawskiemu Tomszy [1]).

Po trzech dniach ciągłej kanonady i szturmów nastąpiły dwa dni spokojne. Turcy przez ten czas podsunęli swój obóz ku polskiemu tak blisko, że przestrzeń między jednym a drugim nie

---

[1]) Naima. Collect. I, 160.

wynosiła więcej jak ćwierć mili. Polacy korzystali również z tych dwóch dni odpoczynku, aby wzmocnić szańce, które się ciągnęły wzdłuż całego niemal frontu wielkiego obozu, przed głównym wałem obozowym, a w których zasiadała piechota niemiecka i polska. Z początku były one po większej części zasłonięte krzakami; gdy krzaki wycięto, musiała się piechota silniej okopać. Szczególnie mocno obwarowała się piechota niemiecka wojewody chełmińskiego Wajera, który się już był przeprawił na prawy brzeg Dniestru: Apelman, Belgijczyk, zbudował dla niej fort ziemny, w którym się mogła doskonale zataić przed nieprzyjacielem. I inne oddziały piechoty dobrze się okopały, tak, że obóz polski podwójnym był teraz szańcem broniony. Tylko na prawem skrzydle przed bramą hetmana polnego, gdzie zasadzoną była piechota polska, złożona z wybrańców, szańce przedobozowe nie były jeszcze ukończone, a co gorzej, dzięki niedołęstwu rotmistrzów pieszych, niedbale strzeżone.

Turcy, po dwóch dniach wytchnienia od rana już 7 września na nowo rozpoczęli harce i szturmy. Tym razem jednak zmienili taktykę i nie w jedno już miejsce parli, ale co chwila na inną stronę obozu nacierali. Strzelali naprzód do Kozaków, potem zwrócili się do szańców piechoty Denhofa przed lewem skrzydłem; tu piechota wypadła z szańców i rozgromiła ich. Potem przymknęli działo ku bramie hetmana polnego i zaczęli strzelać do dwóch chorągwi jezdnych, które miały straż dzienną przed tą bramą, tak że te musiały pomknąć krzakami w miejsce bezpieczne. Około południa zwrócili atak w stronę owych niedokończonych szańców przed skrzydłem Lubomirskiego. Stało tam kilka chorągwi pieszych pod dowództwem Życzewskiego i Slatkowskiego. Panowie rotmistrze, podjadłszy sobie w południe, poczuli nieprzepartą chętkę do snu; nawet niebezpieczeństwo osobiste w sennych oczach rozpłynęło się w jakąś marę, na którą tylko plunąć warto, to też nie wiele myśląc, zaczęli się „południowym, jako wśród Polski, snem i wczasem zabawiać“. Za przykładem rotmistrzów poszedł niejeden z żołnierzy; posłuchów t. j. straży, którąby pilnowała ruchów nieprzyjacielskich, nie wystawiono, tak że oddziały tureckie, tak piesze, jak konne, prawie niepostrzeżone od tej piechoty dotarły do jej szańców i zaskoczyły ją niespodzianie. Poczęła się rzeź i zamięszanie, padło około stu piechoty, a i obaj rotmistrze zapłacili głowami za swój wczas południowy. Zdobyli Turcy dwie chorągwie, z których jedna w obronie w szmaty została poszarpaną, zabrali dwie

śmigownice, t. j. moździerze, a wszystkim trupom ucinali głowy, ażeby je okazać Osmanowi i dostać za to ulafę, t. j. nagrodę. Niektórzy z Turków, ośmieleni łatwem zwycięstwem, podsuwali się nawet przez zarośla ku głównym wałom. Spostrzeżono to na wałach. W jednej chwili podniósł się okrzyk, rzucili się towarzysze z wałów pomiędzy krzaki ku owym zajętym przez Turków szańcom, wystrzelali i wyparli ich stamtąd.

Turcy uszli, ale powodzenie, jakiego doznali, zachęciło ich do nowych niespodzianych napadów. „U różnych miejsc pogaństwo dnia tego skakało" powiada Jakób Sobieski. Rzucali się ku cerkwi murowanej na lewem skrzydle, która była jeszcze dość słabo obwarowaną, ale zastali tam samego hetmana polnego; potem wpadli wielką furyą na szańce p wojewody chełmińskiego. Wajer zataił tam swoję piechotę, przypuścił Turków aż do samych szańców i dopiero wtedy kazał dać ognia. Turcy, jak sparzeni, uszli i już potem nie podsuwali się ku owym szańcom. Wreszcie pod wieczór postanowili raz jeszcze spróbować szczęścia na tych szańcach rozerwanych, na których im się tak dobrze powiodło w południe.

Hetman wielki był „bardzo żałosny" z powodu niedbalstwa swoich rotmistrzów i zwycięstwa Turków na szańcach Życzewskiego, a spodziewając się, że Turcy, spostrzegłszy słabość tych szańców, zechcą powtórzyć atak w tę stronę, przygotował kilka chorągwi jezdnych dla dania im wstrętu. Były to trzy wyborowe chorągwie husarskie: jedna samegoż hetmana w 200 koni, druga kasztelana połockiego Zenowicza, koni 150, trzecia p. Rudominy, także z pułku Zenowicza w koni 130 [1]). Chodziło może hetmanowi o to, aby husarzom swoim, którzy dotychczas nie brali udziału w utarczkach, dać chrzest z ognia i dać uczuć Turkom, jaką, nieznaną im jeszcze, siłę posiada wojsko polskie w husarzu. Turcy bowiem, czy to unoszeni przeszłorocznem zwycięstwem nad Żółkiewskim, czy ufając opinii Betlem Gabora o szlachcie polskiej, że tylko językiem przy kielichu umie gromić nieprzyjaciela, lekceważyli sobie usarzy polskich i oglądali się tylko, jak po-

---

[1]) Rkp. Muz. XX. Czart. Nr. 345 p. 149. Marchockiego „Historia albo Diarius Rosprawy etc.". U Ostroroga chorągiew Rudominy nazwana rajtarską (Pauli 22). Ale w „Ordynacyi pułków polskich" (Pauli 8) chorągiew ta umieszczona między usarskimi, a i Marchocki, odznaczający się szczególną dokładnością w tym ustępie, powiada: „usarzów wszystko".

wiada jeden z dyaryuszów, na Niemców i Kozaków [1]. Okoliczność, że dotychczas usarze nie brali udziału w utarczkach, mogła utwierdzać Turków w tem niekorzystnem dla towarzyszy pancernych mniemaniu.

Owi to husarze z trzech chorągwi stali w pogotowiu u wałów przy osiodłanych koniach, czekając na rozkaz wodza. Przed wałami na straży stał Sieniawski, krajczy koronny, na czele dwustu jazdy. Jak tylko się ukazała konnica turecka w sile kilku tysięcy [2] i zaczęła zmierzać ku owym już raz przez nią zdobytym szańcom, natychmiast wyprowadził hetman trzy gotowe chorągwie; inne miały za nim podążyć w posiłku. Chorągiew hetmańska, której sam Chodkiewicz przewodził, stanęła po środku, mając po prawej ręce husarzy Sieniawskiego, po lewej Zenowicza, w odwodzie chorągiew Rudominy. Byli tym razem w chorągwiach obok towarzyszy i pacholikowie. Co się tyczy liczby spahów, z którymi się mieli zmierzyć nasi husarze, nie można jej podać dokładnie; w każdym razie wiemy, że w porównaniu z nieprzyjacielem nasze cztery chorągwie stanowiły „garść bardzo nierówną".

Turcy z dobytymi szablami pędzili cwałem ku niedokończonym szańcom. Chodkiewicz krzyknął na Sieniawskiego, aby jako stojący najbliżej szańców naprzód uderzył na najeżdżających. Pomknęli husarze z wytkniętemi kopiami, które się miały skruszyć na nieopancerzonych po większej części piersiach tureckich. Potem puścił Chodkiewicz inne chorągwie, i sam ze swoją popędził, zapominając o wieku i chorobie, która go trapiła. Przed husarzami hetmańskimi bujała w powietrzu i szeleściła kosztowna biała adamaszkowa chorągiew, na której wyobrażony był herb Chodkiewiczów, czarne skrzydło orle z jedną nogą. Była to pamiątkowa, a więc podwójnie droga dla hetmana chorągiew: odbyła już ona z nim całą ostatnią wyprawę moskiewską. Na nieszczęście chorąży Jankowski, który ją trzymał, miał niedobrze ujeżdżonego konia: koń go uniósł daleko przed hufiec polski, Turcy go oskoczyli, rozsiekali pałaszami i chorągiew zabrali.

Ale ta utrata chorągwi suto pomszczoną została. Kiedy wśród obłoków kurzu, krzyku, zamętu i błyskania szabel, co zajęły miejsce pokruszonych kopii, dwa te rozpędzone ku sobie strumienie żywych ciał i koni zwarły się z sobą i zmięszały, po-

[1] Pauli 83.
[2] Tamże.

znali Turcy prędko z jaką nieustraszoną fantazyą rycerską mają do czynienia. Wprawdzie przezorny hetman wielki, obawiając się przewagi liczebnej spahów, posłał natychmiast gońca do polnego, aby go swem skrzydłem posiłkował, ruszyły się też natychmiast na pomoc inne chorągwie ze środkowego obozu, ale husarz polski tak dzielnie „zmywał ohydę“, jaką miał u Turków, że pomoc pomimo przewagi liczebnej wroga była zbyteczną. Nim owe posiłki nadeszły, już Turcy zaczęli „sromotnie“ uciekać do lasu, a na ich karkach pędzili husarze i pacholicy przy nich, o których powiedziano w jednym z dyaryuszów, że „rzadki był wówczas pacholik coby swego przeciwnika na kopię nie wziął“.[1]) Goniono tak spahów do samego lasu, ale nie dalej, bo w lesie byli janczarowie, zresztą i noc już zapadała.

Powracali zwycięsko husarze do obozu przez pole, pokryte gęstym trupem tureckim; liczono u nas, że Turków legło wówczas do 500 [2]). Z naszej strony zginęło towarzyszów pancernych dwudziestu jeden; pacholików, jak się zdaje, padło znacznie więcej [3]), zapewne dlatego, że nie mieli pancernego uzbrojenia, jak ich panowie. W liczbie poległych był brat rotmistrza Rudominy, sam zaś rotmistrz otrzymał ranę w rękę. Z pomiędzy rannych najznakomitszym i najciężej rannym był Mikołaj Zenowicz, kasztelan połocki, pod którym konia zabito i któremu szyszak spadł z głowy, wystawiając ją na cięcia szabel tureckich. Otrzymał on dwadzieścia i dwie rany i na pół umarły przywieziony do obozu trzeciego dnia umarł.

Hetman pomimo tej straty, pomimo utraty chorągwi, rad był z obrotu bitwy, cieszył się, że dał poczuć Turkom siłę husarza polskiego, a husarzom pokazał, jak to się bić umieją ich pacholicy, z którymi oni pierwszego dnia boju mieli jakiś skrupuł stawać razem w szyku bojowym. Postanowił już tedy na kunktatorskie rady nie zważać i stoczyć walną bitwę, skoro Turcy dadzą ku temu okazyą. Tem bezpieczniej mógł to już teraz uczynić, że nazajutrz (8 września) naprawiono ostatecznie most na Dniestrze i wozy królewicza przejechały z polskiej strony na mołdawską.

Dnia 9 września, jak tylko Turcy zaczęli się ukazywać naprzeciw prawego skrzydła polskiego, wyprowadzili obaj hetmani

---

[1]) Dyar. Zbign. Pauli 49.

[2]) Tamże.

[3]) Sobieski (Pauli 137) powiada dość charakterystycznie: „nabito i nastrzelano pacholików i koni.

swoje wojsko przed obóz i uszykowali, jak do bitwy, zasadziwszy w lesie dwa tysiące Kozaków zaporoskich. Chciano zwabić Turków na tę zasadzkę. Ale Turcy dnia tego, choć w pełnej sile wystąpili z obozu, nie nacierali na wojsko polskie, z dział tylko strzelali ku prawemu skrzydłu i to w taki sposób, że kule albo nie dosięgały szeregów, albo za nimi padały. Tem strzelaniem zarówno jak i harcownikiem, który uwijał się przed wojskiem, starali się Turcy zająć pułki polskie, a tymczasem popołudniu janczarowie przypuścili szturm do obozu Zaporożców. Piechota zaporoska, wsparta niemiecką piechotą Lermunta i Denhofów i tym razem dała dowód swej dzielności, odpierając nieprzyjaciela ze znaczną jego stratą. Naima powiada, że Turcy „zlękli się rzęsistej niewiernych strzelby i z niczem na miejsce powrócili“.

VII.

Śmierć wodza.

Zagony tatarskie. — Niesforne żywioły w obozie polskim — Okrucieństwo czerni obozowej. — Plan nocnej wycieczki. — Szemranie Zaporożców. — Dalsze układy z Turkami. — Rada wojenna 14 września. — Zieliński wyprawiony do wezyra. — Przybycie Karakasza. — Szturm 15 września. — Zbiegostwo w obozie polskim. — Pierwsze koło generalne. — Nocne wycieczki Kozaków. — Wzywanie pomocy. — Smierć hetmana.

Podczas gdy wojsko tureckie, pomimo swej liczebnej przewagi, dla braku ducha wojennego nie mogło nic dokazać i wiele uroku grozy straciło w oczach Polaków, posiłkujący Osmana Tatarzy stawali się z każdym dniem dla nich straszniejsi, grożąc zupełnem odcięciem żywności, i z tej strony możeby jeszcze większe groziło Polakom niebezpieczeństwo, gdyby nie niechęć pomiędzy chanem a Kantemirem. Kantemir, jako nieprzebłagany wróg Polaków, jako ten, któremu w znacznej części przypisywano pogrom Żółkiewskiego, który wreszcie i w obecnej kampanii okazał już nadzwyczajną gorliwość i pierwszy zuchwale zapędził się pod obóz polski, w wielkich był łaskach u cesarza. Chan Dżanbeg Giraj zawistnie spoglądał na to, tem bardziej, że Kantemir z imienia tylko był mu podwładnym, w istocie zaś zupełnie niezależnym wodzem. Padyszach wprawdzie starał się i chanowi okazać swoję łaskawość i zaraz po przybyciu pod Chocim przypuścił go do ucałowania ręki i obdarzył kosztownym podarunkiem (sajdak, drogimi kamieniami wysadzony, siodło, szabla i drogie futro), jednak te zwykłe oznaki łaskawości, jakkolwiek schlebiały chanowi, nie mogły zrównoważyć niemiłego wrażenia, jakiego doznał na wieść o mianowaniu Kantemira baszą ocza-

kowskiego ejaletu [1]). To też chan w początkach wojny chocimskiej słaby brał udział w walce; przeciwnie Kantemir ze swymi Nogajcami w pierwszych dniach oblężenia przeprawił się przez Dniestr, aby zajść z tyłu drogę Polakom, przeciąć im dowóz żywności i rozpuścić zagony po Podolu. Próbował on nawet uderzyć na most polski pomiędzy Brahą i Chocimem, aby go zburzyć; ale mostu broniło od strony Brahy dwieście piechoty i ci tak przywitali ogniem kilkutysięczny z krzykiem pędzący oddział Tatarów, że odebrali mu ochotę do prób dalszych [2]).

Bądź co bądź przecięcie stosunków z Kamieńcem było dla wojska polskiego wielkiem nieszczęściem. Powstrzymany został dowóz żywności i głód już zaczynał trapić wojsko. Przytem konie zaczynały ginąć, po części z braku paszy, po części wskutek zarazy. Ci, co się lepiej zaopatrzyli w żywność, mieli jej jeszcze resztki w swoich wozach, inni zaś, skarży się pewien dyaryusz, „musieli ze szkapiny zdechłej pieczenie sobie krajać podczas bez soli i chleba“, a Dniestrową wodą zapijać, bo kryniczna, pełna wapna, różne choroby, a nawet śmierć przynosiła pijącym [3]).

W ówczesnych warunkach głód był najstraszliwszym nieprzyjacielem dla armii polskiej. Było w niej bowiem pełno niesfornych żywiołów, które on mógł pobudzać do nadużyć i zbiegostwa. Wprawdzie nad Kozakami ciężyła żelazna dłoń Konaszewicza, wojskiem polsko-litewskiem kierowała niemniej twarda ręka Chodkiewicza, ale nawet te żelazne dłonie nie mogły utrzymać w należytej karności ówczesnego żołnierza.

Do czego zdolne były szumowiny żołnierskie, pokazała to przeszłoroczna wyprawa cecorska, pokazało to już w obecnej wyprawie zrabowanie Żwańca. Czwartego dnia oblężenia (5 września) stał się inny eksces, straszniejszy jeszcze od poprzedniego. Pod zamkiem chocimskim, koło mostu, który się właśnie wtedy naprawiał, usadowiło się w kuczkach i budkach około stu przekupniów i przekupek wołoskich, którzy czeladzi i rozmaitym „luźnym ludziom“ sprzedawali za pieniądze i fanty różnego rodzaju żywność i napoje. Na tych przekupniów padło podejrzenie, że są

[1]) Hammer IV, 528. Senkowski Collect. I, 162, nazywa ten ejalet bessarabskim. Sobieski (Pauli 128) mówi, że Kantemir został wówczas mianowany baszą Sylistryi.
[2]) Dyar. Ostr. Pauli 24.
[3]) Teki Narusz. T. 112, Nr. 129.

w zmowie z Turkami, że ostrzegli ich, gdy dwustu janczarów chciało przejść na naszę stronę, że obiecywali im nasz obóz zapalić i ułatwić zdobycie zamku chocimskiego. Prawdopodobnie podejrzenie to rzucone było przez łotrów obozowych, którzy chcieli się obłowić towarem przekupniów lub darmo odzyskać przepite zastawy, a że Wołosi złej sławy u nas używali, w lot się więc przyjęło. Rzucono się na nieszczęśliwych, mordowano albo spętanych rzucano z mostu w rzekę, nie szczędząc ani kobiet, ani drobnych dzieci, żeby nie zostawiać nikogo, ktoby mógł zanieść skargę do władz wojskowych i mógł wskazać winnych; do płynących zaś, którzy pomimo spętania nie tonęli, strzelano z muszkietów. A jak pod Żwańcem, tak i tu złoczyńcy sieli wieść, że pełnią rozkaz hetmański.

Okrucieństwo to czerni obozowej nie mogło się utaić, doszło do uszu hetmana i mocno go poruszyło. Kazał wnet wytoczyć śledztwo, ale czy się obawiał, że jeśli wielu pociągnie do odpowiedzialności, to może nastąpić, jak w przeszłorocznej wyprawie, jakieś wzburzenie czerni, niebezpieczne w ówczesnem położeniu, czy że wszystkich winnych nie można było odkryć, dość, że tylko jednego czy dwóch hajduków ukarano śmiercią na miejscu popełnionej zbrodni [1]).

Że jednak Turcy zamyślali o podpaleniu obozu polskiego za pomocą najętych zdrajców, okazało się to z zeznań pewnego opryszka, Rusina z Rzepnicy, schwytanego przez Kozaków i ściętego przez nich za to właśnie, że przyrzekł Turkom za 20 czerwonych złotych podpalić obóz polski [2]). Nie brakło i między Kozakami żywiołów, dla których milsze były rządy opoja Borodawki niż Konaszewicza, nie brakło zapewne i takich, co mogli stać się przystępnymi dla tentacyi tureckich: na samego Borodawkę padło podejrzenie, że zostaje w zmowie z Turkami i chce się do nich przedać [3]). Były hetman kozacki, złożony z urzędu, pozostawał w obozie, i mógł łatwo przy dobrej sposobności podburzyć czerń kozacką przeciw Konaszewiczowi. Czuł to bez wątpienia Sahajdaczny, a chcąc ducha karności utrwalić w swojem wojsku, wytoczył sprawę Borodawki przed koło kozackie, które, zwykłą swoją procedurą, prędko się z oskarżonym załatwiło. Uznawszy

[1]) Teki Nar. T. 112, Nr. 1. Dyaryusze u Paulego str. 48, 81, 133. Staroż. polskie I 138. Sobieski mówi o kilku straconych, tak zwany dyar. Lubomirskiego o jednym hajduku, Zbigniewski o dwóch.
[2]) Sob. Pauli 133.
[3]) Ostroróg Pauli 23.

Borodawkę winnym marnowania sił kozackich w rozsyłaniu czat po Mołdawii, skazało go na śmierć, poczem niezwłocznie Borodawka został ścięty [1]).

Do utrapień głodowych, które się w obozie polskim z każdym dniem wzmagały i wywoływały choroby, a nawet dezercyą [2]), przybyło wkrótce innego rodzaju utrapienie. Tatarzy Kantymira, wysłani w zagony na Podole, wrócili szlakiem miodoborskim i przywiedli obfity plon, z którym się (10 września) rozłożyli po naszej stronie Dniestru. Żołnierze nasi ze stanowisk swoich patrzali na to i nie mogli nic poradzić. Zaporożcy, dobrze wyćwiczeni w odbijaniu plonu, ofiarowali się zaraz odbić go Tatarom, ale przezorny hetman nie chciał sił rozdzielać i osłabiać obozu, na który co chwila można się było spodziewać nowego szturmu [3]). Atoli tego samego dnia (t. j. w piątek) wieczorem odbyła się rada wojenna. Wobec niedostatku żywności, wobec szerzących się w wojsku chorób i częstego zbiegostwa, dalsza „kunktacya" zaczynała się przykrzyć nawet tym, co byli za nią z początku; może i widok nieszczęsnych brańców w jasyrze tatarskim pobudzał także do przedsięwzięcia jakiegoś stanowczego kroku. Na tej więc radzie postanowiono nazajutrz w nocy z soboty na niedzielę uczynić niespodziewany napad na obóz turecki. Konaszewicz, który bywał obecnym na wszystkich radach wojennych, najwięcej domagał się tego, popierał go usilnie Jan Wajer, wojewoda chełmiński, który przed laty w Węgrzech poznał był Turków, ich zwyczaje i sposób wojowania; i sam królewicz, chociaż chory, oświadczył się za tym planem. Turków, mówiono, najłatwiej w nocy pokonać, bo na wojnie lubią się rozgaszczać w namiotach swych, jak w domu, jakby w serajach, a obóz ich nigdzie nie opatrzony jest rowami i okopem. „W on sobotni wieczór, kiedy Kozacy w obóz ich wpadli (4 września), lubo jeszcze widno było, ledwo z koni pozsiadali, a jaki ich strach objął: cóż kiedy im jeszcze nastąpić na noc, kiedy strudzonych twardy sen zmorzy, kiedy czeladź kędy indziej, a konie osobno będą?" Nie liczono wprawdzie na zupełne zwycięstwo, ale spodziewano się wyrządzić znaczne szkody Turkom, wprawić ich

---

[1]) Pauli 23 i 83. Dyaryusz w Star. polskich I 140 podaje 9go września, jako datę ścięcia.

[2]) Pauli 140.

[3]) Pauli 51, 84, 140. Staroż. pol. 140. Teki Narusz. T. 112, Nr. 1. W dwóch ostatnich źródłach data 11 września.

w nadzwyczajny popłoch, a kto wie, co z tego popłochu wyniknie [1]).

Przez cały dzień sobotni (11 września), który oddzielał zamiar od wykonania, w głębokiej tajemnicy trzymała starszyzna postanowienie, które zapadło na radzie. Dzień ten przeszedł bez ważniejszych zdarzeń. Turcy wyprowadzili wprawdzie znaczne siły przed swój obóz, przeprawili po nieskończonym moście 4 działa na drugą stronę Dniestru i stamtąd do Kozaków z pewnem powodzeniem strzelali, dopóki ich polska artylerya nie spędziła; hetman wielki również lękając się jakiegoś impetu wywiódł przed obóz swoje pułki i stał z niemi przez dzień cały w polu, ale do starcia nie przyszło [2]). Wieczorem wygotował hetman plan wycieczki. Główna w nim rola przypadała Zaporożcom, którzy mistrzami byli w takich nocnych wyprawach. O północy zatrąbiono pobudkę przez munsztuk, ale nim wojsko się wybrało, już do świtu nie było daleko. Zaporożcy w liczbie dwudziestu tysięcy ruszyli podzieleni na dwa oddziały, z których jeden skradał się po cichu doliną nad Dniestrem, drugi w połączeniu z piechotą węgierską, polską i niemiecką dążył górą, aby jednocześnie z prawej strony uderzyć na obóz turecki. W odwodzie z jednej strony wyszedł hetman wielki ze swem skrzydłem, z drugiej Lubomirski stanął u dąbrowy na wzgórku, aby broni stamtąd od możliwego napadu Tatarów. Hasło do ogólnego ataku mieli dać konni Kozacy polscy, którzy gdyby spotkano rozstawione czaty tureckie, mieli wpaść na nie i z wielkim okrzykiem „wjechać na nich“ do obozu, a dopiero za nimi pełznący milczkiem Zaporożcy wraz z piechotą polską i niemiecką mieli uderzyć na obóz strzelając i siekąc. Wojsko posiłkowe, dla wywołania tem większego popłochu wśród Turków, miało nagle wydać wielki okrzyk i uderzyć w trąby, bębny i surmy wojenne. W istocie ten wielki i starannie obmyślany napad nocny mógł niesłychane w obozie tureckim wywołać zamięszanie, które zwłaszcza że brakło Turkom dzielnych i przytomnych głów między starszyzną, mogło sprowadzić ostateczną ich klęskę. Ale z drugiej strony i wojsku polskiemu niemałe groziło niebezpieczeństwo: czem popłoch nocny dla Turków, tem łakomstwo łupów mogło się stać

[1]) Sob. Pauli 141. Comment. 100 i nast.

[2]) Naima (Collect. I, 163) pod dniem 11 września (24 szewala) mówi o wielkiej zaciętej bitwie, bez powodzenia zresztą dla Turków. Wszystkie nasze dyaryusze zgodnie przeczą temu.

dla wojska polskiego, w szczególności dla Kozaków zaporoskich, i mogła się powtórzyć scena ze sławnej bitwy pod Keresztes w 1596 r., gdzie pewne już zwycięstwo chrześcian zamieniło się wskutek rozproszenia się rabującego żołnierza w straszliwą klęskę.

Kiedy wśród wielkiej ciszy i ciemności odbywały się ruchy wojska polskiego, a Zaporożcy nad Dniestrem leźli po ziemi ku obozowi tureckiemu, zaszumiał gęsty deszcz i udaremnił całą wycieczkę. Kozacy, którzy już byli prawie pod namiotami tureckimi bali się, aby im samopały i rusznice nie pozamakały; dał więc znać Sahajdaczny Chodkiewiczowi, że tej nocy mało sprawią Kazano więc wojsku natychmiast, zanim rozedniało, wracać do obozu, ażeby zaś Turcy nie dowiedzieli się o prawdziwym celu tej wycieczki, rozgłoszono w wojsku, że cała wyprawa nocna podjęta była wskutek wiadomości, iż Turcy ze świtem mieli uderzyć na obóz polski [1]). Chciano bowiem następnej nocy wykonać to, co się nie udało poprzedniej; ale ponieważ kilku Węgrów i Turków zbiegło z obozu polskiego do Turków i można się było spodziewać, że Turcy dowiedziawszy się od nich o wczorajszym planie wycieczki, zaczną się strzedz lepiej, zaniechano więc tego planu zupełnie. Tylko Zaporożcy, jakby na próbę, urządzili małą wycieczkę na drugą stronę Dniestru, na kilkudziesięciu Turków pasących konie między dąbrowami i pomordowali ich śpiących. Była to jakby zapłata za podjazdy tatarskie, które chwytały naszych pacholików, pilnujących koni po lasach na paszy [2]).

W okolicy, w której od dłuższego czasu stały naprzeciwko siebie dwie potężne armie, brak paszy dla koni dawał się coraz bardziej uczuwać. Nasza jazda, wcześnie przybywszy pod Chocim, porobiła była sobie jakie takie zapasy siana, ale Kozacy zaporoscy, którzy dzięki złym rządom Borodawki, ledwie na dzień przed Turkami zdążyli połączyć się z wojskiem polskiem, nie mogli sobie wcale zapasów siana przygotować. Przyszedł im z pomocą Lubomirski, który nietylko posyłał im żywność, ale i własnem sianem karmił 300 koni od ich artyleryi, pomimo iż większą część swoich koni musiał liśćmi dębowymi żywić. Ta pomoc nie wystarczała. Włóczyli się Zaporożcy po obozie polskim od namiotu do namiotu i żebrali siana. Rzucano im wiązkami, co kto mógł, swoim koniom ujmując; sucharów też nie żałowano, wie-

---

[1]) Sob. Pauli 141 i nast. Inne dyar. Pauli 24, 52, 85 Staroż. Pol. 140. Teki Nar. T. 112, Nr. 1, 3 i 129. T. 111. Nr. 129.

[2]) Pauli. 143 i 84.

dząc, że mało mają żywności. Kiedy jednak głód coraz gorzej dokuczał Zaporożcom, kiedy po owej niedoszłej wyprawie nocnej znikła nadzieja prędkiego ukończenia wojny, szmer niezadowolenia coraz głośniej zaczął się rozchodzić po obozie kozackim.

Wobec strat, jakie ponieśli, wobec usług, jakie wyświadczali wojsku polskiemu, żołd, jakiego się mogli spodziewać w sumie 40.000 złp., oznaczonej ugodą rastawiecką, wydawał się im bardzo lichą zapłatą i w istocie w porównaniu z tém, co kosztowało inne wojsko zaciężne, była to niesłychanie nędzna zapłata. Zresztą żołd roczny bardzo nieporządnie i nie corocznie dochodził Kozaków zaporoskich, co prawda, po części z ich winy; więc któż wie, czy i teraz nie będą musieli długo czekać na zapłatę krwawych służb swoich. Kupiono się tedy do Konaszewicza: jedni wydzierali się do domów i żądali od swego hetmana, aby odstąpił Polaków; drudzy domagali się upewnienia, iż otrzymają słuszną zapłatę. Za wielu było niezadowolonych i szemrzących, aby ich mógł Konaszewicz jakimś aktem surowości zmusić do milczenia i posłuszeństwa, zresztą sam zapewne uznawał po części słuszność ich skarg; nic mu więc nie pozostawało, jak natychmiast dać wiedzieć hetmanom i komisarzom rzpltej o grożącem niebezpieczeństwie i wezwać, aby wcześnie postarano się zapobiec złemu.

Królewicz, hetmani i komisarze spiesznie zebrali się na naradę. Sprawa w istocie była dość trudna. Ażeby uciszyć niezadowolenie Kozaków zaporoskich, potrzeba im było przyznać w imieniu rzpltej żołd większy od tego, jakie im przyznawały kontrybucye sejmowe, a tymczasem instrukcya sejmowa dana komisarzom najuroczyściej zabraniała im przyzwalać na jakiekolwiek koszta ponad uchwały sejmowe. Z drugiej strony wiedziano dobrze, jak wielkie niebezpieczeństwo groziłoby obozowi polskiemu, gdyby wśród Zaporożców wzięła górę chęć wycofania się z pod Chocimia. Wobec tego niebezpieczeństwa postanowiono przekroczyć instrukcye i przyrzec Kozakom w imieniu rzpltej, w nagrodę szkód wojennych, żołd o 10.000 złp. większy od przyznanego im uchwałą sejmową, t. j. 50.000 złp. Z tem przyrzeczeniem (14go września) wyprawieni byli do obozu kozackiego: Piotr Opaliński, kasztelan poznański, Stanisław Lubomirski i Jakób Sobieski. Ten ostatni miał sposobność poznać bliżej Kozaków w ostatniej wyprawie moskiewskiej, i wiedział, jak do nich przemawiać, jemu więc poruczono zabrać głos w imieniu komisarzy. Zebrało się koło kozackie, w środek którego weszli

komisarze, z wielką attencyą przyjęci przez Konaszewicza. Sobieski, wiedząc do kogo przemawia, nie poszedł krasomowczym torem owego czasu [1]), ale w zwięzłych słowach wyliczywszy zasługi, jakie dotychczas położyli Kozacy zaporoscy około Rzpltej, prosił ich, „aby do końca w zaczętych swoich odwagach trwali statecznie“ broniąc religii chrześciańskiej i ojczyzny, a prosił ich nie od siebie tylko i komisarzy, ale przedewszystkiem od królewicza, którego osoba, szczególnie od czasów ostatniej wojny moskiewskiej, wielki miała dla nich urok. W końcu przyrzekł im w imieniu Rzpltej 50.000 złp. żołdu, z tem jednak żądaniem, aby po szczęśliwem ukończeniu wojny spokojnie, bez niszczenia ruskich prowincyj w oznaczonych miejscach oczekiwali zapłaty.

Pomimo uszanowania dla królewicza, gwar niezadowolenia tłumów był odpowiedzią na mowę Sobieskiego. Wołano, że nagroda w porównaniu ze stratami za mała, chciano, aby termin zapłaty był wyraźnie oznaczony. Ale przy współdziałaniu Konaszewicza i starszyzny udało się komisarzom uspokoić tłumy. Stosownie do żądania tych ostatnich przyrzeczenie dano na piśmie i stwierdzono podpisami wszystkich senatorów i komisarzy obecnych pod Chocimem. Przyrzeczona suma miała być wypłaconą w Kijowie w dzień Bożego Narodzenia podług starego stylu na ręce starszych, wyznaczonych od wojska zaporoskiego [2]).

Tego samego dnia i zapewne na tej samej radzie komisarskiej, na której omawiano sprawę uspokojenia Kozaków, zajmowano się jeszcze sprawą układów z Turkami. Pomimo iż hospodar mołdawski swoję chęć pośredniczenia przypłacił utratą hospodarstwa; pomimo dumnej przestrogi danej przez wezyra Szembergowi, pomimo bitew i szturmów, które się od dwóch tygodni niemal codziennie ponawiały, układy z Turkami nie były całkowicie zerwane. W obu obozach pragnienie pokoju było wielkie:

---

[1]) Comment 117. Nec audientis multitudinis volubilitas, nec temporis ipsius ratio prolixum postulabat sermonem.

[2]) Comment. 116 i nast. Dyar. Sob. Pauli 144. Brak tu asekuracyi danej Kozakom, która się znajduje w tymże dyaryuszu w rękop. Bibl. Baworowskich Nr. 14 i in. odpisach. Dyar. Ostroroga (Pauli 25) mówi tylko o 40.000 złp., co jest umyślną lub mimowolną omyłką. W ręk. Bibl. Jag. Nr. 2 na kartach 289 i 290 znajdują się kopie listów królewskich (z r. 1622) do podskarbiego koronnego i komisarzy strony Kozaków zaporoskich, gdzie jest nagana za podwyższenie żołdu „nad consens ordinum“. Sobieski w liście do ks. Zbaraskiego (Teki Nar. T. 112, Nr. 3) mówi: „Senatorowie i komisarze non tam libenter quam reverenter pro donativo im ofiarowali dziesięć tysięcy“.

w obozie tureckim zapał wojenny, który ogarniał Osmana, nie udzielał się jego wojownikom; dla Polaków, którym już brak żywności dawał się uczuwać, których siły były o wiele słabsze, pokój bez jakichś ważnych a hańbiących ustępstw równał się zwycięstwu. Wewellego, który przybył z Szembergiem 1go września do obozu polskiego, zatrzymał Chodkiewicz przez kilka dni u siebie. Dopiero kiedy po odparciu kilku szturmów tureckich stało się rzeczą jawną, że obóz polski nie tak łatwy jest do zdobycia, jak to się Osmanowi z początku zdawało, dopiero wtedy (6 września) uznał Chodkiewicz za rzecz stosowną odprawić Wewellego z listem do wezyra. List był krótki, napisany z wielką godnością: hetman nie taił, iż pragnie pokoju, ale bynajmniej o pokój nie prosił. Na dumne pismo wezyra, dane Szembergowi, odpowiedział tylko tyle, że go nie czytał dla braku tłómaczów i prosił, aby na przyszłość w razie potrzeby pisano do niego w języku europejskim [1].

Po takiej odpowiedzi wezyrowi nie miał hetman nadziei, aby się z obozu tureckiego prędko odezwano z propozycyami pokoju, atoli w sześć dni potem (12go września) zjawił się znowu Wewelli w obozie polskim. Tym razem przybywał, jako wysłaniec hospodara multańskiego Raduły, t. j. Rudolfa, i przywoził list hospodarski do hetmana, pisany po węgiersku [2]. Z tego listu łatwo wywnioskował hetman, że Turcy zaczynają mięknąć. Wprawdzie hospodar w swojem, nie wezyra, imieniu namawiał hetmana, aby bez zwłoki traktował o pokój, i zaraz posłał jakiegoś pełnomocnika z zupełną instrukcyą do wezyra; wprawdzie straszył potęgą turecką; — ale nie można było wątpić, że to nowe poselstwo wypłynęło z porozumienia z wezyrem i że zatem wezyr widocznie pragnie pokoju. Otóż na ten list, na to wezwanie do rozpoczęcia układów, potrzeba było odpowiedzieć i tę sprawę w dniu 14 września wniósł hetman wielki przed koło komisarskie.

Komisarze byli za tem, aby usłuchać wezwania i rozpocząć układy z Turkami. Liczne były pobudki, które skłaniały ich do tego kroku. A naprzód położenie armii polskiej wydawało im się rozpaczliwem. Nakłaniając do rozpoczęcia układów, wskazywali oni, że przed sobą mają „tłumy hufców nieprzejrzanych“, za sobą dymy, zniszczenie i olbrzymie plony w ręku Tatarów, u sie-

---

[1]) List podany u Paulego 75, 76.
[2]) List podany u Paulego 86 i nast.

bie głód i pomór koni. Nie małej też wagi pobudką była chęć uwolnienia tylu więźniów, świeżo spędzonych w jasyr, na których patrzano co dzień, nie mogąc nieszczęsnym przyjść z pomocą; wreszcie skłaniała do pokoju obawa dezercyi, zaczynającej się szerzyć szczególnie wśród głodnej czeladzi. Namawiano więc hetmana, aby „nie bardziej miłował zwycięstwa z tylu niebezpieczeństwami połączonego, niż lada jaki pokój, by tylko pewny był“ [1]).

Tylko hetman wielki wśród ogólnej tęsknoty do pokoju, pomimo iż coraz słabszy, pomimo iż śmierć mu już zaglądała w oczy, okazywał niezmienną śmiałość, energią i wytrwałość. W słowach, którymi dał odprawę namowom pokojowym, malowała się i wielka dusza i doświadczenie wojenne tego wodza, którego bohaterstwo w ostatnich chwilach życia najpiękniej rozbłysło. Naprzód przedstawiał on zgromadzonym senatorom i komisarzom, że ten nieprzyjaciel nie jest tak straszny, jak go sobie z początku wyobrażali, ani tak mocny, aby mógł przemóc wojsko polskie. Jużeśmy go dotknęli, mówił, i oczyma i rękoma. Gdyby mieczem mógł zwojować, jużby to uczynił dotychczas, póki wojsko było świeże i najlepszych sił nie utraciło; głodem nie bardzo potrafi nas zwyciężyć, bo liczebnie mniejsi, mniej od niego potrzebujemy żywności, a on już trawy dla koni musi szukać o cztery i pięć mil od swego obozu. Dochodziły też słuchy hetmana, zapewne przez bawiących w obózie jego bojarów mołdawskich, że w Wołoszy, t. j. ludności mołdawskiej, na widok pomyślności oręża polskiego, budzi się chęć porozumienia się z Polakami. Ale za najważniejszą wskazówkę słabości tureckiej uważał hetman samo wezwanie do rozpoczęcia układów, przywiezione przez Wewełłego, a napisane w chrześciańskim języku. „Zaczem nie życzyłbym tego waszmościom rozumienia, żeby ten poganin *antiquae fortunae suae fama* tylko teraz wojując, zaszedłszy sam osobą swoją tak daleko, czego nigdy nie czynił, zwiódłszy od sześciu lat zbierany aparat, jakiego nigdy większego nie miał, bacząc że wszystek świat nań: albo na strach z wiktoryi albo na hańbę i upadek wieczny z przegrażania jego teraz patrzy, widząc, że albo wszystkiej Europy ma być panem, albo pośmiewiskiem, gdyby nas dotychczas mógł zwojować, żeby nam wytrwać miał: nietylko tak długo trwać, ale już dawno, żeby mógł, połknął by nas i jednej godziny by nam nie pozwolił zdrowia“. A następnie przechodząc do innych pobudek, które skłaniały komisarzy do zawiązania

---

[1]) Pauli 87 i nast.

układów pokojowych, mówił, że nie ladajakim pokojem, ale raczej wytrwałą obroną można będzie wyzwolić więźniów z jasyru. „Więc jeśli wmciów unasza kommizeracya tych ubogich więźniów, których ono za rzeką w oczach naszych wiążą, męczą i dlatego lada jakim pokojem chcecie temu koniec uczynić: większa mię zdejmuje przyczyna, dla czego nie radbym się jednał, mając pewny przesiedzieć go fortel; bo upewniam waszmościów, jeśli tej tam krwi naszej do dwóch albo dalej trochę niedziel na nim nie wysiedzim albo wybijem: ani jednaniem nigdy nie wytraktujemy". Wreszcie odpowiadając na obawę dezercyi mówił: „Jeśli wmciom idzie o to, że czeladź ucieka: to mię nie obchodzi, ponieważ mi wojsko onej ongi żałowało tylko do monstry. Co mi za szkoda, choć ich nie będzie? Do tego jeśli tchórz ucieka, wolę teraz, niż z bitwy; aleć ja wiem, że i poganom jeszcze więcej wojska ubywa“ [1]).

Ale to wszystko powiedział hetman nie dlatego, aby chciał odrzucać nastręczającą się sposobność do zawiązania układów. Gdyby był zdrów, gdyby nie lękał się, że śmierć go może zaskoczyć w obozie, zanim zdoła „wysiedzić“ na wrogu zwycięstwo, byłby się może stanowczo oparł namowom pokojowym. Widząc słabnięcie sił tureckich, byłby czekał, aż z tej armii olbrzymiej zostaną nędzne szczątki i wtedy dopiero dyktowałby warunki pokoju. Ale czuł, że zdrowie nie długo już mu pozwoli dzierżeć buławę w ręku. Z jego śmiercią, a chociażby z chorobą, która go powali na łoże i pozbawi pamięci, w cóż się obrócą jego plany? Czy wytrwałość jego nie stanie się przyczyną tem większej klęski? Czy nie narazi w ten sposób bezpieczeństwa królewicza, znajdującego się w obozie? Więc hetman zgadzał się na wysłanie pełnomocnika do Turków, „któryby *impavide* w kroku stanąć umiał tym poganom“, oświadczył gotowość napisania listu do wezyra, ale chciał zarazem dać naukę odwagi i wytrwałości swym towarzyszom w radzie, chciał, aby wysłaniec polski przybywał do obozu tureckiego nie w postaci proszącego o pokój, ale w charakterze wezwanego, chciał wreszcie, aby pokój, jeżeli

[1]) Pauli 88 i 89. Przytoczona w dyaryuszu mowa Chodkiewicza nosi na sobie takie piętno autentyczności, że przypuszczać należy, iż za świeża i wiernie spisaną była przez nieznanego autora dyaryusza i dlatego nie wahałem się podać tu z niej ustępów, jako prawdziwych słów Chodkiewicza. Rzecz godna uwagi, że Sobieski nic nie wzmiankuje, ani o tej mowie, ani o naradzie nad zawiązaniem układów z Turkami.

ma stanąć, był nie „ładajaki“, z jakąś ujmą dla rzpltej, ale i owszem korzystny dla niej, i dlatego to swoją zgodę na życzenie komisarzy poprzedził taką przemową [1]).

Poselstwo do wezyra poruczono Jakóbowi Zielińskiemu [2]), który był przełożonym dworu Stanisława Lubomirskiego. Samo stanowisko społeczne posła wskazywało, że był on raczej ajentem hetmana, aniżeli pełnomocnikiem rzpltej. Że zaś to był człowiek hartownego ducha, który się nie dał ustraszyć pogróżkami tureckich dostojników, ani olśnić pozorami tureckiej potęgi, wskazówką w tym względzie jest to, że do końca był przeciwnikiem pokoju i bardzo tego żałował, że do pokoju przystąpiono [3]). Zieliński powiózł dwa listy: jeden do Raduła, drugi do wezyra Hussejna-baszy. W tych listach, pełnych godności, oświadczał hetman, że jeśli przeciwna strona jest skłonną do zawarcia pokoju, to i on gotów jest przystąpić do układów i w tym celu właśnie wysyła męża „dojrzałego rozsądku i nieposzlakowanej wierności“, ale zarazem dawał do zrozumienia, że tylko słuszne i godziwe warunki przymierza mogą być przez niego przyjęte [4]).

Tego samego dnia, w którym się odbywała owa narada, odjechał Zieliński z Wewellim do obozu tureckiego. Trafili oni na przybycie nowych posiłków tureckich: przybył basza budzyński z 6000 wojska. W młodym sułtanie ożyły słabnące nadzieje szybkiego zwycięstwa nad Polakami. Janczarowie, najlepsze zwykle wojsko tureckie, okazywali się niegodnymi swej dawnej sławy; dlatego też na parę dni przed przyjazdem Zielińskiego, dotychczasowy aga janczarów strącony został ze swego urzędu i musiał ustąpić miejsca komu innemu [5]). Wojsko azyatyckie zawsze uchodziło za mniej bitne i wytrwałe od europejskiego, na niem więc nie można było wiele budować; jeszcze mniej na Tatarach, którzy dobrzy byli do pustoszenia i podjazdów, ale nie do szturmu. Najlepszą sławę miała turecka jazda europejska, a z pomiędzy europejskich baszów najbardziej słynął dzielnością Karakasz.

---

[1]) Pauli 77—79.

[2]) Nazwisko jego rozmaicie jest pisane w naszych dyaryuszach; Zieliński, Żeliński, Żeleński. Sobieski w Comment. nazywa go Zelinscius, co może odpowiadać tak nazwisku Zieliński, jak i Zeliński. Ta rozmaitość pochodziła stąd, że w rodzinie Zielińskich były dwie posiadłości: Zielin i Żelanka. I. N. Bobrowicz, Dodatek do Herbarza Niesieckiego, Lipsk 1844, str. 500 i 501.

[3]) Pauli 38.

[4]) Listy podane u Paulego 90—93.

[5]) Collect. I. 164.

Dlatego to, gdy wielki wezyr Hussein-basza wcale nierad był z przybycia tego wodza, bo w Karakaszu widział swego współzawodnika, Osman z wielką radością powitał przybywającego[1].

Tak tedy Zieliński w złą chwilę przybywał do obozu tureckiego. Nie myślano tam teraz wcale o układach. Cesarz liczył wiele na nowe posiłki i nowoprzybyłego wodza, który ofiarował się osobiście poprowadzić wojsko do szturmu i był pewnym zdobycia obozu polskiego; liczył na skazówki pewnego zbiega, Węgra, z piechoty Moszyńskiego, który obiecał wskazać drogę, którędy Turcy mogli się łatwo wedrzeć do obozu polskiego, i kazał nazajutrz (15 września) przypuścić szturm walny.

Od rana zaczęło się wojsko tureckie pokazywać i gromadzić w lasach naprzeciw prawego skrzydła polskiego. Ale do południa strzelali tylko z dział ku bramie Lubomirskiego, bardzo niewiele szkodząc. Wodzowie polscy oswojeni już z wysuwaniem się i cofaniem wojska tureckiego bez boju, nie spodziewali się tego dnia większego ataku, tem bardziej, że było to nazajutrz po odjeździe Zielińskiego do Turków. To też wielkie ich było przerażenie, gdy o południu z lasów zaczęła się wysuwać ogromna masa piechoty i dążyć w stronę obozu najmniej obronną. Tą najmniej obronną stroną był wał przed środkową częścią obozu, a to małe obwarowanie pochodziło stąd, że przed tym wałem w dość znacznem oddaleniu wznosiły się fortyfikacye ziemne, w których siedziała niemiecka piechota Wajera. Zbieg Węgier, znający słabe obwarowanie tej strony, ofiarował się Turkom na przewodnika. Jazda turecka pozsiadała z koni w lesie i wraz z janczarami, w liczbie, jak zapewne przesadnie podawano, kilkudziesiąt tysięcy, puściła się z ukosa w tył szańcom Wajera ku kwaterze Moszyńskiego, gdzie był najsłabszy szaniec, broniony przez piechotę węgierską. Turcy, którym się już raz powiodło było o południowej porze z piechotą Życzewskiego i Sladkowskiego, mieli nadzieję, że i teraz pora obiadowa sprzyjać im będzie. Ale wcześnie postrzeżono kierunek ich ataku, i kiedy trębacz „jako wściekły“ zaczął biegać po obozie trąbiąc na trwogę, a wraz i piesze bębny odezwały się, kiedy hetman polny przypadł konno ku owym szańcom i krzyknął na ochotnika: zakotłowało się w obozie polskim, jak w garnku, w jednej chwili rzuciła się jazda i piechota „nie żałując zdrowia“, ku wałom Moszyńskiego, i okryła je „jako

[1]) Collect. I. 165. Sobieski (Pauli 145) powiada, że Karakasz „zajrząc wezyrowi łaski cesarskiej i jego honoru, udał go przed cesarzem za złego wojennika“.

muszka jaka", inni zaś skoczyli z wałów naprzeciw nieprzyjaciela w stronę lasu i gęstymi strzałami powitali zbliżających się Turków. Hetman wielki, już mocno wtedy chory, był podówczas na prawem skrzydle i siedział na koniu przed bramą hetmana polnego [1]), a niedaleko kazał stanąć chorągwiom z pułku królewicza, aby je w razie ostatecznego niebezpieczeństwa rzucić na nieprzyjaciela.

Ale do tego nie przyszło, bo szturm nie trwał długo. Karakasz basza, wiodący tureckie wojsko wśród straszliwego krzyku wojennego, ugodzony dwiema kulami, padł z konia na ziemię, a żołnierze jego, straciwszy wodza, prędko się zaczęli cofać, stojący zaś w odwodzie wielki wezyr umyślnie, jak powiadano, nie spieszył się z pomocą, nie życząc sobie, aby Karakasz został zwycięzcą. Prędko tedy odparto Turków i wyrzucono ich z lasów, przyczem chorągiew kozacka Węgra Fekietego, jednego z najdzielniejszych rotmistrzów, zachwyciła trochę koni. Kilku znaczniejszych więźniów przywiedziono hetmanowi, a po obozie noszono i pokazywano sobie ucięte tureckie głowy, palce z pierścieniami, trzosy z dukatami i talarami, ciężkie zawoje, szable oprawne i inne wojenne rzeczy. Cesarz turecki, który licząc wiele na męstwo Karakasza, był prawie pewny zwycięstwa i wyjechał przed obóz, aby się przypatrywać szturmowi, mocno zmartwiony rezultatem bitwy, powrócił do siebie i wysłał rydwan czterokonny po ciało bohatera, który „odniósł wieniec męczeński z rąk niewiernych" [2]). Winę zaś przegranej dnia tego przypisując Hussejnowi baszy, odjął mu w parę dni potem (17 września) naczelny urząd w państwie, a na jego miejsce zamianował wielkim wezyrem Dylawera baszę, beglerbeja Dyarbekru. Hussejn jednak szczęśliwie się wykręcił z niełaski sułtańskiej, bo zostawiono mu tytuł drugiego wezyra i poruczono dowództwo sił tureckich po drugiej stronie Dniestru [3]). Węgier zbieg przypłacił zdradę śmiercią, rozsiekany od Turków, którzy w nim sprawcę swej klęski upatrywali.

Po tem niepowodzeniu Turcy przez kilka dni zaniechali ataków, atoli nowe zwycięstwo, jakkolwiek było nowym dowodem wyższości oręża polskiego nad tureckim, nie zdołało prze-

---

[1]) Dyar., znajdujący się w Tekach Nar. T. 112, Nr. 129, powiada: „natenczas hetman na koniu był u bramy barzo słaby".

[2]) Opis szturmu podany na podstawie wszystkich dyaryuszów i Naimy.

[3]) Naima Collect, I, 165, 166.

cież przed oczyma Polaków zakryć smutnego położenia, w jakim się obóz polski znajdował. Zapasy żywności, prochów i kul były bliskie wyczerpania, konie zdychały z głodu, ludzie, szczególnie piechota niemiecka, nie przywykła do warunków miejscowych, chorowali z przyczyny złej wody i złego powietrza i ginęli daleko więcej od chorób, niż od kul nieprzyjacielskich. Po drugiej stronie Dniestru, od strony Kamieńca, ciągle się uwijali Tatarzy z Kantemirem na czele i przecinali dowóz, chwytając wszystko, co im w ręce wpadło. Wojsko polskie topniało z dniem każdym, a o pospolitem ruszeniu lub jakichkolwiek posiłkach nie było nic słychać.

Nie brakło w obozie polsko-litewskim ludzi, którym udzielał się duch patryotyczny w. hetmana, i którzy widząc, jak wielkie zadanie spoczywa na nich i ceniąc dobre imię wyżej od zdrowia, gotowi byli nietylko czoło odważnie stawiać wrogom, ale i wytrwać do ostatka wśród głodu, zarazy, niewczasów i trudów oblężenia, ale było też nie mało takich, i to nietylko pomiędzy czeladzią, pomiędzy cudzoziemską piechotą, ale i pomiędzy szlachtą, którzy nie troszcząc się bynajmniej o to, co się stanie z rzpltą, nie dbając o to, że nazwiska ich mogą być otrąbione wojsku i na hańbę podane światu, że podług konstytucyi sejmowej groziła im konfiskata dóbr i wieczna infamia, — opuszczali swoją chorągiew i wymykali się z obozu do domów. Ucieczka przytem połączona była z wielu niebezpieczeństwami; niejeden ze zbiegów utonął w Dniestrze, wielu dostawało się w ręce Tatarów, ale i to nie odstraszało tchórzów [1]. Najlepszą dla uciekających sposobnością była chwila, kiedy wysyłano z obozu wozy po żywność; wtedy kryli się oni po wozach, i nieraz zdarzało się, że wyciągano stamtąd zbiegów, między którymi byli i tacy, którzy nosili znakomitsze nazwiska szlacheckie i oprowadzano ich potem po obozie, jako zakałę wojska [2]. Dlatego to wodzowie nie bardzo się spieszyli z naprawianiem mostu, wiedząc, że naprawa może powiększyć zbiegostwo. Dlatego to wyprawy po żywność musiano nieraz powstrzymywać. I tak na drugi dzień po owym szturmie, w którym zginął Karakasz, t. j. 16 września, nagotowały się już były wozy z wojskiem, aby ruszyć do Kamieńca po żywność, ale

---

[1] Comment. 99.

[2] Insignia etiam nobilitatis nomina in interiori currus parte, inter victualia, haesitantia, ac inde extracta tanquam exercitus sui probra, per castra ducebantur. Ibidem.

gdy wielu chciało przy tej sposobności uciec z obozu, nakazano powstrzymać całą wyprawę [1]).

Chodkiewicz wiedział dobrze, ile niesfornych żywiołów znajduje się w jego obozie. Wprawdzie ufał sobie, że póki mu zdrowie pozwoli zachować ster w ręku, potrafi on utrzymać żołnierza w karności, jeśli nie takiej, jakiej pragnął, to przynajmniej takiej, która ocali wojsko od wewnętrznego rozruchu. Ale czuł z każdym dniem ubytek sił. Zgryzoty, trudy, niewczasy podkopywały jego zdrowie. Czuł, że choroba powali go na łoże, z którego może nie powstanie, a przynajmniej nie będzie mógł dowodzić. Co się wtedy stanie? Czy żywioły niesforne nie wezmą góry? Czy jego następca będzie miał dość powagi i energii, aby utrzymać wojsko w obozie w trudniejszych jeszcze, niż dzisiaj warunkach? Czy nie powtórzą się sceny z przeszłorocznej wyprawy Żółkiewskiego? Te myśli trapiły go mocno. Tłumne uchodzenie z obozu zatrważało go. Wprawdzie oświadczał on przedtem, że nie wiele dba o zbiegów, ale któż wie, jakie rozmiary przybierze zbiegostwo? Kto wie, jak przykład uciekających działać będzie na tych, co pozostali? Na układy z Turkami nie można było liczyć: Zieliński nie powracał, a już po jego odjeździe Turcy szturm przypuszczali do obozu. Trapiony tymi niepokojami i przeczuciem zbliżającej się śmierci, postanowił przekonać się naocznie, jakie jest usposobienie wojska w wyższych jego warstwach: czy i u tych warstw nie podkopuje ducha robak zwątpienia i strachu; chciał, jak powiada jeden dyaryusz „niecierpliwość jakąś, którą wzniecił niedostatek w obozie, wyrzucić na wierzch, aby dłużej, jako kret ziemi, animuszów dobrych nie ryła“ [2]).

W tym celu 18 września w sobotę zwołał koło generalne [3]). Wieczorem dnia tego zgromadzili się w namiocie hetmańskim wszyscy komisarze, pułkownicy i rotmistrze, przybył także Konaszewicz wraz ze starszyzną zaporoską. Ciekawie oczekiwano słów hetmańskich, które miały objaśnić przyczynę zwołania koła. Musiała to być jakaś bardzo ważna sprawa; wszakże to po raz pierwszy tej wojny zwoływano koło generalne. Głęboka cisza zaległa namiot; wszystkich oczy zwrócone były na schorzałego

---

[1]) Sob. Pauli 146. Rkp. Bibl. Ossol. Nr. 47. U Paulego data błędnie podana.

[2]) Pauli 94.

[3]) Dyaryusz Ostroroga podaje jako datę zwołania koła dzień 17 września, wszystkie inne zgodnie 18.

hetmana, który na wpół siedział, na wpół leżał oparty o poduszki. Wreszcie zwolna rozpoczął przemowę. W barwach smutnych a prawdziwych przedstawił położenie obozu polskiego: konie padają, prochy się wyczerpują, o pospolitem ruszeniu, o jakichkolwiek posiłkach żadnej wieści. Uderzyć na nieprzyjaciela przy uszczuplonej jeździe trudno; do odpierania szturmów tureckich nie długo będą wystarczały prochy; wreszcie nie ma nadziei, by żołd zaległy prędko był wypłacony[1]). Wypowiedziawszy to wszystko głośno, na co się potajemnie skarżono w obozie, zapytał w końcu hetman zgromadzonych, czy nie lepiej by było, szczególnie przez wzgląd na osobę królewicza, wycofać się z pod Chocimia, i wezwał ich, aby każdy otwarcie wypowiedział swe zdanie, jakiby odwrót uważał za najlepszy.

Podczas przemowy hetman bacznie spoglądał na zgromadzonych, chcąc się dowiedzieć, jakie wrażenie ona wywołuje. Pierwszem uczuciem, którego dostrzegł, było wielkie zdziwienie. Wszystkiego się prędzej spodziewano, niż tego, aby hetman proponował odwrót: wszakże dotychczas dawał całemu wojsku przykład wytrwałości i odwagi, słowem i czynem zachęcał do wytrwania; wszakże to on pocieszał wojskowych, lękających się długiego trwania wojny słowami: „nie bójcie się, skończym ją prędzej, niż słoninę waszą zjecie“, a komuś, co mu mówił o wielkiej zapalczywości Osmana, z ruska śmiejąc się odpowiedział: *sierdzita sobaka wołkom strawa.* Wszakże to on wbrew wielu niechęciom przeniósł obóz na prawy brzeg Dniestru dlatego właśnie, aby nikomu nie przychodziła chęć odwrotu. Ale zdziwienie, co z zadowoleniem spostrzegł hetman, było nietylko wielkie, ale i przykre. Byli może między zgromadzonymi i tacy, których potrzeba ciągnęła do domu[2]) i którzy z zadowoleniem przyjęli myśl hetmańską, ale niknęli oni wśród starszyzny wojskowej niemile dotkniętej słowami hetmana. Nastało przygniatające milczenie; ale prędko zrozumiano myśl hetmańską: podniósł się okrzyk tłumny: nietylko głód, ale i śmierć tu wytrwać raczej, a niż placu ustępować![3]) Zapał ogarnął wszystkich i zbratał bezdomnych Zaporożców z pierwszymi dygnitarzami państwa; przysięgano sobie nie odstępować się i poledz raczej jeden na dru-

---

[1]) Comment. 125, 126.

[2]) Dyar. Zbign. Pauli 54, (Pauli 146) powiada: Strapili się wszyscy na tę propozycyę od pierwszego do ostatniego.

[3]) Pauli 94.

gim, niż nieprzyjacielowi pociechę dać i na karkach swoich pokazać mu drogę do ojczyzny; a temu, ktoby chciał tę przysięgę naruszyć lub ominąć, grożono rozniesieniem na szablach. Proszono tylko hetmana, aby wysłał po żywność dla wojska i aby strata w koniach była żołnierzom wynagrodzona. Z radością przyjął hetman ten wybuch zapału, obiecał żywność sprowadzić i wraz z komisarzami rzpltej przyrzekł wojsku darować ćwierć, to jest kwartalny żołd w naddatku. Osobne koło wojskowe miało wskazać tych, którzy na darowaną ćwierć zasługiwali [1]).

Wyszedłszy z namiotu hetmańskiego, starszyzna ów zapał, który ją tam ogarnął, rozniosła po całym obozie: tchórze przycichli, odważnym serca rosły. Dla starszyzny zaporoskiej był to niemały zaszczyt, iż zasiadała w jednem kole z rotmistrzami pancernych chorągwi, a zapał, który wyniosła stamtąd, udzielił się natychmiast zaporoskiemu wojsku. Tej samej bowiem nocy, a noc była ciemna, kilkutysięczny oddział Zaporożców, uzbrojonych w kosy i rohatyny, mając za przewodnika zbiegłego niewolnika tureckiego, podkradł się do namiotów tureckich, rozstawionych nad samym brzegiem Dniestru, gdzie mieli swoje stanowiska baszowie Karamanu i Siwasu. Ominąwszy lub sprzątnąwszy po cichu straże, niespodziewanie napadli na śpiących Turków, zaczęli ich siec, rąbać i zabierać wszystko, co się dało: złoto, srebro, suknie, zawoje, konie, wielbłądy, nawet regestra i komputy wojskowe, które znaleźli w namiocie jednego z baszów, nawet płótna zdzierali z namiotów, które im służyły do zawijania zdobyczy i dopiero gdy dotarłszy aż do rumelskich zaciągów, zastali już tam gotowość wojenną, cofnęli się z małymi stratami, jeszcze przededniem do swego obozu, uwodząc do dwustu koni i do 30 wielbłądów. Między łupami tej nocnej wyprawy były dwie chorągwie janczarskie, z tych jedna wielka, czerwona, ze złotym pokrowcem, bardzo pięknej roboty. Chorągwie ofiarowali Kozacy królewiczowi [2]). W trzy dni zaś potem (w nocy z 21 na 22), zachęceni powodzeniem, powtórzyli napad nocny, w liczbie kilkuset przeprawili się za Dniestr i uderzyli niespodzianie na stanowisko

---

[1]) Pauli 147, 54. Teki Nar. T. 112, Nr. 1.

[2]) Pauli 27, 54, 95, 147. Teki Nar. T. 112 Nr. 1 i 129 Star. I. 141. W ostatnim dyaryuszu i w liście Sobieskiego do ks. Zbaraskiego data o dzień wcześniejsza. Liczba Kozaków podawana rozmaicie: kilkaset, półtora tysiąca, cztery tysiące, (Naima Collect. I 166) i ośm tysięcy. Tę ostatnią liczbę podaje Sobieski w dyar. i Comment. 127.

byłego wezyra wielkiego Hussejna, Czerkies-Hussejna i Togandży baszów koło budującego się na Dniestrze mostu tureckiego, znów rzezią napełnili ich obóz, zabili Togandży baszę, ciężko ranili beja bolijskiego i znów z bogatym łupem wrócili do siebie. W tej wyprawie omal że wezyr Hussejn nie dostał się im w ręce: ale rzucił im szubę złotogłowową, trzos z pieniędzmi, sam dopadł konia nieujeżdżonego i umknął gdzieś w dąbrowę, gdzie całą noc przepędził w ukryciu, nawpół umarły od strachu[1]).

Zaporożców naśladowali Lisowczycy, i puścili się także na nocną czatę (20 września) i trochę bydła i koni zdobyli, a i trzech Tatarów żywcem schwytali[2]). Szczęśliwie udawały się także podjazdy Węgrzynowi Fekietemu, który na czele swojej kozackiej chorągwi wypadając ku Prutowi, spędzał konie, muły i bawoły do obozu, a spotkawszy się raz z Tatarami, którzy znów często naszych pacholików i nasze konie na paszy będące porywali, odbił od nich plon znaczny[3]). Ten sam Fekiety, gdy nie było żadnej wieści o Zielińskim i potrzeba było upomnieć się o niego u Turków, ofiarował się list napisany w tym celu przez hetmana do Raduła, podrzucić Turkom na harcu, co też uczynił. W tym liście hetman, powołując się na prawa międzynarodowe, domagał się natychmiastowego odprawienia posła. List doszedł rąk wezyra i poskutkował bo w parę dni (22go września) Zieliński powrócił, przywożąc wiadomość o zmianie, jaka zaszła u szczytu hierarchii tureckiej i żądanie od nowego wezyra, aby ze strony polskiej wysłano posła, któryby miał umocowanie nietylko do traktowania, ale i do ostatecznego zawarcia pokoju[4]).

Ale Zieliński zastał już hetmana wielkiego na łożu śmiertelnem. Epileptyczne ataki powtarzały się coraz częściej, siły chorego już tak zwątlały, że lekarze uznali za stosowne uwiadomić królewicza o grożącej hetmanowi śmierci. Już więc rano 21go września królewicz wezwał do siebie senatorów i komisarzy na naradę: hetman był już niezdolnym, ani do miecza, ani do rady, musieli sami stanowić o dalszem działaniu. Postanowiono co prędzej dać wiedzieć królowi o groźnej chorobie hetmana, o trudnem położeniu wojska polskiego, i wezwać, aby co prędzej pospieszył z pomocą, a ponieważ liczba żołnierzy znacznie się zmniejszyła,

---

[1]) Collect. I 167. Pauli 27, 55, 97, 149. Staroż. I. 142.

[2]) Pauli 55. Teki N. T. 112, Nr. 1.

[3]) Pauli 149, 151.

[4]) Rkp. Bibl. Jag. Nr. 3755. l. 94 List do Dylawera baszy.

postanowiono ścisnąć się więcej, aby na mniejszej przestrzeni łatwiej się można było bronić. Jakóbowi Sobieskiemu poruczono uwiadomienie króla, ale że z powodu Tatarów na gościńcach, trudno było otwarcie pisać, więc wojewodzic lubelski napisał list cyfrowany do ks. Zbaraskiego, koniuszego koronnego, aby ten o wszystkiem, co było w liście, królowi zdał sprawę. Opisawszy przebieg wojny, pisał dalej Sobieski: „Ano sam każdy z nas rzeczą samą gotów jest pokazać *ac melius est mori, quam videre mala gentis suae*. Ale że wszystko ojczyzny *salutem reputamus*, dla niej samej racz Wasza Xiążęca Mość Jego Królewskiej Mości uniżenie prosić, aby z pospolitem ruszeniem na ostatnią obronę Państw sobie od Boga powierzonych, pospieszyć się ku wojsku raczył, gdzie tak wielki zakład *in eadem fortuna* z nami *primogenitum* swego mieć raczył i przynajmniej we dwunastu tysięcy wprzód się do nas przebrał, nabrawszy żywności, a mianowicie soli, mąki, a z ziarnem jakiemkolwiek dla koni, choćby to sprawiły przyleglejsze województwa... Jeżeli te subsidia mianowicie z żywnością nie przyjdą, jedno protestowawszy się przed Panem Bogiem zastępów, na którego straszny sąd co godzina się tu gotujemy, że na ochocie i wszelkich do usługi Ojczyzny sposobach, ile *humanitus* być może, nie schodziło i nie schodzi, już prawie trupami naszymi *Reipublicae funus* gotujemy. Ale jakby *posteritas* sądziła, gdyby nie miecz pogański, ale strzeż Boże, nierząd, niedostatek zgubił nas wszystkich [1]".

Jednocześnie królewicz Władysław pisał do Tomasza Zamojskiego, od którego, jako od wojewody kijowskiego najprędzej spodziewano się pomocy, a który naówczas w Tarnopolu gromadził zaciągi, aby przyjść z pomocą oblężonym pod Chocimem, ale z małymi siłami nie śmiał się przebijać przez Tatarów. List pisany był swobodnym stylem, w którym się malowała koleżeńska natura królewicza, z pewnym przekąsem jednak odzywał się o tak długiem ociąganiu się Zamojskiego: „Życzylibyśmy byli sobie tego, abyś był WM. wespół z nami do obozu przeciwko temu krzyża św. nieprzyjacielowi szedł. Iż jednak zabawy WM. domowe nie dopuściły, nie wątpimy, że Uprzejm. wasza (zwłaszcza gdy sama zabawka z tym nieprzyjacielem ustawiczna, za bożą pomocą szczęśliwa, każdego wzywa) pospieszysz". Żądał przytem królewicz, aby Zamojski, idąc do obozu, nabrał jak naj-

---

[1]) Pauli 148. Comment. 130. Teki Nar. T. 112 Nr. 3. Patrz Dodatki.

więcej żywności u obywateli tamecznych i kupców z sobą zaciągnął [1]). Oba listy, do króla i Zamojskiego, posłane były z taborem, wysłanym po żywność do Kamieńca w nocy 23 września. Dowództwo nad taborem miał Mikołaj Kossakowski, starosta wiski. Straż konwojowa składała się z Kozaków regularnych wołyńskich i kijowskich i 100 piechoty królewicza, razem około 1000 ludzi. Szczęśliwie przemknął się do Kamieńca, a pod tem miastem spotkawszy wracający z Polski kosz tatarski, rozgromił go i odjął mu wielu więźniów i wiele bydła [2]).

O wszystkich zarządzeniach, uchwalonych na pierwszej radzie u królewicza, mieli uwiadomić hetmana wielkiego Jakób Socieski i Plichta, kasztelan sochaczewski; chciano w ten sposób uszanować jego władzę. Ale zastali hetmana już tak chorego, że go nie chcieli niepotrzebnie trudzić. Lekarze go już odstąpili, epileptyczne ataki powtarzały się trzykroć dziennie, zbliżanie się śmierci było widoczne.

23go września do łoża konającego wezwano komisarzy, pułkowników i rotmistrzów: hetman nie mógł już mówić, tylko omdlałą ręką podał buławę Lubomirskiemu na znak, iż w jego ręce składa dowództwo [3]). O południu tegoż dnia wsadzono umierającego do karety i powieziono na zamek chocimski, chodziło bowiem o to, ażeby niewątpliwie i szybko nadchodząca śmierć jego mogła być jak najdłużej utajoną i przed swoimi i przed wrogiem. Powoli toczyła się kareta ku zamkowi, a ktokolwiek z przechodzących dostrzegł w niej wielkiego hetmana, domyślał się, że to już ostatnia jego wybija godzina i szedł za karetą, jakky za rydwanem pogrzebowym, wzruszony do głębi widokiem umierającego wodza [4]). Chodkiewicz miał wielu nieprzychylnych sobie w wojsku, szczególnie koronnem, z powodu gwałtownych wybuchów gniewu, który jeśli był niesubordynacyą wywołany, nikogo nie oszczędzał. Wszystkie tedy niesforne żywioły nie lubiły go i bały się. Ale teraz, gdy go widziano bezsilnego i umierającego, znikała bojaźń i niechęć i każdy czuł z żalem i niepokojem, że

---

[1]) Zurkowski. Żywot Tomasza Zamojskiego 83.

[2]) Str. 142. Pauli 150, 97, 57. Teki Nar. T. 112, Nr. 1. Comment. 134.

[3]) Sobieski — rzecz dziwna — nie wspomina ani o zwołaniu pułkowników do umierającego hetmana, ani o składaniu regimentu, ale świadczą o tem t. z. dyar. Lubomirskiego Pauli 97, Zbigniew. Pauli 56 Teki Nar. T. 112 Nr. 1.

[4]) Comment. 134.

w tej tak trudnej chwili dla ojczyzny traci ona wielkiego wodza i obywatela. Przywieziony na zamek, przyjął tam św. Sakramenta i nazajutrz, 24 września między 2gą a 3cią z południa, po długiem konaniu oddał ducha. Jeden z dyaryuszów[1]) taką zapisał pod dniem 24 września o tej śmierci wiadomość: „Imci p. hetman umarł i z nim wielkie szczęście ojczyzny miłej“.

---

[1]) Pauli 97.

VIII.

Koniec wojny.

Nowa wycieczka Zaporożców. — Szturm 25go września. — Niepokój w wojsku litewskiem. — Wyjazd i powrót Wewellego. — Ostatni szturm turecki. — Tajemna narada u królewicza. — Instrukcya dla posłów. — Wyjazd posłów do obozu tureckiego. — Odwiedziny ich u dostojników tureckich. — Raduł w namiocie posłów. — Tureckie warunki pokoju. — Posłowie u wielkiego wezyra. — Sprawa tatarska. — Powrót Kossakowskiego. — Przybycie Dońców. — Upominki dla Turków. — Spisywanie paktów. — Posłowie u cesarza. — Sprawa pierwszeństwa w odwrocie. — Podejrzliwość Zaporożców. — Ich instrukcya dla posłów wyprawionych do króla. — Rana Konaszewicza. — Wojsko polskie w drodze do Kamieńca.

Jeszcze przed śmiercią hetmana wielkiego stosownie do uchwał, które zapadły na radzie wojennej, obóz polski ścisnął się. Niemiecką piechotę Wajera wprowadzono do głównego obozu, a szańce, w których dotąd siedziała, rozrzucono. Jednocześnie Kozacy zaporoscy opuścili swoje stanowisko w dolinie nad Dniestrem i okopali się wyżej na pochyłości góry, pokrytej drzewami, pomiędzy głównym obozem, a zburzonymi szańcami Wajera, wskutek czego Lisowczycy, dotychczas zasłonięci obozem zaporoskim, teraz wystawieni zostali na pierwszy impet turecki [1]).

Zaporożcy zaraz po przeniesieniu się na nowe miejsce, w nocy (z 23 na 24 września), uczynili zbrojną wycieczkę na drugą stronę Dniestru. Nowa ta nocna wyprawa, w której brało udział około 2000 Zaporożców, dwieście piechoty z pułku hetmana polnego pod dowództwem Bobowskiego i dużo luźnej cze-

[1]) Pauli 56, 97.

ladzi[1]), miała, jak się zdaje, cel podwójny: sprawić dywersyą, któraby ułatwiła przemknięcie się do Kamieńca, wysyłanemu tejże nocy taborowi Kossakowskiego i zburzyć lub popsuć turecki most na Dniestrze, który już na dzień przedtem był ukończony i po ktorym już przewieziono dwadzieścia kilka dział tureckich na drugą stronę rzeki. Konaszewicz, który od postrzału z janczarki przed miesiącem otrzymanego, ciągle jeszcze był chory[2]), surowo nakazał mołojcom, aby się nie bawili grabieżą, ale zakaz ten nie przełamał ich natury i nałogu. Kozacy uderzyli na namioty tureckie, zaskoczyli, jak zwykle, Turków śpiących, ale pokusa obłowienia się łupem była zanadto silna, aby się mieli natychmiast zabrać do niszczenia mostu. Tymczasem trwoga się rozniosła po całym obozie tureckim, zaczęli się sypać Turcy ku mostowi swemu i Kozacy prędko musieli uchodzić stamtąd, nie osiągnąwszy głównego celu wycieczki[3]).

Pomimo, iż śmierć hetmana wielkiego tajono w obozie polskim, wieść o niej już nazajutrz przekradła się do nieprzyjacielskiego obozu i zachęciła Turków do ponowienia szturmu. Cofnięcie się Zaporożców i piechoty niemieckiej z dotychczasowych stanowisk wydawało im się również dobrą wróżbą. Dnia 25go września wysunęły się wszystkie piesze i konne pułki przed obóz. Około godziny czwartej rozpoczął się szturm ogólny, najsilniej wymierzony na południową stronę obozu polskiego, to jest na Lisowczyków, Zaporożców i przytykające do nich lewe skrzydło wielkiego obozu. Turcy mogli się już teraz, z powodu zburzenia szańców Wajera, podsuwać tak blisko, że kule ich janczarek latały po wielkim obozie. Odpowiadano im z dział z początku dość nieszczęśliwie; czy z winy złych prochów, czy z winy puszkarza, jeden wystrzał, zamiast wrogów, kilku swoich położył na ziemię; dopiero później zaczęto celniej strzelać. Szturmujący do Lisowczyków Turcy a wraz z nimi i Tatarzy, — którzy dnia tego większy niż zwykle brali udział w walce, wskutek czego ich chan otrzymał w nagrodę wspaniałe futro od sułtana, — podnieśli wielki okrzyk, chcąc nim przerazić garstkę Rusinowskiego; jednocześnie z za Dniestru podniósł się równie straszny okrzyk.

---

[1]) Pauli 150. Ostroróg (Pauli 28) mówi tylko o kilkuset Kozakach. U Naimy (Collect. I 162) dwie wycieczki Kozaków z wtorku na środę i z czwartku na piątek zlały się w jedną.

[2]) Sobieski. List z cyfer i t. d. Teki Nar. T. 112, Nr. 3.

[3]) Pauli 150.

W istocie Lisowczykom zaczynało być duszno. Spostrzegł to Lubomirski i posłał im na pomoc swoją piechotę z Bobowskim na czele, wypadli też pod nacierających ochotnicy z wałów. Z początku piechota zaczęła się mięszać i ustępować, ale gdy mężniejsi zaczęli nawoływać, ruszyła z wielkim okrzykiem na wroga i odparła go tak palną, jak ręczną bronią. Z wyższych oficerów zginął wtedy Łoś, młody rotmistrz piechotny [1]).

W bitwie tej po raz pierwszy usłyszało wojsko nasze o śmierci hetmana wielkiego i to od Tatarów, wykrzykujących na harcu [2]). Wiadomość ta tegoż wieczora obiegła cały obóz, ale nie przeraziła wojska, bo samo odparcie szturmu, już po śmierci wodza dawało mu otuchę na przyszłość. Za to innego rodzaju niepokój wszczął się w wojsku, mianowicie litewskiem. Już jak tylko Chodkiewicza odwieziono na zamek chocimski, półkownicy i rotmistrze wojska litewskiego wysłali do królewicza starostę orszańskiego Aleksandra Sapiehę, wojewodzica witebskiego Paca i pana Rudominę z prośbą, żeby ich pod skrzydła swoje przyjąć raczył, jako tych, którzy wodza swego są pozbawieni. Królewicz wdzięcznie przyjął to poselstwo i przyrzekł opiekować się wojskiem litewskiem, to znaczy nie dopuścić, aby mu się działa jakakolwiek krzywda od nowej naczelnej władzy wojskowej [3]). Teraz, kiedy się wieść o śmierci hetmana rozbiegła po obozie, pułki litewskie zaczęły się po rozkazy odnosić do królewicza, jak gdyby jego tylko władzę nad sobą uznawały. Ale królewicz prędko wybił z głowy starszyźnie litewskiej ten partykularyzm, który sprawiał, że to się ujmą wydawało Litwinom przechodzić pod władzę wodza koronnego i to jeszcze takiego, który właściwie nie miał żadnej buławy. Powiedział im królewicz, że jeśli hetman litewski rządził dotąd tak wielkiem wojskiem polskiem, czemu polski po śmierci jego nie ma władać kilku tysiącami ludzi litewskich; wszakże tak samo jak Chodkiewicz uchwałą sejmową jest na tę wojnę naznaczony wodzem. Zresztą, dodał, i sam on, królewicz, przybył tu, nie żeby rozkazywać, ale żeby zostawać pod rozkazami wodza [4]). Uspokoiło to Litwinów zupełnie,

---

[1]) Pauli 151, 98, 57. Teki Nar. T. 112, Nr. 1 i 129. Sobieski w Comment. 147 mówi o zdobyciu dwóch chorągwi, o czem nie ma mowy w dyaryuszach. Naima Collect. I 167 i 168.

[2]) Pauli 28.

[3]) Zbign. Pauli 56.

[4]) Sob. Pauli 152.

tem bardziej, że Lubomirski przyrzekł zwołać koło generalne i tam potwierdzić obietnicę darowanej ćwierci, a dowództwo nad pułkami litewskimi poruczył Aleksandrowi Sapieże [1]). Tak tedy obecność królewicza w wojsku nietylko w stosunku do Zaporożców, ale i w stosunku do Litwinów okazała się bardzo pożyteczną.

Tymczasem sprawa układów z Turkami posunęła się o krok dalej. W odpowiedzi na żądanie wielkiego wezyra, przywiezione przez Zielińskiego i dodanego mu Wewellego, postanowiono na radzie u królewicza, jeszcze przed śmiercią wielkiego hetmana, niezwłocznie odpowiedzieć. Wygotowany już był list do wielkiego wezyra z podpisami obu hetmanów [2]), w którym to liście przyznawali wodzowie polscy, że mają w swym obozie pełnomocników wyznaczonych przez Rzpltę do prowadzenia układów o pokój i że ci pełnomocnicy gotowi są udać się w tym celu do obozu tureckiego, ale żądali zakładników albo przynajmniej pisemnego poręczenia cesarskiego, że wolno i bez szkody powrócą do swoich. Ale w dzień, w którym Wewelli miał odjechać z listem (24go września), umarł hetman wielki, a śmierć jego powstrzymała wyprawienie listu z jego podpisem. Nazajutrz był szturm i dopiero 26 września można było wyprawić Wewellego. Wiózł on listy nietylko do nowego wezyra, ale i do tych wszystkich dygnitarzy tureckich, którzy mieli więcej od innych wpływu na młodego sułtana, mianowicie do Chodżi, czyli nauczyciela sułtańskiego, najwyższej osoby duchowej po muftym, do Kislar-Agi, ochmistrza haremu i do *defterdara* czyli podskarbiego. Za ich to właśnie wpływem, a przy pomocy sutych podarków, złożonych chciwemu złota sułtanowi, doszedł był stary i wcale niewojowniczy Dylawer do najwyższego w państwie stanowiska.[3])

Odpowiedź nadeszła nadspodziewanie prędko, bo już nazajutrz wrócił Wewelli z listem wezyra do Lubomirskiego, w którym dygnitarz turecki wymawiał się od posłania zakładników i własnoręcznego poręczenia cesarza, ponieważ ubliżać to miało godności tego ostatniego, ale posyłał glejt posłom w swojem imieniu, przyczem tak w liście, jak ustnie przez Wewellego „wiarą swoją mahometańską“ zapewniał im zupełne bezpieczeństwo [4]).

---

[1]) Piasecki 289.
[2]) Dokument znajduje się w Bibl. uniw. Jagiel. Nr. kat. 3755.
[3]) Comment. 132.
[4]) Sob. Pauli 153.

Z prędkiego powrotu Wewellego wnioskowano u nas, że Turcy już gorąco pragną pokoju.

W istocie przybyła im wówczas nowa pobudka, aby pragnąć spiesznego zawarcia pokoju. Osman, już w drodze do Polski, wysłał był pewnego Greka Kantakuzena, jako *czausa* swego, do Moskwy z wezwaniem do przymierza przeciwko Polsce. Kantakuren wiózł listy od Hussejna do cara, a od patryarchy Cyryla do Filareta i przyrzekał w imieniu sułtana, że jeśli Moskwa połączy się teraz z Turkami, to sułtan pokonawszy Polaków zwróci jej Smoleńsk i inne miasta. Uprzejmie przyjęto poselstwo tureckie w Moskwie, ale obawiano się naruszać traktatu i wszczynać wojny, dano tedy odpowiedź wymijającą, że obecnie pomocy Turkom car dać nie może, ale jeśli w czemkolwiek ze strony polskiej traktat będzie naruszony, car natychmiast wyruszy na Polaków. Z tą odpowiedzią, która pomimo swej uprzejmości była odmowną, powrócił *czaus* pod Chocim i rozwiał nadzieje tureckie na bliską pomoc z tej strony [1]). W naszym obozie nie wiedziano o tem, ale spostrzegając wielką ochotę w Turkach do zawarcia pokoju, cieszono się tem niepomału, bo i u nas pragnienie to było niemałe. Byli jednak ludzie, w których żył duch Chodkiewicza i którzy nieradzi patrzali na skwapliwość, z jaką spieszono z naszej strony do układów. Takim był Zieliński, który poznawszy dobrze siły tureckie i brak w nich ducha wojennego, był pewny, że Turcy niedługo potrafią prowadzić oblężenie i że gdy nadejdzie chwila, w której będą musieli zabrać się do odwrotu, wówczas przyjmą wszelkie, najgorsze nawet warunki: narzekał więc, że wojny nie kończono [2]).

Tymczasem Osman, jakkolwiek z powodu ciągłych niepowodzeń i rozczarowań znacznie spuścił z pychy i już oswajać się zaczął z myślą zawarcia pokoju, którego poddani jego tak bardzo sobie życzyli — nie mógł się jeszcze ostatecznie pogodzić z myślą, że takie zgromadziwszy siły, tyle poniósłszy kosztów i tyle przelawszy krwi muzułmańskiej, będzie się musiał wrócić od granic Polski, w niczem nie dopiąwszy zamiarów swoich i niczem nie uświetniwszy swego pochodu. Mówiono o nim, że płakał „z jadu“, to jest z żalu i złości, widząc niedołężność swego wojska i zawód swych nadziei. Mówiono też, że przejeżdżał na drugą stronę

---

[1]) Relacye weneckie u Hammera IV, 531. Sołowiew IX, 192, 193.

[2]) Ostroróg, Pauli 29 i 38.

Dniestru, aby zobaczyć czy z tamtej strony nie możnaby na większą skalę rozpocząć działań zaczepnych [1]).

Wreszcie, kiedy 27 września dały się uczuć początki północnego zimna i śnieg dobry zaczął prószyć [2]), przypominając bliski kres wojny, zimę, postanowił Osman raz jeszcze rozpaczliwie wytężyć wszystkie siły i uderzyć na obóz polski, zaraz nazajutrz 28 września. Liczono też zapewne na to, że, Polacy otrzymawszy w wigilią dnia tego glejty na posłów, nie będą przygotowani na nowy szturm walny.

Dnia 28 września rano gęsta mgła pokrywała doliny i góry. W tej mgle z tamtej strony Dniestru wywieziono przeszło dwadzieścia dział na górę, skąd można było łatwo ostrzeliwać obóz polski. Z tej strony Dniestru w trzech miejscach ustawili Turcy baterye: nad rzeką naprzeciw Lisowczyków, przed szańcami Denhofa i trzecią ku bramom obozowym. Prawie wszystko wojsko tureckie z tej i tamtej strony Dniestru stanęło pod bronią. Korzystając z mgły rannej, Tatarzy podpadli pod Żwaniec, gdzie zwykle dużo ludzi naszych, przemykających się do Kamieńca, lub wracających stamtąd, noclegowało; chcieli niespodzianie wedrzeć się do zamku, ale przywitani strzałami, „jak psy warem z kuchni", uszli natychmiast. Rozpoczęła się straszliwa kanonada z dwóch stron rzeki do obozu polskiego, ale jak zwykle, tak i tym razem więcej było huku grzmotu i dymu, jak straty w ludziach. Przecież z pewnego burzącego działa tak dobrze wymierzono do namiotu królewicza, że kula padła obok i zabiła chorego Szkota z gwardyi królewiczowskiej. Sam Władysław, także chory, przebywał nie w owym namiocie, ale w lepiance gliną lepionej, którą mu zmarły hetman ustąpił był zaraz po jego przyjeździe.

Na największy ogień wystawieni byli Lisowczycy, do nich też naprzód z obu stron zaczęto strzelać i do nich najsilniejszy szturm przypuszczono. W istocie szańce ich były łatwiejsze od innych do zdobycia, bo Lisowczycy, zakryci przedtem obozem Zaporożców, nie okopali się należycie, a rusznice ich krótkie nie niosły daleko. A przytem opuszczone przez Zaporożców obozo-

[1]) Zbign. Pauli 57. Wiadomość o podjeżdżaniu Osmana pod Kamieniec i o kuszeniu się o zamek paniowiecki znajduje się tylko u Piaseckiego (str. 299), żaden z dyaryuszów współczesnych nic o tem nie mówi.

[2]) Collect. I, 168.

wisko, w którem nie zdołano zupełnie popsuć szańców, doły, drzewa i rowy ułatwiały piechocie tureckiej przystęp do Lisowczyków. Podczas gdy z tej strony piechota szturm do nich przypuszczała, z tamtej strony Dniestru Tatarzy aż nad samą wodę się posunęli i wielki wznosząc okrzyk, udawali, jakoby się chcieli przez rzekę do nich przeprawić. Spostrzegli Lisowczycy, że trudno im się będzie obronić przeciwko takiej nawale wroga i posłali do hetmana prosząc o pomoc. Posłał im Lubomirski piechotę Almadego i Bobowskiego; królewicz posłał dworską swoją piechotę pod dowództwem Mikołaja Kochanowskiego, a nawet kilkunastu swoich Szkotów, straż przyboczną, która go nigdy nie odstępowała; sam został w lichej izdebce ogołocony ze straży, trapiony nie tyle chorobą, ile niepewnością obrony. I w całym obozie polskim rozniosła się trwoga i wielki krzyk, że Turcy wdzierają się już na szańce Lisowczyków. Wszyscy biegli do wałów; chorzy i ranni leżący w budach i namiotach już ostatniej godziny swej wyglądali, a niektórzy, powiada Sobieski, na to samo umierali, „że im na łóżku bezbronnym wyzierać i nadsłuchiwać przychodziło, co się z miłem towarzystwem działo“.

Wówczas to dzielniejsza część rycerstwa miała sposobność okazać, że żyło w niej tradycyjne męstwo polskie i gotowość do poświęceń. Kiedy rozbiegła się wieść po obozie o wdzieraniu się Turków na szańce Lisowczyków, puścili się ochotnicy na przełaj ku tym ostatnim, ażeby ich wesprzeć. Jednym z pierwszych był Jerzy Rzeczycki, starosta urzędowski, który z bracią swą i czeladzią, powiada Sobieski, nigdy nie omieszkiwał wysuwać się na miejsca niebezpieczne [1]). Prócz tego hetman rozesłał do pułków wezwanie, aby z pod każdej chorągwi przynajmniej po dziesięciu ochotnika ruszyło na pomoc Lisowczykom. Wnet z tysiąc ochotnych towarzyszy pędziło przez wszystek obóz po dołach i krzakach ku zagrożonym szańcom.

Wstąpiła otucha w Lisowczyków, gdy się obaczyli w licznem towarzystwie, skoczyli z szańców ku janczarom, którzy dnia tego używali tarcz do zasłaniania się od kul [2]) i pomimo liczebnej przewagi wroga wyparli go prędko z dawnego obozowiska Zaporożców, siekąc i strzelając z pistoletów i rusznic, które, gdy kul im zabrakło, nabijali śrótem [3]).

---

[1]) Pauli 155.
[2]) Pauli 154.
[3]) Teki Naruszewicza T. 112. Nr. 1.

Nieco później ku wieczorowi doznali Turcy dnia tego innej silnej porażki. Obok zburzonych szańców piechoty niemieckiej i węgierskiej, na wzgórku, z którego łatwo było ostrzeliwać zbliżającego się nieprzyjaciela, utworzył Szemberg z rozkazu Lubomirskiego małą redutę z paru dział. Działa te zasłonił zielonymi gałęźmi, aby je ukryć przed nieprzyjacielem i zaczaił się tam z garstką piechoty, chorągwią dragonów Rychtera i chorągwią Francuzów Tomasza Zamojskiego [1]). Nie brak tam było i ochotników z luźnej czeladzi, a i p. starosta urzędowski pospieszył ze swymi w to miejsce. Turcy długo przypatrywali się temu wzgórkowi, wreszcie nie widząc na nim żadnego ruchu, puścili się pieszo i konno w tę stronę ku polskim okopom. Dopiero kiedy mijali owę redutę, kazał Szemberg odsłonić działa i dać ognia tak z dział, jak z broni ręcznej, czem znaczną szkodę im wyrządził i zmusił do odwrotu. Strzały armatnie tem większy popłoch wznieciły w szeregach tureckich, że przesądni Turcy upatrywali w nich jakoweś czary, a powodem tego było, że puszkarze nasi zakładali proch w działach świeżą trawą, która niezupełnie zgorzawszy siekła Turków po twarzach [2]).

Pod wieczór czeladź obozowa puściła się na harc pod Turków, daleko się odsadzając od obozu, i dopomogła do ostatecznego spędzenia nieprzyjaciela [3]). Rachowano straty Turków dnia tego na 3000 [4]), a i sami oni przyznawali potem, iż nigdy tyle dobrej jazdy nie stracili w tej wojnie, co dnia tego, a to z powodu, że jazda zsiadała z koni i wraz z janczarami szła do szturmu [5]).

Wieczorem odbyła się tajemna narada u królewicza, w której obok hetmana wzięli udział komisarze i senatorowie. Chodziło o wysłanie posłów do obozu tureckiego dla zawarcia traktatu. Wprawdzie świeże odparcie szturmu dodawało ducha wojsku i mogło zachęcać do dłuższej obrony, ale inne ważne względy nakłaniały do tego, aby nie zwlekać układów. Żywności wprawdzie mogło starczyć na czas jakiś dla znacznie już przerzedzonego wojska, bo w ostatecznym razie można było żyć końskiem mięsem, ale prochów już tylko jedna beczka była, a i kul

---

[1]) Dyaryusz przypisywany Lubomir. mówi o 200 piechoty polskiej. Pauli 99—100. Sobieski o 50 węgierskiej.

[2]) Pauli 102.

[3]) Pauli 156.

[4]) Starożytn. I 143.

[5]) Naima (Collect I 163) mówi o wielkiej liczbie rannych i zabitych ludzi i koni.

tak mało, że Lisowczycy musieli sobie śrótem pomagać. Kossakowski, wysłany do Kamieńca, nie wrócił był jeszcze i nie wiadomo było, czy mu się uda przemknąć z powrotem do obozu. O pospolitem ruszeniu całkowitem, czy częściowem, nic jeszcze nie było słychać. Ze Lwowa, gdzie się miało zgromadzić pospolite ruszenie, jeżeli jakie wieści dochodziły, nie mogły być pocieszającemi: najbliższe nawet województwa jeszcze nie były ściągnęły, a i króla, który dopiero po 18 września wyjechał z Warszawy, zatrzymany naprzód sejmem, potem sprawą inwestytury pruskiej, jeszcze tam nie było. Nie tajnem za to musiało być oblężonym spustoszenie, jakie Tatarzy roznosili po ruskich ziemiach, nigdzie prawie nie natrafiając oporu.

Postanowiono tedy niezwłocznie wysłać posłów da ułożenia się o warunki pokoju, a sądzono, że teraz, świeżo po odparciu wielkiego szturmu, chwila ku temu najsposobniejsza, bo nieprzyjaciel nie mógł myśleć, że to strach przed jego orężem skłania Polaków do szukania pokoju. Ale kto ma jechać i zawierać pokój? Komisarze sobie tylko moc ku temu przyznawali, jako ci, których Rzplta umyślnie w tym celu wysłała. Senatorowie sprzeciwiali się, utrzymując, że skoro komisarze nie złożyli przepisanej na komisyą przysięgi, nie mogą i pokoju zawierać. Brak czasu nie pozwolił na dłuższe rozprawy i zgodzono się krakowskim targiem na to, żeby wysłać dwóch posłów: jednego z senatorów i jednego z komisarzy. Wybór padł na Stanisława Żórawińskiego, kasztelana bełskiego, i Jakóba Sobieskiego, wojewodzica lubelskiego, historyka tej wyprawy, ojca późniejszego króla Jana III, a jednego z najdzielniejszych ludzi, jakich Polska wydała w XVII wieku.

Ułożono na prędce instrukcyą dla posłów, na której porządne spisanie nie było nawet czasu, tak, że dopiero po odjeździe posłów miał ją ksiądz Szołdrski, proboszcz gnieźnieński, a sekretarz królewicza, wygotować i dać do podpisu innym senatorom i komisarzom. Instrukcya składała się z 10 punktów i była zapewne zastosowaną do tego, co o żądaniach Turków wiedzieli Polacy od Wewellego i Zielińskiego. Pierwszy punkt, podobnie jak pod Buszą, odnosił się do tego, co było głównym powodem wojny, do Kozaków, i odnawiał dawne a niedołężne przyrzeczenia, że Kozacy nie będą z Dniepru wojować państwa tureckiego, w przeciwnym zaś razie mają być na żądanie cesarza tureckiego karani, a straty wyrządzone przez nich będą wynagrodzone. Drugi punkt zabezpieczał Polskę od zamiarów sułtana bu-

dowania zamków i zakładania osad na Ukrainie przeciw Kozakom. W trzech dalszych punktach była mowa o posłach, których wzajemnie do siebie Polska i Turcya miały wyprawić w sprawie pokoju i o stałych internuncyuszach, których Polska wzorem innych państw chrześciańskich przyrzekała trzymać na dworze tureckim. Rzecz dziwna, że to co było największą korzyścią dla Rzpltej, trzymanie ministrów w Konstantynopolu, którzyby informowali rząd jej o sprawach tureckich i byli stałymi, doświadczonymi pośrednikami w ciągłych zatargach z Portą, — wydawało się współczesnym Polakom ustępstwem dla Turcyi, jak to z *Legacyi* Twardowskiego jawnie widać [1]). Szósty punkt instrukcyi dotyczył najważniejszej dla Polski sprawy napadów tatarskich. Instrukcya zgadzała się z góry na dalsze płacenie Tatarom hańbiącego haraczu, pod nazwą żołdu, z małoznaczącą zmianą formalności, iż haracz ten w trzecie ręce miał być składany, i stawiała naiwne żądanie, aby Porta pozwoliła Polakom mścić krzywd swoich w ziemi tatarskiej z oszczędzaniem miast cesarza tureckiego, to jest, aby zewoliła na to, czego jej właśnie odmawiano względem Kozaków. Mało jednak ufając w ziszczenie tych żądań, nakazywała przynajmniej domagać się zrzucania chanów „za najmniejsze najniższego murzaka wtargnienie“ do Polski [2]). Tylko spotkanie się ludzi, łowiących ryby i zwierza w dzikich polach i wynikłe stąd zwady nie miały w niczem naruszać paktów pokoju.

Dalsze punkta odnosiły się do stosunków handlowych między Polską a Turcyą, które się miały nadal na dawniejszych paktach opierać, i do stosunków polsko-wołoskich. Jak pod Buszą, tak i teraz milcząco zrzekali się Polacy praw do zwierzchnictwa nad Mołdawią i żądali tylko, aby na tronie hospodarskim Porta osadzała ludzi roztropnych, spokojnych i przyjaźnych Rzpltej, przyrzekali też oddać Wołochom, t. j. Mołdawianom, Chocim zaraz po zawarciu przymierza. Ostatni punkt zawierał drobne żądania, dotyczące cofania się wojsk obu [3]).

Po za dziesięciu punktami instrukcyi jawnej był jeszcze jeden punkt, zapewne z powodu drażliwej natury swojej, tajemny. Dotyczył on upominków dla ważniejszych dygnitarzy tureckich, którzy największy wpływ mieli na Osmana i najwięcej przyczynić

[1]) Przeważna Legacya. Kraków 1639, str. 234.
[2]) Pauli 159.
[3]) Pauli 157—161.

się mogli do zawarcia pokoju. Dygnitarzami tymi byli w pierwszym rzędzie Kislar-Aga i wielki wezyr, następnie hodżia i defterdar. W te stosunki wtajemniczył Polaków Wewelli; on lepiej niż kto inny mógł ich objaśnić, że „u Turków *auri sacra fames* wszystko może“ [1]) i on też zaproponował wysokość ceny owych upominków, nie zapomniawszy i o faktornem dla siebie. Komisarze i senatorowie w zasadzie nie mieli nic przeciwko prywatnym upominkom, skoro te miały ułatwić zawarcie upragnionego pokoju, wysokość ich jednak zostawili wyprawianym posłom do utargowania [2]).

Nazajutrz po walnym szturmie posłowie, wysławszy naprzód swoje kuchnie i namioty, sami w orszaku liczącym około trzydziestu ludzi, przyjaciół i czeladzi, wyjechali z obozu polskiego około 2giej z południa. Odprowadzało orszak poselski aż pod tureckie straże kilkuset szlachty, strojnie odzianej, na dobrych i pięknie przybranych koniach. Na powitanie posłów wyjechali czausowie tureccy i dworzanie hospodara Raduła i poprowadzili ich na wyznaczone stanowiska, naprzód dolnym obozem tureckim ponad Dniestrem, potem zwróciwszy na prawo przez koniec górnego obozu ku taborowi hospodara.

Z ciekawością przyglądali się posłowie i ich towarzysze nowym dla siebie widokom: wewnętrznego urządzenia i wewnętrznego życia w obozie nieprzyjacielskim. Koło nich snuło się mnóstwo ludzi z różnych stref i w najrozmaitszych strojach; z daleka widać było gęste i piękne namioty z pozłocistemi gałkami, z chorągiewkami, skrzydłami i innymi ozdobami. Ówdzie nieprzejrzane szeregi wielbłądów, mułów, bawołów i koni, pędzone do wody i od wody, wzbijały gęste obłoki kurzawy.

W pół godziny po przyjeździe posłów zjawił się u nich dwornik, czyli marszałek dworu hospodarskiego z przedniejszymi dworzanami, aby powitać posłów i dać im do posługi i straży wołoskich darabanów. Nazajutrz nawiedzili posłowie hospodara Raduła, który posłał po nich parę osiodłanych koni, prosząc, aby na nie wsiedli. Posłowie nie chcieli jechać na cudzych koniach, żeby jednak uprzejmością nie gardzić, wsiadł na jednego p. Piotr Trzylatkowski, marszałek poselstwa, a na drugiego dzielny starosta urzędowski, Jerzy Rzeczycki, który jako ochotnik należał do tego poselstwa. Hospodar wyszedł naprzeciw posłów do wrót namiotu

---

[1]) Pauli 161.
[2]) Pauli l. c.

swego, dokąd ich następnie wprowadził. Posłowie oddali listy od hetmana i prosili o posłuchanie u wezyra.

Na tem się skończyły te pierwsze odwiedziny u hospodara. Posłowie wrócili do siebie i już się rozgościli byli, jak do łóżka, kiedy o zmroku zjawił się Wewelli, wzywając posłów na audyencyą do wielkiego wezyra. Usłuchać zaraz tego wezwania, pomimo spóźnionej pory, wydawało się naszym posłom rzeczą niezgodną z ich dostojeństwem; więc oświadczyli, że nie uwiadomieni wcześnie, nie mogą dnia tego odwiedzić wezyra. Dopiero tedy nazajutrz (1 października) udali się wieczorem do jego siedziby, t. j. do wspaniale i kosztownie urządzonej szopy, podzielonej przegrodami na pokoje. Tu uprzejmie powitał ich wielki wezyr Dylawer basza w towarzystwie drugiego wezyra Hussejna baszy i defterdara. Posłowie wręczyli Dylawerowi list od hetmana, a pan bełski, jako starszy wiekiem i urzędem, opowiedział pokojowe chęci Rzpltej.

Ale porozumiewanie się z Turkami szło z trudnością. Polacy pomimo tak częstych i tak zawikłanych stosunków z Turcyą nie mieli nikogo, ktoby znał język turecki i mógł służyć za tłómacza. Porozumiewanie się więc odbywało się w taki sposób, że słowa pana bełskiego niejaki Szymon przekładał na język multański. a dopiero z multańskiego hospodar tłómaczył wezyrowi na turecki [1]). Tą samą drogą szła i odpowiedź Dylawera baszy, który również oświadczył chęć zachowania „świętobliwego przymierza“ i prosił posłów, aby dla łatwiejszego prowadzenia układów bliżej jego siedziby kazali rozbić swoje namioty. Poczęstowani sorbetem, posłowie pożegnali wezyra i udali się w odwiedziny do hodżi, do którego także list mieli od hetmana. Siedział jak posąg nieruchomy na łóżku, paciorki w ręku trzymając i „mało co oczyma i wargami ruszając“. Hospodar, który był ich przewodnikiem, całował zwyczajem tureckim szatę tego dostojnika kościelnego; posłowie nasi uczynić tego nie chcieli, widząc w tem ujmę dla siebie, jako posłów chrześciańsk ch. Hodżia pomimo to przyjął ich uprzejmie.

Właściwe układy rozpoczęły się dopiero nazajutrz, 2go października, kiedy posłowie stosownie do życzenia wezyra kazali

---

[1]) Z wielkim naszym fastidium powiada Jakób Sobieski (Pauli 165). A potrzeba znajomości języka tureckiego tak mu utkwiła wtedy w pamięci, że dając we dwadzieścia lat potem instrukcyą dla nauczyciela swoich synów, wysyłanych na nauki do Krakowa, zalecał między innemi i naukę tego języka.

rozbić swoje namioty w pobliżu jego namiotów. Gdy noc zapadła zjawił się u nich hospodar Raduł, przysłany przez wezyra dla przetarcia drogi do układu, albo raczej dla wybadania, z jaką gotowością do ustępstw przybyli posłowie. Wobec niedalekiej zimy, której już pierwsze znaki dawały się uczuwać i która szybko zaskoczyć mogła obozujących, wobec spodziewanych posiłków od króla, wobec braku ducha w wojsku tureckiem, Turkom spieszno było zawierać pokój i odwrót bez zawarcia pokoju mógł się w straszną dla nich klęskę zamienić. Ale tę gorącą chęć pokoju i gotowość przyjęcia byle jakich warunków starano się maskować i dlatego nazajutrz po przyjeździe posłów do obozu tureckiego obwieszczono tamże, że cesarz ma jeszcze sześć tygodni stać pod Chocimem: dlatego i Raduł w żądaniach, z którym polecono mu wystąpić, wysoko zaceniał pokój. Wprawdzie nie domagał się tego, co przed rokiem Otwinowskiemu stawiano za warunek pokoju — wydania wszystkich miast ukrainnych, i z łatwością zgodził się na to, aby sprawę oznaczenia granic polsko-tureckich od strony pól dzikich zwalić na jakąś późniejszą komisyą graniczną, co równało się zupełnemu jej usunięciu z układów; ale za to ponawiał z wielkim naciskiem żądania, stawiane Szembergowi przed samem rozpoczęciem wojny: ukarania Kozaków i haraczu dla Porty.

Na pierwsze żądanie odpowiedziano mu, że napady Kozaków na posiadłości tureckie są tylko następstwem najazdów tatarskich, bo ludność wiejska pozbawiona przez Tatarów chudoby i mienia, pobudzana po części zemstą, po części żądzą rabunku, łączy się z Kozakami i puszcza się na owe wyprawy. Pomimo to Rzplta dbając o zachowanie przymierza z Turkami, usiłowała stale powstrzymywać Kozaków od tych wypraw i byłaby powstrzymała, gdyby nie była zmuszoną ciągle sił swoich zwracać przeciw Tatarom. Nie wszystkie zresztą spustoszenia, na które skarżą się Turcy, pochodzą od Kozaków zaporoskich: w znacznej części sprawcami ich są Kozacy dońscy, poddani cara moskiewskiego. Że w tej wojnie Kozacy Turkom szkody poczynili, na to skarżyć się trudno, bo takie już prawo wojny, że „każdy szuka zewsząd zguby i zniszczenia nieprzyjacielowi“, ale gdyby nawet inaczej było, to ten właśnie, na którego Turcy najbardziej mogli być rozżaleni, który swawolnie spustoszył sorocki i oryowski powiaty w Mołdawii, dał już gardło, przez samychże Kozaków ścięty. „Sprawiedliwości inszej z Kozaków, mówili posłowie, uczynić my nie możemy, bo wzięliśmy ich na wiarę swoję, którą

gdybyśmy im złamali, a jakożby nam i Turcy wierzyli? Odstąpić się nam i karać nie godzi ich, którzy taką posługę, na jaką i sami Turcy patrzą, ojczyźnie naszej czynią, i już nie swawolnymi, ale są towarzyszami naszymi, żołdem od Rzeczypospolitej, tak jako i my zaciągnieni. Turcy by chcieli sprawiedliwość mieć z Kozaków: niechżeby się też nam sprawiedliwość od nich stała z Bernawskiego i z tak wielu murzów tatarskich; ale niechaj cesarz ich pohamuje, przewozu im u Oczakowa zabroni: a my Dniepr od Kozaków uwolnimy, przeszłych rzeczy, co się stało, z obu stron zapomniawszy" [1]). Wreszcie na skargi tureckie z powodu wkroczenia Żółkiewskiego do Wołoch, przyznali posłowie, że szedł on z wolą rzpltej, ale uczynił to dlatego, że chciał uprzedzić wkroczenie Skinderbaszy do Polski.

Na żądanie haraczu dla sułtana, odpowiedzieli posłowie również stanowczą odmową. „Upominki, mówili, godne osoby króla Pana naszego i cesarza też samego, skoro się pojednamy, po przyjacielsku w dobry sposób i obyczaj dać się mogą: ale żeby o nich w paktach wzmianka nie była, boby się to już znaczyło poddaństwo, któreśmy krwią naszą gotowi odkupić [2])". W istocie między upominkami dobrowolnymi a wymienionymi w traktacie, była wielka różnica. Pierwsze należały niejako do zwykłego ceremoniału odprawiania poselstwa na dworze sułtana i nie przynosiły żadnej ujmy monarsze, który je składał. Były one nietylko wyrazem życzliwości sąsiedzkiej, ale także potęgi i bogactwa tego, który je składał. Tak w r. 1619 szach perski po zwycięsko ukończonej wojnie dla potwierdzenia upokarzającego dla Turcyi pokoju wysłał poselstwo, które olśniło całą stolicę bogactwem upominków ofiarowanych sułtanowi [3]). Przeciwnie z góry oznaczone upominki nosiły charakter przymusu, były niczem innem, jak haraczem, i strącały państwo, na którem ciążyły, do rzędu hołdownych.

Na taki stosunek względem Turcyi posłowie nasi zgodzić się nie chcieli, a jednak — rzecz dziwna — ci sami ludzie, co tak bronili honoru państwa swego wobec najgroźniejszej w Europie monarchii, godzili się na płacenie haraczu nawpół dzikiemu, koczowniczemu ludowi, który był tylko lennikiem owej monarchii. Z najspokojniejszem sumieniem płacono haracz Tata-

[1]) Pauli 166.
[2]) Pauli 166.
[3]) Hammer IV 506.

rom krymskim dlatego tylko, że nosił on nazwę żołdu, i że jakoby obowiązywał Tatarów do pewnej pomocy wojennej względem Polski, pomimo, że w ten obowiązek nikt nie wierzył. Uwydatniała się w tem charakterystyczna cecha polityki polskiej, dbającej przedewszystkiem o zachowanie pozorów powagi, a gotowej poświęcić jej istotę. Za Stefana Batorego, którego sułtan uważał za swego hołdownika, pozornie polityka polska najbardziej była uległą względem Porty, ale właśnie wtedy gotowała cios, który miał Polsce zapewnić na wschodzie nie pozorną, ale rzeczywistą przewagę.

Przedmiotem rozmowy z Radułem był jeszcze jeden punkt dość ważny: sprawa wypuszczenia z niewoli więzionych w Konstantynopolu znakomitych jeńców: hetmana polnego, Stanisława Koniecpolskiego, Łukasza Żółkiewskiego, Samuela Koreckiego i Włodzimierza Farensbacha. Raduł ostrzegał, aby nie czynić o nich żadnej wzmianki w układach, bo wezyr, wiedząc o ich fortunie, mógłby wielkiego żądać okupu; tymczasem znajdą się inne tańsze sposoby wyzwolenia tych jeńców [1]). Zdaje się, że ta przestroga miała na względzie osobisty zysk, jeżeli nie hospodara, to Wewellego, któremu, jak wiemy, Turcy przyrzekali darować najznakomitszego z jeńców [2]). Polacy usłuchali tej przestrogi i w układach nie było wzmianki o jeńcach.

Gdy Radułowi nie udało się nakłonić Polaków do zdradzenia Zaporożców i do wydania ich starszyzny w ręce Turkom, starał się Wewelli uknuć intrygę, która miała jakoby zadowolić wszystkich, a nikomu nie przynieść szkody. Osman domaga się ukarania starszyzny kozackiej, ale oszukać go bardzo łatwo. Niech Polacy wydadzą Turkom jakichkolwiek ludzi, czy to z obozu, czy z Kamieńca, którzy za jakiekolwiek zbrodnie mają być na śmierć skazani i niech postarają się, aby ci skazani w ich przytomności zostali straceni. Był to pomysł godny swego autora i polityki hołdowników tureckich: pomysł, który praktykował z powodzeniem Betlem Gabor, rzucając pod nogi Osmanowi głowy mniemanych żołnierzy polskich wraz z chorągwiami na tem urojonem wojsku zdobytemi. Polscy posłowie dali temu pomysłowi należytą odprawę, a nie bez słuszności podejrzewali, że kryła się w nim chęć rzucenia w obóz kozacki zarzewia popłochu i niechęci ku królewiczowi i Rzpltej [3]).

---

[1]) Comment 170.
[2]) Pauli 73.
[3]) Comment 171.

Nazajutrz (3 października) wezwano posłów do wielkiego wezyra. Odprawiwszy swój dwór, sam tylko zasiadł z posłami i rozpoczął z dumnego tonu „że kłaniać się ma mniejszy większemu“. „Jeśli, mówił, upominków co rok cesarzowi dawać nie będziecie, a Kozaków nie skarzecie, tedy nic z traktatów nie będzie; Chan nasz i teraz będzie wojował i przez całą zimę Tatarowie; cesarz będzie w obozie do świętego Dymitra, potem ruszy się osobą swoją stąd, część wojska w Wołoszech zostawiwszy z Tatarami, a na wiosnę jeszcze się lepiej niż teraz przygotowawszy, przyjdzie tu do was znowu na wojnę“. To powiedziawszy pilnie się przypatrywał posłom, śledząc, jakie wrażenie jego słowa wywołały, a wreszcie dodał, że bezpieczeństwu ich nic nie grozi i jak wolno przyjechali, tak wolno odjadą.

Na to odpowiedział Żórawiński krótko i z godnością: Jeszcze to w ręku Boga, kto mniejszy, a kto większy; póki on dekretu nie wyda, sądzić trudno. Na żadne podobieństwo do haraczu ani na zdradzieckie wydanie Kozaków zgodzić się nie mogą, jak to już oświadczyli hospodarowi. Wreszcie dziękując wezyrowi, że im wiary pod względem bezpiecznego powrotu obiecuje dotrzymać, powstali posłowie ze stołków i zabierali się do wyjścia.

Wtedy Dylawer widząc, że mu się próba postrachu nie udała, zmienił nagle ton i sposób obejścia, ujął obu posłów za ręce, prosił, aby się nie spieszyli i napowrót usiedli i w dalszej rozmowie stawiał już tylko takie warunki, które posłowie polscy z łatwością przyjąć mogli, bo objęte były instrukcyą, którą z sobą przywozili. Jedna rzecz tylko wybiegała poza instrukcyą. Dylawer nie żądał haraczu, przestawał na tem, że upominki, które miał wielki poseł złożyć cesarzowi w Stambule, będą dobrowolne i żadnej o nich w paktach wzmianki nie będzie, chciał jednakże z góry wiedzieć, jakie to będą upominki, zapewne dlatego, aby ich szczegółowem wyliczeniem pogłaskać chciwość cesarza, a może nawet chciał mu je wystawić, jako coś w rodzaju wymuszonego na Polakach haraczu[1]). Otóż o tem, jakie to miały

[1]) To ostatnie przypuszczenie jest bardzo prawdopodobne, a że oszukać Osmana nie poczytywano za rzecz trudną, wskazują na to propozycye, czynione przez hospodara komisarzom. Zresztą Twardowski w „Przeważnej Legacyi“ kładzie w usta Jerzemu Zbaraskiemu, wysłanemu do Stambułu dla potwierdzenia chocimskiego traktatu następujące słowa: „Dylawer...

być upominki, posłowie sami nie mogli stanowić i okazała się potrzeba porozumienia się w tym względzie z komisarzami, senatorami i hetmanem. Wezyr zgodził się na to, aby jeden z posłów pojechał do swego obozu i sprawę tę prędko załatwił [1]).

Tym posłem był Jakób Sobieski. Wybierając się nazajutrz (4 października) do swego obozu, postanowił raz jeszcze przed wyjazdem widzieć się z wezyrem. Dotychczas w rozmowach z Dylawerem posłowie nasi nie stawiali jasno najważniejszych swych żądań, które dotyczyły Tatarów. Czuli Polacy, że to była z całej polityki turecko-polskiej najważniejsza dla nich sprawa i Sobieski zapisał w dyaryuszu swoim, że „nam o nich największa gra szła" [2]), ale, jak to widzieliśmy z instrukcyi dla posłów, mało mieli nadziei uzyskania w układającym się pokoju jakichś korzystniejszych w tym względzie warunków. Wszakże sumienie poselskie nie pozwalało Sobieskiemu zaniedbać próby. Był on już pewnym pokoju, chodziło tylko o to, aby wyświecić, co się ostatecznie da uzyskać od Turcyi w sprawie tatarskiej. Udał się tedy do wezyra i oswiadczył mu chęć zawarcia osobnych paktów z chanem; gdyby chan złamał pakta i nowe wszczął napady, niechby wolno było Polakom bez zrywania przyjaźni z Turcyą, mścić te napady najazdem na ziemie tatarskie, nie czyniąc przytem żadnej szkody miastom cesarskim. Na te żądania — rzecz

---

Osmana górnej myśli inaczej nie ruszył,
Aż gdy mu o trybucie jakimsi potuszył
Z swobodnego narodu. Acz, by był żyw potem
Pewnie tego z ostatnim użyłby kłopotem.
(wyd. Turowskiego str. 114)

Za to twierdzenie Sękowskiego (Collect. I. 240), — iż nie jest rzeczą wyjaśnioną, czy Polacy dla łatwiejszego zawarcia pokoju nie przyobiecali daniny pod Chocimem, lub przynajmniej nie zostawili Turków w mniemaniu, iż się później o to ułożą, — twierdzenie to jest niesłusznem. Obietnica ustna, nie ujęta w pakta, które spisywano pod Chocimem, nie miałaby żadnego znaczenia, a w paktach nie było o niej żadnej wzmianki. Jeżeli Turcy upominali się haraczu u ks. Zbaraskiego, pochodziło to stąd właśnie, że pakta zagubili. Wyrażenie Twardowskiego: „cesarz oszukany był nadzieją trybutu, czego naszy nie suprymowali zaraz", na które się powołuje Senkowski, nie inaezej można rozumieć, jak tylko, że cesarza wezyr łudził, i że Polacy, choć się domyślali tego, nie uważali za stosowne, mając pakta w ręku, mięszać się w sprawy wezyra.

[1]) Pauli 168. Comment. 175.

[2]) Panli 168.

naturalna — wezyr odpowiedział odmownie. Chan jest niewolnikiem cesarza, osobnych paktów zawierać nie może, szczególnie w obecności majestatu cesarskiego, a wszystko czynić musi, co mu cesarz rozkaże; „i państwo i szyja jego jest na woli i łasce cesarskiej". Nie mógł też wezyr pozwolić na najazd ziemi tatarskiej w żadnym wypadku, bo to „ziemia cesarska", a Tatarzy „podnóżkowie jego". To jedno tylko przyrzekał w imieniu cesarza, że gdyby chan nie poskromił swawolnych murzów, to cesarz zniesie go z państwa.

Była to nader wątła obietnica, ale zaprawdę nie gorsza od tej, jaką Polacy dawali Turkom, domagającym się powstrzymania napadów kozackich. Wart był Pac pałaca, a pałac Paca. I Polacy i Turcy spragnieni byli pokoju i gotowi byli zawrzeć go na dawnych warunkach, to jest na tych, które się okazały były niedostatecznymi do utrzymania jego. To też i Sobieski „ukontentował się" odpowiedzią wielkiego wezyra i już z pewną nadzieją pokoju odjechał do swego obozu, którego przez pięć dni nie oglądał.

Tymczasem w obozie szło wszystko swoim trybem. Nazajutrz po odjeździe posłów Lubomirski zwołał koło generalne, na którem dziękował starszyźnie wojskowej imieniem Rzpltej i króla „za ochotę i dotrzymanie stateczności w tak wielkich pracach i niedostatkach" i prosił „o wielką pilność i ostrożność około wałów". Komisarze przyznali całemu wojsku nadto, co się z umowy należało, jeszcze ćwierćroczną zapłatę, koło zaś całe wezwało komisarzy, aby odkryli wszystkich towarzyszy, którzy nikczemnie z wojska zbiegli, i nazwiska ich ogłosili, a to w tym celu, aby na sejmie walnym mogli być zbiegowie przez instygatora skarbowego pociągnięci do odpowiedzialności i skazani na gardle, czci i majątku [1]).

Ważniejszym od tego zgromadzenia starszyzny wypadkiem był powrót Kossakowskiego z żywnością. Dostawszy się szczęśliwie do Kamieńca i nabrawszy tam żywności, stanął on taborem pod tą twierdzą i wyczekiwał sposobnej chwili, aby się przemknąć napowrót do Chocimia. Turcy, spodziewając się jego powrotu, wysłali naprzeciw niego kilka tysięcy wojska i kilka dział; ale Kossakowski omylił ich rachuby, zwrócił się w nocy na prawo lasem do Czarnokoziniec i stamtąd przymknąwszy do Zbrucza i

---

[1]) Teki Nar. T. 112, Nr. 1. Staroż. Polska, I. 143.

tabor porządnie sprawiwszy, szczęśliwie doszedł do Żwańca, skąd już pod osłoną dział łatwo się było przeprawić do Chocimia [1]).

Drugą pomyślną wiadomością, jaką zastał Sobieski w obozie, było, że kilkanaście sotni Kozaków dońskich dąży na pomoc Polakom. Dońcy zostawali mniej więcej w takim samym niejasnym i wątpliwym stosunku zależności od cara moskiewskiego, w jakim Zaporożcy względem króla polskiego i tak samo chętnie, czy to na spółkę z Zaporożcami, czy na własną rękę przedsiębrali wyprawy morskie na tureckie wybrzeża i tureckie statki czarnomorskie. Przysłali oni byli właśnie posłów swoich w 30 koni z ofiarowaniem służby królewiczowi i gotowości walczenia z nieprzyjacielem krzyża św. Królewicz wdzięcznie przyjął poselstwo, posłów obdarzył i przyrzekł dać chorągwie wojsku dońskiemu, jak tylko przybędzie. Ale Dońcy jak odjechali, tak się więcej nie pokazali [2]).

Zresztą prócz lekkich harców, prócz zwykłych nocnych wycieczek Zaporożców pod obóz turecki dla zachwycenia koni i bawołów, nie było ważniejszych zajść wojennych po ostatnim wielkim szturmie tureckim. Pokój już wisiał w powietrzu: czuł to chan tatarski, a mając w jasyrze dużo świeżych brańców i widząc dobrą sposobność zebrania za nich okupu, wysłał jednego z nich, niejakiego Dąbrowskiego, z Tatarzynem do obozu polskiego, aby ten zawiózłszy tam regestr szlachty w tym czasie w niewolę zabranej, rozpytywał się o ich krewnych, którzyby chcieli okup dać za nich. Była to smutna rzecz a zarazem charakteryzująca nieporadność dyplomacyi polskiej wobec drapieżności tatarskiej, że w instrukcyi układowej nie domagano się wcale uwolnienia brańców, których Tatarzy w obecnej wojnie nachwytali.

Wracającego do obozu Sobieskiego witano z radością i z zaciekawieniem, a dodany mu dla honoru czaus i trzej jadący za nim żołnierze tureccy z dzidami obudzali powszechne zajęcie. Ciekawie pytano o pokój, a wiadomość, iż wkrótce będzie za-

---

[1]) Ostr. Pauli 31.

[2]) Ostr. Pauli 32. Owo pojawienie się i zniknięcie Dońców wygląda dość zagadkowo. Być może, iż zostaje ono w związku z tą okolicznością, że Moskwa, która w sierpniu 1621 dała wymijającą odpowiedź Turkom, w jesieni tegoż roku zaczęła naprawdę myśleć o wojnie z Polską. 12 października v. s. 1621 r. zwołany w Moskwie sobór oświadczył się za wojną, a na soborze między innymi stanami figurowali i dońscy atamani. Sołowiew, Historya Rossyi IX, 193.

warty, „wszystkim była smaczna“. Zaraz nazajutrz (15 października) odbyła się narada, na której wyznaczono p. Suliszewskiego na gońca, który miał jechać z cesarzem do Stambułu i tam bawić aż do przyjazdu wielkiego posła i załatwiono sprawę upominków, które ów poseł miał ofiarować cesarzowi, jakoteż i tych, które mieli otrzymać rozmaici dygnitarze tureccy. Dla cesarza przeznaczono 50 soroków soboli, 20 marmurków, t. j. futer lisich barwy marmurkowej, szkatułę kosztowną pięknej roboty i dwa zegary. Upominki dla baszów były pieniężne, a wysokość ich o tyle różniła się od proponowanej przez Wewellego, że wielkiemu wezyrowi zamiast dwóch soroków soboli przeznaczono 20.000 talarów lewkowych, hodżi zamiast 15.000 tylko 10.000 takichże talarów, na dwory baszów zamiast kilkunastotysięcznej sumy tylko 2000. Kislar Aga miał dostać tyleż co wielki wezyr, defterdar tyle co hodża, Wewelli 5000.[1]) Ponieważ publicznych pieniędzy na zapłacenie tych sum nie było, komisarze i senatorowie poręczając wypłatę ich dygnitarzom tureckim, wystawili ze wszystkimi podpisami swymi skrypt na imię Wewellego [2]).

Tak tedy owymi upominkami ostatecznie wygładzoną była droga do pokoju. Nie wiadomo, czy zastanawiano się nad tem, że sytuacya z powrotem Kossakowskiego i sprowadzeniem żywności zmieniła się o tyle, że głód nie zagrażał już wojsku polskiemu w razie dłuższego oblężenia, wszakże i teraz odzywały się głosy przeciwne układom [3]). Ale głosy te bezsilne były wobec powszechnego parcia do pokoju.

Tegoż dnia jeszcze odjechał Sobieski do obozu tureckiego, a we dwa dni potem udał się za nim Suliszewski. Zaczęto spisywać pakta z niezmiernym trudem i kłopotem dla braku tłómaczy, znających języki polski i turecki. I tak musiał Sobieski dyktować po polsku pewnemu Multanowi, ten przekładał to na język grecki Grekowi, Grek tłómaczył to samo na język turecki Turkowi i ten dopiero pisał pakta [4]).

---

[1]) Pauli 161—162.

[2]) Na skrypcie stoi data 9 października, to jest data zawarcia pokoju i wręczenia skryptu. Patrz Dodatki.

[3]) Staroż. pol.

[4]) Brak w Polsce tłómaczy, znających język turecki, dawał się nieraz Rzpltej dotkliwie uczuwać i we 20 lat po wojnie chocimskiej takie wywoływał skargi z ust Miaskowskiego, posła do Amurata I i Ibrahima: „Nieszczęśliwy to, sromotny i niebezpieczny defekt Rzpltej, że tak uboga jest w języki pogańskie. Że tak *arcana* jej, a zatem *tota*

Po spisaniu paktów wezwano posłów polskich na dywan wielki do wezyra, gdzie obok dostojników tureckich zasiadał i wezyr chana. Na dywanie odczytano pakta, a wielki wezyr surowie zalecił wezyrowi chańskiemu, aby swemu panu opowiedział treść tych paktów, które się odnosiły do Tatarów, mianowicie, iż pod wielką karą zaniechać mają najazdów na Polskę. Wezyr tatarski wtrącił pytanie o granice polsko-tatarskie, mianowicie, czy uroczyszcze Sina-woda w dzikich polach ma być nadal granicą, czy nie? Odpowiedziano mu, że traktat obecny granic nie stanowi, tylko najazdów wzbrania. W końcu oświadczył Dylawerbasza, że do ostatecznego zawarcia pokoju brak jeszcze tylko, aby posłowie polscy byli przedstawieni cesarzowi dla ucałowania jego szaty. Podano sorbet w farfurkach i wypito na znak wzajemnej przyjaźni, poczem posłowie i dywan cały udali się konno do namiotów cesarskich.

Te wydały się naszym posłom jakby zamek okazały. Wszystko tu już było przygotowane na ich przyjęcie. Janczarowie, ustawieni w szeregi, tworzyli szpaler, czorbadziejowie w białych czapkach z białemi kitami rozganiali laskami tłumy ciekawych, cisnących się do niezwykłego widowiska; wewnątrz namiotów kapidżowie, t. j. odźwierni cesarscy w złotogłowych deliach ze srebrnemi laskami przechadzali się, czekając na posłów, których mieli podług zwyczaju prowadzić do cesarza. Rozdano posłom i baszom kaftany, poczem wszyscy oni udali się do wielkiej, kosztownie wysłanej i ozdobionej szopy, gdzie na pozłocistem łóżku siedział cesarz w szkarłatnej ferezyi, sobolami pokrytej. Wewelli chciał namówić naszych posłów, aby zdjęli czapki, czego oni nad zwyczaj innych posłów, uczynić nie chcieli. Prowadzeni przez odźwiernych pod ręce, głową tylko „czynili ceremonie“ cesarzowi, a ponieważ szata, w której cesarz był ubrany, była krótką i opiętą, dano im do pocałowania koniec kołdry złotogłowej, która zakrywała łóżko. Nastąpiło potem oddanie listu od hetmana polskiego do cesarza i krótka przemowa

---

salus przychodzić musi na lekkich osób *ignaviam et perfidiam*. Bezpiecznie rzekę, że większa *cura et censura et delectus* miałyby być około języków i tłómaczów wiernych i szlachecką cnotę, aniżeli *personarum et subjectorum* na tamte oryentalne pogańskie legacie. Potrzebniejszy by na to koszt był, aniżeli na daremne zbytnie assystencie“. Relacia legacii P. Miaskowskiego. Zbiór Pam. o dawnej Polsce Niemcewicza V. 77.

p. bełskiego Żórawińskiego „o starodawnej przyjaźni Rzpltej z domem ottomańskim".

Całą tę ceremonią zakończyło wręczenie cesarzowi upominków, danych przez króla komisarzom na tę wojnę w przewidywaniu podobnej potrzeby. Była to mianowicie szabla ze złotem i drogimi kamieniami, po staroświecku robiona, para pistoletów i karabin pięknej roboty; do tych od króla upominków dodano jeszcze pozłocisty puhar, konewkę srebrną i czarnego brytana. Turcy wziąwszy te upominki od polskiej czeladzi „czynili z nimi procesyą" po cesarskim namiocie.

Nazajutrz po tej ceremonii, 9go października, wymieniano pakta i chodziło już tylko o uregulowanie odwrotu obu armii. Była to i dla jednej i dla drugiej strony sprawa honoru i bezpieczeństwa. Ani jedna, ani druga strona nie mogła się pochlubić wyraźnem, stanowczem zwycięstwem. Polacy odparłszy od granic swoich armią, która siała postrach w całej Europie, a wybrała się na podbój Polski, mieli bez wątpienia daleko większe prawo, niż Turcy, uważać pokój chocimski za zwycięstwo swoje, a przecież sam Sobieski, jeden z głównych twórców tego pokoju, uważał go tylko za pół zwycięstwa [1]). W tak niejasnem położeniu okoliczność, kto pierwszy cofnie się z teatru wojny nabierała większego znaczenia. Cofnąć się jednocześnie obie armie nie mogły, przynajmniej zaraz, most bowiem polski był zepsuty i nie prędko mógł być naprawiony tak, aby po nim cała armia polska na drugą stronę Dniestru przeprawić się mogła. Turcy wprawdzie, którzy nie chcieli pierwsi rozpoczynać odwrotu dla oszczędzenia cesarzowi pozorów przegranej i z obawy może natarcia Kozaków na swe tylne straże, ofiarowali Polakom swój dobry i wygodny most do przeprawy, ale posłowie polscy, przyjmując tę ofiarę, która im była bardzo na rękę, oświadczyli, że korzystać z niej nie będą mogli, dopóki armia turecka się nie cofnie, bo w przeciwnym razie przeprawa Polaków przez ten most, wobec stojącego tuż przy nim wojska tureckiego, łatwoby mogła do ciężkiego doprowadzić starcia. Turcy, którym wobec bliskiej zimy spieszno było do domu, domagali się potem już tylko tego, aby królewicz pierwszy przeniósł się na drugą stronę rzeki; zrobiono im ustępstwo o tyle, że kilka namiotów królewiczowskich rozbito na drugiej stronie Dniestru. Jednocześnie

---

[1]) Pauli 177.

wezyr nakazał Turkom i Tatarom, którzy jeszcze zostawali na lewym brzegu rzeki, przeprawić się na brzeg prawy [1]).

Tymczasem od kiedy zawieszone zostały kroki nieprzyjacielskie, żołnierze polscy i tureccy zjeżdżali się z sobą, częstowali się gorzałką, wzajem czynili sobie podarki i handlowali końmi. Wieczorem dnia 9 października, kiedy pokój już został ogłoszony, zapłonął cały obóz turecki tysiącami świateł: i na górach i w dolinach na wszystkich namiotach płonęły świece woskowe, oznajmując upragniony koniec wojny. W naszym obozie Zaporożcy odpowiedzieli na tę illuminacyą gęstą salwą wiwatową.

Nazajutrz w niedzielę ruszyło się wojsko tureckie z obozu swego i stanęło o pół mili dalej, na tych górach, skąd 2 września po raz pierwszy ukazało się oczom Polaków. Tegoż dnia wrócili posłowie polscy do swego obozu i trafili na czas, kiedy się msze odprawiały. Odśpiewano *Te deum laudamus* w obecności królewicza, który, choć jeszcze niezupełnie zdrów, wyszedł na nabożeństwo, aby razem z wojskiem podziękować Bogu za szczęśliwy koniec wojny [2]).

Następnego dnia posłowie, którzy pokój zawierali, udali się w imieniu królewicza, hetmana i komisarzy do Kozaków zaporoskich, aby im oznajmić o warunkach traktatu z Turcyą i porozumieć się pod względem powrotu wojska do domu. Przyjęli chętnie Kozacy warunki pokojowe, które w niczem nie zmieniały ich stanowiska, bo zakaz puszczania się na morze Czarne i niepokojenia granic tureckich dawno już im był dobrze znany, i wiedzieli, co trzymać o jego mocy. Może dlatego właśnie, że znali jego nieskuteczność i że wiedzieli, jak cała wojna z ich przyczyny podjętą była, wobec takiego jej zakończenia nie wolni byli od pewnych podejrzeń i obaw, że mogą być Turkom wydani, a podejrzliwość ta, której nawet powaga Konaszewicza usunąć nie mogła, objawiła się w ten sposób, że nie zastosowali się do ułożonego porządku, ale wcześniej, i to potajemnie w nocy przeprawili się na drugą stronę Dniestru [3]).

Przed rozjechaniem się wyznaczyli posłów do króla i Rzpltej i dali im instrukcyą, podług której posłowie, oświadczywszy w imieniu Kozaków gotowość „zdrowia i chudob swoich nie żałować“ i „zastawiać piersi swoje za wiarę chrześciańską, za po-

---

[1]) Pauli 175, 176.
[2]) Pauli 177.
[3]) Pauli 179, 181.

wagę króla Jego Mości i za całość ojczyzny", mieli prosić o podniesienie żołdu do stu tysięcy złotych, o rychłą wypłatę przyznanej im przez komisarzy donatywy, a zachowanie w wolności starożytnej wiary greckiej, o uposażenie jakąś majętnością szpitala dla kalek wojskowych, który z łaski królewskiej mieli restaurowany, o wolność zaciągania się na służbę za wiadomością królewską do innych panów chrześciańskich, o wolność rybołostwa i myśliwstwa, wreszcie o leże zimowe [1].

Konaszewicz wracał do domu chory. Rana, którą otrzymał w utarczce z Turkami, gdy jechał z pod Chocimia szukać Kozaków, nie goiła się, a w ciągłych trudach wojennych, w życiu obozowem nie było czasu na jej pielęgnowanie. Troskliwy o jego zdrowie królewicz dał mu swego lekarza Francuza, który towarzyszył hetmanowi kozackiemu do Kijowa i tam był prawie aż do jego śmierci (na wiosnę 1622) [2]. Okazał też podobno królewicz Sahajdacznemu swoją wdzięczność i w inny sposób, obdarzając go różnymi podarunkami, między innymi złotym medalionem, na którym z jednej strony był wizerunek króla Zygmunta, na drugiej orzeł polski [3].

Zamek chocimski oddany został Wołochom nazajutrz po cofnięciu się armii tureckiej, ale dopiero we dwa dni potem ruszyło wojsko polskie przez most turecki na drugą stronę Dniestru. Ci, co się przedtem pospieszyli do Kamieńca i luźnie jechali, stawali się łatwą zdobyczą dla wałęsających się czyhających na zdobycz Tatarów i opryszków wołoskich. Ba, nawet i między Zaporożcami, którzy już byli po tamtej stronie rzeki, znaleźli się tacy, którzy nie mogli wytrwać przed pokusą łatwego a bezkarnego rozbójniczego obłowu [4].

---

[1]) Rkp. Bibl. Jag. Nr. 102. Patrz Dodatki.

[2]) Акты относящіеся къ исторіи южной и западной Россіи. T. II. Przedśmiertny list hetmana wojska zaporoskiego Piotra Konaszewicza Sahajdacznego do króla Zygmunta.

[3]) W kronice Samojła Wieliczki znajduje się zajmujący opis żegnania się królewicza z Sahajdacznym i Kozakami pod Chocimem, opis wyjęty jakoby z latopisów kozackich. Podaję w przekładzie wyjątek z niego w Dodatkach, nie dla wiarogodności jego, która w wielu szczegółach jest wątpliwą, ale dla pokazania, jak się w podaniach kozackich odzwierciedliła postać królewicza i stosunek jego do Kozaków. Co się tyczy listów Sahajdacznego do króla i króla do Sahajdacznego, umieszczonych w tejże kronice są to widocznie apokryfy, utworzone prawdopodobnie w czasach Chmielnickiego.

[4]) Pauli 180.

Gdy wojsko przebywszy most wyszło w pole i rozwinęło się na drodze do Kamieńca, wówczas dopiero w pełnem świetle okazały się ślady zniszczenia, jakiego doznało ono podczas oblężenia. „Wstyd wspomnieć, powiada Sobieski, jako kuse chorągwie były, które przedtem i okryte i okazałe widzieliśmy. Szło jakoby odarte i zniszczone wojsko: oblężenie i po ludziach i po koniach i po rynsztunkach znać było; wieziono moc chorych w rydwanach i na kolasach, drugich na noszach niesiono. Niemcy, kiedy szli, wiatr ich prawie powiewał". Właśnie po południu dnia tego zerwał się był silny wicher i miótł śniegiem na wynędzniałe wojsko. Królewicz, który nie był jeszcze zupełnie powrócił do zdrowia, jechał w środku wojska w karecie. Gdy przejeżdżał mimo Zaporożców, którzy wysforowawszy się naprzód, zatrzymali się koło Brahy, powitali go oni długiem i gęstem strzelaniem na wiwat.

Dokoła powracającej armii polskiej wieszali się Tatarzy i szczególnie z tyłu urywali, co mogli, z wozów i ludzi. Wielu chorych i pacholików, szczególnie tych, co panów swoich postradali, poginęło wówczas od zimna i od nieprzyjaciela [1]). Trupy ich leżały na polach koło drogi, a jadący słyszeli niekiedy ostatnie jęki i wołania konających. I w Kamieńcu potem na ulicach pełno było trupów „podlejszej młodzieży", która przetrwawszy najcięższe czasy w oblężeniu, wydostawszy się z niego, marła teraz z chorób i zimna. Tak to wracali z pod Chocimia zwycięzcy, którzy odparli największą wówczas armią w Europie i których sława miała się rozejść od Bałtyku po Gibraltar.

Oryginalności temu powrotowi dodawała jeszcze ta okoliczność, że wojsko wiozło z sobą ciało swego wodza Chodkiewicza [2]), aby je oddać młodej wdowie, która stosownie do testamentu nieboszczyka winna je była pochować w Kretyndze obok pierwszej małżonki i dziatek „bez wszelakich Bogu i dobrym ludziom przemierzłych pomp" [3]). Z całego pochodu ta trumna, w której spoczywały zwłoki wielkiego hetmana, wyglądała najtryumfalniej, bo chociaż Turcy zawarli traktat już po jego śmierci, nikt inny przecież nie zmusił wrogów do odwrotu, tylko jego

[1]) Teki Nar. T. 112, Nr. 1.

[2]) Comment. 143.

[3]) Teki Narusz. T. 112, Nr. 83. Widymus s knih hrodskich zamku hospodarskoho wojewodztwa nowhorodskoho. Testament Chodkiewicza przed wyprawę w Ostrogu 20 Juni 1621.

duch nieugięty, religijno-patryotyczny, który przelawszy się w starszyznę i lepszą część wojska, utrzymał je przy wytrwałym oporze.

W parę dni po ruszeniu się z pod Chocimia ściągnęło się całe wojsko pod Kamieniec i podczas gdy odpoczywało pod miastem, w samem mieście zasiadali kom sarze na komputach wojskowych, przyznając donatywy różnym pułkom, a hetman ze starszyzną na sądach wojskowych, spisując i podając do otrąbienia listę tych, co zbiegli z wojska [1]).

Za nim sądy wojskowe ukończyły swoję czynność, w kościele farnym w Kamieńcu zgromadziło się koło generalne, przed które wystąpił królewicz i podziękowawszy wojsku za posługi dla ojczyzny, rozpuścił je do domu.

---

[1]) Długa ta lista, wymieniająca około 500 zbiegów konnych, zachowała się do dziś i nosi tytuł: „Delata, przez Ich Mści PP. Rotmistrze sub honore et conscientia podana I. M. Panu Hetmanowi, także Ich Mościom Panom Comisarzom, Towarzystwa, którzy z obozu pod Chocimem pod nawalność turecką pouciekali, zaczym w Kamieńcu z wojska wytrąbieni y do publicatiey seymowey odesłani. Dnia dwudziestego wtórego Października Roku Pańskiego 1621“. Rkp. Bibl. Ossol. Nr. 200 k. 124.

IX.

Epilog.

Sejm nadzwyczajny. — Król i pospolite ruszenie spaźnia się. — Brak karności w pospolitem ruszeniu. — Na kogo spada wina zwłoki i jej następstw. — Czem opłacono zwycięstwo chocimskie. — Dziejowe znaczenie wojny chocimskiej.

Wiadomość o zawarciu pokoju z Turkami zastała króla pod Lwowem. Jechał on do tego miasta, aby stanąć na czele pospolitego ruszenia i poprowadzić je na pomoc swemu zaciężnemu wojsku. Na sejmie zimowym wyprawa pospolitego ruszenia zapowiedzianą była na lipiec, a porządek tej wyprawy miał być poprzednio na nadzwyczajnym krótkim sejmie oznaczony. Ale dzięki ociężałości naszej machiny rządowej dopiero w lipcu zwołano sejmiki dla wybrania posłów, dopiero w sierpniu rozpoczął się sejm nadzwyczajny [1]). Na tym sejmie uchwalono nowe podatki, przepisano porządek pospolitego ruszenia i naznaczono dzień 4go października, jako termin, na który się miały stawić wszystkie województwa koronne. Litwa miała zostać w domu dla obrony granic od Szweda, który już był rozpoczął wojnę, i od Moskwy, która tylko czyhała na dobrą sposobność.

Ale nietylko pospolite ruszenie nie ściągnęło się na oznaczony termin pod Lwów, lecz i sam król, choć mu to łatwiej było, nie stanął tam w tym czasie. Kiedy się sejm nadzwyczajny skończył, zatrzymała go jakiś czas w Warszawie sprawa inau-

---

[1]) Piasecki 300. X. Krzysztofa Radziwiła sprawy wojenne i polityczne. Paryż 1859, str. 26. Instrukcya królewska na sejmiki datowaną jest dnia 10 lipca.

guracyi nowego księcia pruskiego, Jerzego Wilhelma. Po odebraniu hołdu pruskiego wyruszył wreszcie z Warszawy 18 września, ale tak wolno podążał do Lwowa, że dopiero 13go października stanął w tem mieście. Po drodze rozsyłał listy, pobudzające szlachtę do pospiechu, atoli tylko kilka bliższych województw stanęło w połowie października pod Lwowem, a mianowicie: krakowskie, sandomierskie, mazowieckie, lubelskie i ruskie. Wielkopolanie, którzy mieli dłuższą do odbycia drogę, wlekli się jeszcze nad Wisłą, pruskie zaś województwa wcale nie wyruszyły [1]). Jak powoli posuwało się pospolite ruszenie, można powziąć z tego wyobrażenie, że województwo krakowskie, które pod Rzeszowem zgromadziło się 1 września, ażeby stamtąd iść już razem pod wodzą krakowskiego wojewody Tenczyńskiego, potrzebowało aż 12 dni, ażeby z Rzeszowa dostać się pod wieś Hresznę o półtory mili ode Lwowa [2]), i to jeszcze wielkie były narzekania i urazy niektórych powiatów tego województwa, że im zbyt późno w noc kazano zajeżdżać na stanowiska.

Jak mało było subordynacyi w tem wojsku, za przykład posłużyć może szczegół, że jeden ze szlachty województwa krakowskiego ośmielił się (po pijanemu wprawdzie) wyzwać swego wojewodę na pojedynek i uszło mu to bezkarnie za wstawieniem się innych. Kiedy wojewoda na pierwszym noclegu pod Rzeszowem kazał wytrąbić artykuły dotyczące porządku wojskowego, nie przedstawiwszy ich przedtem kołu rycerskiemu. szlachta, wierna zasadzie sejmikowania nawet podczas wojny, uznając artykuły za przykre dla siebie, wysłała wnet delegatów do wojewody z żądaniem, aby cofnął rozkaz wytrąbienia artykułów, póki ich nie da publikować w kole. Wojewoda miotał się z gniewu, ale dowiedziawszy się, że szlachta postanowiła nie ruszać się z miejsca, jeżeli się jej żądaniu nie stanie za dosyć, musiał ustąpić i cofnąć wydany rozkaz.

Jeszcze jaskrawsze światło na brak dyscypliny wojennej w pospolitem ruszeniu rzuca wypadek, zapisany w tym samym dyaryuszu, z którego i powyższe szczegóły zaczerpnięto. Szlachta krakowska, ciągnąc pod Lwów, z daleka niemal co noc widziała wielkie łuny przez Tatarów niecone. Pewnego razu, kiedy już po ogniach widać było, że Tatarzy są niedaleko, wojewoda krakowski

---

[1]) Piasecki 302.
[2]) Dziennik wyjazdu na pospolite ruszenie, Staroż. pol. Grabowskiego T. I. str. 152.

wyprawił ochotników pod owe ognie dla schwytania języka. Zebrało się 70 koni, ale ochotnicy ruszyli nieporządnie i bez wodzów. Niektórym dla złych przepraw prędko się sprzykrzyła droga i zaraz wrócili, „drudzy w pośrodku drogi toż uczynili, drudzy dalej doszedłszy niedośmieli, blizko ognia już będąc, i tak z niszczem wrócili". Pomiędzy ochotnikami byli i pacholikowie pana Wieruskiego, którzy postanowili skorzystać z sąsiedztwa Tatarów, „na ślad tatarski zapalili dwór Paniej Grochowskiej w Krakowcu i nabrali tam płótna półsetków niemało". Kiedy się za pokrzywdzoną ujął brat, pacholikowie musieli zwrócić zrabowane płótno, ale o tem, żeby jakaś surowsza kara miała spotkać tych domowych Tatarów, dyaryusz milczy, pomimo że uchwała sejmowa o pospolitem ruszeniu bardzo surowe stanowiła kary za mniejsze nawet przestępstwa.

Być może, iż w innych województwach lepszy był porządek, jednak na podstawie tego, co się działo w krakowskiem województwie, jakoteż na podstawie współczesnej opinii o pospolitem ruszeniu [1]) można śmiało wnioskować, że było to wojsko, którem trudno było dowodzić i na które nie wiele można było liczyć. Wszakże liczbą swoją mogło imponować wrogom, którzy także przedewszystkiem ilością groźni byli. Gdyby się zaś wcześniej było zgromadziło i ruszyło z pod Lwowa, mogłoby jeśli nie świetniejsze sprowadzić zwycięstwo, to przynajmniej zasłonić od srogiego spustoszenia tatarskiego południowe województwa. które też mocno na tę zwłokę narzekały [2]). Wina tego spóźnienia spada przedewszystkiem na króla: on to tak późno wprawił w ruch machinę sejmową, której działanie miało poprzedzić pospolite ruszenie i on to tak późny termin gromadzenia się naznaczył. Prawda, że wcześniejsza wyprawa ziemian oderwałaby ich od robót gospodarskich i niemałaby mitręgę sprawiła w gospodarstwie, ale cóż mógł znaczyć tak drobny wzgląd wobec niebezpieczeństwa, które groziło całemu państwu, a którego doniosłość wszystkim była znana?

A przecież ten sam król, który tak późno wybrał się z odsieczą swojej armii oblężonej, miał za złe senatorom i komisarzom rzeczypospolitej, iż bez jego wiedzy zawarli pokój z Turkiem, pomimo iż do tego mieli upoważnienie, pomimo iż swoją

---

[1]) Patrz cytowany już raz ustęp z X. Krzyszt. Radziwiłła Spraw wojennych i politycznych, str. 97.

[2]) Sobieski. Pauli 178.

zwłoką król ich niejako powtórnie upoważniał do tego; pomimo wreszcie, iż pokój w danych warunkach i w stosunku do obaw, jakie żywiono, był wcale korzystnym.

Być może, iż można było dłużej bronić się pod Chocimem, niż się broniono, zwłaszcza gdy Kossakowskiego czata szczęśliwie wróciła z Kamieńca i przywiozła zapasy żywności; być może, iż było więcej prochu i kul w obozie, niż to podaje Sobieski, wiemy bowiem jak to Kozacy szafowali prochem na wiwaty już po zawarciu pokoju; być może, iż wojsko polskie doczekawszy się pospolitego ruszenia, mogłoby zmusić Turków do wiele haniebniejszego odwrotu, mogłoby nietylko nie zwracać zamku chocimskiego, ale i przywrócić hołdownictwo Mołdawii, osadzając na jej tronie towarzyszącego właśnie Polakom pretendenta, Piotra Mohyłę: wszystko to stać się mogło, ale nikt mniej od króla nie miał prawa czynić zarzutu starszyźnie będącej pod Chocimem, że tak się stało, bo nikt bardziej od króla nie był winnym w tym względzie. Wprawdzie na wezwania komisarzy wysłał król polecenie Tomaszowi Zamojskiemu, aby skupił pięć najbliższych województw (kijowskie, bracławskie, wołyńskie, ruskie i podolskie) i z nimi ruszył pod Chocim, nie czekając na króla i resztę województw, ale i to polecenie za późno doszło Zamojskiego, i zamiast pomóc obleżonym tylko im zaszkodziło: Zamojski bowiem wybierał się już wysłać do obozu polskiego garstkę wojska, którą zdołał sam zgromadzić, kiedy powyższy rozkaz królewski, zwracając go ku innym planom, powstrzymał od natychmiastowego niesienia pomocy [1]).

Ta sama nieporadność i niedbałość rządu królewskiego we wczesnem przygotowaniu obrony daleko gorsze sprowadziła następstwa na innym, ale współczesnym teatrze wojny. Gustaw Adolf, korzystając z wojny turecko-polskiej, w chwili gdy wojska nasze gromadziły się nad Dniestrem, stanął z flotą 10 sierpnia pod Rygą i w krótkim przeciągu czasu zdobył to miasto, a także Dyament i Mitawę. Napad ten był najzupełniej do przewidzenia: Krzysztof Radziwiłł, hetman polny litewski, od dawna przypominał królowi potrzebę przygotowania obrony północno-zachodnich granic od Szwedów, którzy nie omieszkają skorzystać z upłynięcia rozejmu i z kłopotliwego położenia rzeczypospolitej. Ale Zygmunt nie ufał przestrogom hetmana-protestanta i lekce-

---

[1]) Żurkowski 84 i nast.

ważył sobie Gustawa Adolfa[1]) tak dalece, że gdy Szwedzi wylądowali w Inflantach w liczbie dwudziestu kilku tysięcy, prowincya ta miała do przeciwstawienia najeździcy mało co więcej nad dwa tysiące wojska[2]). Radziwiłł, któremu poruczono obronę Inflant, w listach swoich do króla, senatorów, województw i powiatów nieustannie przedstawiał niedostateczność sił swoich wobec Szwedów, domagał się armaty, prochów, furmanów, pieniędzy, skarżył się na to, że część piechoty wybranieckiej, a także Tatarów W. Ks. Lit, pierwotnie przeznaczonych na obronę Inflant, obrócono na obronę przeciw Turkom, a na to miejsce innych ludzi nie kazano zaciągnąć, ale wszystkie te przedstawienia pozostały bezowocnymi wobec braku pieniędzy w skarbie, wobec nieufności i niedołężności króla, wobec powszechnego zwrócenia uwagi w stronę niebezpieczeństwa, które groziło od Turcyi. Gdyby nie wojna chocimska, która odciągnęła najlepsze siły polskie i najdzielniejszego wodza ku południowym granicom państwa, Gustaw Adolf nie odniósł by był tak łatwo zwycięstwa, a możeby nawet wcale nie zaczepił wtedy Polski.

Poczytując słusznie odwrót najdumniejszego i najpotężniejszego w mniemaniu Europy monarchy za swoje zwycięstwo, Polacy tak byli niem olśnieni, że zapominali, jak drogo to zwycięstwo było opłacone: utratą na wieki ujścia Dźwiny.

Chcąc streścić w kilku słowach dziejowe znaczenie wojny chocimskiej, możnaby ją nazwać wielką próbą politycznych i wojennych sił rzpltej w przededniu krwawej walki bratobójczej, co miała rozedrzeć jej łono, wstrząsnąć całym jej organizmem i poprowadzić do ostatecznego upadku. Próba okazała, że rzplta, pomimo wszelkich wadliwości swego ustroju, ma dość jeszcze sił, aby zająć na wschodzie stanowisko wielkiego mocarstwa i i spełnić doniosłe plany króla Stefana: ale pod warunkiem, że różnoplemienne jej siły będą zgodnie, bratnio ku temu celowi sprzężone. Takie też zapewne wyniósł przekonanie z tej próby świadek jej i uczestnik, królewicz Władysław, i dlatego zasiadłszy potem na tronie, zapragnął wykonać testament polityczny największego z królów elekcyjnych.

---

[1]) Ks. Radziwiłła Sprawy wojenne etc. str. 26. Instrukcya na sejmiki d. 10 lipca: „Gustaw... który jako i ojciec niczem nam nie jest równy, albo ciężki".

[2]) Tamże str. 99 i 150.

DODATKI
DO HISTORYI WOJNY CHOCIMSKIEJ

I.

Suplika brańców tatarskich i rejestr sum na ich wykupno.

(Teki Naruszewicza, T. 111, Nr. 105)

WM. M. Panowie o więźniów, naród swój polski, będziecie swobodę staranie prawdziwe i skuteczne uczynić (*sic*). Przez Mękę tedy Syna Bożego nędzni okowańcy prosiemy, zmiłujcie się nad nami a ratujcie nas z niewoli pogańskiej, którzy się w ten regestr i cenę na nas od pogan włożoną wpisujemy.

Aleszy Gereja więźniowie.

Pani	Stryjeńska	czerw. złotych . . .	500
„	Dolińska	„ „	300
„	Turska	„ „	500
„	Dederkałowa	„ „	300
„	Wołkowska	„ „	400
Panna	Rutowiczówna	„ „	1000
Pan	Pohlatecki 15 łokci aksamitu i cz. zł. .		1000
Pani	Pisarzewska	czerw. złotych . . .	350
„	Chodubowska (Chodakowska?) czerw. zł.		200
„	Pawłowa z Ostroga czerw. złotych . . .		100
„	Pepłowska	„ „	1300
„	Markowska	„ „	300
„	Białostocka	„ „	1000
„	Hrychowska	„ „	500

Pan Bylina	czerw.	złotych. . . .	400
„ Dederkało z żoną	„	„	250
drugi Daniel Dederkało	„	„	250
Pani Grotkowska	„	„	500
Pan Danilewski	„	„	800
Krzysztof Hohol	„	„	600
Jan Lada	„	„	300
Pan Andrzej Lacki	„	„	200
„ Sebastyan Dąbrowski	„	„	1200

Sołtańscy więźniowie.

Pan Wierżbicki z żoną	czerw.	złotych . . .	2000
Panna Bohowitynówna	„	„	1000
Panien Jarmelińskich cztery	„	„ . , . .	4000
Pani Zaboklicka	„	„	1000
„ Pawłowska matka	„	„	1000
„ Dudkowska	„	„	800
„ Gniewkowska	„	„	1000
Bohucki z matką	„	„	500
Pani Śniatycka	„	„	300
Chłop z Pawołoczy konia i	„	„	10
Pani Zapłatyńska	„	„	200

Więźniowie Hanowi.

X. Szymon Dominikan.
Pani Drogomirowa dwa (?) y czerw. zł. 600.
Pani Orłowska Tatarzynów (?)

Skinder Baszy więźniowie.

Drużbicz porucznik.
Drużbicz Krzysztof.

Do którey supliki prosiliśmy o podpis i przyłożenie pieczęci Hospodara JMci dla lepszej wiary.

Gaspar Gratian Princeps Moldaviae. Nos pro redimendis captivis polonis dabimus floren. quinque millia.

II.

List z cyfer przełożony Pana Jakóba Sobieskiego do Xiążęcia Zbaraskiego Pana Koniuszego Koronnego z obozu pod Chocimem 22 Septembris 1621 Roku.

(Teki Naruszewicza, T. 112, Nr. 3.)

Roskazanie iest od Krolewica Jegomości i Jchmości Panów Hetmanów i zdanie Ichmościów Panów Senatorów w woysku na ten czas będących, abym charakterami Statum rerum Nostrarum Waszey Xiążęcey Jmci oznaymił, żebyś zaś Wasza Xiążęca Mość o wszystkiem informował J. K. M. bo dla Tatarów na gościńcach trudno mamy aperte do Króla Jegomości pisać. Wypisał Pan Żeleński Waszey Xiążęcey Mości jako Osman Cesarz turecki z Chanem tatarskim do Nas die 2da Septembris przyszli. Stanął Cesarz z woyskiem po górach, mila polska od obozu naszego. Tegoż dnia była utarczka, gdzieśmy pole stawili i z łaski Bożey nam dosyć szczęśliwa. W Piątek furye swoie wszystkie obrócili na Kozaki Zaporoskie, którzy im dosyć dobrze impet strzymali. Znowuż nazajutrz w Sobotę szturm ponowili o południu, a zatym i ku wieczorowi ze wszystką armatą. Trwały te szturmy godzin kilka. Ano niemal wszystek ten dzień w ogniu był i tam znacznie Pan Bóg pobłogosławił Kozaki, że tego wieczora już o zmierzchaniu od janczarów lacessiti w obóz ich wpadli, którym oni dzień przed tym z gór tamtych na pagórki między dąbrową ku nam przymknęli tak daleko, jak na podobieństwo z Warszawy do Ujazdowa. Wielki terrorem w woysku pogańskim ta ich inkursya uczyniła, kosze pobrali, koła u ar-

maty posiekli, także namioty porzczali i Turkom się samym dobrze dostało i by była noc nie nastąpiła, którey commitere dalsze proelium Jegomości Panu Hetmanowi nie zdało się, tak nagła okazya wiele za pomocą Bożą na stronę naszę dobrego by sprawić mogła. Było potem consilium w Niedzielę rano świtem de progressu belli, jeżeli im pole stawić i bitwę dać, czyli cunctatione zwlec i wątlić ich; tutiora approbata consilia, w okopach się ufortyfikowawszy, upor i impet pogański wspierać. Interim około okopów szańców woysko się zachodziło. Die 7ma Septembris w dzień wtorkowy z wielkim impetem ku szańcom naszym jeszcze nieufortyfikowanym potenti campo uderzyli ku bramie Pana Hetmana polnego, w szańc wpadszy piechoty zabili kilkudziesiąt. Od naszego potym ochotnika, to jest towarzystwa, co na wałach stali, starci i zgromieni, turpissime uciekli. Znowu pod wieczór eandem fortunam tentare chcieli. Już się byli na to mieysce posunęli, interim Jegomość Pan Krayczy Koronny, którego na ten czas dzienna straż, more institutoque majorum prymicye swoie oyczyznie prawie głosem oddawał. Potkała się z nimi rota Jegomości Pana Wojewody Wileńskiego, Pana Połockiego i Pana Rudominy. Te cztery chorągwie uderzyły się o hufiec, w którym było z kilkanaście tysięcy. Mężnie się nasi za łaską Bożą potkali, zdarzyło się im kopiie skruszyć i tylko z dwadzieścia towarzystwa zginęło. Pan Połocki dwadzieścia i dwie ranie odniosłszy trzeciego dnia umarł. Ich trup dosyć gęsty był upadł. Jegomość Pan Hentman Polny z skrzydłem swym celerrine w pole wyszedł, ale i oni nas niedoczekawszy turpissime tył podali i tak i noc i ich ucieczka diremit proelium na które atrocissime się było zaniosło. Za czym woysko nasze serce bardzo wielkie wzięło. Turcy byli quietiores a od nas ciurowie z piechotą po kilka dni ku wieczorowi continuatis velitationibus pod chorągwie ich i pod szeregi podpadali, że ich Panowie Hetmani choć na odwrót trąbiono i z pola ich zganiano, zwieść nie mogli. Oczy się nasze tego napatrzyły, jako za zdarzeniem Pańskim w kilkunastu naszych do nich na odwrót po kilkanaście chorągwi uciekało. Nona Septembris w oktawę właśnie przyjścia cesarza woysko wszystko nasze z okopu wyszło i stanęło polem przy armacie, przy piechocie i przy szańcach. Oni też stali pod lasem przy zasadzkach i fortelach swoich; z obu stron zgoła chcieliśmy się ułowić, my ich na nasze, oni nas na swoje fortele chcieli przywieść, non successit utrinque negotium. Wieczór jednak nasi harcownika spędzili i na lewym Jegomości Pana Wo-

jewody Wileńskiego skrzydle Pana Rusinowskiego kilka chorągwi z szablami wypadszy zamieszali ich hufiec, że tył podać bez wstydu musieli. Skoro obaczyli JchMość Panowie Hetmani, że polem bić się z nimi trudno, insze consilia przedsięwzięli. Namówiwszy się z Kozakami z Soboty na Niedzielę, t. j. die 11 et 12 na obóz w nocy uderzyć chcieli. Już i Kozacy byli pogotowiu i woysko nasze prawie in ipso procinctu. Quis novit sensum Domini, deszcz wielki lunął, który nam tę imprezę rozerwał. Die 12 porozumiawszy Turcy z przedaszczyków udania, na szable w obozie między hufcami janczary puściwszy i z koni sami possiadawszy, uczynili z okrzykiem i strzelbą wielką jako mogli naypotężnieyszy insult na obóz nasz. Przypadł Jegomość Pan Hetman tam (gdzie) naycieśniey było, na ochotnika krzyknął, zaraz Towarzystwo z wałów poskoczyło we srzód i tam się w rzeź siekli, których za pomocą Bożą wyparli. Karakasz Basza Budziński wielkiey u cesarza w dziele rycerskim reputacyey, który dzień przed tym szturmem do woyska był przyjechał, na placu został z wielkim Cesarza i woyska żalem. Zginął tamże i niejaki Rafut Basza. Języki i głowy tureckie do Hetmanów przyniesiono i spolia te wojenne. Jakoż za łaską Bożą rzadki bez dobrego więźnia dzień. Hussaim Baszę, co po śmierci Skinderbaszy prowincyą jego na się był wziął, pierwszego dnia przyjścia cesarza tureckiego w czoło postrzelono, kilka dni temu jako zdechł.

Die 17 Septembris w nocy ośm tysięcy Kozaków zaporowskich wpadło w kray obozu tureckiego, gdzie koni ze dwieście, wielbłądów trzydzieści i ochędóstwa osobliwego ze dwiema chorągwiami zacnymi zająwszy, znowu uszli bez szkody swoiej, i gdyby się byli łupem nie bawili. mogli by byli co dobrego sprawić. Woyska tureckiego rozumiem że jest dwakroć sto tysięcy wojownika. Niechay Pan Bóg będzie pochwalon, iż między sobą nie mają takiego serca, jakośmy sobie imaginowali. W bitwie Tatarów mało widać i na harcach nie tak często jakośmy się spodziewali i owszem barzo rzadko. Constans fama o tem z przedawczykow i języków jest, że burzących dział nie masz więcey nad piętnaście, a tych co dwiema końmi wożą mniey niż sto. Było jedno burzące działo, co w obóz nasz z łaski Bożey bez szkody ognia dało. Most poczynają robić przez Dniestr, jeszcze jednak nie skończony. Hospodar Multański z woyskiem swoim na to jest odłączony. To co do woyny należy masz WKM. Raduł Michno Wojewoda Multański Wewellego Włocha Kandyjczyka, który pierwey w woysku był, z listem do Panów Hetmanów

(posłał), aby posłali do Hussaim Basze, który teraz wezyrem jest, posły strony pokoju, assekurując, że doydą traktaty. Posłał Jegomość Pan Wojewoda Wileński Pana Zeleńskiego, wyrozumiewając coby za kondycye pokoju chcieli, a przy dawnych paktach opowiadali. Już to siódmy dzień jako tam u nich Pan Żeliński, obiecali go byli za dwa dni stawić. Jednak językowie i przedawczykowie powiedają, że żywy i w poszanowaniu jest, jedni że u wezyra, drudzy że u Raduła Wojewody Multańskiego. Aleksandra co się z W. X. Mcią bratał, ścięto, że żywności Cesarzowi nie nagotował, a na mieysce jego w Jassiech na hospodarstwie zostawiono Thomszę, naszego Miłościwego Pana przyjaciela. Po wyprawie naszey Pana Żelińskiego nazajutrz Turcy insult uczynili. Na Alibaszę czekają który u Dunaju u mostu dla Kozaków był pozostał. Atoli zgadzają się na to więźniowie, żeby plebs pokojowi była barzo rada, bo też im za łaską Bożą janczarów i co przednieyszych junaków nabito i koni wiele, wielbłądów, bawołów wielka strages. Co się ab extra dzieje jak to na woynie tumultuario calamo się opisuje W. Xiażęcey Mości. Domestica te są. Kozacy przez Borodawki nikczemną sprawę, (którego Sahaydaczny dał ściąć) natraciwszy czatą w Wołoszech ludzi, dniem tylko przed Cesarzem przyszli, z tydzień się mężnie z tureckim i tatarskim woyskiem uganiali. Napadł był na kilkaset ich sam Cesarz z woyskiem, co się byli po szlakach pokryli, wszystkim impetem dobywał i stracił kilka tysięcy janczarów; dostał ich jednak, potym ich kazał przed sobą pościnać. Co i teraz wszystkim więźniom, samym nawet przedawczykom czyni. Sahaydaczny, który i teraz w Koński Woli W. Xmci nie zapomina, od J. K. Mości do woyska iadąc, które było już w drodze do nas, czatą na woyska napadł, pieszo uszedł z janczarki postrzelony i teraz jeszcze chory. Prędko jako Zaporoscy do nas przyszli, że sobie żywności nie nagotowali, poczęli się buntować i tak surowie senatorowie i Komisarze non tam libenter quam reverenter pro donativo im ofiarowali dziesięć tysięcy. Ledwie się tym kontentowali, choć było in casu necessitatis. Zapłata w Kiiowie na Boże Narodzenie, a oni iako i my omnem ferre re ipsa fortunam nie odstępuiąc nas, a potym powinni naznaczonemi gościńcami na zamierzone leże wyiechać, póki ich zapłata nie doydzie. Ma z nich Woysko wielką usługę y wygodę supra nostram opinionem. Zgoła bez nich barzo by nam duszno było. Tatarowie nam gościńce zabiegli do Kamieńca, samiśmy prawie in obsidione, głód okrutny koło koni, zaczym woysko barzo niszcze

je, piechota ucieka y co dnia się rozprasza, z których siła barzo zwłaszcza Niemców, którzy co godzina umierają. Pieniędzy nie masz. Plebs nescit timere, z skarbu litewskiego reszta woyska koronnego się żywi. Ale nie mogło by być gorzej, prochu tylko kilka beczek y to barzo złego. Rzekliśmy to sobie sub honore et conscientia trwać aż do extremum spiritum y jeden na drugim polec, z wałów w dzień i w nocy pilnować, przecie siła ich na to nie dba, uciekaią turmatim. Żołnierzom in summa nostra necessitate ćwierć darowaliśmy. Turcy przez Dniestr most budują. Znowu świeża wiadomość, Tatarowie leżą z tamtę stronę Dniestru a Turków do nich siła się przeprawiło i z tamtę stronę często działa zasadzaią i do nas strzelają. Awo sam każdy z nas rzeczą samą gotów jest pokazać ac melius est mori quam videre mala gentis suae. Ale że wszystko oyczyzny salutem reputamus, dla niey samey racz Wasza Xiążęca Mość Jego Królewskiey Mości uniżenie prosić, aby z pospolitem ruszeniem na ostatnią obronę Państw sobie od Pana Boga powierzonych pospieszyć się ku woysku raczył, gdzie tak wielki zakład in eadem fortuna z nami primogenitum swego mieć raczył i przynaymniey we dwunastu tysięcy wprzód się do nas przebrał, nabrawszy żywności, a mianowicie soli, mąki, a z ziarnem iakimkolwiek dla koni, choćby to sprawiły przyległeysze województwa. WWMMC. Panowie, u których zawsze całość oyczyzny nad zdrowie poważana była, abyście pracy swey przyłożyć nie litowali. Jeżeli te subsidia mianowicie z żywnością nie przydą, jedno protestowawszy się przed Panem Bogiem zastępów, na którego straszny sąd co godzina się tu gotujemy, że na ochocie i wszelkich do usługi oyczyzny sposobach, ile humanitus być może nie schodziło i nie schodzi, już prawie trupami naszemi Reipublicae funus gotujemy. Ale jakby posteritas sądziła, gdyby nie miecz pogański, ile strzeż Boże, ale nierząd, niedostatek zgubił nas wszystkich oraz. Wiemy, że to Wasza Xiążęca Mość konsyderujesz, przeto per viscera misericordiae Dei, o którego chwałę idzie, per sacra Patriae która acz omnem charitatem complectitur, imieniem wszystkich starszych woyskowych Króla Jegomości, któremu straszną burzą Pan Bóg wszechmogący dla rzeczypospolitey od wieków naznaczył, uniżenie i pokornie racz prosić, aby J. K. M. osobą swą jako nayprędzej raczył się przybliżyć, i te wszystkie subsidia przysłać. Tym kończę circa tempora vitae. Jegomość Pan wojewoda wileński barzo chory na stare affekcye swoie. Trapi go melancholia cum periculo vitae, co nas wszystkich in hoc passu barzo afficere musi.

III.

Opisanie wyprawy chocimskiey.

(Teki Naruszewicza T. 112, Nr. 129.)

Roku 1620 po nieszczęsnym Kanclerza y Hetmana Koronnego y woyska Jego przez Skinder baszę y Tatary zniesieniu za Dniestrem gdzie się przeprawiwszy nieprzyjacielowi do Polski czy do Węgier idącemu bez konsensu Rzeczypospolitey zastępował i tam straciwszy wojsko, sexta octobris zginął, Rzeczpospolitą bez obrony zostawiwszy, Seym w Warszawie, a z niego woyna urosła. Na którą woynę ośm poborów po złotemu z łanu y dwoie czopowe i akcydenty niemało do poboru Rzeczpospolita uchwaliła in suplementum trzeba li, y pospolite ruszenie pozwoliwszy.]

Woysko koronne oddano Imci Panu Staroście sandomierskiemu podczaszemu koronnemu, gdyż w tey porażce hetmańskiey y Polny Hetman poymany był, a że z poteżnym nieprzyjacielem sprawa, rząd y gubernę wszystkiego woyska zleciła Rzeczpospolita Janowi Karolusowi Chodkiewiczowi, wojewodzie wileńskiemu, hetmanowi najwyższemu litewskiemu, dawnemu y sławnemu w rzeczach rycerskich ćwikowi.

Ci tedy obay hetmani, ściągające się roty rotmistrze oboyga narodu y niemieckie zebrawszy, Rzeczpospolitą tak w Imię Pańskie piastowali.

Anno 1621. Przed św. Janem zaraz kilka bitew miał Pan Starosta sendomirski szczęśliwych z Tatarami, u których przynajmniej po 6.000 Tatarów urywał.

Die 2. Julii. Tenże z pod Skały na pola Oryńskie przyciągnął y tam obozem stanął. Tamże na ten czas był zatrzyman

poseł wołoski Wenck Baptista y był pod strażą we wsi Orenina, pół mili od obozu.

Dnia 4. Julii. Przyprowadzono posła . . . . . gdy się msza zaczęła w namiocie hetmańskim; y poszli na mszę do namiotu, gdy mszę odprawiał J. X. Nowodworski biskup kamieniecki. Był wprowadzony czasu kazania; po mszy wziąwszy go Hetman do namiotu drugiego swego, częstował. Po obiedzie, in sequestris rozmówiwszy się z posłem, odesłał go znowu do wsi Orynina. Tamże tegoż dnia biskup kamieniecki w namiocie hetmańskim bierzmował y chorągwie poświęcał, do tego benedykcyą albo dyspensę (dał) w nieprzyjacielskiey ziemi ieść, co w wozie ma w piątki y soboty w niedostatku żywności z mięsem.

Dnia 14. Julii. Hetman litewski Chodkiewicz, na ten czas generałem wojska wszystkiego będąc, wiechał do obozu pod Orynin ze wszystkim woyskiem swoim, mając ludu pospolitego z sobą żołnierza chorągwi trzydzieści dwie.

Dnia 18. Julii. Ruszył się Hetman wielki z swoim woyskiem z pod Orynina nad Dniestr pod Chocim na granicę wołoską od Kamieńca Podolskiego mil dwie i tam się położył z teyj strony Dniestru.

Dnia 19. Julii. Nazajutrz ostatek woyska ruszyło się za Hetmanem nad Dniestr, posła wołoskiego do Kamieńca odesławszy z Orynina.

Dnia 26. Julii. Panowie Sieniawscy wiechali do obozu pod Chocim mając z sobą ludu pospolitego żołnierza chorągwi czternaście.

Dnia 4. Augusta. Lisowskiego woyska chorągwi trzynaście przyszło do obozu, gdzie się wszystkim Kozakom kazał Hetman położyć za okopem nad Dniestrem poniżej rzeki.

Dnia 29. Augusta. Trwoga nad wieczór była, gdzie na ten czas nie mało czeladzi i koni nabrali Tatarowie w polu wpadłszy insperate, zaczym woysko wszystko wyszło w pole z obozu, stanęło wsprawie przed obozem uszykowane, ale iż nie słychać więcej było, po kilka razy strzelbę wypuściwszy, piechota i konni do obozu weszli. Teyże nocy napadli Tatarowie na taborzyk kozacki niejakiego pana Piotrowskiego, który w kilkadziesiąt koni stanął od obozu nad Dniestrem z łuku strzelenia, iakoż na ten czas zaciągał Towarzystwo pod swą chorągiew. Tamże nadedniem Tatarowie napadli na taborzyk kozacki, jego chorągiew wzięto y chorążego rozsiekali . . . . konie wszystkie zabrawszy uszli po mgle, gdyż mgła wielka była. Zaraz nasze

woysko ruszyło się w pole z obozu, stanęło w sprawie. Lisowczycy y ochotników kozaków *(sic)* za niemi się pomknęli i tamże iako ćwierć mili od obozu dosięgnąwszy Tatarów kilkaset, z nimi aż do południa uganiając się, kilku żywcem poymali, ostatek uszło między góry, a nasi do obozu się wrócili.

Dnia 30. Augusta. Królewicowe woysko przyszło pod Chocim do jedenastu tysięcy ze wszystkiem tak jazdą iako y piechotą; tamże niźli się przeprawili do nas, mieli zabawę z Tatary.

Dnia 1. Septembris. Woysko Saydacznego Zaporowskich Kozaków przyszło przez Wołochy do obozu naszego 40 tysięcy, którzy obronną ręką całe dwie niedzieli z Turkiem i z Tatary do naszego obozu uchodzili pod Chocim, z nimi się biiąc, iakoż nieprzyiaciel chciał ich w drodze znieść, aby do nas na pomoc nie przyszli. I tamże się położyli blizko kozaków Lisowskich nad Dniestrem okopawszy się, dział maiąc z sobą czterdzieści, odpór dawali nieprzyjacielowi.

Die 2. Septembris. Woysko tureckie rano nastąpiło, gdyż cztery mile uszli byli tey nocy, położyli się obozem od nas iak o milę polską nad Dniestrem. Nasi też wystąpiwszy z obozu, na dwoie albo na troie woysko uszykowane było w polu pod samym obozem, niechcąc daley ku nim postępować, bo też równiny nie wiele zbywało, kieby do bitwy przyszło. Turcy iuż się przemykali ze wszystkiem woyskiem ku obozowi naszemu postępuiąc z muzyką swoią iako ćwierć mili polskiej od obozu naszego. Był Hetman Wielki, przypatruiąc się woysku nieprzyiacielskiemu; chcąc też, aby bliżey ku obozowi nie przystępowali, wstręt czynić, poskoczył do woyska swego, część woyska wziąwszy swego, pułk swóy y pułk pana Poznańskiego, kozaków też także Lisowskich y inszych, zostawiwszy Hetmana polnego przy inszym woysku, który blizko obozu stanął z woyskiem uszykowanym, kazał kozakom Lisowskim y inszym wprzód nastąpić na Turki także też Arkabuzirów kilka chorągwi . . . . z nimi mężnie, aż się musieli na drugą stronę rowu Turcy ustąpić, gdyż padolina na tym miejscu była, jakoż wszędzie góry y doły, pola równego nie było. Tudzież też między (?) trudno się rozpostrzeć, strawili dzień ten utarczkom. Kozacy y Arkabuzyrowie, usarze byli na zadzie uszykowani, ale iż nowałności wielkiey nie było, stali w sprawie aż do wieczora, za górę trochę umknąwszy się, gdyż przybyło dział Turkowi, które jeszcze w drodze były pozostały, że musieli y Kozacy w stronę inszą ustąpić, bo szkodzono naszych, iakoż wiele szkód z obu stron, dwóch rotmistrzów zabito Lisow-

skich, Bohdana y Carewicza dawnych Inflantskich rotmistrzów, po części towarzystwa, pacholików niemało naszkodzono w tey utarczce. Zatym Turek gdy się już noc przybliżała, ustąpił do obozu swego, nasi też do obozu swego weszli. W tym Turek nocą stanął nadedniem blizko obozu naszego rozpostarszy (się) iako ćwierć mili od nas. Hetman też kazał przed obozem wielkim szańcami nocą pilnie się opatrzyć dla obrony obozu wielkiego, tak też Kozakom Zaporowskim, aby się obwarowali szańcami.

Dnia 3. Septembris. Mocą Turcy następując na obóz nasz, który był obozem y szańcami opatrzony, zewsząd nacierali biiąc. Nasi też mężnie się bronili y wycieczki czynili. Także Kozacy Zaporowscy z obozu swego z dział strzelając, wycieczki czyniąc, nie mało tego dnia Turków, a zwłaszcza Janczarów legło, gdyż Hetman niechciał dać bitwy, aby się woysko Królewicowe przeprawiło przez Dniestr; iakoż był most zepsowany, trudny był przeiazd woysku, nim most stanął.

Die 4. Septembris. Wielką mocą nacierali Turcy na obóz nasz, nie tak na nasz z Polski, iako na Kozaki Zaporowskie, którzy z brzegu nad Dniestrem stali, chcąc ie znieść wprzód, a potym łacnieyszy przystęp maiąc do polskiego obozu, gdyby Kozaki znieśli. Jakoż y z działy potężnemi poszańcowali się pod sam obóz, iednak przewyższano, w Dniestr kule wpadały bez uszkodzenia, koni im nieco pobito, wszakoż wycieczki częste czyniąc, ie odstrzeliwali y od dział odbili Turków kilka razy, które działa były do dębów przykowane, trudno było odiąć prędko, sami tez Kozacy także też y nasz ochotnik nie łaszcząc się . . . . za niemi śmiele strzelaiąc postępowali. Turcy też widząc gwałt, musieli ustępować ku obowi swemu, w tym wypadło Lisowczyków kilka chorągwi Kozaków, też naszych nie mało za niemi śmiele uganiaiąc. Kozacy zaporowscy niemal wszyscy z obozu wypadli pieszo, okrzyk czyniąc y czapki w górę ciskaiąc, za wygrane maiąc, bezpiecznie za nieprzyiacielem uganiali aż do samego ich obozu. Turcy gwałt widząc, namioty zabrawszy, którzy się byli blizko obozu naszego podszańcowali, musieli daley umykać, ale iż noc zaszła, nie mogli nasi woyska ich dobrze uyrzeć, częścią też się od strzelby zaćmiło. Kozacy także i Lisowscy tył podali ku obozowi swemu. Zaporowscy, którzy się byli pieszo za nimi wykrzykuiąc udali, musieli tył podawszy uciekać do obozu swego, inszy też gdzie kto mógł, wszakże bez szkody y niewiedzieć zkąd ten postrach przypadł, bo nieprzyiaciel w nocy nie naciera, y w ten czas ledwo do obrony się miał.

Dnia 5 Septembris. Podszańcowali się znowu byli Turcy z działami na obóz kozacki; ieno deszcz spadł, kilka razy strzeliwszy uszli z działy, nie nacierali tego dnia, zaczym nasi okopy opatrzyli dobrze.

Dnia 6 Septembris Uciszyli się byli tego dnia, iako brańcy dali sprawę, iż pieniądze woysku swemu cesarz turecki dawał. Przedało się do naszych tego dnia Turków kilku, albo brańców naszych, którzy byli w poymaniu z dawna się poturczyli.

Dnia 7 Septembris. Nieprzyjaciel wielką potęgę obrócił na Kozaki zaporowskie, z działy blisko poszańcowawszy się na obóz bił, wszakże nic nie szkodził. Janczarowie stali w uszykowanym woysku, chcąc je szturmem znieść, a druga część Janczarów nayprzednieyszych, woyska tureckiego czoło, z drugiej strony na nasz obóz pilne oko miało. Inkursye czyniąc w sprawie, blizko ku obozowi naszemu stanąwszy, różnie kusili się uderzyć. Nasi iako mogli odstrzeliwali ich od szańców, aż też dobrze z południa z nimi robiąc, iednak nieprzyiaciel upatrzywszy słabszą obronę gdzie y szańcami nieobwarowarowano było, skoczyło Turka z wielkim hufem kilkanaście chorągwi ku obozowi, iakoż wypadli byli między wały y szańce, tamże piechoty naszey nie mało pobili y rotmistrza . . . . rozsiekali, także y rotmistrza drugiego pana Życzewskiego y porucznika jego zabili y głowy im poucinawszy do woyska swego zanieśli, chorągiew piechotną iedną wzięto a drugą poszarpali y samey piechoty do półtora set legło, gdy niebożęta tył podali ku wałowi do obozu wielkiego od szańców swoich. Imci. Panu Hrabi . . . . . sześć śmigownic zabrali, które były w szańcu przy piechocie y z tym wszystkim naszkodziwszy nieprzyjaciel prędko wypadł w pole z szańców piechotnych, W tym Hetman wielki kazał pułkowi swemu wystąpić co nayprędzej w pole, iakoż byli usarze w pogotowiu u wału przy bramach strzegąc wału z końmi osiodłanemi, także też y insze roty. Wypadł wprzód pułk hetmański z obozu w pole, Turcy też serce wziąwszy y szczęściu swemu dufaiąc, że piechoty naszey nasiekali, szturmem śmiele pułkami harcowali przed obozem naszym. Zaczym Hetman widząc gwałt, kazał pułkowi swemu husarzom nastąpić na Turki, to iest chorągwiom czterma swoiey chorągwi, która była adamaszkowa biała kosztowna, skrzydło orle z iedną nogą czarne. Zaraz w pierwszem starciu koń chorążego uniósł przed woyskiem, Turcy zaraz wzięli y samego rozsiekali. Zatym poskoczyła chorągiew pana Połockiego y ten, gdy mu koń szwankował, kilka ran szkodliwych w głowie za spadnięciem

y oberwaniem się szyszaka odniósł y trzeciego dnia uszedłszy z tymi ranami w obozie umarł. Także też chorągiew pana Mikołaia Sieniawskiego, pana Rudominy wsparła Turki mężnie, odpór dawszy aż do samego lasu, kopiie skruszywszy gnali ręczną bronią biiąc, nie bez szkody naszych, po części tak towarzystwa iako y pacholików. Turka na poważ legło na poboiowisku okrutna rzecz (?) zaczym Turcy ustąpili między lasy, gdyż pola skąpo było ku nim postąpić, daley między lasami janczarowie rozsadzeni byli, nasi musieli ku obozowi swemu nazad się cofnąć. Tatarowie ieszcze byli w polu pozostali harcować, ale Hetman kazał Lisowskiemu woysku nastąpić, oni obaczywszy uszli z pola nie nacieraiąc więcey. Jakoteż y noc zaszła.

Dnia 8. Septembris. Z obu stron uciszyło się iako dano sprawę, iż Turek swoie żołnierze częstował tego dnia y bankietował się, tryumfuiąc,[1] że naszych porazili szturmem między okopy wpadłszy, gdzie y głowy piechotne niemal każdemu poucinali, iako Turek zwykł . . . . . pieniądze przychęcając . . . . y animuszu, aby tym ochotnieysi byli do boiu.

Dnia 9. Septembris. Hetman rano pole stawił uszykowawszy woysko, chcąc bitwę dać, Turcy też stanęli w sprawie, daleko od naszych między lasy y góry, gdzie trudno było po nich poskoczyć, bo się bali nasi zasadzki y strzelby zasadzonej, oni też ku obozowi naszemu nie nacierali, boiąc się także. Jakoż pola skąpo było, ale lasy y góry, te na wielkiey były przeszkodzie naszym do ich obozu, iednak trwali aż do samego wieczora w uszykowanym woysku, harce przecież z sobą zwodząc ten dzień strawili. Kozaków Zaporowskich potężnie z działy dobywali, tego dnia podszańcowali się byli Turcy blizko pod obóz ich, ale widząc niebożęta, że się maią do nich, wycieczkę uczyniwszy wsparli ich precz od szańców swoich odstrzeliwaniem.

Dnia 10 Septembris. Wyszli Turcy z obozu swego do nas uszykowawszy woysko swe między lasy y góry, niechcieli postąpić bliżey ku obozowi naszemu, nasi też do nich, bo zasadzki się bali z lasów y armaty, iakoż z dział bili na obóz nasz y na woysko, albo na straż, która stanęła kilka chorągwi husarza od bramy Hetmana wielkiego, ale ustąpili pod górę, nic nie szkodzono. Zatym też naszym konie poczęły zdychać woysku wszystkiemu, częścią od głodu, częścią od powietrza zarażone były szkapy, że musieli nasi w pole straży odprawować pieszo za chorągwią, kopią wziąwszy w ręce.

Także też insze woyska wszystkie do wału pieszo abo też na straż polną, na samych też głód nastąpił wielki, minąwszy innych co ieszcze żywność mieli po części, musieli szkapinę zdechłą pieczenie sobie kraiać, podczas y bez soli y chleba, wody Dniestrowey napiwszy się na straż do wału we dnie y w nocy wędrować, gdyż kryniczne wody wapna pełne, różne choroby y śmierć pijącym przynosiły, a ponieważ Turcy z iednej strony oblegli byli z drugiey od Kamieńca Podolskiego Tatarowie, trudno żywności y napoiów zasięgać było.

Dnia 11. Septembris. Z obu stron uciszyło się.

Dnia 12 Septembris. Maiąc Hetman Kozaków Zaporowskich dozwolenie od Hetmana Wielkiego, aby nocą mógł nieprzyiaciela gromić, na obóz ich uderzyć, iakoż śli Kozacy nocą nadedniem, ale iż deszcz spadł gwałtowny, iuż blizko będąc pod obozem tureckim, musieli się wrócić dla strzelby, by im nie zamokła i tak nic nie sprawiwszy odeśli, nasi też, którzy konie ieszcze mieli, wyiechali w pole przed obóz, uszykowawszy się stanęli w sprawie przededniem.

Dnia 13. Septembris. Kozacy Zaporowscy mieli znowu szczęścia próbować, uderzyć na Turki y obóz ich, ale iż nieprzyiaciel przestrogę maiąc od naszych, którzy się zaprzedawali od głodu iako niemiecka piechota y pacholikowie, także y heyducy, tey nocy nieprzyiaciel czuyno spał, iakoż y straż nocna potężna była, obawiaiąc się zdrady, przecie rano postąpił z woyskiem swoim pod obóz nasz, z dział na obóz nasz cały dzień strzelaiąc, też na wałach straż odprawowali, tylko polna straż z iedney strony była od bramy Hetmana Wielkiego kilka chorągwi husarza stanęło, ale przenosiwali kule pod górą stoiących. Także Zaporowskich Kozaków dobywali działy z jedney strony od Dniestru, z drugiey strony od Kamieńca przeprawiwszy działek kilka przez most swóy bili na obóz kozacki z dwóch strón, wszakże nie bardzo szkodzono.

Dnia 14. Septembris Snać Turkom posiłku przybyło od mostu dunayskiego, nieiaki Karakaz basza w kilkunastu tysięcy woyska swego obaczywszy nasz obóz wzgardził, iż tak mały i lichy zdał się bydź, prosił cesarza, aby mu więcey Janczarów dodał, a on obiecał za kilka godzin, przynaymniey za dwie, dostać obozu naszego. Bardzo rad cesarz na to pozwolił.

Dnia 15. Septembris. Woysko tureckie rano przeprawiło się ku obozowi naszemu, iakoż blisko podszedłszy ku obozowi naszemu, ięli z dział bić do obozu. Nasi niedbali nic, z wału z dział odstrzeliwali, niespodziali się zdrady. Straży też kilka chorągwi stało

od bramy Hetmana Polnego, gdzie sam był y w nocy przy bramie pilność maiąc. Widząc z tamtey strony, iż nie było . . . . . obrony, skradł się nieprzyiaciel, albo raczey ten Karakasz basza lasem blisko wału wielkiego obozu, pominąwszy piechotę niemiecką, która u szańców była przy tym lesie. W tym nasi postrzegłszy, piechota y insi, którzy na wale byli, skoczyło co żywo ku nim, gdyż trębacz na trwogę iako wściekły po obozie biegaiąc trąbił, wypadli gwałtem na wał do broni, iakoż iuż kilka chorągwi wypadło było do wału wielkiego, nasi nie żałuiąc zdrowia, gdzie szło każdemu o resztę, skoczyło ku nim tak piechota iako y nasi żołnierze, z wałów gęstą strzelbę puszczaiąc na nieprzyiaciela, odpór dawano przez godzinę całą zegarową, że iuż nie mogąc nic radzić, poczęli ustępować z lasu, w tym samego Karakasz baszę zabito. Turków gwałtowna rzeź była, głowy tureckie do Hetmana wielkiego przynosiwali nasi, gdzie na ten czas Hetman na koniu był u bramy bardzo słaby. Zaczym Turcy poznawszy Karakasz baszę przywóycę, który miał postrzał śmiertelny y z nim, niedoniesieniem do woyska swego zdechł, uciekli. Cesarz będąc wielce żałościw z tego nieszczęścia swego, ustąpił z woyskiem swym do obozu, gdyż był sam wyiechał przed obóz nasz przypatruiąc się tey sprawie rychło li szturmem wpadnie pan Karakasz basza, ale się obiema nie poszańcowało z łaski Bożey.

Dnia 16. Septembris. Uciszyło się z obu stron także.

Dnia 17. Ejusdem. Posła naszego natenczas zatrzymano Pana Zielińskiego sługę starszego Hetmana Wielkiego.

Dnia 18. Ejusdem. Kozaków Zaporowskich do półtora tysiąca wypadło nocą ochotnika nad rozkazanie Sahajdacznego do obozu tureckiego, gdzie część woyska była się położyła nad mostem nad samym Niestrem, strzegąc mostu. Tamże we spiączki napadłszy (iakoż poganin twardo rad usypia) narzezali, nakłuli niemało Turków, nocą cicho zabrawszy po części namiotów y wielbłądów, koni, szat, srebra y innych dostatków tureckich, uszli nadedniem do obozu swego bez żadney szkody. Nasi też którzy dostatnieysi przy pieniądzach będąc, tego wszystkiego nakupowali . . . . nadchodząc pod obóz ich plony . . . . bawołów, wielbłądów nie mało zabrawszy, tymże sposobem Tatarów z drugiey strony gromili nocą, kilka razy plon im odeymuiąc, a zwłaszcza naszych więźniów, których pełno u nich było nietylko pospolitego ludu, ale szlachciców zacnych, szlachcianek, wielki płacz, ratunku tylko od samego Pana Boga czekaiąc, na nasz obóz poglądali. Nasi też

maiąc z drugiey strony nieprzyjaciela potężnego, ratunku niebożętom trudno mieli dawać.

W tym ad 25. Septembris. Uciszyło się było za kontraktami, z obu stron posły między sobą maiąc.

Dnia 23. Septembris. Hetman Wielki natenczas Jan Carolus Chodkiewicz Woiewoda wileński, najwyższy Hetman litewski także y tey nocy generał, wieku swego 56. pełen, w inflantskich y moskiewskich expedycyach y w tey rozprawie przeciwko Turkom sławny, będąc bardzo chory (iakoż przyiachawszy do obozu mało co sposobnego zdrowia był) iachał w karecie do zamku chocimskiego, będąc pewien bliskiey śmierci swoiey; y tamże skoro wiachał w zamek, tego dnia instrukcyą sposobu obrony y traktatów z buławą staroście Sandomirskiemu natenczas polnemu Hetmanowi oddał y sakramenta kościelne przyiąwszy iako chrześcianin dobry nad wieczorem skończył.

Dnia 25. Ejusdem. Nieprzyjaciel znowu potęgę obróciwszy na woysko lisowskie także y inszych Kozaków, którzy nad Dniestrem stali, z działy potężnie na nie szturmował, gdyż Kozacy Zaporowscy daley zemknęli z tego mieysca na górę blisko obozu wielkiego dla obrony, iakoż piechota z szańców pouciekała od głodu, tak że też Niemców nie mało od głodu pozdychało. Kazał Hetman Polny szańce rozrzucić, a do obozu wielkiego wszystkim się mieć do obrony, która piechota ieszcze była pozostała także też nieprzestawaiąc, poganin działa ku obozu wielkiemu zatoczywszy, gęstą strzelbą biiąc nacierali, sami też . . . . ku obozowi naszemu. Nasi obaczywszy . . . pilnie y gwałtownie wycieczki czyniąc gromili pogaństwo potężnie. Także z drugiey strony lisowskie woysko y insi Kozacy musieli się opierać broniąc szańców swoich od Dniestru; y tak nie małą szkodę wtenczas podeymował Turczyn, gdy mu janczarów mężnie wspierano od szańców strzelbą gęstą, musiał tam każdy z obozu ochotnik wypadać, gdy o reszt szło każdemu.

Dnia 28. Septembris. Także y ieszcze mężniey niźli przed tym postrzegłszy śmierci hetmańskiey nieprzyiaciel wszystkę moc y siłę obróciwszy na obóz nasz nacierał, przeprawiwszy dział kilkadziesiąt przez Dniestr; wszakoż po staremu bez szkody wielkiey, to iest wozom tylko, namiotom y koniom, kto je miał, szkodzono. Kozaków Lisowskich także potężnie dobywali z drugiey strony od obozu swego, że ich nawałności trudno się zdało wesprzeć, aż Hetman polny kazał, aby z każdey chorągwi po dziesiątku pacholików dodano im na ratunek, y tak gęstą strzelbą

bronili potężnie szańców. Legło natenczas Turków do kilkunastu tysięcy, naszych też po części postrzelonych było, a w tym noc zaszła, oni ustąpili. W tym też pakta od dwóch niedziel namawiane nastąpiły, gdy naszym tak potęgi iako y prochów, albo y chleba, soli y koni ubywało, (zasięgnąć) nowin o posiłkach z Korony przed nawałnością Tatarów z tylu naszym leżących dostatecznie nie mogli, które naybardziey do tych pakt zaręczonych na zgubę naszę Cesarza Sulimana choć przez dzieły (?) przywiodli, także y następująca zima y wielkie tak od nas y od iakiegoś na azyatyckie ludzie y ich konie powietrza szkody, a nadewszystko Pan Bóg ostatniey naszey zguby nie chcąc, za którego wolą y przeyrzeniem właśnie świętym

Poloni vinci, Turcae vincere non poterant.

IV.

Relacya prawdziwa o expediciey przeciwko Turkom, na którey sam cesarz turecki był Ao 1621, woyska koronnego y W. X. Litte pod regimentem pana Karola Chodkiewicza W. X. Litte, które pod Chocimem leżało.

(Teki Naruszewicza, Tom 112, Nr. 1.)

Die 1. 7bris. Krolewic JM. z ludem swym którego nr. 10210 rachowano, przyszedł y stanął obozem pod Żwańcem miasteczkiem na drugiey stronie Dniestru. Tegoż dnia nad wieczorem woysko Kozaków Zaporowskich nr. 40.000 z Saydaczuym, które on regimentował po tey stronie Dniestru, gdzie woysko Koronne i Litte leżało, przyszło i stało w lewym boku taborem nad rzeką samą Dniestrem, distancyą od obozu naszego na strzelenie z łuku Tey nocy okopali się mocno.

Die 2. 7bris. Początek woyny, woysko nieprzyiacielskie cum ortu solis bardzo wielkie nastąpiło, którego Turków, Arabów, Greków, Czerkiesów, Serbów, Wołochów, Węgrów y inszych, iako donoszą wiedzieć szpiegowie, więźniowie, dalszych prowincyi communica nr. 57.000 na ten czas rachowano; nad tym woyskiem starsi byli: sam Cesarz Osman Sołtan, wielki wezer Chryzaim basza,[1]) Lala konsyliarz, Gurski basza Rayca, Mechmet basza bosneński, Murtich basza alebski, basza dikarbergerski, osobliwie Han turecki y Kantimir Mursa 120.000 woyska tatarskiego

[1]) Nazwiska baszów tureckich, po części zapewne przez samego autora dyaryusza, po części przez przepisywaczy, poprzekręcane są do niepoznania.

mieli. Woysko tureckie wpół mili od obozu naszego obozem swym stanęło, góry pół namiotami w godzinie na półtorey mili zakryli; nasze woysko wszystko z obozu przeciwko nim ochotnie wybieżało, JMPan hetman różnie pułki uszykowawszy, bronił im daley rozpościerać się, nieprzyiaciel zarazem szturm potężny do Kozaków zaporoskich, pędząc janczarów do szańców, uczynił. JMPan hetman skrzydło lewe trzymał, a prawe Polnemu zlecił; lewe na posiłek było, mianowicie z pułku JMpana hetmana wielkiego chorągiew samego JMPana hetmana, chorągiew p. Pacowa, chorągiew p. Kiszczyna, chorągiew p. Klembekowa, chorągiew p. Carewicza, chorągiew p. Bohdanowa z pułku p. Stty Orszańskiego, chorągiew p. Stty Uswiadskiego; ta z inszemi chorągwiami na zasadzce w dolinie była. Lisowczyków chorągwi 14, piechoty niemieckiey y polskiey na zasadzce plus minus 4.000 do lasa posłano W tym szturmie nieprzyiaciel za mocą Naywyższego nic nie dokazał, ale go znacznie utracił, rezolucie się nasi jazda y piechota okazali, mężnie na sobie nieprzyiaciela przez cały dzień trzymali. Trup gęsty z strony nieprzyiacielskiey, którego na placu iako rachowano 4.000 poległo, za Bożą pomocą. Naszych w tym szturmie poginęło: z pod chorągwi p. Stty Uswiadskiego: p. Komar, p. Ostrouch, p. Rybiński, p. Giezowski, z pod chorągwi p. Klembekowey samego z janczarki kula w gębę szarpnęła. p. Ruszkowskiego zabito, p. Carewicza y p. Bohdana rotmistrzów tatarskich na harcach zabito, z woyska lisowskiego: p. Rusinowskiego pułkownika w piętę postrzelono, p. Andreiowskiego rotmistrza zabito; z pod chorągwi p. Kiszczyney: p. Zawiszę w kolano postrzelono y inszych wiele, których się tu nie specifikowało, a zwłaszcza pacholików pobito y poraniono wiele. Tego dnia przedał się do nas braniec tatarski.

Die 3. 7bris. Rano do wałów woysku naszemu wszystkiemu na straż kazano. Piechoty Krca JM. niemieckiey spiśników na zasadzkę do lasu chorągwi 10 posłano. Nieprzyiaciel na trzy części obozu naszego potężnie szczęścia probował, ale nic nie dokazał, harcami go zniesiono, na których ochotnika nie mało było. O tabor Kozaków zaporoskich, chcąc go znieść, tak potężnie iako wczora kusili się, strzelba gęsta z dział, z rusznic, która do dwóch godzin continuo trwała, że ieden drugiego od dymu widzieć ani od grzmotu słyszeć nie mógł, iednak ten raz Kozacy zaporoscy bez szwanku mężnie wytrzymali. Nieprzyiaciel z wielką szkodą ludzi, którego 3.000 padło, odstąpić musiał, w naszych znaczney szkody nie było, oprócz że p. Oporowskiego

y porucznika p. Denofowego zabito z piechoty niemieckiey. Tego dnia pastuch i dway rodzeni bracia janczarowie przedali się do nas, którzy o wielkiey porażce ludzi z strony nieprzyiacielskiey powiedzieli. Tegoż dnia Tatarowie wszyscy y han wielki y Kantymir Mursa kommunika 120.000 przez Dniestr różnemi mieyscy przeprawili się y na trzy szlaki do ziemi naszey wzięli: na Podole, którego zwano miodoborski, ten ciągnie po nad Dniestrzu do Halicza, Stebrski (?) do Krakowa idzie, Czarny pod Warszawę idzie, y na tem tylko byli, aby krainę naszę plądrowali. Tego dnia podpadszy pod obóz Krca JM. straż rozproszyli. P. Stogniewa y p. Gniewosza zabili.

Die 4. Sptbris. Woysku naszemu wszystkiemu z chorągwiami do wałów na straż kazano, od Lisowczyków pacholik a snadź Turczyn u nas wychowany przedał się do Turka y powiedział im o naszey nieostrożności, ale omylnie udał, bo wielka pilność była. Cesarz z baszów iednemu pod srogim karaniem nakazał, aby usilnie pracował na łaskę iego, którą był naruszył tak, iakoby dzisiay tabor kozaków zaporoskich zniósł, deklaruiąc się, ieśli by mu tego niedokazał, exekucyi tyrańśtwa iego pewnie by nieuszedł. Ale w tey sprawie basza pobłądził, trzy szturmy które po dwie godziny trwały nader potężnie, znacznie stracił, sam na exekucyą naszych przyszedł. Kozacy nasi dziś sincere męztwo okazali, mężnie na sobie nieprzyiaciela przez cały dzień trzymali, ostatni szturm przed wieczorem samym z taboru wypadszy rozerwali, na nieprzyiaciela siekąc, ścinaiąc do obozu wiachali tureckiego, gdzie zdobycz nie małą otrzymali, namiotów pięć oberwali, byliby co znacznieyszego sprawili, ale ich noc ciemna zaszła, z tym się do taboru wrócili, dział 4 mnieysze, których Turcy odbieżeli u szańców nazad idąc wzięli, a większych pięć, których z sobą uciągnąć nie mogli, popsowali, w rury kamieni nabili, zapały gwoździmi pozabiiali, koła pod nimi posiekli. Więźniów kilka do JMPana hetmana znacznych oddano, którzy powiedzieli, że z ich strony poległo trupa 4.000 iako rachowano. Naszych też poniekąd padło, lecz się ich nie specifikowało. Saydaczny baszę poymanego o południu do JMPana hetmana przywiódł, który w okupnym czasie dawał takowego konia iakiego sam cesarz nie miał.

Die 5. 7bris. Wołoszą opryszkami przed tym zwaną, która w zamku chocimskim przedtym mieszkała y pod zamkiem kuczki swe miała, nasi swawolnicy potopili y wyscinali, po nich się bowiem z wielu miar zdrada pokazała, pierwsza, gdy się do nas

janczarów 200 przedać chciało, oni Turka przestrzegli, druga, z nimi na zmowie byli, obiecuiąc mu obóz nasz zapalić y zamek chocimski podać.

Die 6. 7bris. Poganin odpoczywał, mieliśmy od niego pokoy, tego dnia Turczynów 3 znacznych, oyciec z synem przedali się do nas, którzy powiadali, że cesarz z woyskiem swym bardzo trwoży.

Die 7. 7bris. Nasze woysko wszystko wałów pilnowało, których ieszcze dorabiano. Woysko nieprzyiacielskie impetem wielkim podpadszy hayduckie (wały) na kwaterach p. Życzewskiego y Sładkowskiego piechotę wycięli, pomienionych rotmistrzów pościnali, chorągwie dwie wzięli, szmygownic 8, które xięcia Zasławskiego były. Po południu o nieszporney godzinie szczęściem uwiedzeni znowu ku szańcom hayduckim potężnie następować poczęli, którym odpór daiąc chorągiew JMPana hetmana W., p. Rudominowa, chorągiew p. Połockiego, chorągiew p. Sieniawskiego, iako dobrzy y mężni rycerze potkali się z nimi, impet wielki nieprzyiacielski, których było 16.000, rozerwali; zdarzyło się że żaden darmo kopii nie skruszył, wielką szkodę nieprzyiaciel w ludziach swych odniosł w tym razie. Z pod chorągwi JMPana hetmana, p. Jankowski chorąży z chorągwią zginął, p. Bałaban, p. Dołmat, p. Kotowski starszy, p. Woynarowski młodszy poginęli, z pod chorągwi p. Rudominowey samego w rękę szkodliwie uderzono, rodzonego iego p. Jerzego zabito, p. Mogilnicki, p. Czudowski, p. Faliszewski, p. Wieliczko, p. Woyna, p. Tyszkiewicz, p. Bykowski, p. Osipowski poginęli. Z pod chorągwi p. Połockiego postrzeliwszy pod samym konia, w głowę go okrutnie zraniono, trzeciego dnia przed południem umarł; p. Wiszniowskiego] zabito y serce z niego wypruto, p. Doktorowicza, p. Kołontaia nie znaleziono ciał. Z pod chorągwi p. Sieniawskiego p. Każyńskiego zabito, tego dnia trupa tureckiego janczarów rachowano 4.000 na placu.

Die 8. 7bris. JMPan Hetman Communica kilkanaście tysięcy uszykował, ale nieprzyiaciel nie stawił pola.

Die 9. 7bris. Nieprzyiaciel iako nayraniey z wielką potęgą w pole wyszedł, zarówno y nasze woysko z nimi placu nieomieszkało, przez cały dzień z obudwu stron w sprawie woyska bez stoczenia z sobą bitwy stały, z dział do siebie strzelali, harce mężnie odprawowali, osobliwie janczarowie szturm do Kozaków zaporoskich potężnie czynili, który znacznie utraciwszy, ze wstydem y utratą wielką ludzi odstąpić musieli. Niektórzy sami Turcy

że się nie mężnie z Kozakami potykali, tym nazad odpadaiącym szyie ucinali.

Die 10. 7bris. Ten tydzień spokoyny od nieprzyiaciela mieliśmy.

Die 11. 7bris. Woysko nieprzyiacielskie y nasze od poranku aż do wieczora w polu w sprawie stało, ale bitwa nie była, Tatarowie przeprawili parę dział na drugą stronę Dniestru, z których przez cały dzień do Kozaków zaporoskich strzelali i szkodzili im bardzo. Tego dnia Tatarowie pierwsi z szlaku miodoborskiego z plonem obfitym (nadeszli), zaledwie okiem przeyrzeć było w polach naszych za Dniestrem.

Die 12. 7bris. Tey przyszłey nocy rezolwowało się woysko nasze z Kozakami zaporoskiemi unanimiter na obóz turecki uderzyć, iakoż iuż Kozacy zaporoscy y z piechotą niemiecką podeszli byli pod sam obóz. Jazda też wszystka pogotowiu w polu stała, ale deszcz zaszkodził, musieli się nazad nic nie sprawiwszy wracać. Tego dnia poseł woiewody multańskiego był z listami u Pana Hetmana W. czcząc go tym, aby się król pan nasz z cesarzem tureckim o pokoy pospolity starał, obiecując sam się w to włożyć y mediatorem być.

Die 13. 7bris. Przededniem wszystko woysko nasze w polu stanęło, 2 węgrzynów z pod chorągwi pana Muszyńskiego do do Turków dali znać, żeśmy ich nocą mieli napaść. Nieprzyiaciel też także iako iak nayraniey pole stawił, ale bitwy niedał, harce do samego wieczora trwały, Kozaków zaporoskich z dział z drugiey strony narażono. Pacholika z pod chorągwi p. Zaliwskiego na podsłuchach będącego Turcy ułapili, y trzech naszych na harcach ubito, a Turków kilkunastu.

Die 14. 7bris. Ten dzień z rana obłoczysty był, a na ostatek deszcz wielki, nasi dubium martem uważaiąc dla niewczasów, zimna, głodu et id genus siła ich de fuga przemyslało. Tego dnia Turcy odpoczywali, nasi wałów pilnowali, posła Baptistę odprawiono, naszego p. Zielińskiego sługę starszego JMPana Hetmana polnego do wezer-baszy wysłano. Basza chaneński, który u Dunaiu mostu pilnował, że niekiedy na morzu szczęśliw bywał y męztwa wielkiego dokazował, za rozkazaniem cesarskim po którego umyślnie posłał wątpiąc iuż o swym woysku, z sześcią tysięcy janczarów przyszedł.

Die 15. 7bris. Basza Chaneński, który dnia wczorayszego przyszedł, szlubował cesarzowi męztwo swe okazać, a to dnia dzisieyszego szturmem nasz obóz wziąść a cesarzowi podać, któ-

rego on błogosławiąc szatą kosztowną z siebie zdiąwszy przyoblokł go, a po zwycięztwie część państwa swego obiecał mu dać, ale go nadzieia wielce omyliła. Cesarz iako nayraniey cum omni suo conatu.... w pole wyiechał, patrząc na męztwo basze pomienionego. W półraniu szczęścia probuiąc z sześcią tysięcy janczarów (na kwatery koronne na które przyprowadził go węgrzyn, który się dnia wczorayszego do nich przedał i powiedział bydź słabe i ludem nieopatrzone) gdy przystąpił, upadek śmierci sam na sobie wprzódy odniósł, z działa go w brzuch postrzelono, naśladowców iego do kilkuset ubito, trzech żywcem uchwycono y do JMPana Hetmana oddano, zabitego ciało do karety, w której był cesarz przyiechał, wzięto y do niego odwieziono. Żałośny śmierci iego będąc, cały dzień ni iadł ani pił, trzech wojewodów ściąć dał y posłów naszych znieważył.

Die 16. 7bris. Odpoczywał nieprzyiaciel.

Die 17. 7bris. Mieliśmy od nieprzyiaciela pokoy.

Die 18. 7bris. Koło generalne u JMPana Hetmana było, w którym pp. pułkownikom, rotmistrzom y wszystkiemu rycerstwu te dwie kondycye podał, albo lud z Krcem JMC. nazad uwodzić, albo się z okopu do końca (dokąd K. J. M. na posiłek nie przyidzie) bronić. Wszyscy na to zezwolili do gardł swoich z okopu się bronić, a nieprzyiaciela na karkach swoich do ziemi swoiey nie wnosić y na to się zprzysięgli, którą gdyby kto chciał wzruszyć albo pominąć, na szablach go między sobą rozniesć. Assekuracyą na szkody, które ieśli kto w tym razie podeymie et id genus zeznawszy cenę, maią dać, a na potym nagradzać.

Die 19. 7bris. Dzisieyszey nocy Kozacy zaporoscy rezolwowali się uderzyć na obóz turecki y dokazali, mułów, wielbłądów, bawołów, koni, rzeczy, fantów y innych ochędóstw wiele dostali, baszę zabili, chorągiew przynieśli.

Die 20. 7bris. Dzisieyszey nocy Lisowczykowie na czatę chodzili y dostali trzech Turczynów, czabanów, wołów, koni, et id genus podostatku zdobyli. Nieprzyiaciel tego dnia nie dokuczał.

Die 21. 7bris. Ten tydzień spokoyny od nieprzyiaciół mieliśmy, Kozacy zaporoscy czatowali w pastwiskach nieprzyiacielskich, bydła różnego y koni zdobyli.

Die 22. 7bris. Poseł nasz p. Zieliński z poselstwem się od Turka wrócił, Baptista, który także od cesarza poselstwo odprawował, przyprowadził, tego dnia nic nie referował.

Die 23. 7bris. Ich M. M. pp. kommisarze i pułkownicy z rotmistrzami u JMPana Hetmana W. schadzkę mieli, którego na

łożu śmiertelnym na poły umarłego znaleźli. na ciele bardzo chorego, na umyśle zaiste bardzo zdrowego. Tego dnia trzykroć kaduk go trzymał. na poły umarłego na zamek chocimski odwieziono. tego dnia nic nie dysponował, okrom regiment z siebie złożył; Ich M. M. pp. pułkownicy y rotmistrze W. X. Litt. regimentarza nie maiąc, zarazem do królewicza JMci z pośrodka siebie posły swe wysłali, podaiąc posłuszeństwo pod regiment JKM. Bardzo z tego wdzięczen był, że ludzkość swą y ochotę zawziętych służb swych ku niemu skłonili, za to im solenniter podziękował, ofiaruiąc im każdym czasem radą y pomocą bydź. Tego dnia pokoy był, Kozacy zaporoscy przenieśli się z taborem pod sam obóz nasz, tego dnia okopali się mocno. Tego dnia Kozaków zaporoskich kilkaset chodziło za Dniestr gromić Tatarów, którzy z plonem w polu leżeli, zdobyli fantów y koni poniekąd

Die 24. 7bris. Im. Pan Hetman wielki po południu umarł. Pp. pułkownicy, rotmistrze, wiel. ks. lit. komput woyska swego zebrawszy pod regiment KJM. poddali się. Tego dnia od nieprzyiaciela mieliśmy pokoy, tego dnia P. Kosakowski do Kamieńca taborem dla żywności idąc fortuito casu Tatarów, którzy byli w polu z plonem odpoczywali, pogonił y plon znaczny odjął. Tego dnia Baptistę odprawiono.

Die 25. 7bris. Nieprzyiaciel dnia dzisieyszego ze trzech stron do obozu naszego szturm uczynił, ale nie mógł nic radzić. Szańce hayduckie byli opanowali, ale nie osiedli, trzech hayduków zabili, Turków także kilkunastu z dział porażono. Kozacy też z taboru swego, o który się kusili, także y Lisowczykowie znacznie ich utracili. Na kwaterach koronnych rotmistrza piechotnego, P. Łosia młodego na wycieczce z janczarki zabito. Tey nocy Kozaków zaporoskich pułtorasta napadli nad ranem w pastwiskach na Turków, którzy tam stado paśli, pogromili ich, stada urwali, namiotów pięć dostali.

Die 26. 7bris. Nieprzyiacielskie woysko bardzo wielkie przeprawiło się z działami na drugą stronę Dniestru, zkąd na cztery części do obozu naszego strzelali, lecz nie bardzo szkodzili, dwóch Turczynów tego dnia ułapiono, którzy przed księciem Jerzym Zasławskim na jedno się zgodzili, że cesarz w przyszły piątek koniecznie odstępuje.

Die 27 7bris. Nieprzyiaciel odpoczywał, poseł od wezera w. był u Imc. Pana Hetmana polnego napominaiąc powtóre, abyśmy się iako nayprędzey z cesarzem do ugody skłaniali, przytem prze-

strzegał nas, abyśmy się iako naypilniey we dnie y w nocy na ostrożności od nich mieli.

Die 28. 7bris. Turek snadź pro finali, co w tym czasie nie było, dnia dzisieyszego od poranku aż do wieczora na dziewięć części do obozu naszego działami y ludem potężnie szturmował, wszędy próbował, ale za mocą Naywyższego pociechy nigdzie nie odniósł, bo wały zewsząd ludem dobrze opatrzone były. Na drugą stronę Dniestru przeprawił kilka tysięcy ludu, dział 28 z których na wszystek obóz naybardziey na Lisowczyków y do namiotów Krca JMC. z działa burzącego przez cały dzień strzelali, ale z łaski Bożey na wszystkie części mało co szkodzili, tylko przed namiotem Krca JMC. korporałowi głowę rozbito, Lisowczyków 10 postrzelono. Po południu szturm potężny y nader wielki na kwaery Lisowczyków (na poważ pędząc lud do wałów, których Lisowczykowie odstrzeliwaiąc z pistoletów dosięgiwali) których y iazda z drugiey strony z okrzykiem y dodaniem serc w pław przez Dniestr ledwo się nie puściła, ale im Lisowczykowie z posiłkiem ochotniczego ludu od JMPana Hetmana przydanym mężnie odpór dali, dziurę wielką w nieprzyiacielu (rażąc ich szrotami y strzałami, któremi sobie strzelbę nabiiali) uczynili.

Die 29. 7bris. Dzisieyszey nocy braniec nasz uciekaiąc od Turków w północy insperate na kwatery koronne z dobytą bronią przybieżał, którego straż polękawszy się wielki okrzyk uczynili, zaczym trwoga po wszystkim obozie stała, w trąby, w bębny uderzono. Woysko wszystko do sprawy przyszło, trwało do samego dnia, póki wiadomość wzięli, że się braniec przedał, potem się uciszyło. Tego dnia pokoy z nieprzyiacielem, posła tureckiego Baptistę odprawiono y z nim posłów naszych p. woiewodzica lubelskiego, pana Bełzkiego, przydawszy im osób pewnych dziesięć dla traktatów wysłano, których w wielkiey ozdobie dwieście człeka było, rynsztunki od srebra y od złota bogate, nakrycie rysie, lampartowe y insze dostatki w ochendostwie przyozdobionych wyprowadzili w pole. IMCPan Zawisza o nieszporney godzinie umarł.

Die 30. 7bris. Dzisieyszey nocy Tatarzyn szpieg do podsłuchów straży nocney wyrozumiewać chcący, ieśli iest ostrożna albo nie, na brzuchu skradł się, która go uchwyciwszy, gdy go examinowali, powiedział, żem iest na przepatrowanie woyska waszego od woyska tureckiego posłany, które w sprawie stoi tey godziny chcąc na obóz wasz uderzyć, zarazem tedy strażnik dał do obozu znać, trwoga wielka, w trąby, w bębny uderzono, co

nieprzyiaciel usłyszawszy wstręt nazad uczynił, y dla tego mieliśmy pokoy od nich. Koło generalne u JMCPana Hetmana było, w którym wszystkiemu woysku pp. kommisarze za szkody y pilność ćwierć służby darowali y osobliwą asekuracyą na to obiecali dać. Pp. kommisarzom pod gardłem y straceniem uczciwego nakazano, aby wszystkich zbiegów z woyska towarzystwo odkryli y na delatę zdali, aby na seymie walnym przez instygatora skarbowego na gardle ich y uczciwym karani byli y aby dobra ich konfiskowane były.

Die 1. Octobris. Woysko nieprzyiacielskie na trzy części w pole wyszło, pierwsze za Dniestr pułków kilka z armatą gromić chcąc y rozrywać tabor Kossakowskiego, który od Kamieńca z żywnością szedł, ale że się opóźnili, nazad się wrócić musieli. Przeciw kwaterom koronnym y litewskim przez cały dzień pro occasione incursu żadnego nie czyniąc, stali tylko, nas zabawiali, aby tamci za Dniestrem bezpieczniey coś sprawić mogli, działek trzy przeciw szańcom Denofowym zatoczyli, które do Kozaków zaporoskich przenosiły. Interim JMCPan Hetman polny ku wieczorowi Kozaków zaporoskich informował, aby te działka ubiegli, a chorągwie swoie y Krca JMC Pana Sieniawskiego (obiecawszy przy tem ochotnika) z boku uszykował, chcąc ich znosić, ale zaraz postrzegszy, działka sprowadzili, sami z chorągwiami do lasu tył podali; potrzymali ich nasi z godzinę na sobie, harce z nimi mężnie odprawiaiąc. Natenczas z pod chorągwi Krca JMC. towarzysza p. Lipińskiego zabito, z pod chorągwi p. woiewodzica witebskiego p. Chrynickiego dzidą zabito.

Die 2. Octobris. Ten dzień od nieprzyiaciela spokoyny mieliśmy.

Die 3. Octobris. Nieprzyiaciel z północka począł się (iako dał strażnik wiadomość) potężnie okazować y do lasa z chorągwiami skradać, a to dla tey przyczyny że im Kozacy zaporoscy z wieczora podpadszy pod obóz bawoły, konie pobrali, trwogę uczynili; przez cały dzień w polu stali, ale incursu żadnego nie uczynili, nasi też pogotowiu u wałów byli. Tego dnia przedał się braniec, który powiedział, że nasi posłowie do tego czasu u woiewody byli, a dziś u samego cesarza. Od hana tatarskiego przyiechał do obozu naszego Tatarzyn z Dąbrowskim brańcem naszym, maiąc regestr szlachty w tym czasie w niewolę zabraney, przypytywaiąc o powinnych dla okupu, póki by za lada kontentacyą cesarzowi (którego exekucyi tyraństwa pewnie by nieuszli) nieprezentował.

Die 4. Octobris. Tego dnia posłowie z woiewodzicem lubelskim przyszli od cesarza referuiąc wdzięczne y pocieszne poselstwo, że ich Turcy z wielką radością przyiąwszy y do ugody się skłonili y na pakta zwyczaiu starodawnego pozwolili. Cesarz zostawił sobie pana Bełzkiego na mieyscu posła swego.

Die 5. Octobris. Tego dnia pokóy był, posła tureckiego y p. woiewodzica lubelskiego znowu do cesarza wyprawiono.

Die 6. Octobris. Pokóy z Turkiem, Tatarowie na drugiey stronie Dniestru naszych rozbiiali, mordowali.

Die 7. Octobris. Cesarz za Dniestr posłał z Turkami baszę dla łapania y z pola spędzenia Tatar, którzy pod czas przymierza excessa wielkie po drogach czynili y Kozakom aspry dawał, aby ich gromili. Przed wieczorem przymierze stanęło, na radość strzelbę ogromną z dział uderzono.

Die 8. Octobris. Pokoy był, nasi bezpiecznie handlowali u Turków.

Die 9. Octobris. Tatarowie pokątnie naszych rozbiiali, których cesarz łapać kazał y exekucyą sam nad nimi wykonywał.

Die 10. Octobris. Cesarz z tego mieysca ku domowi postąpił, nasi bezpiecznie z nimi handlowali, konwersowali, iedni na przemianę do obozów iezdzili, ieden drugiego nie mogąc się napatrzyć.

Die 11. Octobris. Cesarz na tym mieyscu odpoczywał, nasi sią z nimi bratali, a iako wdzięcznie przyięci y solenniter traktowani byli opowiadaiąc Wielmożność znaczną cesarską y assystencyą Jego, tak porządki też, którym się przypatrować onym pozwolono. Woiewoda multański był u Imc. Pana Hetmana polnego, zawieraiąc y oświadczaiąc nieśmiertelną życzliwość swą z nami ku zachowaniu. Imc. Pan Hetman za to mu wielce podziękował, wzaiem też życzliwość swą z nim złączoną doskonale zawsze obiecuiąc Jemu zachować. Zamek chocimski przez Wewelego Baptistę wezyr baszy podano.

Die 12. Octobris. Cesarz z tego mieysca ku Prutowi pomknął, nasi też bezpiecznie poczęli się przez Dniestr przeprawować.

Die 13. Octobris. Woysko wszystko nasze na przeprawie przez most turecki za Dniestrem było, niebezpieczne bardzo za nieporządkiem wodza, że oraz na przeprawę puścił, przebycie mieli, y szwank wielki w chudobie odnieśli. Dwakroć Tatarowie z Wołoszą y Opryszkami rano y w wieczór naszych gromili, nadedniem którzy się do mostu poranili, także którzy się nad wieczorem opóźnili. Wozów postradali, pacholików lóżnych bardzo wiele nasiekli, po południu szturm wielki powstał, wiatr przykry z śnie-

giem, bardzo wiele z woyska, podłego zdrowia będących, niewczas obozowy mizerney śmierci nabawił.

Die 14. Octobris. Pod Żwańcem miasteczkiem obóz się stanowił, nasi z woyskiem, którzy się do Kamieńca poranili, wszyscy od Tatar pomordowani y żywcem pobrani. Trupa świeżo po polach y drogach, którzy ieszcze ratunku wzywali (tylko nie było komu) wiele się okazowało.

Die 15. Octobris. Wszystko woysko pod Kamieniec ściągnęło się, po zadzie Tatarowie z opryszkami w rozbiianiu, wozów, koni, szkody wielkie czynili, pacholików łóżnych wiele zginęło od zimna y od nieprzyjaciela.

Die 16. Octobris. Woysko odpoczywało pod Kamieńcem, pacholików y podleyszey młodzieży, którzy panów pozbyli, pogotowiu przychylenia nędzę dostać nie mogąc, od zimna bardzo wiele pomarło. W Kamieńcu w rynku, po ulicach trupów, któremi się bestye karmiły, wszędy pełno było. Tatarowie tego dnia przypadszy pod obóz pacholików nasiekli y koni nabrali.

Die 17. Octobris. Pod Kamieńcem woysko odpoczywało. Koło generalne w kościele u Fary było, w którym K. Im. woysko, za posługi podziękowawszy, rozpuścił.

V.

Skrypt Wewellemu dany przez komisarzy i hetmana.

(Teki Narusz. T. 112 Nr. 37.)

My Jan Weiher, wojewoda chełmiński, Piotr ze Bnina Opaliński, kasztelan poznański, Stanisław Żórawiński, kasztelan bełski, Stanisław Niemira, kasztelan podlaski, Filip Wołudzki, kasztelan rawski, Konstanty Plichta, kasztelan sochaczewski, Stanisław Lubomirski, hrabia na Wiśniczu, podczaszy koronny i hetman polny, starosta sandomierski, Mikołaj Sieniawski, krajczy koronny, Jakób Sobieski, wojewodzic lubelski, Marcin Leszniewski, podkomorzy bełski, Michał hrabia z Tarnowa, Paweł Działyński, starosta pokrzywnicki, Jan Działyński, starosta bratyański, Mikołaj Kossakowski, starosta wiski, komisarze Rzpltej naznaczeni:

Wiadomo czynimy, iż pewnym baszom cesarza tureckiego w obietnicach prywatnych largityi na sześćdziesiąt y dwa tysięcy talarów złotych ręczył p. Konstanty Baptysta Vevelli. Obiecujemy imieniem Rzpltej w tym wszystkiem fidem jego za przybyciem do Porty da Bóg posła wielkiego eliberować, na co się rękoma naszemi podpisujemy z przyciśnięciem pieczęci naszych. Datt w obozie pod Chocimem dnia 12 Oktobra 1621 roku.

(Następują podpisy, między którymi brak tylko podpisów: Wołuckiego, Plichty, Tarnowskiego i Kossakowskiego.)

VI.

Assekuracya dana Kozakom.

(Rkp. Bibl. Ossol. Nr. 47.)

My Jan Karol Chodkiewicz, wojewoda wileński, H. W. X. Litt., Commisarz generalny, ziemi inflantskiej, derptskiej, lubosławskiej starosta, Jan Wajer, wojewoda chełmiński, pucki starosta, Piotr Opaliński, kasztelan poznański, Stanisław Żórawinski, starosta wodzimirski, Stanisław Niemira, kasztelan podlaski, Filip Wołucki, kasztelan rawski, starosta radomski, Constanty Plichta, kasztelan sochaczewski, starosta goliński, Stanisław Lubomirski, podczaszy, hetman koronny polny, sandomierski, spiski, białocerkiewski starosta, Mikołaj Sieniawski, krajczy koronny, Maciej Leśniowski, podkomorzy bełski, Jakób Sobieski, wojewodzic lubelski, Michał hrabia z Tarnowa, Jan Działyński, starosta pokrzywnicki, Paweł Działyński, starosta bratyański, Mikołaj Kossakowski, starosta wiski, komisarze od Rzpltej do rady wojennej naznaczeni. Mając wzgląd zdawna na pp. Mołoyców wojska króla JMci zaporoskiego mężne odwagi, stateczne przy wojsku KJMci ich trwanie w głodzie, nędzy y stratę nie małą koni wojskowych, pozwoliliśmy imieniem Rzpltej w nagrodzie im f. 50.000. chcąc to mieć po nich, aby na tey expedycyey zarówno jak i my trwali, po szczęśliwym zaś da Bóg wróceniu, jedni za Zaporowce, drudzy do domów swych bez wszelakich kup i ucisków duchownych, KJMci i szlacheckich dóbr rozjechali się. A Rzplta na dalsze czasy wdzięcznością summę tę w zwyż mianowaną na dzień Bożego Narodzenia wedle kalendarza starego do Kijowa będzie powinna odesłać, którą stars od wojska naznaczeni odbiorą. Dla lepszego upewnienia rękami się swemi podpisujemy y pieczęci nasze przykładamy. Datum w obozie pod Chocimem d. 14 Septembris Ao Dni 1621.

VII.

Instrukcya od Kozaków zaporoskich posłom ich do Rzpltej dana.

(Rkp. Bibl. Jag. Nr. 102, str. 549—550.)

Naprzód po zaleceniu służb i ofiarowaniu przeciwko JMciom powolności naszych, opowiedzieć to panowie posłowie naszy mają. Iż jako w żadnej sprawie nie bywaliśmy Najjaśniejszemu KJM. i wszystkiej Rzpłtej przeciwnemi, tak i w teraźniejszej expedycyey z cesarzem tureckim, gdy tego potrzeba ukazowała, zdrowia i chudob swoich nie żałując, póki sił naszych stawało, piersi swe za wiarę krześciańską i za powagę K. J. M. P. N., za całość ojczyzny i garła nasze położyć będąc gotowi, zastawiając, nie litowaliśmy się i nie litujemy. A że za łaską Bożą z cesarzem przymierze zawarte tak, abyśmy państw cesarza tureckiego Czarnego morza zaniechali, radzibyśmy wiedzieli, o czym na służbie Rzpltej na miejscach zwykłych przemieszkiwać i za jakim żołdem mamy. A iż na przeszłych komisyach postanowiono nam było czterdzieści tysięcy złotych dorocznego żołdu, czemu się dosyć nie uczyniło, snadź tej komisyey zaniechawszy, prosić KJM. o zwyższenie stem tysięcy złotych żołdu tego, który aby na czas naznaczony nas zawsze dochodził. Ta wojna turecka skończyła się za teraźniejszą krwawą zasługą naszą. Zapłata tu na miejscu naznaczona nam i za szkody, które na tej expedycyey mamy, tak w ześciu na koniach, jako i sami w sobie i w innych rzeczach, JKM. aby w prędkim czasie zapłata nas doszła, pilnie prosić mają, wedle tych listów, które nam Ich Mość na to dali. Ciż panowie posłowie naszy Najjaśn. Króla IMci i Jaśnie Wielmo-

żnego JMPana Hetmana i Ich MPanów Comisarzów prosić mają, aby Ich M. do Najjaśń. Króla J. M. przyczynić się raczyli, iżby K. J. M. nasz miłościwy spoglądając na wierne posługi nasze, wiarę naszę starożytną grecką, spokojnie od przodków KJM. i od samego K. J. M. na siła expedycyach za zasługi nasze nam nadaną, cale i następnie zachować i przywilejem swym stwierdzić raczył. Nie tajno Ichmościom to jest, i owszem sami na oko baczą, jako wiele towarzyszów naszych przy boku Królewicza J. M. i Ich Mci wszystkich zastawując się nieprzyjacielowi, garło swe położyło. Drudzy zaś na członkach swych szwank pojęli, że ani się na wojnę zejdą, ani póki jeszcze żywi pożywienia sobie obmyślić mogą: prosić Panowie posłowie naszy Ich M. mają o przyczynę do K. J. M., aby do tego ubogiego szpitala, który z łaski K. J. M. restaurowany mamy, miasto jakie na Ukrainie na wyżywienie ułomnym przydać raczył, a osobliwie majętność, którą przodkom naszym K. J. M. darować raczył, to jest Baryszpole z przyległościami przywrócić rozkazać raczył. Przemieszkiwania towarzyszom naszym, aby w dobrach K. J. M. książęcych, duchownych i świeckich, gdzie który obeście ma swoje i gdzieby sobie upodobał, bez żadnego ucisku urzędowego przy wolnościach swych zostawając, wolne mieli. Jeśliby gdzie za jaką okkazyą od pana którego krześciańskiego wezwani byśmy na posługę byli, aby za wiadomością K. J. M. na służbę iść wolno nam było. Iż wiele z towarzystwa nie mają obeszcia i dostatków swych, o czym staranie którego przyjśćby mogło w ułowieniu ryb i zwierza, jakoby który mógł i umiał sobie pożytek przywieść, aby im z urzędu nie zabraniano tego, prosić. Zabawieni będąc na tej posłudze K. J. M. i Rzptej, choćby który miał obeście swe, ale przez niebytność, żywności dla siebie, żony i dzieci przygotować nie mógł, daleko więcej ci, którzy ani obeszcia swego mają, prosić aby wypocznienie i wychowanie koni pozostałych, na półki w miastach przez zimę stanowisko mając, ukazane mieć mogli. Ciż panowie posłowie prosić mają Ich Mci, aby żołnierz żaden w miastach, gdzie przemieszkiwanie swoje mamy, a osobliwie w województwie kijowskiem, leży i stanowisk nie miewał. Dixi.

VIII.

Pożegnanie królewicza z Sahajdacznym.

(Wyjątek z kroniki Samojła Wieliczki, a mianowicie z ustępu p. tyt „O dyskrecyi pryncowej ku Sahajdacznemu i ku wszystkiemu wojsku przed rozjazdem okazanej“ — w przekładzie. T. I. Dodatki, str. 33.):

„....Osobliwie hetmanowi Sahajdacznemu, na łożu boleści leżącemu, on prync Władysław raczył wtedy przysłać, oprócz innych wielu wybornych i pospolitych zapasów jadła i konfektów, puzdro z dwunastu flaszami półgarncowymi srebrnymi, pstro złocistymi, które były napełnione aptekarskimi wódkami leczniczymi, wina wybornego kotnarskiego butę niewielką, wina reńskiego beczkę i wina najlepszego węgierskiego siedm antałów. Podczas przejażdżek swoich prync Władysław miewał zawsze i starszyznę kozacką, ale nie wszystką, nie było hetmana Sahajdacznego, który kilku postrzałami śmiertelnymi będąc raniony, nie mógł już tej wesołej dobremu swemu Panu dopomóc kompanii; dla lepszej jednak wygody przysłał jemu on, prync Władysław, namiot swój karmazynowy, zielonym adamaszkiem weneckim podszyty. Po wyjściu zaś czterech dni prync Władysław obdarowawszy naczelników i wszystkich Kozaków, którzy od Wołgi przybyli we 20.000, pozwolił im iść do do domu. A po upływie drugich czterech dni, otrzymawszy od Kozaków pewną relacyą, że już nieprzyjaciel bisurmanin niepowrotnym pochodem puściwszy się do domu, daleko się odsunął, kazał swemu i kozackiemu wojsku do domu się wybierać. Przenocowawszy zaś, oktobra 21. przed świtaniem, uderzono tak w obozach koronnych, jak w obozie kozackim, w kotły, dając hasło wojsku gotowania się do drogi. Jak tylko też nocne

umbry mroczne ustąpiły. a jasny upragnionego pokoju dzień zabłysnął, zaraz obozy polskie i kozackie w należytym porządku zaczęły ruszać do domów, a Najjaśniejszy prync Władysław, chcąc z Sahajdacznym, hetmanem kozackim, i ze wszystkiem wojskiem kozackiem pożegnać się, przybył zaraz w koni coś około półtora sta do obozu, do Sahajdacznego, któremu i także wszystkiej starszyźnie i wszystkiemu wojsku za szczerą i wierną służbę w wojennej okazyi wyświadczoną, wielce podziękowawszy i nadzieją zapłaty od ojca swego, króla Zygmunta III, starszyznę i wszystko wojsko pokrzepiwszy, pożartował trochę do Sahajdacznego z uśmiechem, bo zobaczywszy wóz prosty parokonny, sianem wymoszczony i kobiercami a poduszkami wysłany, z budką na wierzchu kobiercami pokrytą, domyślał się, że to dla Sahajdacznego, na rany śmiertelne chorego, przygotowano; i zaraz posławszy do obozu swego, odszukał i Sahajdacznemu darował parę koni lekkich w szorach pozłocistych i lektykę swoją z baldachimem z zielonego tabinu w złote kwiatki. Darował przytem Sahajdacznemu kanak szczerozłoty na 86 dukatów, zawieszony na bogatej wstążce fiołkowej. na którym z jednej strony była persona ojca jego, prync Władysławowego, króla Zygmunta, wybornymi rubinami wysadzona, a z drugiej strony był orzeł herbowy korony polskiej, najwyborniejszymi szafirami obłożony. Co gdy darował prync Sahajdacznemu, wtedy tego ostatniego z pościeli sprowadzono i na nogi postawiono; który to kanak prync Władysław sam włożył na Sahajdacznego i pocałował w głowę, a Sahajdaczny, o ile można było pokłoniwszy się pryncowi, pocałował go w obiedwie ręce. Przy ostatecznem pożegnaniu przydawszy prync Sahajdacznemu Francuza doktora swego i przykazawszy mu pod wielkiemi łask obietnicami jak o swoje własne, tak o Sahajdacznego troszczyć się zdrowie i uleczenie, żądał od Sahajdacznego, aby jeszcze dla wszelkiej od nieprzyjaciela ostrożności zostawił tam koło Chocimia na kilka tygodni z kilka tysięcy wojska kozackiego.“

„Po takiem pożegnaniu prync odjechawszy od Sahajdacznego zaraz ze wszystkiem wybrał się w drogę do Krakowa, a Sahajdaczny także 5.000 wojska wybranego kozackiego pod Chocimiem zostawiwszy i do Filipowych zapust tam we wszelkiej ostrożności i skromności przebywać rozkazawszy, sam ruszył do Kijowa.“

SPIS RZECZY

